

Biblioteka  
UMK  
Toruń

28

409166

MAZANI  
Chodanbegi

1.

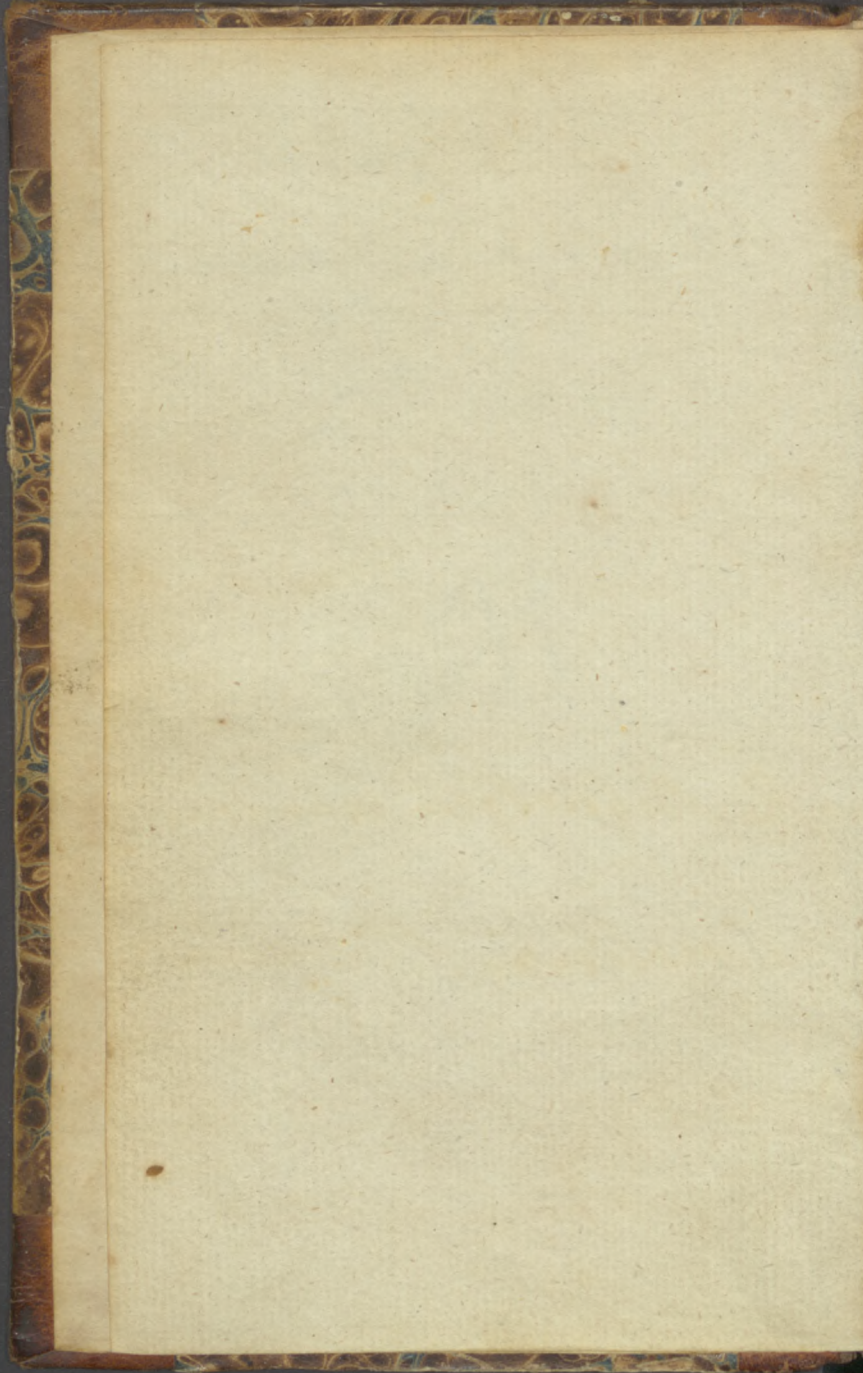
00 down

re down

~~Wm 3597~~

7263

tego wydania nie ma.  
jest z 1828 r.



# KAZANIA <sup>17.</sup>

X. JANA KANTEGO

## CHODANIEGO

DOKTORA S. TEOLOGII, KANONIKA KATEDRY  
WILEN. PROFESSORA ZWYCZAYNEGO, TEOLOGII  
MORALNEY I PASTERSKIEY W CESARSKIM WI-  
LENSKIM UNIWERSYTECIE.

Z POŚMIERTNYCH REKOPISMÓW

WYDRUKOWANE.

WYDANIE DRUGIE PEŁNIEYSZE.

*Ex Bibliotheca Conventus*



*Leopoldiana M. Predicator*

---

WILNO,

NAKŁADEM I DRUKIEM DRUKARNI DYECEZALNEY:

1832.

Drukować pozwolono; z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury trzech wydrukowanych exemplarzy. Wilno dnia 24 lutego 1832 roku.

*Cenzor Jan Bärkmann.*

409166



K. 1435/70

---

## PRZEDMOWA.

---

X. Jan Kanty Chodani znajomy szczególnie jako uczony i wymowny Professor, znakomitym oraz był Kaznodzieją. Przed objęciem Katedry Teologii Moralney i Pasterskiej w CESARSKIM Wileńskim Uniwersytecie, od 1805 do 1808 roku był w Wilnie Kaznodzieją w Kościele Uniwersyteckim ś. Jana, a pierwey jeszcze w Kościele Katedralnym w Krakowie rodzinném swojém mieście. Po przybyciu do Wilna, naypierwsze kazanie w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego, o miał o nieśmiertelności duszy, przez które dobrą sobie zjednał opinią, i dał poznać niepospolity swój talent Kaznodziejski. Opinia na wstępie nabyta, w dalszym czasie ciągle się utrzymywała i wzrastała. Kiedykolwiek X. Chodani miał mówić kazanie, licznie się lud zgromadzał, nietylko dla słuchania piękney jego wymowy, lecz że i każdy spodziewał się coś pożytecznego dla siebie postyszeć. Każde kazanie zawierało ważną i praktyczną jaką materją, aby albo powątpiewający o jakiey prawdzie religii przekonany, albo mający krzywe wyobrażenia o swoich obowiązkach, lepiej oświeconymi, lub oziemble je pełniący zachęconymi zostali.

Z obowiązku swojego jako Kaznodzieja święteczny, nie co tydzień miewał kazania, lecz tylko na święta Uroczyste, oraz Niedziele Adwentowe i Postne, a tém samém te, które mówił, mógł lepiej



wypracować. Gdy więcej niż dwa lata był Kaznodzieją w Wilnie, a nierównie czas dłuższy w Krakowie, niemało zapewne musiał mieć kazań napisanych, lecz z tych wiele poginęło. W zbiorze niniejszym lubo od pierwszego który 1828 roku wyszedł z druku pełniejszy, wielu braknie kazań na Niedziele Adwentowe i Postne, które były bez wątpienia.

Zostawszy już *Professore*m, zamyslał o wydaniu swych kazań, ale niewiedomo jakim sposobem większa ich część była zaginęła. Gdyby je sam był wydał, publiczność nietylko na większej ich, liczbie lecz i na większej ich poprawności zyskałaby: teraz zaś wychodzą takie jakie można było znaleźć w rękopismach po śmierci pozostałych, lub w kopiach z rękopismów zagiętych przepisanych. W niektórych kazaniach dają się postrzegać, chociaż nie bardzo wielkie uchybienia w porządku myśli, styl nieco wymuszony, a częściej się natrafiają wyrażenia cudzoziemskie, które wady przy pilniejszym ich przeyrzeniu byłby poprawione, i styl w łalwiejszy i poprawniejszy byłby zamięniiony, jakim po większej części inne kazania są pisane. Lecz z przyczyny tych drobnych uchybień, nauka, która główną jest rzeczą, niewiele traci: myśl wszędzie jasna i zrozumiała; a największa liczba kazań jest nawet pod względem stylu dobrze wypracowanych.

Co się tycze pewności tych kazań lubo prawie połowa ich jest z kopii przez rozmaite osoby dostarczonych drukowana, wszystkie jednak bez wątpienia są X. Choduniego, z następnemi tylko wyjątkami: wstępy kazań na ś. Kazimierz, na Zwiastowanie Maryi Panny, oraz na Tróycę ś. z których ostatniego nie stawało, a dwóch pierwszych wstępy były do innych uroczystości zastosowane, są napisane przez samego wydawcę. Koniec kazania trzeciego na Wniebowstąpienie Pańskie, tudzież kazania same na Niedzielę Zapustną i Niedzielę dwudziętą pierwszą po Świętkach, których miejsca tylko niektóre zna-

leżono w rękopismach X. Chodaniego, po większej części także przez wydawcę są tłumaczone z Czupika (Tschupick) sławnego Kaznodziei Niemieckiego, z którego te kazania, jak i niektóre inne są wzięte. Kazanie zaś całe o Łagodności Jezusa Chrystusa, na drugi dzień Zielonych Świątek, lubo dobre, sądząc jednak ze stylu, innego jest autora niewiadomo jakiego: styl tego kazania jest łatwiejszy i płynniejszy, lecz mniej żywy od stylu, który w kazaniach X. Chodaniego widzieć się daje. Lecz czyjekolwiek jest ono dla łatwości stylu i czystości języka zastępuje bądź drukowane. Samo porównanie stylu nie będzie bez pożytku dla czytelników: dla łatwiejszego zaś porównania, zaraz po niem umieszczona jest Mowa X. Chodaniego w teyże materji. Inne z przystanych kazań, które albo wątpliwie były co do autora, albo też X. Chodaniego, lecz błędnie przepisane lub dodatkami skażone, opuszczone zostały.

Kazania X. Chodaniego w rozmaitych epokach jego życia i do rozmaitych słuchaczy zastosowane, rozmaite są i niełatwe do ocenienia. Podobniejsze nawet kazania trudno do każdego upodobania ocenić. Jedni lubią głębokie rozumowania, drudzy prosty wykład zwyczajnych obowiązków człowieka, inni gruntowność dowodów, a inni piękność obrazów lub żywość w wystawieniu przedmiotów, albo też dowcip w postrzeganiu i malowaniu charakterów ludzkich: czasem nawet kto mierne przez się kazanie, lecz do swojego położenia zastosowane, przekłada na inne daleko doskonalsze. Światły czytelnik potrafi wybrać celniejsze i rozróżnić doskonalsze od mniej doskonałych: lecz gdy wkrótce po wyśoiu na świat, rozmaitym dostaną się osobom, a osobliwie gdy od początkowych Kaznodziejów niedobrze jeszcze z zasadami krytyki i wymowy Kościelney oswojonych, za wzór do naśladowania będą brane, pożyteczno będzie do ich kierowania, niektóre podać skazówki. A gdy niewiele jest takich kazań, które jakie uchybie-

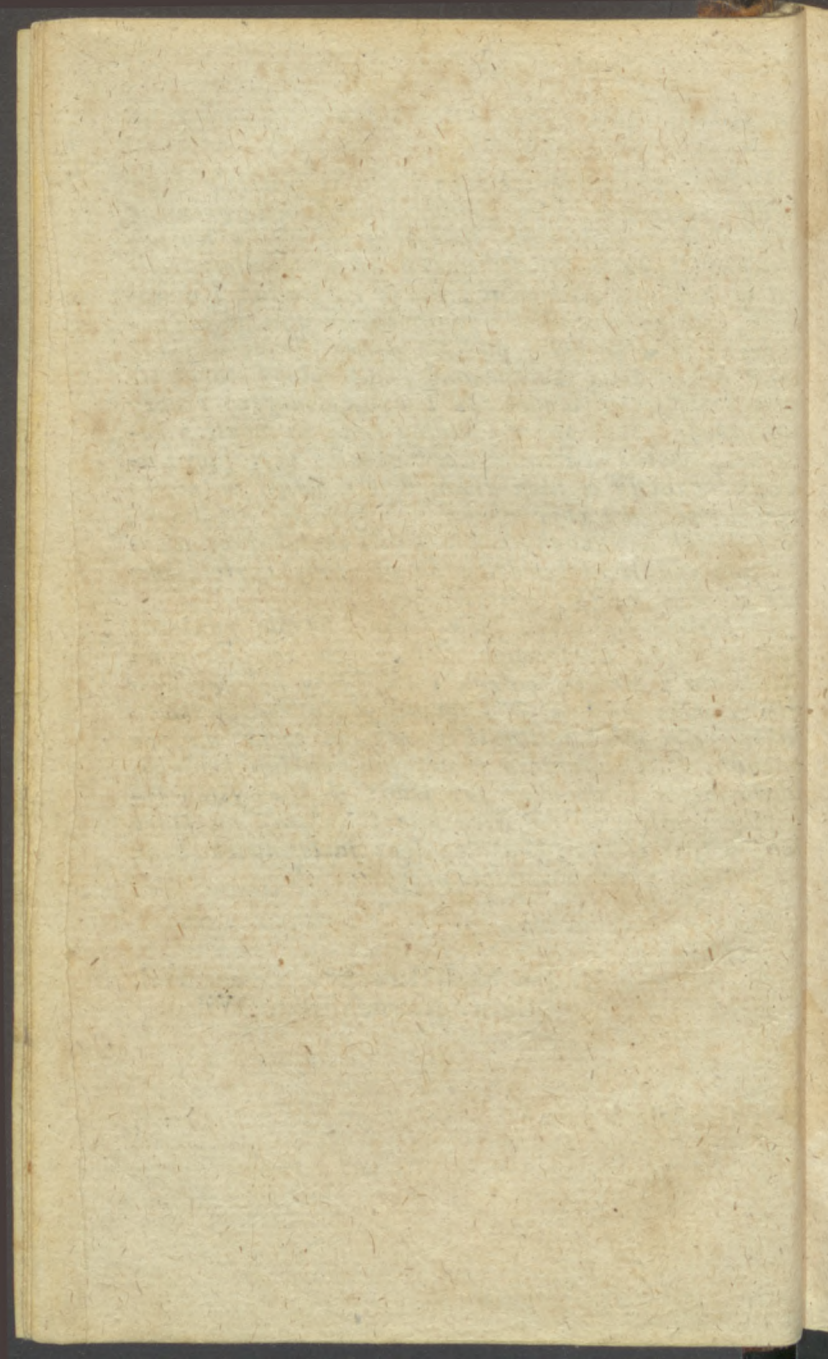
nia mają, naykrótszą będzie drogą mniej doskonałe wymienić. Kazanie na *ś. Jan Chrzcziciel o Dobroci serca*, pomimo piękne niektóre miejsca, wcałości jednak uważane z przyczyny nieokreślonego przedmiotu, mniej od innych sprawuje przyjemności w czytaniu, i mniej przywiązuje uwagę. Określenie atoli przedmiotu lubo potrzebne do łatwiejszego zrozumienia rzeczy, i przywiązania uwagi słuchaczów lub czytelników, nie jest prawidłem bez wyjątku: kazanie o Zachowaniu praw Ewangelicznych, chociaż podobnie ogólne ani podziałem określone, w samym atoli wykładzie części mające wiele ważnych, praktycznych, określonych i dobrze z sobą spojonych myśli, z przyjemnością daje się czytać, i w rzędzie celniejszych może być pomieszczone. Kazania na trzy Króle, Gromnice, na *ś. Kazimierz*, drugie na *Wniebowstąpienie Pańskie*, tudzież na *ś. Katarzynę*, lubo ważne i pożyteczne z swoich przedmiotów, niedosyć co do stylu są wypracowane, w nich naywięcej styl wymuszony i wyrażenia cudzoziemskie dają się postrzegać. Kazania na *Wniebowzięcie Maryi Panny* i *Dzień Zaduszny*, piękne co do stylu, mają niektóre wady w rzeczy: za takowe wady poczytuję przytoczenie przepowiedzenia wieszczka matce Nerona, że zabita zostanie od syna, jeżeli ten Cesarzem zostanie, tudzież niektóre przesadzone wyrażenia w kazaniu na dzień Zaduszny, chociaż te powiększey części złagodzone zostały przez wydawcę. Inne wszystkie są wzorowe tak co do stylu jako co do rzeczy: trudno co nad nie pożyteczniejszego lub gruntowniejszego znaleźć w najsławniejszych Kaznodziejach. Umiał X. Chodani w swych kazaniach ważną i pożyteczną naukę z prostotą i przyjemnością, a czasem i z mocą niepospolitą wykladać, co się szczególnie w kazaniach na *Wielki Piątek* i ostatnią *Niedzielę* roku postrzegać daje: znał namiętności i charaktery ludzkie, jak to się mianowicie w kazaniach o *Miłości nieprzyjaciół* i obmowie pokazuje: i dla tego kazania jego zawsze z upodobaniem będą czytane.

Kazania niniejsze lubo i dla wszystkich mogą być pożyteczne, szczególniej jednak będą pomocne dla młodych Kaptanów sposobiących się na Kaznodziejów: będą mogli się uczyć jak przedmioty religii w kazaniu traktować, jak je rozkładać i dowodzić, jak w wykładaniu gruntowność z jasnością połączyć: mówiąc tylko do ludu mniej oświeconego niż miał przed sobą X. Chodani, należałoby starać się o styl obfitszy, a niekiedy i o obszerniejsze rzeczy wyłożenie. Inni zaś czytelnicy będą je mogli z korzyścią czytać dla swojego oświecenia: czytający z uwagą, znajdą w nich gruntowne traktaty w materjach religii i obyczajów: styl zwięzły, treściwy, w krótkich wyrazach, wiele myśli zamykający nikt nie znudzi, i bardziey do potrzeby czytelników niż słuchaczów jest zastosowany.

Dalsze kazania, jakie można będzie znaleźć później będą drukowane. Zbiór ich kompletny na Niedziele i Święta całego roku byłby pożytecznym dla Duchowieństwa i Literatury Kaznodziejskiej: jakowy aby mógł nastąpić upraszam osoby mające kazania X. Chodaniego w oryginałach lub kopiach, aby raczyły je do mnie przystać: nadewszystko życzyłbym mieć je na Niedziele i Święta, na które ich w tym zbiorze braknie: lecz jakiegokolwiek będą przystane, z wdzięcznością przyjmę.

X. Jan Skidełł Prof. w Cesar. Wil.  
Uniw. Kanonik Kat. Wileń.

1851 Grudnia 5 dnia.



# KAZANIE

## O BOSTWIE JEZUSA CHRYSZTUSA

### NA BOŻE NARODZENIE

---

A Słowo Ciałem się stało.

Jan. 1. 14.

---



Już się nakoniec wszystkie prorocтва spełniły: już nadszedł ów dawno upragniony moment, kiedy Wszechmocny w postać przyodziany widomą, założył mieszkanie pomiędzy synami Adama: kiedy obiecany od wieków, przyszedł pocieszyć utęskniony rod ludzki, kiedy Stwórca oblekł się w postać stworzenia, aby to do majestatu swego bóstwa podwyższył. Dzień dzisiejszy jest epoką tej niesłychanej w dziejach świata odmiany: dzień dzisiejszy szczęśliwość naszą zaczyna, i niewypowiedzianą godnością, naturę ludzką zaszczyca. Lecz co za widok z drugiej uderza nas strony? Zachwycony umysł widokiem Boga okrywającego majestat swojej chwały nikczemnością człowieka, i zaczynającego widocznie z ludźmi obcować, nie może się pojąć z zadumienia, kiedy na pierwsze życia

chwile tego nieograniczonego Pana pogląda. Przesady łączą w nim ściśle obraz rzetelney wielkości, z pozorem ziemskiego blasku i okazałości zewnętrzney; aż on tu widzi żłób, stajnię, i parę bydląt całym przepychem, całą pompą tego wielkiego Króla. Władzący światem, leży na sianie, nie mogąc ruszać słabemi ciałami swego członkami: mądrość najwyższa, ma postać niemey i niedołężney dzieciny: ten który wszystkich karmi, bierze z piersi córki Adama posiłek; dostarczający mocarzom świata kosztownych i wspaniałych ozdób, leży kawałkiem podłego sukna okryty. O niepojęta hojności! jakże się zbyt wylewasz dla narodu ludzkiego: o przepaścista dobroci! więźcie nie uważasz na godność twoją, abyś upadłe dzieło rąk twoich podniosła? Światże jest celem o Boże twych tak szlachetnych i tak gorących zapalów? Tenże to świat niewdzięczny, który ci się już tak niegodnie za stworzenie siebie wypłacił, syna dziś twego odbiera, aby okrytego wzgardą i na śmierć wskazanego, okrutną zaniósł przed twój tron krwawą za swoje zbrodnie ofiarę? Taka miłość chrześcijanie, nie znajduje się w porządku natury; ta dobroć może być tylko przymiotem niezmiernego. Potrzeba było objawienia, aby świat mógł poznać to przewyższające wszystkie inne dobrodzieństwo: potrzeba nadprzyrodzonej łaski, ażeby rozum człowieka nie upadł pod ciężarem tak wielkiej tajemnicy. Atoli łaska potrzebuje usposobionej do przyjęcia siebie duszy, częstokroć jest przywiązana do przyrodzonych okoliczności. Aby więc nie tak krnąbrne umysły przekonać, jak prawowierne umocnić; aby im dodać tarczy, na odparcie rzuconych, przeciwko

tey tajemnicy; od niewiernych pocisków, staraniem mojem będzie okazać, że ten, który się dzisiaj w stajni Betlehemskiej urodził, który nwinęty w pieluchy i położony w żłobie nędznym, zdaje się być niemowlęciem, jest Zbawicielem świata, czyli oczekiwanym od wieków Messyaszem: Bogiem na okup narodu ludzkiego wcielonym, prawodawcą przeznaczonym na ustanowienie świętey i prawdziwey Religii. *Proroctwa dawnego zakonu na nim doskonale spełnione: wielkie odmiany, które on w świecie moralnym uczynił: oto dwa mocne dowody, założoney o demnie prawdy, i dwie uwagi dzisieyszego kazania. —*

1) Naród, który był celem naytkliwszey Boga miłości, i na którego łonie chciał się Zbawiciel świata narodzić; naród, który patrzył na jego cuda, i słuchał jego nauki; naród żydowski jest naygłównieyszym dzisiaj osoby Jezusa Chrystusa i bóstwa jego nieprzyjacielem: i gdy Mahometanin uważa w osobie Chrystusa wielkiego i miłego Bogu Proroka, gdy niewierzący Filozof, kładzie go w liczbie sławnych i użytecznych świat prawodawców; żyd zaślepiony podaniami przodków, pogląda na Chrystusa jak na zwodziciela, który godną swych przestępstw karę od jego przodków odebrał. Tym czasem ten sam uparty i na religiję chrześciańską zawzięty naród, przyymując prawo i proroków za wyrok prawdy, i zasadę swojey Religij, mocnego nam dostarcza oręża na pokonanie siebie. Jak tylko naród ludzki, otrzymał z ust Boga obietnicę przyszłego odkupienia, tak zaraz sprawiedliwi zaczęli gorąco pragnąć i oczekiwać odkupiciela. Nie wyznaczyl



Bóg prawda zaraz z początku wyraźnie czasu, w którym się miały te wielkie obietnice uścić: długie albowiem pasmo wieków, po upłynieniu których, miał się dopiero podług wyroków Boga Messyasz swiatu objawić, rodząc swym smutnym widokiem w oczekujących niecierpliwość i tęsknienie, mogłoby być ostudzić ich żywe i gorące pragnienia, wprawić ich w gnuśne w służbie Boga niedbalstwo, pogrążyć nareszcie w szkodliwej onym, a obmierzłej Bogu rozpaczy: często Bóg przeto ożywiał mdlejące ludu swego nadzieje, podniecał słabiejące przeciągiem czasu pragnienia: posyłał do niego proroków, którzy zapewniając go o nieomylném Odkupiciela przyściu, wykładali razem charaktery, po których można by go było rozpoznać.

Jakób Patryarcha, głowa Izraelskiego narodu, ogłosił przy śmierci najpierwszy znak, przybliżającego się Messyasza przyścia. Zwołani od niego synowie, brali jeden po drugim z uszanowaniem błogosławieństwo ostatnie, słuchali z pilnością wyroków, które im los przyszły głosiły, i gdy on z kolei doszedłszy Judy czwartego syna swego, wpada w niejakiś zachwycenie, i w sile natchnienia mówi do niego te znakomite słowa: *Judo! ciebie chwalić będą bracia twoi: ręka twoja na szyjach nieprzyjaciół twoich. Nie wynidzie berło z rąk Judy, i nie ustanie wódz z pokolenia jego, aż przyjdzie który ma być posłany; a on będzie oczekiwaniem narodów. Gen. 49. 8. 10.* To prorocstwo, dwie najszczególniej rzeczy pokoleniu Judy przyrzeka: naprzód, że ono miało mieć zaszczyt pierwszeństwa, między wszystkimi pokoleniami, i z chwałą w Izraelu pano-

wać; powtóre, że to panowanie, ta niepodległa  
 władza, póty w nim nieprzerwanie trwać miały,  
 póki by nie przyszedł Messyas. Wnet uskuteczni-  
 ła się część pierwsza przepowiedzenia Jakóba:  
 pokolenie Judy pozyskało pierwszeństwo i powa-  
 gę, nad inne pokolenia Izraela. Począwszy od  
 Dawida, samo wydawało Królów, rządzących  
 zacniejszą częścią narodu. Niewola Babilońska  
 lat 70 trwająca, zawiesiła prawda na czas nieja-  
 ki, godność i powagę królewską: z témwszyst-  
 kiem jak nam dzieje Zuzanny dowodzą, pier-  
 wszeństwo i celniejsza część władzy królewskiej,  
 to jest: prawo życia i śmierci, zostawało w ten-  
 czas przy pokoleniu Judy. Wrócona Izraelowi  
 wolność, umieściła to pokolenie w stanie więk-  
 szej jeszcze świetności: ono prawie samo składa-  
 ło odtąd naród żydowski: a Królowie panujący  
 z chwałą, przeszło trzy wieki, byli właściwie  
 królami Judy. Ale nakoniec zbliżał się czas przyy-  
 ścia na ziemię obiecane od wieków: prorocтво  
 Jakóba powinno się było, w drugiey także części  
 wypełnić. Do tego celu używa Bóg, podbijających  
 narody pod swą władzę Rzymian: odbiera z rąk  
 Judy berło, i oddaje go tym górnym panom świa-  
 ta. Otoż pokolenie Judy, wyzute ze wszystkich  
 zaszczytów dostojności królewskiej; oto wódz I-  
 zraela w domu jego wygasły: oto czas przyyścia  
 na świat obiecane narodom. Próżno więc I-  
 zraelici do tego czasu Messyasa czekacie, pano-  
 wanie nad wami Rzymian, było epoką, któ-  
 rą na przyyście jego Jakób, wasz oyciec wyzna-  
 czył. Ale obaczmy co o czasie przyyścia na świat  
 Messyasa, mówi Daniel Prorok: a dopiero nie-  
 zbity dowód, na stronę Chrystusą utworzym.

Kiedy raz zasmucony, nad nędzą ludu swego Daniel gorące słał do Boga o jej zakończenie modlitwy; stanął w obliczu jego z nieba zesłany Gabryel Archanioł, i dotknąwszy się go ręką, wyrzekł do niego te znakomite słowa: *Danielu! Jam przyszedł oznajmić tobie, boś mąż pożądaną jest: Ty tedy obacz mowę, a zrozumiey widzenie. W siedmdziesiąt tygodni, (co znaczy 490 lat) Chrystus się zjawi, i od własnego ludu zabity będzie. A lud który się Go zaprzy, nie będzie już ludem Bozkim. Przydzie lud potężny z wodzem, skazi miasto i świątynią. Ustanie ofiara i będzie w Kościele obrzydłość spustoszenia, i aż do końca trwać będzie spustoszenie. Dan. 9, 22—27.* Ten przeciąg czasu, którego Daniel lata tygodniami wyraził, kończy się za świadectwem historyi, na roku śmierci prawodawcy naszego: a Jerozolima, wkrótce potem od Tytusa zburzona; narod żydowski rozproszony. Co wszystko pokazuje widocznie, że to proroctwo wykonane zostało, na osobie Chrystusa. Żadney więc niepodpada trudności, że czas wyznaczony od Proroków Messyasa przyyściu, ten sam jest, w którym się Jezus Chrystus urodził. Lecz przywiedźmy inne Messyasa cechy, naznaczone mu od Proroków, stosujemy one do życia Jezusa Chrystusa, a dowód na dwóch proroctwach zaczęty, niezbitey dzielności nabędzie.

Izajasz 7, 14 mówi: że Messyasz miał się z Panny urodzić. Czyliż tego samego, cały świat o Chrystusie nie twierdzi? Micheasz 5, 2. na miejsce urodzenia jego, wyznacza Bethleem. Czyliż Mahometanie, w których ręku to święte miasto zo-

staje, nie dają sami świadectwa, że ono oycyzną było Chrystusa? Dawid Psal. 11, 10. sprowadza do Messyasza Królów Tarsu, Arabów i Saby. Czyliż skutki tych pamiętnych odwiedzin, nie zostawiły śladu nawet i w historii świeckiej? życie Messyasza ubogie, od przepychu i okazałości dalekie, lecz natomiast, pełne nadprzyrodzonych cudów, wystawił w proroctwie swoim Izajasz (roz. 53): wjazd uroczysty do Jeruzalem na osłicy i na jey zrzebięciu, odmalował wspaniale Zacharyasz 9, 9. przedanie zaś od ucznia za trzydzieści srebrników; pojenie żółcią, na krzyżu śmierć sromotną między dwoma łotrami, cudowne nakoniec zmartwychwstanie, tak jaśnie Jeremiasz i inni opisali Prorocy, że czytając ich dzieła, zdamy się czytać życie Chrystusa od Ewanielistów, po jego śmierci wydane.

Widzisz więc uporny Izraelito, że już czas minął przyścia na ziemię Messyasza, że wyznaczone temu od Proroków cechy, widocznie Jezus syn Maryi posiada: schyl więc swą głowę przed Messyaszem i Odkupicielem twoim, a uznawszy bałamutność twoich obłąkań, podaj twą krnąbrną szyję pod słodkie jarzmo jego świętego prawa.

Ty zaś, u którego Messyasz, jest tylko urojoną w mózgach żydowskich marą; a Jezus Chrystus szanownym i pożytecznym światu prawodawcą, z témwszystkiem nie nad ludzi, cóż niedowiarku na osłabienie tych dowodów zarzucisz? Czy powiesz, że Ewanielistowie zmyślili życie Chrystusa, tak zręcznie urojone czyny do prorocत्व dawnych stosując, aby między obiema, zupełna pokazywała się zgoda? Lecz wystaw sobie proszę: iż Ewanielij księgi, wkrótce po śmierci

Jezusa Chrystusa wydane, czytane były od osób, które z nim wspólnie żyjąc, albo patrzyły na jego sprawy, albo przynajmniej o jego życiu od ocznych świadków słyszały. Jakieżby zatem w przypadku twego zarzutu, nie powstało narzekanie? Co za cios śmiertelny stądby wyniknął, dla opowiadanej przez nich religij? Oprócz tego, w udawaniu Chrystusa za Messyasa i Boga, nie mieli Ewanielistowie interesu żadnego, nie zbierali oni tym sposobem dóbr, nie mogli się żadnych spodziewać urzędów; ubóstwo, prześladowanie i wzgarda, były ich jedynym za to opowiadanie udziałem. Pisali oni więc to, co sama dyktowała im prawda, pisali to, na co znakomitsze miasta Judei, na co patrzyła cała Jerozolima. Wyznaw więc i ty, że proroctwa tak zgodnie odpowiadające Ewanielij, były samego Boga głosem: że Jezus Chrystus, mający na sobie wszystkie Messyasa znamiona, jest prawdziwie tym, którego dotąd próżno oczekują żydzi. Lecz bardziej się jeszcze o tej przekonasz prawdzie, i poznasz jego bóstwo widoczniey, kiedy zastanowisz się nad odmianami, które on w świecie moralnym, przedsięwziął i wykonał.

2) Dobre skutki ustaw, są nayrzetelniejszą prawodawcy chwałą: a ogromność złego, które on zniszczyć przedsięwziął, trudność w wykonaniu jego, i przyjęciu praw swych doznana, a zrzęcznie i szczęśliwie zniesiona; jak są prawdziwą miarą mocy jego umysłu, tak i oczewistym wielkości jego dowodem. Kiedy zaś skutki prawodawstwa Chrystusowego, tak są liczne, tak wielkie, jak nie były nigdy, ani byź kiedy mogły prawodawstwa ludzkiego: kiedy złe panujące

w ten czas na ziemi, doszło już prawie swojego szczytu, a sposób zniszczenia jego, zdawał się zdolność ludzką przechodzić: czyliż Jezusa Chrystusa, który świat tak zepsuty poprawił, i zło tak głęboko wkorzenione wyplenił, umieścimy tylko w rzędzie Filozofów i Prawodawców ludzkich? Czyliż go z Solonem, Numą albo Likurgiem zrównamy? Przebóg! jeżeli ci wielcy mężowie, nad których w moralności i polityce, nie widziała ziemia bieglejszych, w których miłość sławy i chęć czynienia dobrze ludziom, nie miały prawie granic, jeżeli mówię ci szanowni mężowie, nie potrafili przedsięwziąć i nie zdołali nawet pojąć potrzebnej świata poprawy, której Jezus Chrystus dokonał; mogłaż natura sama wydać człowieka, do tak wielkiej sprawy zdanego? oto jest treść rozumowania mojego, na stronę bóstwa Jezusa Chrystusa: słuchajcie jego rozbiorn, a pewnie go niezbitym znajdziecie.

Czémże był prosię świat, przed przyściem Jezusa Chrystusa? Co do polityki, niektóre narody wyrównywały dzisiejszym: co do obyczajów i religii, wszędzie pánowało szaleństwo i najsromotniejsze zepsucie: bogi lubieżne, chytne, kłótniwe, bogi mogące służyć za wzór naybezpieczniejszym niewstydnikom, do ich fortelów i rozpuszt: oto były bogi świata; oto cele, którym upodlony człowiek, oddawał hołd wdzięczności i uniżenia. Mogłaż być większa natury ludzkiej hańba; jak kiedy człowiek tych czczył i szanował, jako bogów, którzy dla swoich przestępstw, imienia nawet ludzkiego niegodni, pewnieby między nami publicznej chłosty, a może i szubienicy nie uszli. Mogłaż być większa ponęta powszechna-

mu zepsuciu, jak kiedy człowiek wzór najszkodliwszych zbrodni w swoich bogach oglądał? podobno jednak Filozofowie, Mędracy, poświęceni szczególniey dochodzeniu prawdy, wolnymi byli od tych dziwacznych i zabobonnych marzeń. Lecz odrzucając oni grube przesady pospółstwa, czyliż szkodliwszych jeszcze w materyach moralności i religii, nie wnosili na ich miejsce urojeń? Jedni z nich wygnali śmiało ze świata bogów, inni uznając ich bytność, zupełnie onych bezczynnymi i niewtrącającymi się do rzeczy ludzkich zrobili: jedni zbijali nieśmiertelność duszy człowieka, drudzy utrzymując tę wielką prawdę, czynili ją przez fałszywe i dowolne przydatki, albo śmieszna, albo względem obyczajów jałowa: jedni przyznali wieczność światu, inni przypisywali utworzenie jego losowi, i przypadkowemu proszków zebraniu się: ci mieli wszystko związane, ślepą i nieuchronną fatalnością: owi twierdzili, że nic na świecie nie masz rzetelnego, i że prawda, czystem jest przywidzeniem: ci żniżyli człowieka do klasy nierozumnych bydła, inni go porównywali z bogami, a nawet przenieśli jeszcze nad najwyższego z bogów. W grubym ich układów zamęcie, żadnego gruntownego nie można powziąć światła, o początku rzeczy, i pierwszej świata przyczynie, o czci należącey Bogu, o powinnościach i przeznaczeniu człowieka. Jednym słowem, mniemania religijne pospółstwa, były na ówczas gorszące, zabobonne i niedorzeczne: mniemania mędrców częścią śmieszne, częścią bezbożne, zawsze niepewne albo fałszywe. Przez kogoż więc świat mógł zostać oswobodzonym od błędów, kiedy mędracy pierwszego rzędu;

kiedy ludzie na poznaniu prawdy; całe trawiący życie, nowe tylko wnosili błędy, i nowe tworzyli urojenia? Wznosili się prawda niekiedy pomiędzy nimi, gorliwi stronicy rozumu i prawdy, a nieprzyjaciele urojeń i zabobonu; ale trucizna albo wygnanie powszechna, tej śmiałości nagroda, czyniły bezskutecznymi ich chwalebne usiłowania, a rzetelne światło, zaraz w iskierce gasiły. Gdyby Jezus Chrystus, takim był tylko jak Sokrates, śmierć sromotna na krzyżu, nie zadałażby była podobnego ciosu jego religij, jak zadała śmierć Sokratesa, nauce jednego bóstwa, którą on mężnie ogłaszał? umarł Sokrates tajemnie w więzieniu otruty, a hałwochwalstwo niewstrząśnioném zostało; umarł na krzyżu sromotnie Jezus Chrystus, a sama śmierć jego zadała cios ostatni, tej obelżywey religii.

Świat przekonany jego nauką, porzucił fałszywe bożyszcza; powywracał ich świętokradzkie ołtarze: uznał jednego Boga, który świat z niczego stworzywszy, mądrze nim i łagodnie rządzi: Boga, który posiadając w naywyższym i niepojętym stopniu, wszystkie przymioty, wszystkie doskonałości, karze surowo zbrodnie, a hojnie cnotę nagradza: Boga, który poglądając na wszystkich ludzi, jako na swoje dzieci, przypuszcza ich z prośbą do siebie, gotów skutecznie ich słuszne i pożyteczne żądania; Boga, który w samym sobie bezograniczenia szczęśliwy, samey szczególnie od nas żąda cnoty, i na to całeypotęgi używa, ażeby nas szczęśliwymi uczynił. Co za wielkie i czyste wyobrażenie bóstwa! cò za wspaniały cel hołdu rozumnego stworzenia! czemuż filozofowie, czemuż twórciele inney reli-



gii, które świat widział dawniej; i które teraz ogląda, podobnych bóstwa nie utworzyli obrazów, jeżeli on jest wynalazkiem, rozumu tylko ludzkiego?

Jakimi byli w starożytności bogowie, taką bydz musiała i religija. Jey ołtarz płynął przez kilka wieków, krwią ludzką: świątynie Wener-y; były gorszącem publicznych nierządów siedliskiem: obrzędy pogan, zbiorem dziecinnych nazwać się mogły wspaniałości. Przyyscie Jezusa Chrystusa, było epoką przystoyney w tey mierze odmiany. Miłość Boga, ogłoszona najpierwszym religij prawem, uniżenie ducha, i czystość serca, położone za grunt prawdziwey czci najwyższego: ofiara niekosztowna, ale nad którą, większy Bóg przyjąć, a człowiek dadz mu nie może; proste ale szlachetne, i podnoszące ducha obrzędy; oto istotne zasady czci, którą dziś Bogu niesiemy; oto dzieło, oto rozporządzenie prawodawcy naszego.

Cóż trzeba sądzić chrześcijanie, o obyczajach narodów, które mniemały: iż zbrodniami można oddawać cześć Bogu? u których naywystępniejsi złoczyńcy, byli tylko wiernymi Bogów naśladowcami?— Drętwieję z okropności, czytając dzikich i grubych narodów historiją; wstrzymać nie mogę obrzydliwości, patrząc na oświeconych pogan obyczaje. Lubieżność, w najsromotniejszej przybrana postaci, założyła siedlisko w Atenach i Rzymie, dwóch miastach świata, z których jedno rozumem, drugie orężem, nad całą panowały ziemią. Niewola depecząca zuchwale prawa ludzkości, twierdzona była uroczyście, cywilnemi ustawy, a hardy i grymasny pan, za

każde swemu niedogodzenie dziwactwu, mógł okrutnie skatować, a nawet i zabić niewolnika. Wzwyczajone do krwi wylewu, gminy zgromadzone na teatr, pasły z rozkoszą oczy, widokiem pasujących się z sobą, albo z niedźwiedziami szermierzy, i z weselem klaskały na śmiertelne sztychy, obficie krew na piasek toczące. Chwała męstwa, jedyny cel bohaterów, miliony ludzi swojej poświęcała próżności. Nie masz w starożytności roku, nienaznaczonego kilkunastu tysięcy ludzi, uzbrojonych morderstwem, a z Królów władających narodami, ledwie część czwarta, przyrodzoną śmiercią umarła.

W tak krwawych, i ludzkość depreczujących wiekach, któżby z nas chrześcijanie żyć zechciał? Z témwszystkiem, gdyby nie Jezus Chrystus, bylibyśmy dotąd tak strasznym okropnościom podlegli; a przez zbrodnie, upoważnione i poświęcone, przykładem Bogów, upadlibyśmy godność ludzkiej natury, i tysiączne ściągilibyśmy na nas nieszczęścia. Któż albowiem z ludzi skłonnych z przyrodzenia do złego, zechciałby być cnotliwszym, od swoich bogów? Kto potrafiłby się ustrzedz zarazy, rozchodzącej się na cały świat, z łona świątyni, przybytku ustaw, ze szkół najpoważniejszych Filozofów? Tak zadawnione i tak głęboko wkorzenione zepsucie, potrzebowało do uleczenia siebie, nadprzyrodzonej siły. Nie będzie wyższym nad ludzi, nie będzie Bogiem, Jezus Chrystus, który ją tak łatwo, tak śpiesznie, tak doskonale uleczył? Jego nauce potępiającej, wszelkiego rodzaju lubieżność, a zalecającej tak mocno, stosowną do stanu każdego, umysłu i ciała czystość, powinniśmy przypisać tę

miłą przystoyność w słowach i obcowaniu, którą rad nie rad, musi dziś i niewstydnik szanować. —

Miłość braterska, położona za najpierwszą jego religii zasadę, przywróciła prawa ludzkości, długo niebacznie deptane, do swojej pierwiastkowej mocy. Publiczne zabawy, nikomu dzisiay nie zadają ran, nikogo niepozbawiają życia: Woyny same, nie tak są liczne, nie tak krwawe, nie tak zacięte: zwycięzca nie zarzyna więcey na placu potyczki zwyciężonych: nie kładzie na nich kaydan, odbierających im na wieki wolność, naykosztownieyszy kleynot człowieka: prawo narodów, na zasadach chrześcijańskich ugruntowane, dąży widocznie do ocalenia niewinnych, do osłodzenia nędzy tych, których los robi częstokroć, bez ich woli winnymi. Oyciec nie rozrządza więcey dziecięciem, podług przewidzeń dziwactwa: odbiera go raczey z rąk opatrności, jak kosztowny dar, jak nienaruszony zastaw, za który odpowiedzieć towarzystwu powinien. Oto religija, której panowanie rozszerzył Jezus Chrystus po świecie: słodka w swoich prawidłach, łatwa w swojej moralności, miła na wzór ustanowiciela swego, dąży usilnie do zjednoczenia wszystkich ludzi, w jedną familią, której oycem jest Bóg, a węzłem miłość wzajemna.

Gdybyż ta prawdziwa i braterska miłość, którą Jezus Chrystus, za cechę Uczniów swoich wyznacza, roznieciła we wszystkich sercach, zbawienne swoje płomienie! świat cały, nie byłżebym mieszkaniem zgodnych, spokojnych i wzajemnie wspierających się braci? Majętny, zamiast gardzenia ubogim, z tego co nad potrzebę posia-

da, chętnieby jego nędzę wspierał. Zwierzchność mający, ścieśniewszy w słuszne granice pamięć na własne dobro, wylałby się cały na uszczęśliwienie swojej władzy poddanych: słodki przystępny, dobroczynny, wyraziłby przymioty swemi bóstwo, którego trzyma miejsce, i po nim byłby, najmocniej od podległych kochanym. Obrażony, chętnieby swojej zapominał urazy; a pokora cierpliwość, i modlitwa byłaby, całą nad nieprzyjaciółami zemstą. Narody, zamiast niszczenia się przez gwałtowne napaści, otwierałyby sobie wzajemnie, sposobność korzystania, z posiadanych od siebie skarbów. Pokóy trwały lałyby na ludzi obfitość, a cała ziemia okryta produktami natury, i dziełami przemysłu, mieściłaby szczęśliwych, winnych swe szczęście, chrześcijańskiej miłości.

Lecz o rozkoszny widoku! dla czegoż tylko przyjemnym jesteś marzeniem? Cóż za przyczyna, iż mając wpośród nas źródło szczęścia, jesteśmy dosyć jeszcze nędznymi? — Nieszczęsna pycho! piekielny płodzie, na klęski narodu wyzioniony ludzkiego! ty sama nas pozbawiasz, tych nieocenionych korzyści! ty serca nasze zamykasz, rozkosznym czuciom chrześcijańskiej miłości! ty z braci zamieniasz ludzi, w rozżarte na siebie tygrysy! — Po ogłoszeniu prawda Ewangelij, bardzoś ty wiele, z przywłaszczeń swoich straciła, ludzie uznali się bydź braćmi, i zbliżyli się do siebie; a chociaż długie niewiadomości wieki, zaczęły ci znowu do twoich gwałtów pomagać; przemogło atoli nakoniec Ewangelii światło, i miłość chrześcijańska, do wielu praw swoich powróciła.

Widzieliście chrześcijanie wielkie odmiany, które Jezus Chrystus w obyczajach ludzkich uczynił; widzieliście dobra, które świat z nauki Jego odebrał, i które mógłby jeszcze otrzymać, gdyby namiętności nie wstrzymywały dobroczynnych nauki jego skutków. Poprawa dawnego świata, jak była koniecznie potrzebną, tak w pierwszym swym wynalezieniu, przechodziła zdolność rozumu. Cóż chrześcijanie, z tego wszystkiego wniesiemy? Oto, że autor tak wielkiej świata poprawy, i ogłosiciel tak cudowney i do szczęścia ludzi zmierzającej nauki, nie mógł być samym tylko człowiekiem: że ogłoszona od niego religija, jest dziełem Boga i najmocniejszym dowodem, Jego ku ludziom miłości. Święta religijo! która cudownym i niedoścignionym związkiem, prowadzisz ludzi do szczęśliwości wieczney, przez doczesną! któż nie postrzeże tych charakterów bóstwa, któremi w oczach świata jaśniejesz, kto ustanowiciela twego, nie uzna Bogiem, kiedy utworzenie i rozszerzenie, ciebie przechodziło, wszystkie natury siły? Szanujemy Cię o święty nieba darze, i jako nigdy nie chcemy Cię odstąpić, tak Ty wzajemnie naszych, nigdy nieopuszczaj krajów? Amen.



# KAZANIE

## O POPRAWIANIU BŁĄDZĄCYCH.

NA Ś. SZCZEPAN 1800 W KOŚCIELE KATEDR.  
KRAKOWSKIM MIANE.

---

Oto ja posyłam do was Proroki,  
i Mędrce, i Doktory, a z nich za-  
bijecie i ukrzyżujecie. *Mat. 23, 34.*

---

Falszywa gorliwość o całość wiary i honor Bo-  
ga, gorliwość podnosząca miecz krwawy, na zem-  
szczenie krzywd wyrządzonych rzetelnie albo  
mniemannie Najwyższemu, zaraz w pierwiastkach  
chrześcijańskiej religii, widzieć się dała w tych  
pysznych Arcy-kapłanach i Faryzeuszach, którzy  
nie mogąc oprzeć się przekonywaniu Apostołów  
i Apostolskich mężów, ogłaszających religiją Je-  
zusa Chrystusa, religiją przeciwną, podług nich  
Bogu, a w rzeczy samej przeciwną tylko ich  
namiętnościom; usiłowali ją zagładzić wytępie-  
niem jej nauczycielów. Ile obłąkanie Faryzeu-  
szów, wydało na ówczas prześladowania i gwał-  
tów, tyle oświecona mężów Apostolskich gor-  
*Tom I.*



liwość, okazała miłości i mocy do przekonywania, dwóch oręźów, któremi prawda rozszerzać swoje panowanie powinna. Stefan jeden z tych ministrów religii, którym ona szafowanie słowa Bożego i świętych powierzyła tajemnic, Stefan jeden z siedmiu Dyakonów pierwiastkowego kościoła, mąż pełen mądrości i ducha ś., cóż proszę czyni stawiony przed sąd Arcy-kapłanów oskarżających go o rozsiewanie nowey a niebezpieczney nauki: nie lęka się on tu bynajmniey potęgi, groźb i przemocy sędziów, których zapewne krwawą poznawać musiał gorliwość; używa tey roztropney a obszerney wolności, do której sama prawda rzetelne prawo nadaje; lecz pełen razem uszanowania należącego się urzędowi sędziów, mówi do nich z tą poważną skromnością, która tak bardzo nauczycielom prawdy przystoi: przekłada im dowody, okazując jaśnie Boskie Jezusa Chrystusa poselstwo: używa całego pisma, na objaśnienie i ugruntowanie jego religii: wylicza nieporównane pożytki, które świat z nauki, życia, i śmierci tego wielkiego Zbawiciela i Prawodawcy odebrał; a ztąd czerpa ów wielki wniosek, że nauka ugruntowana na księgach Boskich, nauka pożyteczna światu, i wprowadzona od tego, w którym widocznie cechy prawdziwego bóstwa jaśniały, nie prześladowania warte i wzdargy, ale raczey szacunku i powszechnego przyjęcia. Oto właściwy sposób, w którym się prawda tłómaczy; oto środek, którego oświecona i duchem Boskim kierowana gorliwość zwykła i powinna używać do nawrócenia tych, których widzi obłąkanymi w labiryncie. Nie chwyta się ona z Faryzeuszami prześladowania i gwałtu, nie zabija,

nie więzi tych, których obłąkanymi bydź mnie-  
ma; udaje się raczey z ś. Stefanem do oświecenia;  
czynionego w duchu uprzymey i łagodney miłości;  
przekłada im dowody okazujące, że błędzą; prze-  
kłada z zupełną powolnością i cierpliwością, a  
w przekonaniu ich umysłu, całą chwałę zwycię-  
stwa swojego zakłada. Oto jak postępować sobie  
winniśmy, z naszymi zepsutymi lub obłąkanymi  
współbraćmi. Nie mamy ich nawracać na drogę  
prawdy i cnoty, prześladowaniem i gwałtem: po-  
winniśmy raczey do tego celu łagodnego i kierowa-  
nego miłością, używać oświecenia. Krótki roz-  
bior tych dwóch prawd pożytecznych, będzie  
przedmiotem dalszey osnowy dzisieyszego kazania.

1) Ktokolwiek poznaje słuchacze, naturę u-  
mysłu ludzkiego, przystanie na to z łatwością,  
że prześladowanie i gwałt, sprzeciwiają się prze-  
konaniu, i zamiast wykorzenia błędu, bardziej  
go jeszcze wzmacniają. Ktokolwiek przenika du-  
cha Ewanielii, i widzi te dobroczynne cele, do  
których ona zmierza, ten łatwo uzna, że gwał-  
towne i ostre środki tłumią w nas uczucia re-  
ligii, i wstrzymują te pożyteczne owoce, które  
ona wydadź z siebie jest zdalna. Nie wypływał  
z tą, że chrześcijanin niema używać prześlado-  
wania i gwałtu, w nawracaniu swoich zepsutych  
i obłąkanych współbraci?

A naprzód: prześladowanie sprzeciwia się  
zupelnie przekonaniu, i błąd bardziej rozkrze-  
wia i umacnia. Aby błędzący został rzetelnie  
przekonanym o prawdzie, potrzeba mu wszyst-  
kie dowody okazujące fałszywość jego mniemania,  
tak jaśnie i zrozumiale przełożyć, iżby całą moc  
ich przekonania, przy lekkiej mógł przeniknąć u-



wadze. Skoro się tylko to stanie, i obłąkany uczuje całą siłę okazanych mu dowodów, ustąpi wnet z jego umysłu błędne i fałszywe mniemanie; a prawda, która sama posiada słuszne prawo do umysłu i serca człowieka, odzyska nad nim swą przyrodzoną władzę, jeżeli namiętności nie uczynią jej gwałtownego i niesprawiedliwego oporu. Rozumna duszy ludzkiej natura, innego niedopuszcza sposobu. Widok prawdy, sam ją tylko może przekonać. Musi ona dowody stron przeciwnych, z nieograniczoną wazyc wprzód, i porównywać wolnością, a dopiero w ten czas spodziewać się można, że skłoni się na tę stronę, gdzie większą widzieć będzie przewagę. Chrystus i Apostołowie, nie innego używali sposobu: nauczali oni swoich słuchaczy, przekładali im dowody swojej nauki, wyliczali pożytki połączone z przyjęciem oney, a szkody wypływające z jej odrzucenia, cały zaś wybor w tej mierze im samym zostawowali.

Uznanie tedy prawdy, w materyach naycelniej religii, zupełnie bydź wolnym powinno, wolnym mówię od prześladowania: gwałtu. Żadna powaga ludzka, nie może mi przepisać, co mam za prawdę uznawać. Żadne pogroźki i kary, nie mogą mnie przynaglić, abym rzetelnie mienił moje mniemanie. Prześladowanie, może mnie łatwo do obłądy i fałszywego udawania pobudzić, ale szczerze przyjęcie narzuconey mi poniewolnie prawdy, ale prawdziwe przekonanie żem błędził, żadnym przymusem i gwałtem nie może bydź na mnie zyskane.

Wszystkie nawrócenia do prawdziwey religii, tym uczynione sposobem, żadney nie mają

wartości. Bóg chce prawdziwych i nieobłudnych czcicielów, religija szczerych i przekonanych pragnie wyznawców. Obłudny zaś wyznawca wiary, równie niema prawdziwey religii, i równie niepodoba się Bogu, jak widoczny błąd przyjaciel.

Nie tylko zaś prześladowanie i przymus, niepotrafią błędu zagubić, lecz wzmacniając i rozszerzając go bardziej, pomnażają szkody wynikające z niego i do uleczenia trudniejszemi je czynią. Błądzący, którego prześladują, tém za ważniejsze zwykł poczytywać swoje fałszywe mniemanie, im więcej z jego cierpi przyczyny. Prawda, którą poniewolnie usiłują mu wcisnąć, staje się w oczach jego podeyrzaną. Wyobraża on sobie, że jey obrońcy, muszą nie mieć żadnych gruntownych i przekonywających dowodów, kiedy przeciw naturze rozumu i prawdy, przymusu i gwałtowności, do jey używają rozszerzenia. Nienawidzi on prześladowcy, a ta nienawiść, bardzo łatwo przechodzi i na naukę, od prześladowcy ogłaszaną. Pycha, upor, żądza zwycięztwa, wnoszą się i rozjątrzają prześladowaniem, czynią mu błąd jego coraz ważniejszym i miłszym. Złożyłby był podobno z łatwością, swoje fałszywe mniemanie, gdyby go łagodnie w tey mierze usiłowano oświecić: prześladowany natęży wszystkich sił, do obrony swego mniemania, stara się dowieść, że błędzi jego przeciwnik, i raczyby zezwolił odebrać sobie życie i sławę, niż błąd, który go tak wiele kosztuje. Świat dowiedziawszy się, że dla swoich szczególnie prześladowany jest mniemań, zajmuje się ku niemu litością, i w rzeczy samey, wart on jego litości: ale ta litość zamienia się w krótkce, w obronę

jego błędu, który tym sposobem coraz się więcej i skuteczniey rozkrzewia, i tak słuchacze niepolichzone błędy, które łagodnym oświeceniem, z ławnością można było poprawić, a któreby przynajmniej z życiem swoich wynalazców zniknęły, uwieczniły się prześladowaniem i gwałtownością, któremi ich chciano wygubić.

Ale to jeszcze nie wszystko. Prześladowanie i gwałt, przyduszają nadto zbawienne czucia religii i wstrzymują jej dobroczynne działania. Głównym czuciem, które Ewanielia w wyznawcach swoich chce wzbudzić, a przez które zamierza podobnemi nas Bogu i Jezusowi Chrystusowi uczynić, jest uprzejma, braterska, i dobroczynna miłość. Możeż ta zgodzić się z prześladowaniem i gwałtownością? prawowierny, który swego obłąkanego brata, przymusza gwałtem do odstąpienia błędu, a do przyjęcia prawdy, możeż bydź kierowany duchem prawdziwej i chrześcijańskiej miłości, która łagodna, pobłażająca, cierpliwa, wszystko wymawia, wszystko znosi, wszystkiego ma nadzieję. Kochaż on prawdziwie tego, któremu niedozwala, powszechnych praw ludzkości spokojnie i bez przeszkody używać? którego czerni sławę, którego obiera z wolności, którego majątek, a podobno nawet i życie w niebezpieczeństwo podaje? też to jest miłość, którą Jezus Chrystus, tak mocno naśladowcom swoim zalecił, a którą on sam ku wszystkim nawet, ku najgłówniejszym nieprzyjaciołom swoim, w tak licznych, w tak zadziwiających wzorach okazał? Gorliwy stronnik prawdy, który jej panowanie usiłuje gwałtownym prześladowaniem rozszerzyć, może znać onę co do litery, lecz jej duch wca-

le dla niego jest obcym: inaczej ta słodka, i pełna miłości religija, łagodniejsze zapewne w jego sercu obudziłaby czucia, przyzwyczaiłaby go do cierpliwości; do pobłażania do łaskawego znośnienia słabszego.

Prześladowany także, nie może być podobnym środkiem w prawdziwego chrześcijanina, to jest w przyjaciela prawdy zmieniony. Widzi się być napastowanym i broni się. Pokrzywdza go przeciwnik, on także z swojej strony, krzywdę oddaje mu krzywdą. Rozpalają się namiętności: rozjątrzenie, nienawiść i gniew, biorą panowanie nad jego duszą. Możnaż w takowym sercu miłość, łagodność i szczerą przyjaźń zaszcześcić? nie gasiż taki postępowania sposób ostatniej iskierki miłości, która ukryta podobno w sercu obłąkanego, mogłaby zostać przez religiją, w żywy i mocny roznieconą płomień? Gdyby więc prześladowanie, szczerą nawet w błędzającym utworzyć mogło wiarę, ta wiara nie byłaby umarłą, niepłodną, i pozbawioną ducha miłości? Taka wiara, czyliż co warta w oczach Boga?

Z przygaszoną miłością, wszystkie inne chrześcijańskie cnoty, równie w prześladowującym jak w prześladowanym znikną. Obydwie strony usiłują utrzymać się przy swoim zdaniu, przeciągnąć ku sobie zwycięstwo, przemodz i pogiębić siebie wzajemnie. Opuszczają więc ważne staranie o zbawieniu swej duszy, zaniedbują swych obowiązków, żyją w nieustannym zburzeniu namiętności, zapominają, że ich prawdziwem przeznaczeniem nie są utarczki i próżne kłótnie, lecz pozyskanie szczęścia, przez hojne żywe wiary owoce. Ich przykład na przypatrujących się na-

prawdę, w swoim prawdziwym świetle, przełoż powody, które cię do jey zniewoliły przyjęcia, a które cię teraz do jey obowiązują obrony; wytłumacz jey wszystkie pożytki, jednak bez przesadzenia; okaż moc, którą posiada do uspokojenia umysłu i do poprawy życia, wystaw jey wpływ do uszczęśliwienia i cnoty: w całym tém dziele, niechay kieruje tobą prawdziwy duch, łagodney i chrześcijańskiey miłości, duch okazujący widocznie, że w nawróceniu obłąkanego, nie własney szukasz korzyści, lecz chwały Boga i uszczęśliwienia bliźniego. Tak uprzejmą i chrześcijańską miłością, usposobiwszy obłąkanego serce do powolnego prawdy przyjęcia, a przez łagodne oświecenie, wprowadziwszy go do pilney i bezstronney nad nią uwagi; jeżeli jego umysł, jasny jest i otwarty, a serce niezakłócone burzliwemi namiętnościami, możesz być pewnym, że przy pomocy Boga, nie zginą próżno usiłowania twoje; uda się wielkie nawrócenia dzieło, wyrwiesz od zguby duszę twojego brata, otworzysz mu prawdziwą uszczęśliwienia drogę. A za to szlachetne dzieło, otrzymasz w nagrodę łaskę i względy Boga, słodkie świadectwo własnego sumnienia, wieczno-trwałą nawróconego wdzięczność.

Cóż jednak czynić należy, kiedy mimo tych wszystkich środków, błądzący trwa w swoim uporze? przyczyna tey jego zatwardziałości, znajduje się pospolicie w nim samym, lubo i nawracający często tu nie jest całkowicie niewinnym. Błądzący odrzuca prawdę przełożoną mu w duchu łagodney i chrześcijańskiey miłości, bo umysł jego nie jest podobno teraz, tyle spokojnym i wy-

pogodzonym, ile potrzeba do zupełnego jej przerniknienia. Ważne okoliczności życia, zwracają na się, całą jego uwagę, i nie pozwalają mudo-  
wodów stron obydwóch, z przyzwoitą rozbiierać pilnością; albo jego umysł, gwałtowna rozpala namiętność, i wszystkie jego siły wcale na inne zwraca przedmioty; albo nakoniec nienawidzi rzetelnie prawdy sprzeciwiającej się jego występ-  
kom, i onę ze złości odrzuca. Ten ostatni przypadek, z trudnością miłość chrześcijańska przy-  
puszcza. W tenczas go tylko za obecny uznaje, kiedy oczewiste dowody, czynią w tej mierze, każdą wątpliwość niepodobną.

Z któreykolwiek z tych wszystkich przyczyn, upor obłąkanego pochodzi, zapewnie wypływa ztąd, że w tym momencie, nie był on zdatnym do zupełnego przekonania się o prawdzie, lecz nie idzie zatém, że nawet i w przyszłości, nigdy do tego usposobionym nie będzie. Może się odmie-  
nić to wszystko, co go dziś czyni do przyjęcia prawdy niezdatnym, może nawet ustać ta niena-  
wiść, którą teraz ku religii i cnocie, jest niespra-  
wiedliwie zajęty. Nie gnieway się więc na nie-  
go, ty co go przedsięwzięłeś poprawić: nie gardź nim i nie potępiay go, nie poczytuy jego stanu, za stan pozbawiony wszelkiej nadziei. Przyydzie podobno czas, w którym on powolnieyszym się stanie. Czekaay tej chwili, a tym czasem nieprze-  
staway go kochać, i jego zaufanie staray się w zupełności utrzymać. Polecay go łasce nay-  
wyższego, i bądź pewnym, że Bóg nikomu nie-  
pozwoli zginąć, który środkami jego mądrości i dobroci, przyzwoicie uratowanym być może.

wet, bardzo ma wpływ szkodliwy. Powstają podziały, zapala umysły duch partyi, obydwie strony szkalują się i krzywdzą bez miłosierdzia. A religija miłości i pokoju, do której odwołują się wszyscy, religija mówię przeciw celowi i przeznaczeniu swojemu, zamienia się w źródło występney nienawiści, szkodliwej i gorszącej niezgody. —

2) Wszystkie więc gwałtowne sposoby, niezdatne są wcale do przekonania błędzących. Oświecony Chrześcijanin zna inne, nie tylko bardziej odpowiadające duchowi jego religii, lecz i pewniejszy nierównie obiecujące skutek; takimi są braterska miłość, i oświecanie z łagodnością czynione. Tamta otwiera serce błędzącego, na przyjęcie prawdy, to prowadzi go i zniewala do pilnego zastanowienia się nad nią. Jeżeli jego umysł do przekonania jest zdatny, pozyskamy go niezawodnie tą drogą.

A naprzód: miłość braterska otwiera prawdziwie wolny wstęp do serca obłąkanego. Jakkolwiek błąd grubym, i głęboko wkorzenionym byź może, błędzący atoli, jest człowiekiem, mającym te wszystkie czucia, do których natura uczyniła go zdatnym. Nie może więc byź obojętnym, względem uprzejmoy i braterskiej miłości, nie może niezabrać ku temu zaufania, który ją ku niemu z nieprzerwaną okazuje łagodnością. Położywszy zaś w nim zaufanie, i uznawszy go za przyjaciela szczerze pragnącego swojego dobra, chętnie przyymie z ust jego naukę i oświecenie: nie będzie się wzbraniał w przypadku mniemań przeciwnych, zapuścić się z nim wspólnie w spokojne i bezstronne szukające prawdy roztrząsa-

nia. Oto jak miłość braterska, otwiera prawdziwemu wolny wstęp do serca ludzkiego, które nieuchybnie przed nią gwałt i prześladowanie zamyka.

Jeżeli więc słuchacze, zamierzylismy wrócić obłąkanego brata, staraymy się przed wszystkiem zaufanie jego pozyskać. Stateczne oświadczenia uprzejmy i prawdziwey miłości, będą do tego z naszej strony naybezpiecznieyszym środkiem. Pozyskawszy jego przychylnosc, o jakże wiele pozyskalismy na strone prawdy? W ustach przyjaciela, pomnaża się jej przyjemność, jej siła: kiedy on mówi oddala się nieufność, i szkodliwych podczyrzenie zamiarów. Pycha nie rozjątrza się przez upominania i rady, które z przychylnosci serca pochodzą. Krótko mówiąc przyjaźń ku przekonujacemu powzięta, połową, że tak powiem jest przekonania.

W rzeczach tyczących się sumnienia i religii, nie może prawda błędzący wierzyć przyjacielowi, na samo jego słowo: ma on prawo domagać się dowodów, okazujących, że jego mniemanie jest błędnem, a przeciwne zdanie prawdziwem. Te dowody powinien mu przełożyć oświecający, a przełożyć skromnie i z łagodnością, jeżeli niechce sam niszczyć swoich zamiarów. Ty więc, co swego brata zamierzasz z szkodliwego błędu wydohydz, okaż mu jasnymi i przekonujacemi dowodami, że błędzi: wystaw mu szkody, które ściągają na siebie, trwając upornie w swoim fałszywym mniemaniu; słuchaj spokojnie jego zarzutów: odkryj mu ich niedośćność, a w odpowiedziach na nie, strzeż się szyderstwa i wzgardy, które nie niedowodząc, mogłyby go przeciw tobie rozjątrzyć. Tu dopiero wystaw mu



Atoli prawda w duchu nawet łagodney przełożona miłości, uchybia czasem zwycięstwa, bez wszelkicy błędzącego winy. Z strony umysłu i serca, był on zarówno do jey przyjęciagotowym, ale jego przyjaciel, który go oświecić przedsięwziął, z całą swą dobrą wolą, nie był zdatnym do tego dzieła miłości. Nie znał on sam podobno gruntownie i dostatecznie prawdy, o której zamierzył go przekonać. Albo znając sam prawdę, nie miał potrzebnego daru, przełożenia mu oney zrozumiale i do jego pojętności stosownie. Dowody, które najmocniejszemi sądził, ponieważ niemi sam przekonany został; albo same z siebie były słabe, albo przynajmniej takie: iż na umyśle tego gatunku, jaki jest umysł błędzącego, bardzo małe mogły uczynić wrażenie. Potrzeba było w nawracającym więcej rozsądku i znajomości ludzkiego serca, a skutek odpowiedziałby był zapewnie jego dobremu i chwalebnemu zamiarowi. Bydź może, iż był zbyt prędkim, zbyt niecierpliwym, i nadto wczesnie złożył nadzieję, zapomniawszy wcale, że postępek prawdy wyciągającej ciągłej i pilney uwagi, musi bydź koniecznie powolnym. Byłby niezawodnie przewyciężył wszystkie czyniące mu opor trudności, gdyby ich był niechciał za prędko zwyciężyć.

Nawracający, uchybiwszy skutku usiłowania swojego, łatwo może znaleźć uspokojenie w dobrej i czystej woli swojej; ale razem musi wyznać, że niezdatny, a tém samém nie wybrany od Boga, do tak wielkiego i szlachetnego dzieła, jakim jest nawrócenie, nie powinien się natrętnie wciskać do skutecznienia jęgo. Niechay się

tedy stara obłąkanego brata, budującym raczej i niewinném życiem, a nie słownemi przekonywać dowody, niech go poruczy łasce mądrego i dobrego Boga, który niepolicone mając sposoby, do oświecenia błądzących, użyje zapewne najsławniejszych, gdy do tego porę upatrzy.

## K A Z A N I E

### O C H C I W O Ś C I.

NA NIEDZIELĘ MIĘDZY OKTAWĄ BOŻEGO  
NARODZENIA 1807.

---

Oto ten położony jest na znak,  
któremu się będą sprzeciwiać.

*Luc. 2, 34.*

---

**L**edwie Syn Boski wstępuje na świat dla udzielenia zbawiennych nauk ludziom, a już ze wszystkich stron znajduje pierwszeństwo: i co wieszczym duchem przepowiedział o nim Symeon, to codziennie pod okiem naszym się iści: *Oto ten położony jest na znak, któremu sprzeciwiać się będą.* Język prawda tego Boskiego Nauczyciela, skrępowanym jest jeszcze więzami niemowlęctwa, tym czasem już ten ubogi żłób, w którym jest położony, już ta nędzna stajnia, w której przebywa, już te podłe pieluchy, w które jest obwinęty, podają nam bardzo ważne nauki. Te głośno na nas wołają: błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem Królestwo Niebieskie jest ich

własnością. Tey jednakże nauce, świat się zuchwale sprzeciwia: szczęśliwi są, mówi on, ci wszyscy, którzy bogate pozyskali dziedzictwo, którzy intratne posiadają włości, którzy mają dostatkami złota i skarbów.

Z tych przewrótłych początków, dwa rodzaje wypływają chciwości. Jedni z gorącym i niewstrzymanym zapalem, pragną dostatków, których jeszcze nie mają; drudzy zbyt zbytecznym przywiązaniem, czepią całe swe serce do dóbr, które już rzeczywiście posiadli. Temi dwoma rodzajami chciwości, świat cały jest zarażony; a kiedy Symeon nazywa Jezusa Chrystusa nauczycielem znaydującym powszechnie sprzeciwieństwo; nie trzeba nam się troskliwie pytać, którzy to są przeciwnicy jego nauki; mówię albowiem, że to są ród: owi, którzy niemianych jeszcze bogactw, nadto chciwie szukają, że to są zre: owi, którzy posiadane od siebie ziemskie dostatki, nadto mocno kochają.

1) Celem przyścia na świat Jezusa Chrystusa, było podanie ludziom nowej weale, i zupełnie od nich nieznaney Ewanielii, ogłoszenie nauki, z gruntu przeciwney łakomstwu. Postanowił więc z tey przyczyny, aby wysokie prawdy zamknięte w jego nauce, w samym nawet urodzeniu jego jaśniały. I w rzeczy samey, jakże nderzająca zachodzi zgoda, między Ewanielią Jezusa Chrystusa, a żłobem, w którym jest położony.

Chrystus słuchacze! przyszedł na ziemię, dla powiedzenia ludziom w Ewanielii: *Nolite thesaurisare vobis thesauros in terra.* Nie staraycie się z takim zapalem, z taką chciwością, o zebra-

nie skarbów i bogactw ziemskich. Lecz czyliż te jasła, w których jest położonym nie też samę nam obwieszczają naukę? Cóż go albowiem przymusiło do urodzenia się na łonie ostatniego ubóstwa? oto jego własne obranie. Postanowił prawda urodzić się z królewskiego pokolenia Dawida, ale postanowił urodzić się dopiero w ten czas, kiedy ten dom królewski, z pierwotney swojej świętności, spadł w cienie ostatniego ubóstwa. Postanowił prawda urodzić się w Betlehem, w pierwotnym gnieździe, i właściwym dziedzictwie, nayszlachetniejszych przodków swoich, ale w całym Betlehem, nie znalazł domu dosyć ubożego dla siebie. Wpółśród swoich pokrewnych, naypodlejsze i naywzgardzeńsze wybrał miejsce. Chciał urodzić się w mieszkaniu bydła, w miejscu opuszczoném, brudnym i niewygodnym: chciał być złożonym w podłym żłobie.

Spóyrzawszy na ten ubogi żłób, któryż chrześcianin nie powinien samemu sobie powiedzieć: nazywam się uczniem Jezusa Chrystusa: ten Boski mój nauczyciel, urodził się dobrowolnie w ubóstwie, i przez całe życie, nigdy się o to starać nie będzie, ażeby nędzę urodzenia swojego, w szczęśliwsze i wygodniejsze położenie zamienić: a ja jakże usilnych nie używam starań, abym z miernego stanu wznosił się nad wszystkich współrówienników moich. Co za zwodniczych podstępów, co za ukrytych podłości, co za nieprawych sposobów nie używam, dla podniesienia budowy szczęścia mojego, która w miarę mych chęci, nigdy być dosyć wzniosłą nie może? Mruczy nawet świat przeciw temu, oburza się na to własne moje sumnienie: lecz żłób i pieluchy mego

Boskiego mistrza, głośniej mnie kárzą nierównie, niżeli świat i sumnienie.

Zbawiciel Jezus Chrystus przyszedł powiedzieć ludziom w Ewangelii: *Quaerite primum regnum Dei et justitiam ejus*. Szukaycie naprzód Królestwa Niebieskiego i jego sprawiedliwości. Czyliż nas tego samego nie uczą nędzne jaśła, w których jest położonym? Czegoż nayıpierwéy szukał, o co nayısilniey się starał, przybyły do nas Zbawiciel? Przyszedł podobno dla utrzymania przy sobie, dziedzicznego berła Dawida? Przyszedł podobno, dla przywrócenia pierwıastkowej świetności, tey znakomitey familii, która krzywdą wieków, wpadła w ubóstwo i upodlenie. Nie, chrześciance! inny wcale zamiar i inne zatrudnienie jego. Przychodzi dla pokazania ludziom drogi do nieba; ta jest jedyna praca, to jedyne usiłowanie jego; nie troszczy się o swoje własne szczęście, ani prawa i dziedzictwo swych przodków: szuka jedynie królestwa Boskiego, rozszerza panowanie sprawiedliwości.

O jakże sprzeciwia się temu Boskiemu Mistrzowi, świat łakomy i chciwy! Uczniowie ubożego nauczyciela, odmiennym wcale mówią językiem: *quaerite primum*, staray się naprzód, mówią oni, o cóż takiego? czy o królestwo Boże? bynaimniey; staray się naprzód, ażebyś został bogatym, ażebyś posiadał rozległe dobra, ażebyś codzień własność twoję rozszerzał, codzień dostatki pomnażał. Religia i cnota, są prawda obowiązkami, których niepowinieneś się z gruntu wypierać; jeszcze atoli dosyć mieć będziesz czasu, do przypomnienia sobie o nich, dziś nayıgłównieyszém dla ciebie, i niecierpiącym zwłoki

zatrudnieniem, jest ugruntowanie twojego losu. Ten jest powszechny głos świata, ten jest szkodliwy jad, którym od pierwszej zarażamy się młodości, te są wielkie maxymy światowey moralności, maxymy podług których, niezmierne mnóstwo chrześcian, całe życie swoje układa.

Nowo urodzony Zbawiciel, niechay im mówi, ile mu się podoba, że jedynie są stworzonymi, do miłości Boga i do służenia jemu; niech z ubogiego żłobu woła, ile chce na nich: „powin-  
 „nićcie Boga z całego serca i ze wszystkich sił  
 „miłować;” inney wcale Ewanielii naucza ich łakomstwo. Kochaycie pieniądze, mówi chciwość, z całego serca, z całej duszy i ze wszystkich sił waszych; i ta ostatnia Ewanielia, zabiera tamtey pierwszeństwo. Uważaymy wszystkie poruszenia wielkiego i zaludnionego miasta; czegoż szukają jego mieszkańcy? o cóż się nayusilniey starają? cóż jest naygłównieyszem ich zatrudnieniem? co przyczyną tak wielkiey niespokoyności? oto pieniądze jedyny przedmiot ich serca: pieniądze, których szukają, nie tylko dla ukojenia istotnych potrzeb życia, lecz dla przepychu, dla zbytku, dla niegodziwych uciech, dla marnotrawstwa, dla zguby własney duszy.

2) Ale nie, odzywa się wielu, wcale mnie o to nie oskarża moje sumnienie. Przystawam na własnym majątku, a nigdy nieprawemi drogami i podeyrzanemi środkami, nie starałem się o powiększenie jego. Ale nie dość na tém słuchacze! potrzeba nadto pilnie uważać, czyli do tych dóbr sprawiedliwie zebranych, nie nadto mocno przywiązuje się serce nasze: zbytne albowiem przy-

Ignienie serca, równie bydź może występniem, jak i zbyteczna chciwość.

Słuchaymy jeszcze daley nauki, którą nam Jezus z nędznego żłobu podaje. Przyszedł on na świat, ażeby ludziom w Ewanielii swojej powiedział: żaden nie może dwóm panom służyć, i niepodobna razem Boga i mamonę, Boga i bogactwa, równie miłować. Skoro tylko serce nasze, przywiązuje się zbyt mocno do skarbów świata, już tém samém nie tak gorąco, jakby powinno, kocha Boga; nie tak usilnie, jakby przystało, żąda Nieba; żłób, w którym jest złożony, nie udzielaż nam teyże samey nauki?

Jakkolwiek Zbawicielowi naszemu, obrzydłemi były wszystkie bogactwa ziemskie, przecież atoli przyjął złoto ofiarowane sobie, od mędrców ze wschodu przybyłych: używał go nawet do nieuchronnych potrzeb, do powinnego utrzymania życia. Lecz serce jego, nie przyłgnęło wcale ku niemu, lecz jedynie skierowane do Nieba, wszystkie myśli i wszystkie chęci swoje, do tego wielkiego odnosiło celu. I ta jest wola Jezusa Chrystusa, ażeby wszyscy chrześcijanie majątni, podobnie usposobionymi bydź mogli. Powinni ci wszyscy na swe dochody, na swe majątki, na swe bogactwa, spokojni i obojętni okiem poglądać. Nie będąc ubogimi, jak Jezus Chrystus w rzeczy samey, powinni bydź przynajmniej ubogimi w duchu. A ponieważ w świecie tak mało znajduje się bogaczów tego rodzaju, tedy już z swego żłobu obwieszcza owe sztraszliwe groźby, które potem w swojej powtórzy Ewanielii: biada wam bogacze! którzy serce swoje przyczepiacie do bogactw. Leżąc w kolebce już z świętych ust

wypuszcza owe piorunujące wyrazy, które tak wiele do myślenia dają mającym: *Amen dico vobis, quia dives difficile intrabit in regnum caelorum*. Mat. 19, 23. Zaprawdę powiadam wam, iż trudno będzie bogaczowi wniść do królestwa Niebieskiego. A sądząc nawet, że jeszcze nie dosyć powiedział, używa najmocniejszego podobieństwa, dla okazania w tej mierze nadzwyczajnej trudności, i niemal zupełnego niepodobieństwa: łatwiej, mówi on, przecisnąć się wielbłąd przez ucho igły, niżli bogacz do królestwa Bożego.

Do kogoż słuchacze! te wszystkie zwraca Jezus Chrystus wyrazy? mówi on tu jedynie do bogaczy łakomych, do bogaczy marnotrawnych, do bogaczy niesprawiedliwych, i zuchwale wszystkie obowiązki depcących? Nie, chrześcianie! mówi do wszystkich bez wyłączenia bogaczy. Lecz jakimże to prawem? czyliż znakomitego majątku posiadać nie można? czyliż nie znajdują się dobra sprawiedliwie nabyte, przeciw posiadaniu których, naysurcwsza nawet moralność, wcale nie zarzucić nie może? Dla czegoż więc te straszne groźby Jezusa Chrystusa, rozciągać się miały do wszystkich bez wyjęcia bogaczy? oto dla tego, że chociaż żadnym nie jest bezprawiem, żadnym grzechem posiadać ziemskie dobra, wielkim jest bezprawiem i wielkim grzechem do tychże dóbr posiadanych, nazbyt żywo i mocno przyczepiać serce skłonnością. Ta bowiem miłość, ta skłonność, to przywiązanie serca do bogactw ziemskich, osłabia w nas bardzo miłość Boga, albo mówiąc lepiej, zupełnie ouę z serca naszego wygania. Ona czyni, że tę najlepszą i naydoskońalszą istotę nie kochamy i nie przenosimy nad



wszystko. Ta miłość bogactw sprawia, że niemal zawsze własne pożytki, nad prawo Boskie przenosim: że z widocznym zgorzeniem, zrywamy wszystkie węzły chrześcijańskiej miłości, i dla podłego interessu, depcemy nawet obowiązki natury. To przywiązanie do bogactw, albo ściska do nadto szczupłych granic, obowiązek rozdawania jałmużny, albo czyni bezsilnym i niemal znosi zupełnie. A gdyby nawet to przyczepienie serca do bogactw, żadney inney nie wydawało szkody nad tę, że ogłusza bogaczy na prawo nakazujące jałmużnę, i twarde ich serce litości i miłosierdziu zamyka, czyliż dla tego samego nie wartałoby wszystkich przekleństw i wszystkich groźb straszliwych, które Zbawiciel świata rzuca przeciwko niemu?

Lecz możnaż mieć majątek, mówi nie jeden, a jego nie szacować, możnaż posiadać dostatki, a ku nim nie mieć przywiązania? Tak chrześcijanie! wyznać to szczerze potrzeba; nie nie masz trndniejszego i bardziey rzadkiego na świecie nad obojętność takową. Ale właśnie to samo okazuje widocznie, jak jest prawdziwym wyrok Jezusa Chrystusa: o! jakże trudno wnysić bogaczowi do nieba. Ponieważ bowiem oderwanie serca od bogactw i obojętność ku dostatom, jest z jedney strony rzeczą tak trudną, tak rzadką, a z drugiey strony tak do zbawienia potrzebną, i od Jezusa Chrystusa tak nakazaną wyraźnie, wypływa ztąd oczewiście, iż otrzymanie zbawienia przy dostatkach, czémścis jest nadzwyczajnym.

Jeżeli jednak chcemy i dostatków używać, i przy nich szczęście wieczne pozyskać, sposób naszego życia, niema się sprzeciwiać naukom po-

danym od Jezusa Chrystusa. Zbawiciel Jezus Chrystus mówi: *ego sum via*, ja jestem drogą: a kiedy on jest drogą, żadna inna droga wprowadzić nas do nieba nie może. Lecz droga Jezusa Chrystusa była drogą ubóstwa, przynajmniej ubóstwa w duchu, które ubóstwo zbytnią chciwość dostatków, i nadto mocne przywiązanie do bogactw z serca wypiera. Zbawiciel Jezus Chrystus mówi: *ja jestem prawda*; ta jednak prawda, uczy nas jeszcze w pieluchach, rozsądnej wzdargi dóbr ziemskich. Wszyscy przeto, którzy dostatków, albo nadto chciwie szukają, albo nadto żywo przyłgnęli do nich miłością, ci wszyscy mówię oddalają się od prawdy, a tém samém od Jezusa Chrystusa. *Jestem życiem*, mówi Zbawiciel Jezus Chrystus, ale on żył w dobrowolném ubóstwie i niedostatku dóbr ziemskich: życie przeto poświęcone jedynie zbieraniu bogactw, i pokładające w nich całą szczęśliwość, jest życiem, iż tak rzekę śmierci, życiem potępienia i wiecznej zguby.

Jedna więc z tych dwóch rzeczy, stać się koniecznie powinna, albo Jezus Chrystus ma się do nas stosować, albo my do Jezusa Chrystusa: albo Chrystus udadź się powinien naszą drogą, albo my drogą Chrystusa: albo Chrystus ma przyjmując nasz sposób myślenia, albo my przyjmując jego: albo dla nas Chrystus rozszerzyć ma drogę zbawienia, albo my za nim iść powinniśmy po wązkiej drodze ubóstwa w duchu. Ale nie łudźmy nas samych! On jest Bogiem, który się omylić nie może: jego nauki, jego układy nieodmieniają się nigdy: my przeto nasze odmienić powinniśmy, i do jego maxym stosować. Nie możemy

więc nadto chciwie szukać dostatków , których jeszcze nie mamy , ani do pozyskanych nadto mocno przywiązywać serca: inaczej pomiędzy Chrystusem i nami , zachodzić będzie nieustanna przeciwność. Stanie on znakiem , któremu się nigdy nie przestaniem sprzeciwiać: *signum cui contradicetur*. Lecz jemu się sprzeciwiać , jest gubić samego siebie. Amen.

## K A Z A N I E

### O DOBRODZIEYSTWACH ZBAWICIELA

NA NOWY ROK 1806 MIANE.

---

Nazwano Imie Jego Jezus.

*Luc. 2, 21.*

---

Nigdy imie nie odpowiadało zupełnie charakterowi i czynnościom osoby: nigdy zaszczyt nie był noszony z prawdziwszą , a oraz widoczniejszą godnością. Prawodawca nasz Chrystus *Jezusem* czyli Zbawicielem nazwany , wykonał najsławniejsze to wszystko , co obeymowało znaczenie tego chlubnego imienia. Wyprowadził nas z niewoli grzechu , uwolnił od oplakaney nędzy , w którą grzech pierworodny narod ludzki wplątał , udarował nieocenioną godnością synów Boga , wrócił nam te szlachetne zaszczyty , któreśmy utracili przez nieposłuszeństwo Adama. Cała Jego nauka , wszystkie prace , i wszystkie czyny , dążyły jedynie do wybawienia ludzi z podjarz-

ma grzechu, które to wielkie dzieło na krzyżu, śmiercią swoją dokonał. Nie słusznież tedy nosił i nosi imię wybawiciela świata? Ten chlubny tytuł, nadający Chrystusowi naywidoczniejsze prawo do hołdów i do wdzięczności naszey, będzie dziś chrześciance! i celem waszey uwagi i przedmiotem mego kazania. Jęczeliśmy pod tyranią grzechu; oto nasz stan opłakany. Wybawił nas z niey Jezus Chrystus, i z Oycem swoim pojednał; oto dobrodzieystwa Chrystusa. Niewola człowieka pod jarzmem grzechu: oswobodzenie chrześciance przez Jezusa Chrystusa: oto materya dalszey osnowy dzisieyszego kazania.

Ze wszystkich rodzajów wolności, któremi się chełpią lub chełpili ludzie, nayprzyjemniejszą, naydroższą i nayprawdziwszą oraz, jest *wolność synów boskich*, zależy ona na władzy nad nami samemi, na panowaniu nad burzliwymi namiętnościami. To panowanie, tę władzę, odebrał nam grzech pierworodny, okrywając ciemnotą i błędami nasz umysł, a serce zarażając zepsuciem. Ztąd pochodziła owa niewola moralna naypodlejsza zapewne, i nayokropniejsza ze wszystkich; niewola hańbiąca w naywyższym stopniu, i oszpecająca duszę człowieka uderzająca, że tak powiem, na jey istotę, i czyniąca onę niegodną Twórcy swojego.

Dla przekonania się o tém, rzućmy na chwilę okiem, na te okropności i na te nędze, w których grzech narod ludzki pograżył. Bałwochwaltwo podniesione do stopnia, hańbiącego i upadającego naywyżey godność człowieka: naypodlejsze istoty, zwierzęta, rośliny, kamienie, odbierające cześć należącą Bogu: nayszkodliwsze występki, naynierządniejsze namiętności, wielbio-

ne i ubóstwione publicznie: bogowie dający przykład zbrodni, i upoważniający swojemi czyny bezprawia naybardziej gorszące; krew ludzka płynąca strumieniami na ołtarzach krwawych, okrutnych bożyszców; sprośna i upadająca lubieżność, poczytana za część religii; słowem duch szaleństwa i błędu, rozszerzony po całej ziemi; pochodnia rozumu, ledwie niezupełnie zgaszona; narody światłe i sprawiedliwie zadziwiające potomność z nauki, ustaw i głębokiej polityki, te narody mówię, uderzone duchem zawrótu i kłamstwa, w przedmiotach tyczących się religii, i wystawujące światu gorszący widok, nayohydniejszego zabobonu; filozofowie, mędrzy zdatniejsi do burzenia, niżli do budowania, oglądający czasem iskierkę prawdy, lecz albo zupełnie milczący, albo na jej obronę, drżącym i jęśliwym głosem mówiący. Oto w krótkości obraz narodu ludzkiego przed przyściem Jezusa Chrystusa: oto nieszczęśliwe skutki pierworodnego grzechu. Okrył on umysł ludzki naygrubszymi cieniami, osłabił wszystkie człowieka władze, uczynił go ślepym względem nayistotniejszych obowiązków, względem prawdziwego początku i przeznaczenia jego: względem tego wszystkiego, co naywidoczniej obchodziło jego prawdziwą szczęśliwość.

Z tak podłej i okropney niewoli, nie mógł nas kto inszy wyzwolić, jak tylko Jezus Chrystus. *Nie masz bowiem innego imienia na świecie,* mówi pismo, *przez które moglibyśmy zostać wybawieni nad święte imie Jezusa.* Jezus Chrystus oswobodził nas z jarzma pierworodnego grzechu, oświecając ciemny i obłąkany nasz rozum, poprawiając zepsute serce; nagradzając Bogu tę

krzywdę, którą mu uczynił pierwszy człowiek, zuchwałą wzgardą jego rozkazów. On przez swoją Boską naukę, przez pociągający i doskonały przykład cnot wszystkich, przez śmierć nakoniec krzyżową, zupełnie nas z Bogiem pojednał.

A naprzód: Jezus Chrystus oświecił swoją nauką, w nayistotniejszych przedmiotach ciemny i obłąkany nasz umysł. Tak jest konieczny i nieuchronny związek między wiarą i uczynkami, iż prawie niepodobną jest rzeczą, aby zdania fałszywe i zepsute, nie prowadziły za sobą zupełnego obyczajów zepsucia. Światła bowiem rozumu skłaniają i pociągają naszą wolą; wyobrażenia, które mamy o rzeczach, kierują naszymi krokami. Widzimy prawda zbyt często ludzi, mających naylepsze zdania, a jednak źle czyniących: przynajmniey jednak te dobre zdania, podnoszą głos swój przeciw nim samym: wstrzymują ich niekiedy: a zdolne są nawrócić ich na drogę cnoty, skoro ich się poradzą w uspokojeniu namiętności. Ze złemi zaś mniemaniami człowiek koniecznie błądzi, nie widzi bowiem drogi, której się trzymać powinien. Jest to ślepy idący na los, i w przepaść wpadający. Taki chrześciance, jak ośmy dopiero widzieli, taki był nasz stan przed przyściem Jezusa Chrystusa. Zupełne zapomnienie naypierwszych początków religii, ciągnęło naszych przodków do nayszkodliwszych i naysromotniejszych bezprawiów. Naywystępnieysi poganie, byli szczególniey wiernymi naśladowcami swych bogów, zbrodnia miała u nich własne ołtarze. W stanie rzeczy tak opłakany, jakaż bydz mogła nadzieja przyzwoitey obyczajów poprawy? Możnaż było spodziewać się, że ludzie

*Tom. I.*

skłonni z samych siebie do złego, zechcą być bardziej czystymi i cnotliwymi od bogów? Ato-li Jezus Chrystus przedsięwziął i wykonał tę trudną, lecz nieuchronnie potrzebną w wyobrażeniach ludzkich odmianę, na rozwalinach bałwochwalstwa, budując prawdziwą religiją; dając nam poznać prawego Boga, jako naydoskonalszą, najsświętszą i naysprawiedliwszą istotę; jako mściciela zbrodni, jako nagrodziciela cnoty, jako tego, który dawszy człowiekowi prawo do podobieństwa z sobą, tyle go tylko chce uszczęśliwić, ile człowiek przez własne usiłowanie, zbliży się w świętości do niego.

Jezus Chrystus zniósłszy dziecinne, a często krwawe bałwochwalstwa obrzędy, podał na ich miejsce religiją, równie daleką od zabobonu, jak oziębłości ku Bogu. Religiją, której istotą jest cześć Boga w duchu i prawdzie; poświęcać mu nas samych, przez zupełne poddanie się Jego rozkazom; ofiarować mu serce czyste, jako nayprzyjemniejszą Jego oczom daninę.

Wszystkie światła potrzebne do poprawy i udoskonalenia człowieka, podał nam obficie Jezus Chrystus. Nie bawi on naszego umysłu przez wysokie, ciekawe, ale niepłodne wiadomości: idzie prosto do swego celu wielkiego, to nam tylko objawia, co było zdatnem poprawić i poświęcić nasze serce, natchnąć nas obrzydliwością ku grzechowi, przekonać nas, że cnota sama jest drogą do szczęścia. Jeżeli nam obwieszcza prawdziwy początek i przeznaczenie nasze, czyni to dla pokazania nam: że ponieważ pochodzimy od Boga, i do Boga, powinniśmy powrócić, w Bogu tylko samym prawdziwego szukać mamy szczę-

ścia: że ponieważ grzech podnosi wieczysty mur przedziału, pomiędzy Bogiem i nami, nie inaczej jak tryumfując z grzechu, możemy się przybliżyć do Boga. Jeżeli nam wystawia Twórcę, ile czuwającego nad stworzeniami i rządzącego światem, czyni to, aby nas tém więcej od występku oddalił, aby nauczył, że ponieważ zawsze i wszędzie pod okiem Boga zostajem, zawsze i wszędzie niewinnymi i cnotliwymi bydz mamy. Jeżeli nam ogłasza powszechny sąd po tém życiu; czyni to; aby nas wzbudził do dobrego zbawiennem przestraszeniem; aby nas przywiązał do cnoty i więzami bojaźni i więzami miłości.

Taki jest związek z cnotą nauki Jezusa Chrystusa: nie masz w niej żadney ustawy, żadnego wyroku, żadnego objaśnienia, któreby niezmierzało do tego celu wielkiego. I na tychto niewstrząśnionych zasadach, podnosi Jezus Chrystus całą budowę swey moralności. On pierwszy wyłożył nam doskonale, naturę i rozciągłość naszych stosunków i z nich wypływających obowiązków. Powinności względem Boga, względem nas samych i względem innych ludzi, są od niego zgłębione, dokładnie określone, i w naywidoczniejszym umieszczone świetle. Moralność Ewangeliczna, jest razem najjaśniejsza, naydokładniejsza, naywyższa. Prawda słuchacze, że sam rozum, mógł nas oddalić od złego, mógł przyprowadzić do poznania obowiązków istotnych. Prawda, że w tey mierze Ewangelia, przywróciła tylko prawo natury do swojey pierwiastkowej czystości: ale to samo nie jestże naywiększym dobrodziejstwem, którego oczekiwać, które odebrać od niego tylko mogliśmy? Możnaż bowiem spodziewać



się było, aby dzieło tak szczęśliwe, tak wielkie wydał u pogan rozum, okryty grubą niewiedomością, zbałamucony błędami, odurzony zabobnem, i w naywiększych swych wysileniach, dziwaczne tylko rojący sobie marzenia? Szalbierze ofiarnicy, czyliż lud kiedy wzbudzała do pokuty, do świątobliwości, do wstrzymywania gwałtownych chuci? mogliż mu wystawić za przykład życia bogów, niestawnych i zbrodnych? Czyliż nie z głębi świątyń, rozchodziła się w ten czas na całą ziemię zaraza zepsucia i śmierci?

Prawda słuchacze, że w księgach niektórych mędrców pogańskich widzimy tu i ówdzie rozsiane naypiękniejsze obyczajów prawidła: prawda, że Marki Aureliusz, Senekowie, Platony, odzywają się niekiedy językiem Ewangelii, ale to wszystko nie osłabia wcale rozumowania mojego. U wszystkich bowiem tych mędrców, za jedną prawdę, tysiąc widzimy błędów, często oni co budowali jedną ręką, to obalali drugą; ich układy wszystkie niezrozumiane pospólstwu, były tém samém mało użyteczne dla świata, a całe ich dzieło, bardziey świetne niż trwałe, nie miało silney postawy.

W rzeczy samey, naywiększą wadą tey całej moralności pogańskiej, pochodziła ze słabości początków i wspierających ją zasad. Bałwochwalstwo było trucizną zarażającą wszystko. Potrzeba było oddzielić moralność od religii, bo religia psuła wszystko. Nic przeto nie było w niej pewnego, nic stałego, bo nie umiano wznieść się do Boga, jako pierwszego wszystkich obowiązków źródła. Wszystkie układy mędrców pogańskich, były to, iż tak powiem, budowle postawione na

piasku, które wiatr każdy obala; wszystkie ich wymowne prawidła, wszystkie ich piękne przepisy, były podobne raczey błyskawicom nocnym, niżli dniowemu i bezpiecznemu światłu.

Inna przyczyna nieskuteczności prawideł filozofów i mędrców tego świata, pochodzi i pochodziła z uderzającej sprzeczności, która codzien widzieć się daje między ich uczynkami a mową. Wznosząc niekiedy oni i uszlachetniają wyobrażenia swoje, rozpalają serce, przenikają na chwilę pięknoscią cnoty. Przebóg! i któż jest z ludzi, któryby czasem przynajmniej nią przenikniętym nie został? Mówią o cnocie z zapamiętaniem, wydają poważne wyroki, płynnie z ust ich dzielna wymowa, ale uczynki, uczynki, niszczą jedną razą to wszystko, i zniżają tego do klasy śmiertelnych ludzi, który niedawno mówił językiem Aniołów. Z łona obfitości, powstają przeciwy bogactwom: wielbią pokorę, lecz obrażając wszystkich pychą nieznosną; wystawiają łagodność, umiarkowanie i dobroć, lecz mszcząc się srogo nad nieprzyjaciółmi własnymi. Filozofie! twoje prawidła są piękne, twoje przepisy wyborne! lecz czyliż są razem do wykonania podobne? Abyś mię o tém przekonał, zaprzestań długiego gadania; idź przedemną, pokaż mi przykład, a w ten czas będę mógł wierzyć tobie. W rzeczy samej taka jest ludzka natura: nie możemy cierpieć tych faryzajskich nauczycieli, co kładąc na innych ciężary, sami dotknąć się ich nie chcą. Przeciwnie czujemy się poniewolnie pociągnięmi od tych, którzy przed nami idą, którzy nam dowodzą własnym przykładem, że nic nie zale-

cają niepodobnego ; którzy nam torują naytrudniejszy nawet ścieżki cnoty.

Oto słuchacze, co naydoskonalej wykonał Zbawiciel Jezus Chrystus. *Zostawił nam przykład*, mówi ś. Piotr, *abyśmy wstępowali w jego ślady*. Własnym przykładem słuchacze, bardziej jeszcze i potężniej, niż mową okazuje nam Chrystus całą obrzydliwość, którą ma ku grzechowi, a którą nas także chce przeniknąć. Jeżeli nas wzywa do wyzucia się z interessu i do pogardy dóbr ziemskich, dał nam wprzód tego przykład, rodząc się i żyjąc w ubogim i pogardzonym stanie. Jeżeli nas zachęca do cierpliwości i do zupełnego stosowania się do woli Boga, okazał nam tego wzór, w swoich cierpieniach i posłuszeństwie ku oycu. Jeżeli nas zaklina, abyśmy się wzajemnie kochali, abyśmy wzajemnie przebaczali sobie urazy, powieszony na krzyżu, daje nam razem i przykład i naukę w tej mierze, kiedy wśród najsroźszych katowni, modli się za krzyżowników swoich mówiąc: *Oycze odpuść im bo nie wiedzą co czynią*. Okazawszy, iż Jezus Chrystus uwolnił nas od jarzma grzechu, oświecając swoją nauką ściemniony przez grzech nasz umysł, i poprawił zepsute serce, zachęcając swym przykładem do cnoty, zostawałoby jeszcze mówić o jego śmierci, która umarłą przez grzech duszę naszą do życia przywróciwszy łaski, dokonała wielkiego odkupienia dzieła: lecz niechcąc mieszać wesela tych dni uroczystych tak smutnemi i okropnemi obrazami, które czas inny przyzwolitszy mieć będą, kończę mowę moję, zapytując się was samych:

Czyli to wielkie dzieło oswobodzenia ludzi z niewoli grzechu, które tak skutecznie Jezus Chrystus, przykładem i śmiercią swoją dokonał, wzbudza nas jak powinno do najwyższej i nieograniczonej wdzięczności? Czy lepszą i doskonalszą, niżeli przedtem poganie, mając teraz ohydzajów naukę, niewinniejsze także i doskonalsze prowadzimy życie? Czy szanujemy ustawy prawodawcy, czy wstępujemy w ślady nauczyciela? czy nie niszczyliśmy przez własne zbrodnie tych pożytków, któremi nas hojnie śmierć obdarzyła odkupiciela? Im większe są dobrodzieystwa Chrystusa, tém szkaradniejszą byłaby niewdzięczność: im więcej teraz mamy do cnoty powodów, tém mniej wymówek, występne miałoby życie: im większą uszczęśliwienia się sposobność, tém bardziej nieznośną, bardziej haniebną byłaby dla nas nędza, dobrowolnie ściągniona. Poznajmy nasze zaszczyty i prawdziwy interes. Oswobodzeni przez Jezusa Chrystusa z niewoli grzechu, nie zginajmy się więcej pod sromotne jarzmo: poznavszy z udzielonych nam od niego światła, godność naszej natury, wysokość naszego przeznaczenia, nie czynimy nic takiego, coby nas upadlało, i niegodnemi względów Boga czyniło. Szanujemy religją, która nam tyle dobrego przyniosła. Kochamy cnotę, którą zaleca nam usilnie nauka i przykład Chrystusa; a drogą wytkniętą od Ewangelii, to jest: drogą prawdziwego i ile bydyż może w tém życiu uszczęśliwienia, dążymy do tego szczęścia, które mieć granic nie będzie. Amen.

---

## K A Z A N I E

## O TRWOGACH WYSTĘPKU.

W DZIEŃ TRZECH KROLOW MIANE 1806  
R O K U.

---

Zatrwożył się Król Herod.

*Mat. 2, 3.*

---

Nigdy zbrodnia nie jest wolną od niespokojności i udręczenia; nigdy wielkość, bogactwa, uciechy i wszystko, co świat fałszywie szczęściem nazywa, niepotrafią ukoić i wypogodzić serca w jey jarzmie trzymanego. Tę prawdę tyle razy już powtórzoną, odświeża w umyśle naszym nadzwyczajna trwoga Heroda, w dzisiejszey opisaną Ewanielii. Ten szczęśliwy zbrodniarz, który przy panowaniu pozyskaném podłością, utrzymywał się ciągłym pastmem okrucieństw, ten mówię zbrodniarz szczęśliwy, dowiaduje się od mędrców wschodnich, o urodzeniu Izraelskiego Króla, i drży z bojaźni na tę nowinę. Nigdy trwoga nie była w skutkach swych większa, nigdy mniej do niej powodów. Mogłoż bowiem niemowlę w kolebce jeszcze leżące, niemowlę nikomu prawie w całym narodzie nieznanie, zagrażać niebezpieczeństwem osobie osiwiatley przy rządach, osobie mającey na swą obronę skarby, względy Augusta, i całą rzymską potęgę. Ze wszystkich zaiste niebezpieczeństw mogących Herodowi gro-

zić upadkiem, to o którym mowa, było zapew-  
nie najmnieyszym. Témczasem drży przed niém  
Herod: bo własne zbrodnie zrobiły to straszném  
dla niego, co w sobie samém żadný niewarto  
bojaźni: widział jak słabą jest wszelka potęga nie-  
oparta na cnotcie; wszystko przeto niebezpieczném  
dla siebie sądził: znał, że najmnieysza iskierka  
była sposobną rozniecić gwałtowny pożar, zda-  
tny w momencie jego samego pochłonać. Wzbu-  
dzał w nim trwogę, każdy cień niebezpieczeń-  
stwa zemsty publiczney, bo czuł, że nadto jej  
wartał. Nikomu z otaczających siebie nie ufał,  
bo wiedział: że nie miał przyjaciół, i że ich przez  
zbrodnie i okrucieństwa pozyskać nie można. Tak  
tedy własne zbrodnie, były straszidłami dzień i  
noc go trwożącemi, a mając przeciw sobie własne  
serce, które straszliwym głosem wyrzucało mu je-  
go bezprawia, wzgardę i nienawiść powszechną,  
nieoddzielny skutek zbrodni i okrucieństwa; cho-  
ciaż posiadał wszystkie inne ziemskie korzyści, na  
łonie tego pozornego szczęścia, był naynędzniejszy  
z żyjących. Taki słuchacze! taki los każde-  
go jest zbrodniarza: ma on przeciwko sobie sie-  
bie samego, ma tych wszystkich, którzy go zna-  
ją. Dręczony od własnego sumnienia, gardzony  
i nienawidzony od ludu, możeż bydź kiedy spo-  
koynym. możeż nazwać się szczęśliwym? Zasta-  
nówmy się chrześcianie, nad temi dwiema źródła-  
mi nędzy i udręczenia ludzi występnych, i obacz-  
my jak srogą jest na nich ręka Boga, w tenczas  
nawet, kiedy się zdaje obsypywać ich błogosta-  
wienstwami.

1) Gdyby występki i cnota, czczemi tylko  
były imiony, gdyby okropne zdanie, że dobre ni-

czem się nie różni od złego; że sprawiedliwość; skromność, pobożność, głosem przesądów imienia cnot dostały, gdyby mówię zdanie podobne miało jakiś cień prawdy; zbrodniarz sam z ludzi byłby rozsądnym, samby żył stosownie z naturą. Idźmy gdzie nas skłonność porywa: mógłby rzecz na ówczas do siebie. Interes, oto najwyższe czynności moich prawidło; depczmy odważnie każde prawo, każdy wstyd, każdą przystoynność, nie dla nas nie jest świętém, oprócz własnego pożytku. Przyjaciele, krewni, cała społeczność, cały świat, niczém są w oczach moich, poświęćmy to wszystko, gdy tak interes rozkaże. Ten głos piekielny, byłby w tenczas głosem natury. Każdy człowiek posiadałby nieokreślone prawo, dogadzania swoim skłonnościom. Niegodziwa rozkosz, niewiodłaby z sobą zgryzoty. niesprawiedliwość, zdrada, szalbierstwo, dotąd byłby godziwemi, dopokądby interesowi służyły. Bóg nie mógłby karać grzeszników: a magistratury karzące zbrodnią, targwałyby się na święte prawa człowieka. Zbrodniarz pozwalający sobie wszystkiego, niecierpiący przymusu i umartwienia, byłby rzetelnie szczęśliwym; a sprawiedliwy, przyjaciel cnoty, ofiara świetney chimery, sam byłby nierozumnym, sam nędznym.

Ale na szczęście nasze, inaczey wszystko idzie. Zbrodniarz może posiadać godności, może mieć obfitość wszystkiego, może bydź wielbionym, szanowanym, dziwionym, ale bydź szczęśliwym nie może. Nędza rzetelna, idzie jak cień za zbrodnią. Występny sam przeciw sobie powstaje. Własne serce jest jego oskarżycielem, jego sędzią, jego katem, doświadcza całej surowości wyroku

ogłoszonego przez Izajasza Proroka: *niemasz pokoju zbrodniarzom* mówi Pan. Sumienie! sumienie Boski i nieśmiertelny głosie, jak przykro o pierać się tobie! jak bolesno wierzgać przeciw bodzcowi twojemu? Ile ty razy nie upominałeś zbrodniarza, ażeby źle nie czynił? Ile razy po spełnieniu zbrodni nie wyrzucałeś mu głosem straszliwym jego hańbę, jego niebaczną, jego szaleństwo? Ile razy nie przeklinał grzesznik momentu, w którym się odważył zdeptać twoje przestrogi? Nie chrześcianie! nie bez oporu, nie bez straszliwej walki występki zakłada w nas swoje mieszkanie; cała natura, cała istota nasza powstaje przeciw niemu. Szaleniec, który mu otwiera swe serce, doświadcza nieszczęśliwy, że wpuścił w swe łono truciznę zarażającą wszystkie jego uciechy i całą niszczącą spokoyność. Ogląda w ten czas całą szkaradność, całą okropność występku. Wpśród nierządów swoich, szacuje i wielbi cnotę, czuje się do niej stworzonym: i naysrońsza męka, której w ten czas doświadcza, jest srogie uczucie, że mógł uczynić dobrze.

Taki słuchacze, taki jest los zbrodniarza, nie może on nie potępiać swej złości, nie może podobnymi sobie nie gardzić, nie może niewielbić cnoty, którą niebacznie opuścił. Kiedy go zmyślność do występku porywa: jego rozum, jego serce stoją przy cnocie. I to to jest słuchacze, co go nieznosnie kałuże, co go uzbraja przeciw samemu sobie; co okrutną walkę w jego obudza łonie. Wielki Boże! wołał jeden z mędrców starożytnych; jeżeli chcesz uderzyć w gniewie twoim złoczyńcę, jeżeli chcesz jego katownie, zrównać z jego występki, nie zniżaj na twoją zem-



stę nieba, złoś z twojej ręki piorun, oddaj go samemu sobie, postaw cnotę w jego obliczu, niech usycha z żalości, widząc jak wiele wraz z nią utracił.

Gdybymże mógł słuchacze pokazać wam serce zbrodniarza! gdybyścież mogli przenieść się w to siedlisko strachu i udręczenia? silniejszy od słów moich, widok tych szarpań, tych katowni, tych zgryzot, obrzydziłby wam zapewne zbrodnią tak gorzkie wydającą owoce. Uczulibyście w ten czas jak wiele kosztuje źle czynić: osądzilibyście, czy zbrodniarz może mieć pokoy, czy można bydź szczęśliwym bez cnoty. Przebóg! ta szanowna cnota! niema wymówniejszego wielbiciela, nad samo serce, nad zgryzoty szaleńców, którzy ją utracili. To serce, teatr niezgody i zamieszania, gdzie występki i namiętności, nieustannie ucierają się z sobą: to serce, które interes, zemsta, pycha, nienawiść szarpia i rozdzierają okrutnie: to mówię serce jest rzetelnie w ten czas, podług wyrażen Proroka; *morzem wzburzonym, które się uspokoić nie może*, którego wody, błoto i różne plugastwa wyrzucają z łona swego. Próżno zły człowiek ukrywa swe udręczenia, zewnętrzną spokoynośći postacią: próżno na jego czele widzim mamiącą pogodę; mimo tych ładnych pozorów, nosi on piekło w swém sercu. Podobny także w ten czas do morza, na którego powierzchni często spokoyność panuje, kiedy podziemne wiatry, burzą i przewracają jego głębokie przepaście.

Niech mi tu nikt nie mówi, że to pomieszanie, ta wewnętrzna zgryzota, są tylko ciemnego gminu udziałem: że sumienie jest tylko przesądem i straszędtem pospółstwa, że katownie je-

go, są skutkiem bojaźni ustaw i sprawiedliwości ludzkiej. Nie, chrześcianie! zbrodniarz w jakimkolwiek jest stanie, czyli siedzi na tronie, czyli w barłogu leży, czyli zna zwierzchność nad sobą, czy nad każdą zwierzchność jest wyższy, zbrodniarz mówię, wszędzie doświadcza, że nie masz dla niego pokoju. Nie widzianoż zbrodniarzy usuniętych od wszelkiej ze strony ludzi bojaźni, niewidzianoż Tyberyuszów, Neronów, na szczycie wielkości na tronach, szarpanych, prześladowanych, dręczonych, przez to nieprzekupione sumienie, które mściło się na nich za tę srogość, za te szaleństwa, któremi świat uciskali? własne zbrodnie nie byłyż dla nich jędzami niestannie ich chłostzczącemi? Na łonie powodzenia, wpośród uciech, wpośród pochlebców, wpośród czcicielów, puginał zgryzoty ranit okrutnie ich serce. W ucieszeniu natury, w cieniach nocy, w tym czasie uspokojenia, gdzie wszystko stworzenie słodko spoczywa, straszliwe potwory, najokropniejsze widoki, wybijały ich ze snu, katowały ich imaginacją, wyrzucały im niestannie ich zbrodnie, wymuszały na nich tęskliwe do powrotu słońca wzdychania. Tak chrześcianie: sprawiedliwy tylko chociaż obciążony kaydanami, słodko i spokojnie zasypia, kiedy występny na tronie nawet doświadcza, iż nie masz pokoju zbrodniarzom. Uważywszy pierwsze źródło nędzy doczesney zbrodniarza, którém jest własne sumienie jego, zastanówmy się teraz nad drugim, którém są ludzie wspólnie z nim żyjący.

2) Jeżeli najpierwszą na ziemi rozkoszą, rozkoszą dającą wszystkim innym przyjemność, jest bydź kochanym i szacowanym od ludzi, żyć z nie-

mi w jedności, zgodzie, pokoju; zbrodniarz pozabawiony tej przyjemnej korzyści; nienawidziony i obawiany od tych, którzy go otaczają, oglądający wszędzie, albo otwartych, albo ukrytych nieprzyjaciół, jakże nędznym, jakże dręczonym być musi? Samego tylko siebie kochając, jest tym samym od samego tylko siebie kochanym. Stanowiąc siebie celem wszystkiego, i wszystko do swego interesu odnosząc, wzbudza w innych obojętność i nieufanie. Ludzie poczciwi stronią zdaleka od niego: nie chcą swych interesów z niego łączyć interesami, zrywają z nim wszelkie związki, które podeyrzanemi ich czyniąc, szczerzyłoby niezawodnie ich sławę.

Możnaż słuchacze powiedzieć, że sami tylko przestają z nim przyjaciele? Przyjaciele zbrodniarza? nieszczęśliwy! czyż on mieć może przyjaciół? nie, chrześcianie! przyjaźń, to szlachetne, to rozkoszne uczucie, nie może mieć miejsca, tylko w sercach cnotliwych. Zbrodniarz może mieć pochlebców, współników, czcicielów, których do niego wiąże momentalny interes, ale na pierwszą okoliczności zmianę, na pierwsze zetchnienie się przeciwnych namiętności, niknie ta jedność fałszywa; ta sama przyczyna, która ich połączyła, rozdziela ich na zawsze od siebie. Cnota, cnota sama zdatna jest mieć stałe i nieodmienne przywiązanie.

Wyznać potrzeba słuchacze! iż zły człowiek posiadający urzędy i obfitujący w dostatki, zda się być otoczony przyjaciółmi, odbiera hołd uniżenia i uszanowania od wszystkich; każdy mu pochlebia, każdy kadzi, każdy mieć go żąda przychylnym, każdy chce mu się podobać; ale trzebaż

głęboko byź biegłym w znajomości serca ludzkiego, ażeby doskonale tę rzecz całą ocenić? Czyliż niewiemy, iż bałwan odbierający te powierzchowne hołdy, często jest od tych samych nienawidzony, gardzony, którzy przed nim zginają swoje kolana? interes i podłość, wymuszają na słabych lub potrzebujących, te pochlebstwa obłudne, te oświadczenia kłamliwe. Oszczędzamy tych, których się obawiamy, od których spodziewamy się czego: ale szacunek wewnętrzny, ale przywiązanie rzetelne, zaprzeczone statecznie występny, cnotliwym szczególnie dajemy. Patrzcie słuchacze! jak czucia nienawiści i wzgardy, głęboko w sercu ukryte, czekają tylko sposobney chwili, ażeby zewnątrz wybuchnąć! patrzcie jaki los zbrodniarza, kiedy utracił bogactwa, kiedy postradał urzędów! ach czuje w tenczas z gorczyzą, jak straszliwie błędził, kiedy się mniemał kochanym i szacowanym od wszystkich: doświadcza z żalem, że nie jemu samemu, ale jego potędze, jego bogactwom, niesiono te próżne hołdy, które go pysznym uczyniły. Wzgardzony, opuszczony, wyśmiany od tych nawet, którzy mu naywidoczniey sprzyjali, widzi z boleścią, że w tenczas, kiedy się mniemał byź ze wszystkimi w pokoju, ze wszystkimi był w wojnie. Taki jest los złoczyńcy! może on mieć zazdrośnych, może mieć pochlebców, współników, lecz mieć przyjaciół nie może.

Ażeby ten obraz zbrodniarza, w całej swej okropności oczom się naszym pokazał, postawmy przy nim, obraz sprawiedliwego, który przez miłość i cnotę, ściśle z Bogiem złączony, tak w samym sobie, jak w tych, z którymi żyje, znajduje źródło

dło szczęścia. Gdziekolwiek on oczy obróci, widzi wszędzie radości i wesela przyczyny. Stosowny zawsze do woli Twórcy swojego, pomnaża nieustannie jego chwałę, i we wszystkim usiłuje mu się podobać. Jeżeli kiedy Boga, mimo woli swej obrazi, żal serdeczny i prawdziwa pokuta, zmywa natychmiast grzech jego. Zostając w powodzeniu błogosławi Boga, który go szczęściem obdarzył; pogrążony w nieszczęściu, wylewa na jego łono swe żale. Wyższy nad wszystkie przygody, żyje w ufności z Bogiem, żyje w pokoju z sobą. Wesół z bytności swojej, przejęty najśłodszymi czuciami, niesie wszędzie spokojność, pogodę. Na osóbrości wystarcza samemu sobie, szczęście jego tam mu towarzyszy. Niema on potrzeby w swawoli i rozproszeniu szukać lekarstwa na nudność, którą zna tylko z imienia: jego serce bez zgryzoł, bez pomieszania tak jest czyste, jak najpiękniejsze południe. Zostaje z samym sobą w pokoju, a jakże proszę nie miałby także w pokoju z innemi ludźmi zostawać? czuły, szlachetny, litośny, możeż nie bydź kochanym od ludzi, możeż nie odbierać od nich tych hołdów, które im zaniósł wprzód? W powodzeniu każdy się z jego szczęścia weseli, każdy błogosławi opatrzność, która tak mądrze darami swemi szafuje. Jeżeli srogi przypadek pogrąży go w niedoli, interes i politowanie powszechne, połowę mu przykrości osładza. Nikt się z jego nędzy nie cieszy, nikt nie wyrzuca mu, że nadużywał szczęścia. Tak tedy w pokoju z Bogiem, w pokoju z sobą, w pokoju z ludźmi wszystkiemi, czeka bez trwogi ostatniej życia godziny, a ten moment tak straszny, tak okropny tym wszystkim, którzy ży-

li bez Boga, bez nadziei, bez cnoty, jest najsłodsze i najprzyjemniejsze dla niego.

Obaczywszy smutny obraz grzesznika, i rokoszny wizerunek sprawiedliwego, rzućmy wzrok na nas samych, i obaczmy, któremu jesteśmy podobni: stopień spokojności wewnętrznej, którym się nasze cieszy sumnienie, możemy wziąć bezpiecznie za miarę podobieństwa. Widzieliśmy, iż zbrodniarz nie może być spokojnym: widzieliśmy, iż zgryzota, rozpacz, niepewność, tak nieoddzielnie towarzyszą każdej namiętności zbrodniczej, jak nieoddzielnie skutek towarzyszy przyczynie: widzieliśmy, iż na grzesznikach w całej swej surowości prawdzi się wyrok Boga: *Nie masz pokoju zbrodniarzom*: ugruntowany na tém początku, zadaję wam pytanie: czy serce wasze cieszy się swobodnym pokojem? szukajcie odpowiedzi w sumieniu, a podług niej osądzicie bezpiecznie, do jakiego stopnia postąpiliście w cnocie, do jakiego stopnia złemi do tychczas jesteście. Nie rozumieycie bowiem, ażeby tylko zbrodnia do najwyższego podniesiona szczytu, prawdziła na sobie wyrok Boga, *nie masz pokoju zbrodniarzom*. Każdy występki jest rodzajem zbrodni: każdy grzesznik jest w pewnym stopniu zbrodniarzem. Jako więc zbrodniarz zupełny doświadcza w stopniu najwyższym zgryzot i udręczeń sumienia, wzgardy i nienawiści współ-ludzi, tak zbrodniarz niższy, dzieli stosownie do swojej winy tęż karę.

Dla czegoż człowiek najszlachetniejszy z istot widomych; człowiek którego szczęście tyle zatrudniło opatrność: dla czegoż mówię człowiek, tak często na los swój narzeka? dla czegoż na łonie powodzenia, tak często jego czoło

ponury smutek okrywa? dla czegoż upodlony, zadości losu zwierzętom i nikczemnego ich szczęścia? W nas samych słuchacze! w nas samych szukajmy na te pytania odpowiedzi. W naszych występkach, w naszych zbrodniczych skłonnościach, znajduje się prawdziwe źródło, tych niespokojności, tych trosków. Z naszych zbrodni, jak z owej studni przepaści, którą niegdyś Jan Ewangelista w objawieniu swoim oglądał, wychodzą nieustannie czarne i zaraźliwe pary, trujące naszą wesołość. Nasza nędza jest skutkiem wyroku Boga: *nie masz pokoju zbrodniarzom.*

Jeżeli więc chcemy cieszyć się tym swobodnym pokojem, tém słodkiem uciszeniem, które wymowę przechodzi; oczyścimy serce z występków, otworzymy go miłości cnoty. Cnota sama potrafi nas z życiem pojednać: cnota sama wleje w nas najsłodsze, nayprzyjemniejsze uczucia. Cnota sama umieści nas w pokoju z Bogiem, z nami samemi, z całym światem. Cnota umili nam powodzenie, osłodzi nieszczęście, wspierać nas będzie w całym życiu i spokojnie przyprowadzi do kresu śmiertelney drogi, gdzie sprawiedliwy Bóg uwieńczy naszą stateczność i naszą wiarę. Amen.

---

## K A Z A N I E

JAK Z LUDZMI PRZESTAWAĆ.

NA NIEDZIEŁĘ DRUGĄ PO TRZECH  
KROLACH.

---

Wezwany był Jezus i Uczniowie  
Jego na gody. *Jan. 22.*

---

**W** Ewangelii przeszło - niedzielney, widzieliśmy Syna Bożego w Kościele, w dzisiejszey widzimy Go na weselu, na uczcie światowey. Tam pokazał nam obowiązki, które Bogu winniśmy, tu nas uczy tych, które się od nas światu, innym ludziom należą. Chociaż albowiem z występnyim i zepsutym światem, żadnego mieć niepowinniśmy współnictwa, z obywatelskim jednak i politycznym światem, łączą nas nieuchronne stosunki, które religia poświęca, a które na nas pewne obowiązki i przyzwoitości wkładają. Mówię obowiązki; każdy z nas albowiem ma na świecie pewny stan, pewne miejsce, pewne zatrudnienia, pewne prace: te wszystkie z nayspełniejszą powinien człowiek wykonywać pilnością. Mówię przyzwoitości. Na świecie albowiem, musimy obcować z innymi ludźmi, musimy z nimi towarzyskie życie prowadzić; względem tych wszystkich, powinniśmy być słodkimi, uprzejmymi, grzecznymi. Oto dwa obowiązki, które światu prawdziwy chrześcianin powinien. Powinien on być na-przód pracowitym a nie niedbałym: pierwsza u-



waga. Powinien być powtórnie uprzejmym, słodkim, i towarzyskim, a nie zrzędnym, odludnym i dzikim, druga uwaga:

1) Nie co innego słuchacze, pobożność i cnotę chrześcijańską, podaje powszechny nienawiści i wzgardzie ludzi światowych, tylko fałszywe, które o niej tworzymy sobie wyobrażenia. Mniemają pospolicie, że kto tylko prawdziwym pragnie być chrześcijaninem, ten powinien wszystkie związki zerwać ze światem, i odłożyć na stronę, wszystkie interesa, i zatrudnienia doczesne. Doskonały chrześcijanin mówią, jest to człowiek ściśle i nieustannie z Bogiem złączony: a zatem zawsze modlitwą i nabożeństwem zatrudniony; zupełnie unika tych wszystkich interesów, któreby mu mogły w tych świętych przeszkadzać ćwiczeniach. Jest to człowiek, Chrystusowe kochający ubóstwo, musi więc być obojętnym na nratę dóbr ziemskich, musi cierpliwie wszystkie niesprawiedliwości wytrzymać, pokrzywdzającym, żadnego nie czynić oporu. Jest to człowiek obowiązany podobać sobie w naśladowaniu Chrystusa: wszystkie więc szkody zadane mu, od domowników i od postronnych nieprzyjaciół, bardzo powinny słabe na jego sercu czynić wrażenie. —

Człowiek tego rodzaju przydają jeszcze, czyliż się zda na co na świecie? Prawda słuchacze, przystaję na to, że człowiek tego rodzaju nieużytecznym jest światu: ale pytam się razem, czy on jest chrześcijaninem prawdziwym? Nie: w takim człowieku, żadnego nie masz śladu doskonałego i prawdziwego chrześcijanina. Naypierwszą bowiem chrześcijanina powinnością jest, usilna i

gorąca czynność w wykonywaniu obowiązków, własnego powołania i stanu. Kto więc chce być chrześcianinem, i chrześcianinem cnotliwym, ten powinien być pilnym w gospodarstwie, jeżeli jest gospodarzem, niespracowanym w urzędzie, jeżeli urząd posiada, powinien być czynnym, a czynnym stosownie do stanu.

Ten głos chrześcianie, słyszany był niegdyś z ust ś. Jana Chrzciciela. Celnicy i żołnierze przyszli do niego, pytając się go, o prawdziwą drogę do nieba. Był to mąż surowy i ostry, mąż żyjący od naypierwszey młodości na puszczy, używający skóry wielbłąda za szatę, a saranczy za pokarm. Cóż więc im odpowiedział, ten ostry i surowy pustelnik? Powiedział podobno Celnikom, aby porzucili swe mieysca, a żołnierzom aby złożyli swój oręż; gdyż te obydwie stany, bardzo się bydz zdają niebezpiecznemi zbawieniu? Bynaymniey chrześcianie, są to stany nieuchronnie towarzystwu potrzebne, stany równie do nieba jak inne wszystkie wiodące, jeżeli w nich zostający, w przyzwoitych utrzymują się granicach. Powiedział im tedy, wy celnicy umieszczeni w tym stanie od Boga, nie zdzieraycie ludzi, nie wyciągaycie więksey zapłaty, niż przepisana jest prawem; a wy żołnierze, przestaycie na waszym żołdzie, a cały wasz ogień i cały zapal, obróćcie jedynie na nieprzyjaciół kraju. To jest główne prawidło. Prawdziwa pobożność, nie zależy na porzuceniu zatrudnień i prac światowych, lecz zależy raczey na wykonaniu onych z pilnością. Przeciwnie służyć Bogu, a przytém unikać od pracy, zapominać swych obowiązków, bydz w swoim rzemieśle ospalym, w gospodarstwie le-

niwym, jest to sposób życia przeciwny cnocie, hańbiący Ewanielią, gorszący chrześcijaństwo.

Jeszcze w pierwiastkach Chrystusowego Kościoła, zaczął się pokazywać ten nieprzyzwoity sposób życia, i wiele troskliwości obudził w Apóstole Pawle, jak to pokazują jego listy. Widział ten nauczyciel narodów, chrześcian przywiązanych zbyt do modlitwy, w zaciszu i osobności żyjących; zaczął się obawiać, aby ztąd poganie fałszywych, o Ewanelii nie tworzyli sobie wyobrażeń, ażeby nie rozumieli, że prawo chrześcijańskie usiłuje przerobić swych uczniów, na pustelników i żebraków, aże tak nie jest prawem służącym, dla zwyczajnych i żyjących jeszcze dla świata obywatelów. Tego zgorszenia, obawiał się Paweł Apostoł, i ztąd nietylko wiernym gorące zalecał modlitwy, lecz nakazywał także i pilną pracę. Kochani bracia, pisał do Tessalńczyków, jużesmy wam dawniey rozkazali, a teraz was nawet prosimy, *ut vestrum negotium agatis et operemini manibus vestris.* 4, 11. Pilnujcie waszych zatrudnień i interesów stanu; niezaniebujcie ręczney pracy, abyście się przez to niewiernym nie stali zgorszeniem.

W rzeczy samey, jest to prawdziwém zgorszeniem. Gdy albowiem świat widzi, że ci którzy za prawdziwych udają się chrześcian, nie robią, na dom i familią bardzo mało dają bacności, i wszystkie interesa odbywają tylko z niechęcenia, na wszystkich zaś przytém modlitwach, na wszystkich znajdując się nabożeństwach, i tylko z Kościoła do Kościoła przechodzą: gdy to wszystko mówię, widzi złośliwy świat, nie bierzeż ztąd powodu mówienia, że pobożność nie jest

wcale dla świata, i że cnotliwi ludzie, są nieużytecznymi dla kraju.

Prawdziwa tedy cnota, powinna być czynną, a czynną użyteczną, i przyzwoitą pracą. Są albowiem tacy, którzy w tysiąc obcych wikłają się codziennie interesów, a tych zaniedbują, co do nich właściwie należą. Znalazł i takich Paweł Apostoł pomiędzy Tessaloncezykami. *Audivimus inter vos quosdam ambulantes in quiete, nihil operantes et curiose agentes.* Thes. 5, i 1. Słyszeliśmy mówi on, że pomiędzy wami, znajdują się także niespokojni, którzy nic pożytecznego nie robiąc, włóczą się tylko ciekawie i mieszają się do rzeczy, które wcale do nich nie należą. Tych wszystkich zaklinam przez Jezusa Chrystusa, aby odtąd pracowali w ośchości, i własnych pilnowali zatrudnień. Jeżeli to są rzeczy właściwie do nas należące, pełnić one powinniśmy z pilnością; jeżeli zaś są zatrudnienia, ściągające się do innych, mamy je zostawić nietknięte. *Vestrum negotium agatis:* Cóż się jednak dzieje na świecie? dla dobra i pożytku cudzego, z największym pracujemy zapałem, dla pożytku własnego i należących do nas osob, jesteśmy obojętni, zimni i nieczuli. Porzucamy najważniejsze sprawy, a całych nas oddajemy drobnościom. Dla siebie i dla swoich, ani oczu, ani uszu nie mamy; dla obcych zaś przeciwnie; pilnymi i czuwającymi jesteśmy, i zdaje się jak gdyby do nas, całego świata dozór należał. Ta nieużyteczna i próżna czynność, ten nacisk obcych zatrudnień, jest prawdziwem próżniactwem, zhańbieniem poobożności, zgorszeniem świata.

2) Drugi wniosek, który złośliwy świat z życia prawdziwego chrześcianina wyciąga, jest ten: prawdziwy chrześcianin jest człowiekiem, który pała nienawiścią ku światu, i jest dla niego umarłym. Musi on tedy bydź obumarłym wszystkim obyczajom, wszystkim grzecznosciom, wszystkim uciechom świata; musi wyzuć się z tego wszystkiego, co świat ucziwością, przystoyném i towarzyskiém życiem nazywa. Takowy jednak obraz, nie jest czystym chrześcianina obrazem. Prawdziwy chrześcianin, unika troskliwie ponurey i dzikiey postaci. We wszystkich jego czynnościach, jaśnieje grzecznosc, wynikająca z dobroci serca; jego umysł jest przyjacielski, a wszystkie poruszenia ciała, kształtne, szczerze, i niewinne.

Boże uchoway, abym tu miał naganiać pokutę, umartwienie, surowosc życia, i miłosc osobności. Nic potrzebniejszego chrześcianinowi, nad te cnoty. Wcale także nie twierdzę, jakoby chrześcianin miał się do wszystkiego stosować, przeymować we wszystkiém prawidła i zwyczaje obłąkanego i zepsutego świata. Nie, trzeba tu iść drogą pośrednią, i ani przyymować tego, co w obcowaniu świata jest niebezpiecznym i niegodziwym, ani też od tego wszystkiego stronić, co jest na świecie pozwolonym, miłym i niewinnym.

Tę średnią drogę, przepisywał chrześcianom sam nawet ś. Hieronim, mąż tak surowy, tak ostry, mąż znający doskonale prawdziwą cnotę. *Nec exquisitae sordes, nec exquisitae munditiae conveniunt christiano.* *Ad Eustoch:* Równie nie przystoi chrześcianowi bydź plugawym i nieocbodożnym, jak nadto wytwornym w e-

dzienu. Równie dla niego nieprzyzwoitością jest, dzikość i unikanie od ludzi, jak zbyteczne wy-lanie się na uciechy światowe. Naganna w nim jest zbyteczna i wyszukana grzeczność, lecz rów-nie naganne grubijaństwo. Z jaką gorliwością nie-powstawał ten ś. Nauczyciel, przeciw niektórym upornym ludziom, którzy świętobliwość zakła-dali na dzikości, grubijaństwie, i zupełnem uni-kaniu od świata? *Tam crassae rusticitatis, ut illam solam pro Sanctitate habeant. Ad Mar-cellam.* Postać dziką, bojaźliwą, niekształtną, biorą za świętobliwość życia.

Takowy sposób czynienia, jest zhańbieniem chrześcijańskiej pobożności. Chrześcjanin albo-wiem powinien innych budować, powinien być takim, co do zewnętrznego układu, aby patrzą-cy na niego, zajmowali się miłością cnoty. Po-bożność zaś dziką i nieprzyjazną wskazująca po-stawę, pobożność stroniąca od każdej niewin-ney uciechy, nieprzyjaciółka zabaw, przyjemne-go i towarzyskiego pożycia; nie tylko niezachęca do cnoty, ale raczey od niej odstrasza.

Kiedy ludzi światowych namawiamy do bo-jaźni Boga i cnoty, jak często odpowiadają nam oni, co? jabym miał być pobożnym, to jest stać się dzikim, tak posępnym, tak dziwacznym, jak pospolicie bywają ludzie tego rodzaju? Miałże-bym być nieprzyjacielem ludzi, chroniącym się posiedzeń i obcowania, poczytującym każdą ucie-chę za zbrodnię, i samém spóyrzeniem wszyst-kich od siebie płoszącym? Tak mówi świat, a źle zrozumiana pobożność, daje mu często do mów takowych okazyją.

Inne wcale przykłady zostawił nam Jezus Chrystus, który jest jednak i wzorem najsłodszej cnoty, i najsłodszej nauczycielom moralności. Gdy był do tego czas, szedł on sam na pustynię i pościł dni czterdzieści. Udawał się także na wysokie góry, i całe nocy na modlitwie przepędzał. Lecz kiedy okoliczność wyciągała, aby się pokazał ludzkim i towarzyskim, szedł także z uczniami na wesele, i nawet ubogim małżonkom, dostarczał cudownie wina, aby wesołość dnia tego, nie została jego niedostatkiem zmniejszoną. Maria krzątała się troskliwie koło gotowania mu obiadu, nie oparł się temu Zbawiciel, lecz mile przyjął jej grzeczność. Prosił go Faryzeuszowie do stołu, wcale nie odmówił swojej bytności. Przyymował nawet honory, które mu okazywano, i dopuścił aby mieszkańcy Jeruzalem, stali własne odzienie przechodzącemu pod nogi. —

Podług tych przykładów Chrystusa, nikt więcej mówić nie może: nie stoję oto, abym się ludziom podobał lub nie podobał, dosyć natém, gdy Bogu podobać się będę. Jeżeli jest prawda słuchacze, że niepotrzeba starać się o to, abyśmy się podobali ludziom, równie także i to jest prawda, że naszym sposobem życia, powinniśmy ich budować: ten zaś zapewne ich nie zbuduje, kto w całej swej postaci nic niema uprzejmego, przyjacielskiego, grzecznego. Nie trzeba wprawdzie czynić cnoty nadto światową i ludzką, ale nie trzeba jej także zupełnie wyganiać ze świata, właśnie gdyby tylko na pustyni mogła przebywać: nie nakazuje nam tego żadne prawo, a przynajmniej nie nakazuje prawo Chrystusa. Ten

Bóg i człowiek nie dla tego przyszedł na ziemię, aby prawami swemi towarzystwo ludzkie rozsypał; przyszedł raczey aby je tém bardziey skleił i umocnił. Rozkazał nam, abyśmy nasze prace i zatrudnienia światowe, z doskonałą odbywali pilnością; rozkazał nam abyśmy wzajemnie z sobą byli grzecznymi, uymyjącymi, ludzkimi; nasze uciechy, nasze posiedzenia, nasze zabawy, mogą bydź prawdziwemi cnotami, ponieważ obecność Jezusa Chrystusa, na weselu w Kana Galilejskim, była prawdziwą cnotą. To wszystko poczytują prawda powszechnie, za próżną niepożyteczną światowość; lecz jeżeli te wszystkie przyjacielskie posługi przyymujemy na nas dla tego, że Bóg tak chce, dla tego, że one są pomocne do utrzymania społeczeństwa ludzkiego, staną się one w tenczas cnotą, zasługą, i prawdziwą drogą do nieba.

## K A Z A N I E

### O POTRZEBIE ŁĄCZENIA MORALNOŚCI Z RELIGIĄ.

MIANE W DZIEŃ MATKI BOSKIEY GROMNICZNEY 1807 ROKU.

---

Symeon człowiek sprawiedliwy i bogoboyny. *Luc. 2, 25.*

---

**T**a krótka pochwała, którą dzisieysza Ewanielia sędziwego Symeona zaszczyca, jest nayschlubniey-



szą i nayrzetelnieyszą oraz ze wszystkich pochwał, które może człowiek pozyskać. Symeon, mówi Duch ś., był sprawiedliwym i bogoboynym. Będąc sprawiedliwym wykonał to wszystko, co był powinien ludziom, i nabył prawa do ich prawdziwego szacunku; będąc bogoboynym wykonał wszystko, co był powinien Bogu, i stał się godnym względów i łaski Jego. Możeż zaś bydź chlubniejsza dla człowieka chwała? możeż bydź dla niego rzetelniejszy zaszczyt? jak kiedy on pozyska nie zaprzeczone prawo, do szacunku wszystkich rozsądnych: skłoni ku sobie łaskę, względy, i potwierdzenie naywyższego? Tym czasem ta chluba i rzetelna chwała, należy się jedynie obiema tym przymiotom złączonym, ani sprawiedliwość bez bogoboyności, ani bogoboynosc bez sprawiedliwości, nie przynoszą człowiekowi rzetelnego zaszczytu, i nie wartają chwały prawdziwey; sprawiedliwość bowiem bez bogoboyności, ani gruntowną, ani stateczną; bogoboynosc bez sprawiedliwości, ani jest użyteczną, ani prawdziwą. Rozbierzmy dziś słuchacze! tę ważną materją, i mówmy, *naprzód*: o sprawiedliwości, czyli, co jedno znaczy w języku pisma, o cnocie odłączoney od bogoboyności, a inaczej mówiąc od pobożności, i religii; mówmy *powtórre*: o bogoboyności, czyli, co jedno znaczy, pobożności i religii odłączoney od sprawiedliwości, to jest: prawdziwey i towarzyskiey cnoty, mówmy *nakoniec*: o obydwu ściśle połączonych.

---

## CZĘŚĆ PIERWSZA

## MORALNOŚĆ BEZ RELIGII.

Wielu znajduje się w dzisiejszym wieku, u których moralność i cnota, są wszystkiem, pobożność i religia niczem. Ten sposób myślenia, który na nieszczęście zajmuje dziś osoby nawet światłe, zasługą i talentami słynące, zapowiada w tych, od których jest przyjęty, serce bardzo skażone; powtóre: własną ich cnotę i obyczaje na wielkie wystawia niebezpieczeństwo. Rozbierzmy pojedynczo obie te prawdy.

A naprzód: gardzić religią, oddzielać cnotę od pobożności, jest znakiem wewnętrznego skażenia, pewnym dowodem zimnego i nieczułego serca. Jeżeli jest jakie uczucie wlane od natury w człowieka, takim zapewne jest uczucie religii. Jak tylko jego dusza otwiera się uważaniu istot, jak tylko nabywa władzy myślenia i poznawania, widzi natychmiast około siebie tysiąc dowodów, swej nieuchronnej zawistości. Postrzega się być umieszczonym człowiek przez potęgę nieskończenie od siebie wyższą, na świecie, którego granic objąć myśl nie zdoła, na świecie, w którym ze wszystkich stron, potęga, mądrość i dobroć Twórcy jaśnieją. Jeżeli uważa wspaniałość, rozmaitość, porządek, które panują w całej naturze, nie może zaprzeczyć hołdów pochwały i uwielbienia jej Twórcy. Jeżeli śledzi potężną rękę, która kieruje światem, głębokie uszanowanie i nieokreślona ufność, przejmują umysł jego. Jeżeli uważa dobrodzieystwa, które nieustannie odbiera, dobrodzieystwa, których

przypisać inney nie może przyczynie, tylko najszlachetniejszey dobroci, serce jego zapala się miłością i wdzięcznością. Te czucia wytłumaczone różnemi religijnemi obrzędami, są przyrodzoném wylaniem się serca ludzkiego. Niewiadomość mąci je często, zabobon kazi, lecz mimo tego wszystkiego, prawdziwém ich źródłem, zawsze jest natura człowieka.

Rzućcie słuchacze okiem, na całą ziemi powierzchnią: przenieście się w nayodlegleysze krainy: znajdziecie tam ani wątpić narody, żyjące bez porządku, bez ustaw, bez miast, bez sztuk użytecznych; lecz nie znajdziecie żadnego, któryby nie miał jakieykolwiek religii; wszędzie obaczycie czciciela bijącego ukłony, świątynią, ołtarz, ofiarę. Wszędzie ludzie poznali, że świat ma Pana, i oddali mu winne hołdy. Jeżeli narody dzikie i nieumiejętne poddały się temu prawu natury; cóż za zwyciężkiej mocy nie powinny mu przydać, rozszerzone u nas wiadomości rozumu, a nadewszystko wielkie prawdy chrześcijańskiej religii? Czy uszanowanie, czy wdzięczność, skłoniły człowieka do poświęcenia Twórcy uroczystych hołdów; objawienie tak mocno, tak żywo okazuje onych potrzebę, iż wyroki jego powinnyby wystarczyć, do przerażenia naymniey uważnego umysłu, do skłonienia naynieczulszego serca.

O ty! co nie uznajesz Boga, i zaprzeczasz mu czci należący, jakimże prawem ważysz się przybierać imię rozumnego człowieka? jak śmiesz nazywać się cnotliwym, łamiąc dobrowolnie, naypierwszą i nayważniejszą z ustaw natury? Gdzież jest ta czułość, z której się chełpisz? gdzież jest

miłość tego wszystkiego, co jest sprawiedliwem i przyzwoitem, kiedyś nigdy nie pozwolił ucha, ewemu poważnemu głosowi, który wzywa wszystkie narody ziemskie, do oddawania hołdów powinnych Bogu? Nazywasz się synem, obywatelem, przyjacielem, chlubisz się, że jesteś wiernym tym stosunkom, i że z nich czerpasz szczęście prawdziwe, tym czasem nie znasz, co powinienes twemu najpierwszemu Oycu, twemu najwyższemu Panu, twemu nieczrówanemu Dobroczyńcy? Jakże pogodzisz zasługę, którą przyznajesz sobie, iż szanujesz obowiązki niższego rządu, kiedy zuchwale łamiesz najświętszy i najdawniejszy ze wszystkich? Co za osobliwość słuchacze! światło natury skłoniło Tatarą i Indyanina, do niesienia Bogu hołdów powinnych, do żebrania przez modlitwy i ofiary względów tego, którego uznają za pierwsze źródło wszelkiego dobra. A ty! ty, co nazywasz się i jesteś podobno oświecony umiejętnością, ty, którego do prawdy naydoskonalsza wiedzie religia; jakimże czołem śmiesz gasić w twojem sercu powinną wdzięczność ku niebu? zamykać ucho na te potężne głosy, które ci zwiastują bytność Boga i twoje obowiązki ku niemu? Cóż trzeba wnosić z twej niewdzięczności? oto, że jesteś albo obrany ze wszystkich tkliwych i szlachetnych uczuciów, do których serce ludzkie jest zdawnem, albo, że im się gwałtem o-pierasz. Musi koniecznie być wkorzenioną, główną jakąś wada w to serce, które jest nieczułym i zimnym na widok tego, co w niem powinno nayżywsze wzbudzić poruszenie, lecz zapowiadam mu wczesnie, to głębokie skażenie, którego doszedł,

otruje kiedyś wszystkie inne źródła cnot, które-  
mi się jeszcze chociaż pozornie zaszczyca.

Lecz nie tu koniec szkod jego, ten, który odrzuca religią i gardzi pobożnością, nie może bydź mocno przywiązanym do obowiązków cnoty, ani ich wykonywać porządnie. Jego maxymom nie stanie często gruntowności; jego cnota umieszczona na podstawie zbyt szczupłej, i niewystarczającej do trzymania się stałego, zawsze słabą i chwiejącą się będzie. Człowiek tak bardzo do występku jest skłonnym, pokusy ciągnące go do rozwolnionego lub występnego pożycia, tak są liczne i uwodzące, że do utrzymania go w obowiązku, potrzeba koniecznie dzielniejszego wędzidła, nad samo światło rozumu. Wewnętrzne uczucie tego, co jest sprawiedliwem albo niesprawiedliwem, bodziec honoru, lub skłonność do dobroczynności, są zaniadto słabemi tamami, przeciw powtórzonemu szturmowi namiętności. W chwilach życia, gdzie dusza cieszy się szczęśliwem wypogodzeniem, te naturalne wodze, pomysłnie ją może powiodą, po drodze cnot towarzyskich. Lecz poczekajmy, gdy przyydzie doświadczenie, puśemy do walki namiętności, niech serce zrani niespodziewane nieszczęście, albo niem wstrząsną gwałtowne poruszenia, a poznamy łatwo, że bez pomocy religii, cnota nie jest w stanie bydź sternikiem życia naszego: pozbawiona swey najpewniejszey obrony, podpory najmocniejszey, najdzielniejszego zachęcenia, upadnie pod ciężarem nieszczęścia, albo ustąpi naleganiom występku.

Tak chrześcianie! wielkie powody, zdatne nas utrzymać nieporuszenie w cnotcie, powinny i

mocno uderzać, i niewyciężenie przekonywać nasz umysł. Boski prawodawca, który z wysokich niebios odzywa się do nas majestatycznym głosem; Sędzia obdarzony nieograniczoną wiadomością, który przenika nayskrytsze miejsca; Pan wszechmogący, który podnosi ramie, dla ukarania albo dla nagrodzenia, który rozwija tajemnice niewidomego, i ogłasza, iż gotuje szczęśliwą wieczność dla dobrych, kiedy przygniecie zbrodniarza, ciężarem gniewu swojego: oto co uderza i mocno uderza człowieka, oto co zachęca sprawiedliwego, trwoży i przeraża złoczyńcę. Te wielkie wyobrażenia, wyciskają na cnotcie ów poważny charakter, któryby mieć zawsze powinna; przestrogom sumienia nadają powagę prawa, a wrodzonym do cnoty poduszczeniom natury, dodają mocy i ich wpływ rozszerzają. Jednym słowem, obalmy budowę religii, a wstrząśniemy wszystkie zasady moralności, osłabimy we wszystkich sercach panowanie cnoty, zniszczymy jej władzę nad umysłem gminu, nieporównanie większy narodu ludzkiego części. Poznawszy jak jest niedoskonałą i słabą moralność odłączona od religii, obaczmy teraz, czém jest pobożność i religia bez moralności i cnoty.

## C Z E Ś Ć D R U G A

### RELIGIA BEZ MORALNOŚCI.

Nadzieja zastąpienia wielkich obowiązków, czynney i chrześcijańskiej cnoty, przez fałszywy pozor pobożności, niemniej jest dawną jak sama religia. Przebóg! ileż to widzimy osób nieczu-

Iych, które w nadziei pozyskania względów Boga, przez same obłudne i powierzchowne nabożeństwo, depcą zuchwale wszystkie prawa ludzkości? Ale niechay się nie ludzą, pobożność z której się chełpią, jest zupełnie skażoną. Jest to wynalazek własnego ich serca, którego się rozum zapiera, a który Ewangelia potępia. W rzeczy samey, czyliż Pismo ś. nie zaleca nam statecznie, abyśmy okazywali wiarę uczynkami, a miłość naszą ku Bogu, przez czynną miłość ku ludziom? Czyliż nam nie maluje religii i pobożności, jako początek wyczyszczający serce, i jako źródło cnot wszystkich? Czyliż nas nie naucza wyraźnie, że próżno oddawalibyśmy hołdy Zbawicielowi, jeżeli nie pełniemy jego rozkazów? że miłość, pokój, umysł cierpliwy, dobroć, wierność, słodycz, umiarkowanie, nie tylko są zasadą prawa, lecz nadto przyrodzonymi owocami jego ducha? Tak chrześcianie! jakkolwiek gorącą zdawać się może pobożność wasza, jeżeli są wasze obyczaje skażone, jeżeli zaufani w modlitwach, odpychacie ze wzgardą ubogiego, jeżeli pałając gorliwością o chwałę Boga, jesteście fałszywymi albo niesprawiedliwymi ku ludziom: jeżeli jesteście twardymi, i siebie tylko kochającymi, surowymi w krytyce, odrażającymi w obcowaniu; ach! wnieście z zapewnieniem, że to, co nazywacie religią i pobożnością, jest tylko płonnym wyrazem: albowiem według porównania Pisma (ś. Jakób 3, 11.) prędzey popłyną wody gorzkie z czystego źródła, niżby szczera i oświecona pobożność, wydawać miała tak smutne skutki.

To, co nazywacie pobożnością, albo jest maską, w którą obłuda przybrała was dla omamie-

nia ludzi, albo przemijającym wrażeniem, wzruszeniem momentalnym, które tak prędko znikają, jak mgła poranna, lub rosa jutrzeńki; albo nakoniec, co się najczęściej zdarza, schronieniem wybranym od nieumiejętnego i zabobonnego umysłu, lecz poddanego niewolniczo swym chuciom. W rzeczy samej, wszyscy i najzepsutsi nawet ludzie, wystawieni są prędzej lub później na wyrzuty sumienia. Nie zostaje w ich mocy nakazać wieczyste milczenie temu górnemu głosowi, który rozkazuje pojednać się z Monarchą świata. Ale w tym samym czasie, mało skłonni do wyrzeczenia się swych niegodziwych zysków, i namiętności zbrodniczych; czujący odrazę ku poddaniu się owemu prawu świętemu, które im przepisuje ścisłą i niezłamaną poczciwość, często usiłowali kapitulować z niebem: kapitulacya, którą lękaliby się czynić otwarcie, lecz względem której pochlebiają sobie tajemnie: „Niechaj Bóg, „mówią oni w swém sercu, uwolni nas szczególnie od niektórych ustaw swojego prawa, a wy „nagrodzimy mu za to, przez częste modlitwy i „uroczyste hołdy. Zaniedbamy podobno dobrych „uczynków, lecz w wierze nieporuszonymi będziemy: a przez obfitość nabożeństwa, zgładzimy niejako niedokładność, w wykonywaniu obowiązków miłości.”

Niebaczni! ich oczekiwanie, równie jest bezbożnym, jak płonnym. Rozum mówi im jaśnie, że wszystkie hołdy pobożne odłączone od miłości i sprawiedliwości, podobać się Naywyższemu nie mogą. „Zbrzydły mi wasze obrzędy, wasze ofiary, (mówił niegdyś Bóg przez Izajasza Proroka); „nie lubię hołdów, które do nóg moich niesiecie,



„ile albowiem przybliżacie się do mnie ustami,  
 „tyle serca wasze oddalają się odemnie.” Prze-  
 stań więc bezbożny i niebaczny człowieku! prze-  
 stań najwyższego uważać, za istotę słabą i chci-  
 wą próżney chwały, którą mógłbyś ukoić pobo-  
 żnym ukłękaniem, pozyskać świetnemi powierz-  
 chownemi hołdami. Te wszystkie obrzędy, czém-  
 że są w oczach jego? czyliż on pożywa mięso o-  
 fiar? albo pije krew wołów, które ołtarze jego  
 pokrapiasz? czyliż dla tego nakazał ci czcić swój  
 Majestat, ażebyś co przydał jego chwale i szczę-  
 śliwości przez płonne i kłamliwe modlitwy? ach!  
 mniemay raczej, że jasność słońca pomnożysz bla-  
 skiem pochodni zapaloney twą ręką, że twoim sła-  
 bym głosem podwoisz łoskot piorunu. Dla twego  
 jedynie, a nie dla własnego pożytku, włożył Bóg  
 na ciebie obowiązek modlitwy i oddawania czci  
 mu przyzwoitę. Niechciał on przeto dodać no-  
 wey świetności swojej chwale, lecz chciał nieu-  
 stannie przypominać ci twoję od niego zawistość,  
 chciał cię natchnąć owemi świętymi żądzami, któ-  
 re same podnieść cię mogą na szczyt doskonałości  
 i szczęścia.

Ta prawda jest naywidoczniejszą ze wszy-  
 stkich prawd i wyroków religii: tym czasem po-  
 trzeba częstych nalegań i zachęceń, aby nas o  
 niey przekonać. Człowieku nieczuły! odpowiedz  
 mi! Czy nie dla tego Bóg cię umieścił na łonie  
 towarzystwa, abyś ile człowiek żyjąc pomiędzy  
 ludźmi, wykonywał obowiązki ludzkości. Aże-  
 byś według stanu i sił, pomnażał szczęście pow-  
 szechne? ażebyś będąc wiernym małżonkiem, nie-  
 interessowanym bratem, szanującym synem, czuy-  
 nym oycem, szczerym przyjacielem, ulegając tym

obowiązkom wzajemnym, kierowany prostém i  
 tkliwém sercem, naśladował przykładu tego, któ-  
 ry we wszystkiém radzi się dobra swych stworzeń?  
 a którego miłosierdzie jest we wszystkich dziełach  
 rąk Jego? I jakżebyś miał, ty! co poświęcasz  
 twej wyuzdaney rozkoszy, czystą i nieznającą  
 podeyrzenia niewinność, ty! co przez twe intry-  
 gi i ambicyą, burzysz częstokroć porządek towa-  
 rzystwa; ty! który dla pomnożenia twoich  
 skarbów, wyciskasz łzy sierocie i wdowie, jak-  
 żebyś mówię śmiał przybliżyć się do Boga, dla  
 oddania mu twoich hołdów i modlitw? jakżebyś  
 śmiał karmić się nadzieją, że na ciebie spóyrzy  
 okiem łaskawém? ten Bóg sprawiedliwości, przyy-  
 mież tak słabą nagrodę, za swe ustawy wzgar-  
 dzone? ten Bóg miłości raczyż spóyrzeć z upodo-  
 baniem na hołdy nieprzyjaciela swych dzieci? ska-  
 ziciel towarzystwa ludzkiego? mógłżeby sobie ro-  
 ścić prawo do mieszkania duchów uwielbionych  
 i świętych? Precz ta nadzieja urojona! Ten któ-  
 ry mówi, że kocha Boga, powinien kochać swo-  
 jego brata: ażebyś godnie wzywał Naywyższego,  
 przestań złe czynić, nucz się cnoty, szukaj spra-  
 wiedliwości, bądź obrońcą uciśnionego, okryj sie-  
 rotę skrzydłami twojej opieki. W tenczas przy-  
 bliżysz się do Boga, a Bóg się zbliży do ciebie;  
 w tenczas go będziesz wzywał w nieszczęściu, a  
 on ci łaskawie odpowie. W tenczas twoje modli-  
 twy złączone z uczynkami, wzniosą się przed tron  
 dawcy wszelkiego dobra, i z upodobaniem będą  
 od niego przyjęte. Wyjawiwszy szkody, na któ-  
 re wystawia się człowiek, odłączający moralność  
 od religii, albo religią od moralności, które w teo-  
 ryi można zaiste oddzielić, lecz które w prakty-

ce nie mogą bydź rzetelnemi, jeśli wzajemney nie udzielają sobie pomocy, zakończę mowę moję obrazem szczęśliwych skutków ich połączenia.

## C Z E Ś Ć T R Z E C I A

### POBOŹNOŚĆ CZYLI RELIGIA POŁĄCZONA Z CNOTĄ,

To połączenie tworzy charakter miły, gruntowny, i godny prawdziwego szacunku. Jeżeli jedną z tych rzeczy wyłączysz z układu spraw twoich, chociażbyś drugą nawet w naywyższym stopniu doskonałości posiadał, w jednym tylko względzie będziesz szanowanym. Z jednej strony świętą okryjesz się sławą, ale z drugiey dasz powód do przykrych lecz sprawiedliwych wyrzutów: zaszkodzisz nawet istotnie dobru religii. W rzeczy samey, rozłączając od siebie zasady, które koniecznie jey składają istotę, wystawiasz onę na uszczypliwe ludzi światowych szyderstwa: i podobno ten oddział, więcey nieporównanie osłabił jey dzielny wpływ, na umysł narodu ludzkiego, niż naywidocznieysze skażenie. Niewierny rozśmieje się z twej pobożności, jeśli ogląda, iż zuchwale depecesz obowiązki cnoty. Zabobonnik okrzyknie twoję moralność, jeżeli gardząc bóstwem, przywłaszczasz sobie imie cnotliwego człowieka. Lecz połącz bojaźń Boga z dobrocią i sprawiedliwością, a wystawisz światu wysoki obraz religii. Będzie ona jaśniała w twojem życiu, całą świetnością sobie właściwą, i odbije na twą osobę szacunek, który dla niey zyskujesz. Sława twoja będzie bez żadney skazy. Nagodną

razem miłości i uszanowania, złośliwość nie ośmieli się uderzyć, występni nawet przymuszeni zostana udarować cię swem poważaniem.

Do tej drogiej korzyści, przyłączysz jeszcze życie tyle spokojne, tyle szczęśliwe, ile pobożność twoja będzie rzetelną, a obyczajność czystą. Człowiek niedopełniający jednego z tych obowiązków, staje się łupem nayboleśniejszych zgryzot. Może on podobać się samemu sobie z pozostających mu cnot, jeżeli lekko wgląda w samego siebie: lecz niech osobność albo nieszczęście przywraca jego duszy panowanie reflexyi; pozna je w ten czas, że pełnienie jedney części swych obowiązków, nie nagradza łamania drugiej. Wpóśród modlitwy, pamięć jego własnych niesprawiedliwości, wyrzuca mu chytrą obłudność: a w czynieniu jałmużni, modlitwa, którą za niego czyni potrzebujący, każe mu się wstydzic swey niewdzięczności ku Naywyższej Istocie. Własne jego sumienie, zastępuje miejsce ręki niebieskiej, która pisała niegdyś na murach pałacu babilońskiego: „*Ważono cię na szali, i znaleziono lekkim.*” Lecz jeżeli równie zachowasz wiarę i dobre sumienie, jeżeli z równą troskliwością dopełniasz obowiązków pobożności i społeczeństwa ludzkiego, będziesz się cieszył na ówczas, ile ułomność ludzka dopuści, i korzyściami światłej pobożności, i weselem nieskażonego serca.

Człowiek same tylko zachowujący obowiązki moralne, pozbawia się dobrowolnie czystych i delikatnych uciech, których dają kosztować ćwiczenia pobożności. Znajduje on zapewne upodobanie w dziełach dobroczynności, lecz to niewyrównywa owemu ożywiającemu ogniewi, którymu

gorę chrześcianin, kiedy podnosi duszę swoją do oycy natury, i kiedy w nim uważa wzór swojego pożycia. Z drugiey strony człowiek ograniczający się samemi ćwiczeniami pobożności, a zamykający serce każdemu ludzkości uczuciu, nie chce znać szczęścia dobroczynności, a ponieważ na jego mieyscu osadza skłonności zbrodnicze, wystawia się na wszystkie nieszczęścia, które te wraz z sobą prowadzą.

Lecz jeżeli dobroczynność, połączy się z pobożnością, ten, który obie jednoczy, doświadcza wszystkich uciech, czystego i dobrego serca. Dobroczynność klei go z ludźmi, pobożność łączy z Bogiem. Pogląda bez trwogi i na świat i na wieczność. Cała natura wystawia oku jego widok życzliwy. Jeżeli prowadzi życie czynne, jest przyjacielem ludzi, i znajdzie szczęście w pełnieniu teyże przyjaźni. Jeżeli żyje na osobności, chodzi wśród dzieł natury, niby z obecnym Bogiem; każdy przedmiot zda mu się nosić piętno przytomności Najwyższego: wszędzie postrzega ślady dobroczyney ręki Twórey świata, wszędzie słyszy jego głos pocieszający, zawsze odpowiada mu sercem pałającym miłością i wdzięcznością. Jeżeli wzrok podnosi ku niebu, rozwesela się przyjemną myślą, że to mieszkanie jest Boga, któremu wiernie służy: Zbawiciela, w którym położył zaufanie, ducha łaski, który w jego sercu miłość i pobożność roznieca. Jeżeli przenosi spójrzenia swoje po ziemi, wzbudza w nim radość wspomnienie tych dzieł dobroczynności, które wielu jey mieszkańcom wyświadczył. Co za pocieszające zapewnienie, kiedy widzi, iż żaden nie może go przekonać, o zatrzymanie cudzey rzeczy,

ani zarzucić mu, że widział nędzę ubogiego i nią pogardził, kiedy widzi raczej modlitwy nieszczęśliwego, wstępujące do nieba, i błagające zań Naywyższego; kiedy ręce tych, którym dał pomoc swoją wziętością, lub których dobroczynnością nakarmił, wznoszą się potajemnie, na błogosławienie jego osoby!

Życie dzielone między takie usposobienie umysłu, i między te uciechy, musi koniecznie prowadzić do szczęśliwego kresu. Nie jest dosyć powiedzieć, że pobożność połączona z cnotą, jedynym jest przygotowaniem do nieba; więcey ona czyni kiedy tu jeszcze na ziemi, wystawia obraz nagrod, przeznaczonych dla człowieka w wieczności. We wszystkich stanach i położeniach, więcey nieporównanie one wpływają, do uszczęśliwienia naszego, niż wszystkie razem korzyści świata.

Lecz mogąż dzielniey pobudzić was, do łączenia pobożności i religii z cnotą, jak ogłaszając, że to połączenie Bogu się podoba, jedynie od niego uwienionym będzie. Niechay świat uwielbia i sławi mocarzów, bohaterów, i mędrców wieku! lecz ten, którego myśli nie są myślami ludzi; bez względu na te korzyści, które częstonie więcey w sobie nie mają, prócz fałszywey i mentalney świetności, uważa jedynie tajemne sprężyny, naszych czynów, sprężyny, z których pochodzi to wszystko, co warte prawdziwey chwały i rzetelnego szacunku; ktokolwiek jest sprawiedliwym i bogoboynym, w kimkolwiek się znajduje szczerą pobożność i dobroczynność rozsądna, ktokolwiek ma serce proste, czułe i kochające Naywyższego, taki jest we względach i szacunku

*Tom I.*

u Boga, mimo podłości, mimo utajenia swojego stanu. Wszechmocny z tronu swego patrzy nań z upodobaniem. Boska światłość wnet go otoczy. Aniołowie gotują się do służenia onemu. Jeszcze na ziemi wyznaczają go przyszłym swym towarzyszem: i już w przybytku nieśmiertelności gotują mu, ową szatę białą, owo berło, ową palmę, które będą zdobić na wieki wybranych Najwyższego. Amen.

## K A Z A N I E

### O PRZYCZYNACH OPIERANIA SIĘ WOLI B O Ź E Y.

#### NA NIEDZIELĘ CZWARTĄ PO TRZECH K R O L A C H.

---

Jakiż jest ten, że mu wiatry i morza są posłuszne? *Mat. 8, 27.*

---

**D**ziwnują się dziś rzesze, iż Zbawicielowi posłuszne są wiatry i morze: bardziej jednak powinni się byli dziwować, widząc nieczułe stworzenia, wiatry i morze pełniące wolą Boga, rozumnych zaś ludzi powstających hardo, przeciwko jego woli! W rzeczy samej, co Bóg chce, tego my prawie zawsze nie chcemy; nasza pyszna głowa, nigdy się dobrowolnie pod jego wyroki i rozrządzenia nie schyla.

Jeżeli chcemy zapobiedz postępowaniu tak nierozsądnemu, powinniśmy wprzód poznać jego źródła. Zkądże więc to pochodzi, że co Bóg chce, tego my prawie zawsze nie chcemy? U jednych pochodzi to z próżnego rozumu, rozumu sądzącego o dziełach Boskich, podług swoich światła i ograniczonych widoków, i chcącego zuchwale w tém szperać, co powinien z pokorném przyw-mować nszanowaniem. U innych pochodzi to z fałszywey cnoty, która z naysilniejszą ochotą pełni te dobra dzieła, których Bóg od nas nie wy-ciąga, a wcale zaniedbuje tych obowiązków, które wola Boska na nas wkłada.

Zastanówmy się chrześciance, na dzisiejszym kazaniu nad temi dwiema źródłami, naszego o-pierania się woli Boga, i poznamy, że przyczyną jego, u niektórych jest próżny rozum, u innych fałszywa pobożność.

1) Aczkolwiek nędznymi, słabymi i nikczemnymi stworzeniami jesteśmy, ważymy się jednak niestannie, pociągać Boga przed sąd naszego rozumu. Chcemy niebaczni, aby nam zdał rachunek z tego wszystkiego, co czyni, i przed roz-trząśnieniem jego czynności, nie wierzymy wcale, aby miał dobrze czynić.

Cóż częściej słyszeć na świecie, jak płocze i nieważne roztrząsania, tey zwyczajney i po-spolitey drogi, którą Bóg zbawieniu wszystkich ludzi zamierzył. Dla czegoż Bóg mówią tyle niewiernych na tym świecie zostawia? Dla czegoż nie wszyscy ludzie będą zbawieni? Dla czegoż tak trudno, tak ciężko zostać zbawionym? Dla czegoż Bóg ludzi tak bardzo stworzył słabymi? Dla czegoż dopuszcza, ażeby bez chrztu tak wiele u-



mierało dzieci? Dla czegoż nam nie wytłómaczył jaśniej tych tajemnic, które nam do wierzenia przepisał? Dla czegoż przepuszcza wiele rzeczy, szkodliwych Kościołowi i samey nawet wierze? Cóż Bóg ma ztąd za uciechę, gdy widzi ludzi eierpiących? Tak myśli płonny rozum człowieka, który o swoim świetle tak wielkie ma wyobrażenia. Co jednak za płocha i niepojęta zuchwałość, chcieć mierzyć słabym rozumem, dzieła nieograniczoney mądrości?

Więczę kruche i ułomne naczynie, ma się pytać Naywyższego Rzemieślnika, dla czego mnie takim a nie innym zrobiłeś? Więczę robak ziemski, ma dawać radę swojemu Twórcy; poprawiać jego rozporządzenia, przepisywać mu plan lepszego rządu świata?

Nie poymujemy prawda tych rzeczy; atoli byłżeby Bóg niepojętym, gdybyśmy poymowali to wszystko, co on chce i co czyni? Czyliż królowie i książęta świata, nie mają także pewnych tajemnic i sekretów, w urzędzeniu swemi krajami? Możemyż żądać, aby Bóg nie miał żadnych w duchownym rządzie świata? Rządy jednego kraju, potrzebują nieuchronnie skrytych prawideł, i potajemnych układow, które nam się często niepodobają, i przeciwko którym mruczemy: ponieważ niedostrzegamy ich pożytków i przyczyn; jakże wyciągać możemy, aby rząd całego świata, aby ogólne panowanie nad ludźmi i nad wiekami, żadnych tajemnic, i żadney nie miało ciemności, tajemnic mówię i ciemności, których niepoymujemy, których nie przenikamy ukrytych przyczyn, o których nic więcej nie możemy wiedzieć, jak tylko to, co nam objawić Bóg raczył?

Tych więc tajemnic i tych sekretów Boga, nie powinniśmy śmiało roztrząsać, lecz raczej z pokorą szanować. To wszystko, co w dziełach Boga jasnie widzimy, nie pokazujź nam się sprawnie i świętym? wnosić ztąd powinniśmy, że takim równie jest i to, czego nie możemy przeniknąć. Ta budowa świata, którą widzimy oczyma, nie pokazujź nam się dziełem pełnym porządku, doskonałości i stosunku, części do części? Ekonomia Boga, w rzeczach duchownych, mogłażby bydź dziełem pomieszania i nieporządku? Potrzeba nam raczej następujący wniosek uczynić: widome rzeczy, które kiedyś zaginą, utworzył Bóg z taką uwagą, z takim rozsądkiem; niepodobna więc, aby rzeczy niewidome trwać mające na wieki, w nieporządku i zaburzeniu zostawił.

Powinniśmy tedy bydź przekonani, choć nam się ta rzecz bardzo dziką i niepodobną bydź zdaje, powinniśmy mówię bydź przekonani, że Bóg mądrze i doskonale uczynił. Kiedy na świecie tyle błędów, i niedowiarstwa zostawił, kiedy drogę do nieba uczynił trudną i przykrą, kiedy nas słabymi i pełnymi złych skłonności utworzył, również tak mądrze i doskonale uczynił, jak kiedy na ziemię rozmaite roku pory, przemianę nocy i dnia, i tyle innych cudów natury wprowadził, ponieważ i w tym i w tamtym, działa zawsze, jak mądry i doskonały rządzca.

2) Atoli większa daleko liczba ludzi opierających się woli Boga, fałszywą powoduje się pobożnością. Prawdziwa bojaźń Boża, ma za fundament nieustanne stosowanie się do woli Boga. Tego fundamentu nie staje pobożności wielu osób,

Niechęą oni wcale iść do Boga tą drogą, którą on sam im wyznaczył, lecz chcą raczey inną, którą sami sobie wynaleźli.

Tak sprzeciwiamy się woli Boga w tém wszystkim, co się do obowiązków naszego stanu stosuje: te albowiem nigdy nam się niepodobają. Osoby w małżeństwie żyjące, powinny iść tą drogą, którą Bóg temu wyznaczył stanowi, a którą im pokazuje Nauczyciel narodów. Bóg chce mówić on, aby chrześcijańscy małżonkowie, wzajemnie się czynili świętymi. Przez cóż takiego mogą się oni wzajemnie czynić świętymi? Przez podległość, przez pobłażanie, przez wzajemną nprzeyomość, przez które łączą się umysły, przez uszanowanie, przez ustąpienie jedno drugiemu, które jednoczy serca, przez cierpliwość, która rozbraja zapal strony przeciwney: przez pilne gospodarstwo, które utrzymuje porządek w domu, pokój w familii i kaźdey zapobiega niejedności. Tego chce Bóg, lecz oni tego nie chcą. Namicysee tych obowiązków, stawiają oni samowolne uczynki, których Bóg po nich nie wyciąga. Chętnieby się oni po całych dniach modlili, czytali na osobności książki pobożne, nędznym i uciesnionym nieśli pomoc. Co Bóg chce, tego oni niechęą, to im się wcale niepodobą; czego zaś on po nich nie wyciąga, tego oni chcą, oto się jedynie starają, ponieważ nie mają gruntu prawdziwey pobożności.

Nie poddajemy się woli Boga także i w tém, co się do naszego zdrowia stosuje. Kiedy nas Bóg trzyma na łóżku i w słabym zostawia stanie zdrowia, skarżymy się w tenczas, że jakobyśmy dla tego oziębłymi i leniwymi w służbie Boga byli,

że zawsze chorowitymi jesteśmy. Nie mogę się modlić, mówimy, nigdy nie idę do Kościoła, rzadko kiedy przystępuję do używania Sakramentów. Nie mogę słuchać Mszy, ani Kazania, nie jestem przytomny żadnemu nabożeństwu. Cóż znaczy ta mowa słuchacze? Oto, znaczy to, że chcemy Boga tém czcić, czém on w czasie choroby nie chce byźdź czczonym. Bóg chce, ażeby chory stosował się zupełnic do jego woli; ażeby mu z swojej niemocy, z swoich boleści, codzienną składał ofiarę: aby każdą godzinę swego nędznego stanu, nową poświęcał cierpliwością. To jest modlitwa chorego, to jest ukrzyżowaniem jego ciała, to są jego dobre uczynki; jedném słowem, to jest całe jego nabożeństwo. A ogólnie mówiąc, chcieć to jedynie, co Bóg chce, jest całą świątobliwością chrześcianina.

Nie poddajemy także woli Boga i w tém, co się naszych niedoskonałości dotyczy \*). Błędy, w które codziennie wpadamy, wzbudzają w nas oburzenie miłości własney, i wstręt niejaki do cnoty. Chcielibyśmy rzeczy do tego stanu przywieść, abyśmy sobie nie mieli co więcey wyrzu-

---

\*) Chrześcianin obowiązany jest starać się, o najwyższy stopień doskonałości; wykorzeniać złe nałogi, poprawiać wady, nabywać wprawy i łatwości w wykonywaniu dobrych uczynków; inaczej byłby oziębłym w sprawie cnoty, i zbawienia. Lecz kiedy się trafiają pomimowolnie wykroczenia, choćby i kilkakrotnie były powtorzone, temi niepowinien się zrażać, i tracić nadziei do poprawy; ale ma odnowić dobre przedsięwzięcia, i z większą gorliwością starać się o poprawę. W tej myśli to, co się tu mówi o cierpieniu niedoskonałości własnych i drugich, rozumieć należy. Nota wydawcy.

rzać, i z nami samymi w zupełném uspokojeniu, żyć mogli: chcielibyśmy bydź zupełnie doskonałymi i mieć cnoty bez błędów. Tego Bóg wcale niechce. Dopuszcza On, abyśmy upadali, ale chce razem, abyśmy z naszych słabości, rzetelne czerpali pożytki: chce, aby nasze błędy prowadziły nas do pokuty, do odnowienia przedsięwzięć, do gorącej modlitwy, do uznania naszej niedołężności, do upokorzenia serca. Bóg chce, abyśmy z bojaźnią nasze sprawowali zbawienie, a my chcielibyśmy z zupełném bezpieczeństwem, bydź zbawionemi. Bóg chce, abyśmy w ustawicznej zostawali niepewności względem tego, czy jesteśmy miłości, czy nienawiści godnymi; a mybyśmy chcieli po małych dziełach pokuty, bydź pewnymi otém, że pojedналиśmy się z Bogiem.

Nie poddajemy się nakoniec woli Boga, względem błędów i doskonałości tych osób, z którymi żyć i obcować musimy. Względem tych jesteśmy gniewliwymi, niezbytganymi, pełnymi żółci, pysznych i przesadzonych wyobrażeń. Sarkamy częstokroć na to, że z przyczyny stanu i obowiązków szczególnych, musimy obcować z ludźmi, którzy naksztalt pogan, bez wszelkiej bojaźni Boga, i bez wszelkiej żyją religii. Daleko bylibyśmy szczęśliwsi, mówimy, gdybyśmy mogli prowadzić życie, między samymi cnotliwymi i pobożnymi, którzy podobnie myślą jak i my.

Gdybyśmy atoli wzwyczajeni byli, stosować się we wszystkiém do woli Boga, sami nawet grzesznicy, jeśli tak mówić można, zdawaliiby nam się szanownymi. Bóg zostawia ich na świecie, a jego mądrość używa ich za narzędzie, pomagające do zbawienia wybranym. Bóg dopuszcza ich

swawoli i rozwiązłości, ponieważ często niczém skuteczniey i lepiej nie można ich przyprowadzić do pokuty i do poprawy, jak przez swawolą i rozwiązłość.

Prawdziwa tedy cnota, za to zawsze poczytuje grzesznika, czém on jest w zamiarach i dopuszczeniu Boga; znosi go z pobłażeniem, ponieważ i Bóg sam go znosi; kocha go, ponieważ może kiedyś bydź przyjacielem Boga; pała nienawiścią ku grzechowi, lecz kocha samego grzesznika. Prawdziwa więc i czysta pobożność, nie może bydź bez zupełnego zgadzania się z tém, co Bóg chce, i co dopuszcza tak względem nas, jak względem innych ludzi.

We wszystkich tedy przypadkach i zdarzeniach, mówmy z prawdziwém przekonaniem: Bóg tak chce. Jeżeli to są przypadki lub dopuszczenia, których nie poymujemy, uniżajmy wtedy przed Bogiem nasz pyszny rozum. Ośmielimyż się bydź surowymi spraw i dzieł Boga sędziami, kiedy Bóg tak jest cierpliwym, i tak łagodnym sędzią spraw naszych? Jakby źle z nami było, gdyby Bóg tak sobie z nami chciał postępować, jak my z nim postępujemy? Gdyby tak ściśle roztrząsał nasze błędy, jak my roztrząsamy Jego cuda. Bądźmy więc przekonani słuchacze, że Bóg będąc niepojętym w samym sobie; musi mieć tajemnice, których nam niepodobną przeniknąć, lecz przed któremi milczeć nasz słaby rozum powinien.

Jeżeli to zaś są rzeczy, tyczące się nas albo innych ludzi, skłońmy pokornie głowę pod rozrządzenie Boga. Jeżeli pójdziemy tą drogą, którą nas Bóg prowadzi, będziemy bez porównania szczęśliwsiymi, niż gdybyśmy szli drogą od nas

samowolnie obraną. Adorujemy pokornie to wszystko, co naznaczone jest palcem Boga i piętnem jego woli.

Na tém poddaniu się woli Boga, zależy prawdziwa pobożność. Możemyż się sprzeciwić woli tego, który jest naszym Panem i Twórcą? Powinniśmy Go kochać nad wszystkie rzeczy, a połączenie woli naszej z wolą jego, jest najpierwszém i najcelniejszém dziełem miłości. Amen.

## K A Z A N I E

### O PEŁNIENIU OBOWIĄZKOW SWOIEGO STANU.

#### NA NIEDZIELĘ SZOSTĄ PO TRZECH KROLACH.

---

Podobne jest Królestwo niebieskie ziarnu gorczycy, które wzięwszy człowiek, posiał na roli swojej. Podobne jest Królestwo niebieskie kwasowi, który wzięwszy niewiasta zakryła we trzy miary mąki.

*Mat. 13, 51, 53.*

---

**W** dwóch podobieństwach dzisiejszey Ewangelii, przywodzi Zbawiciel świata, dwie odmienne osoby; męszczyznę i niewiastę, a każdą w odmiennej pracy i zatrudnieniu przedstawia. Mówi naprzód o gorczycznym ziarnie i zasiewanie jego wystawia, za należące do męszczyzny, które

wziąwszy człowiek posiał na roli swojej. Mówi powtóre o kwasie, i mąki nim rozczynienie za robotę niewieście właściwą poczytuje, *który wzięwszy niewiasta pomieszała we trzy miary mąki.* O obydwóch pięknie powiedział ś. Piotr Chryzolog. (Serm. 99). Mężczyzna pracuje w polu, i zasiewa ziarno gorczycy: niewiasta krząta się koło domu, i robieniem chleba się zatrudnia.

Jako więc na świecie rozmaite znajdują się stany, tak każdy z nich właściwe sobie ma prace, i obowiązki: a kiedy syn Boży do odmiennych tych stanów królestwo przyrównywa niebieskie; wnosić ztąd sprawiedliwie możemy, że w każdym stanie może człowiek starać się o zbawienie i otrzymać królestwo niebieskie. Przez cóż go atoli pozyska? przez dokładne pełnienie obowiązków stanowi swojemu właściwych. Do pozyskania bowiem tego błogosławionych przybytku, dwie są konieczne rzeczy, każdemu z nas potrzebne: zebranie zasług nadających nam prawo do nieba, i zgładzenie grzechów, wniście do niego trudniących. Do obydwóch podają nam sposobność praca i ciężary własnego stanu. 1) Jego albowiem prace i obowiązki, są dla każdego z nas obfitem źródłem prawdziwych i chrześcijańskich zasług. 2) Jego ciężary i przykrości codzienną są sposobnością, do wypłacenia się Bogu za popełnione winy.

1) Na czémże zależą słuchacze, prawdziwe człowieka zasługi? Na nieustanném wykonaniu tego, czego Bóg po nas chce, i dla tego jedynie, że chce. Praca więc w ten czas jest świętszą i bardziej zasługującą przed Bogiem, niż modlitwa, kiedy nasze powołanie pracy wyciąga. W szko-



łach poświęconych umiejętnościom, w kupieckich kramach, na rzemieślniczych warsztatach, przy codziennych zatrudnieniach domowych, słowem wszędzie, gdzie z nas każdego własny stan, i własne wzywa powołanie, większe możemy zebrać skarby chrześcijańskich zasług, niżli w samych świątyniach Pańskich, i u stopni śś. Ołtarzów, gdy częstego i długiego tam bawienia się, istotne nam obowiązki nie pozwalają. Wykonywamy to wszystko, czego po nas stan i powołanie wyciąga, oto najpierwsza świątobliwości ustawa: oto prawdziwe, i obfite źródło chrześcijańskiej zasługi.

Na potwierdzenie tej prawdy, jeden szczególnie przytoczę przykład, więcej nierównie okazujący, niż wszystkie najgruntowniejsze dowody. Zbawiciel Jezus Chrystus całą świętość, i wszystkie swoje zasługi, na tej szczególnie oparł zasadzie. Ten Boski prawodawca, trzy tylko życia swego lata, poświęcił opowiadaniu Ewangelii, czynieniu cudów, przyprowadzaniu do skutku wielkiego odkupienia dzieła. W trzydziestu uprzedzających latach, cóż on ważnego i co prawdziwie zasługującego uczynił? Nic innego słuchacze, tylko że statecznie i wiernie pełnił obowiązki dobrego syna, ku swoim rodzicom. *Erat subditus illis*. Oto wszystko słuchacze, co nam Ewangelia o trzydziestu latach życia jego obwieszcza: był powolnym swoim rodzicom, i żył z pracy rąk własnych, zajęty ukrytym i wzgardzonym cieśli rzemiosłem. To było jedyne zatrudnienie tego boskiego człowieka: to całe ćwiczenie się w świątobliwości, to jedyne źródło całej zasługi jego.

Nie spuszczaemy z oka tego wielkiego przykładu; lecz raczej uważamy go z bliska. W tym

sąmym czasie, kiedy Zbawiciel świata pod ubogą strzechą pracował, znajdowali się w Jeruzalem kapłani, służący przez całe dni ołtarzowi Pańskiemu; znajdowali się Faryzeusze i Nauczyciele prawa, zajęci nieustanną w świątyni Boskiej modlitwą, i do dzieł nakazanych przez prawo, łączący naysurowsze życie i tysiąc dobrowolnych pobożności ćwiczeń. Jeżeli zapytamy się świata, gdzie na ówczas prawdziwa świątobliwość i większa znajdowała się zasługa? ten odpowie mi podług zwyczajnego przesądu, że jey w świątyni Pańskiej, pomiędzy ministrami ołtarza, w ostrém i nabożném pożyciu nauczycielów prawa, szukać trzeba było. Tym czasem tej odpowiedzi, zupełnie sprzeciwia się wiara: ta mówi, że Najwyższa świętość, która kiedykolwiek była na ziemi, ukrywała się w tenczas, pod ową nędzną strzechą, pod którą żył Jezus Chrystus, powolny kierowaniu swoich rodziców. Wszystkie jego nieskończone zasługi, na tém zależały jedynie, że odbywał zwyczajne, lecz odpowiadające stanowi swemu prace: a w odbywaniu onych naysiękniejsze pokory, ulegania, miłości bliźniego, zaprzeczenia się samego siebie, wykonywał cnoty. Cała więc sztuka zbierania prawdziwych zasług, na tém szczególnie zależy, aby toż samo z powodu czynić religii, co większa liczba chrześcian, z światowych czynić zwykła przyczyn. To samo, co dotychczas odbywaliśmy w własnym stanie, powodowani chciwością, łakomstwem, próżnością, pragnieniem chwały, albo bojaźnią ukarania, jeżeli wykonywać odtąd zaczniemy z powodów Ewangeliczney cnoty, całe życie nasze będzie nieprzerwanem pasmem, świątobliwości i chrześcian-

skich zasług. Tym sposobem słuchacze, zwyczajne stanu naszego prace, podają nam codzien-  
 ną, do cnot tysiącznych sposobność. Chcę tu  
 szczególnie mówić o jedney, to jest o miłości bli-  
 żniego, i z nią przejść wszystkie towarzystwa  
 stany. Panujący i wszyscy z którymi on w róż-  
 nych urzędach naywyższą władzę podzielił, dla  
 kogoż pracują, kiedy po całych dniach, przyy-  
 mują prośby, naradzają się, czytają, wydają roz-  
 kazy, wymierzają przyzwoite nagrody albo potrze-  
 bne kary? Pracują dla spokojności i dla szczę-  
 ścia narodu. Ich zatrudnienia dążą jedynie do  
 dobra ludzi; czynna więc miłość bliźniego, nie  
 możeż od tych wszystkich w naywyższym wyko-  
 nywaną bydź stopniu? Sędzia czémże jest prosię  
 zajęty? Rostrzyganiem kłutni w podzielonych i  
 niezgodnych familiach, utrzymaniem każdego przy  
 swoich prawach, przywracaniem mienia prawemu  
 właścicielowi. Cóżby go więc kosztowało, to  
 wszystkie prace, tak pożyteczne ludziom, z powo-  
 du chrześcijańskiej wykonywać miłości? Czémże  
 jest rycerz słuchacze? Oto obrońcą oyczyzny,  
 przeciw niesprawiedliwym nieprzyjaciom? jeżeli  
 jego odwaga czyni go strasznym krzywdzącym na-  
 pastnikom, nie możeż go uczynić taż sama dobro-  
 czyncą milionów, których swym orężem zasta-  
 nia? Zaczóżby więc nie miał tak szlachetnego ce-  
 lu, dzielności swego męztwa zakładać? Cóż czy-  
 ni patron opiekujący się przed sądem obcą sprawą?  
 Oto broni własności niesprawiedliwie za-  
 przeczoney, wspiera niewinnie uciśnionego. Co  
 za nieustanna sposobność do nayszlachetniejszey  
 chrześcijańskiej miłości? Cóż mu więc przeska-  
 dza do czynienia tego, z powodu tey świętey i

wspaniałey miłości, co bardzo często z własnego tylko zwykł czynić interesu? Pan otoczony jest gronem służących; lecz kiedy od tych wyciąga posług domowych, nie dostarcza im także potrzebnego wyżywienia, bez którego w ostatniej żyćby musieli nędzy? Nie mógłżeby więc karmić ich i okrywać, nie tylko w nagrodę usług, lecz razem i z powodu chrześcijańskiej miłości?

Nie wystawiajmy przeto sobie słuchacze jakoby czas, usiłowania i prace poświęcone od nas obowiązkom stanu, były dla religii i świątobliwości zgubione. Nie chrześcianie! same prace własnego stanu, otwierają dla nas obite źródło zasług; a kiedy one zechcemy wykonywać w duchu chrześcijańskiej religii, i cnoty, wszystkie dni życia naszego, będą jak mówi pismo pełnemi, *dies pleni* Ps. 72, 10. pełnemi mówię zasług, pełnemi prawdziwey świątobliwości, pełnemi owoców religii.

2) Tymczasem każdy stan, nie tylko ma własne prace, lecz ma także własne ciężary i przykrości: a gdybyśmy nawet dla zgładzenia win naszych, nie chcieli żadnych innych zadawać sobie ostrości, lecz też same ciężary znosili w duchu pokuty; nie byłoby toż samo pokutą, wystarczającą do przebłagania Boga, do odpuszczenia kar, zasłużonych przez nas za grzechy? Jak pełną zasługi pokutą, nie byłoby słuchacze, dla osoby piastującej zwierzchność, słuchać cierpliwie wszystkich z prośbami przychodzących do siebie; słuchać ich w dogodnym i niedogodnym dla siebie czasie: słuchać przez lat wiele też same zawsze przynoszących żądania? Jak ostrą, jak krwawą nie byłoby dla niej pokutą, starać się dzień i

noc o dobro tylu osob, znosić tyle zdarzających się goryczy, napelniać umysł tysiącznemi codzien troskami, a jednak to wszystko w duchu miłości, w duchu pokuty cierpliwie ofiarować Bogu? Gdzież znajdziem pustelnika, którego ostrość życia, mogłaby być do tey porównaną pokuty? Któraż pokuta bardziey byłaby zasługującą nad cierpliwość oycy, ofiarującego Bogu za własne winy, wszystkie zgryzoty, w których lekkomyślność, płochość, niewdzięczność, własnych pograża go dziełek? Syn albo córka, znoszący skromnie wszystkie przykrości zadawane sobie, tak z strony zrędnego i często nierozsądnego oycy, jak z strony dziwaczney i w podziale miłości niesprawiedliwey matki: małżonek w duchu pokuty ofiarujący Bogu, ciągle i nieuchronne kłopoty, któremi go dręczy upor tkliwey i dumney żony, chcącey zawsze panować i trzymać rządy w domu; żona wytrzymująca spokojnie, wszystkie zmartwienia, zadawane jey od niesprawiedliwego w podeyrzeniach męża, od lekkomyślnie rozrzutnego małżonka, który względem wszystkich przyjacielski i hojny, względem niey tylko samey pokazuje się surowym, oszczędnym i skępcą: ci wszyscy iluż heroicznych ofiar nie przyniosąż Bogu, na zgładzenie win swoich? Nie wyrównająż owym męczennikom pokuty, którzy całe życie w dobrowolném przepędzili umartwieniu?

Z jak wielką przed Bogiem zasługą, nie mogliby także pokutować ci wszyscy, których niski stan urodzenia i niedostatek potrzeb życia, przymusza do służenia innym, do ciężkiej i naypoddlejszey pracy, a którzy przez majątnych, tak nędznie częstokroć karmionymi, tak źle płatnymi

bywają: z jak wielką mową zasługą, nie mogli-  
 by pokutować ci wszyscy, gdyby chcieli ofiaro-  
 wać Bogu, na zgładzenie win swoich, pracę, pot;  
 ubóstwo i wzgardę własnego stanu. O! niena-  
 rzekaymy na to słuchacze, że w naszym stanie,  
 niewiele mamy sposobności, do wykonania obo-  
 wiązków religii. Nasze codzienne powinności, tak  
 są obfitem źródłem prawdziwych i chrześcijańskich  
 zasług, iż one same zdatnymi są, do wzniesienia  
 nas na pierwsze miejsce w niebie. Nasze co-  
 dzienne przykrości i ciężary, tyle nam dostarcza-  
 ją sposobności do prawdziwey pokuty, iż możemy  
 iść obok z prowadzącymi, naysurowsze życie pu-  
 stelnikami. Abyśmy więc byli świętymi, ani po-  
 trzeba nam wyrzec się powołania własnego, ani  
 niestannie leżeć u stop śś. Ołtarzów, ani zaw-  
 sze pościć, ani całych dni, ani całych nocy na  
 modlitwie przepędzać: staraymy się raczey zo-  
 stać świętymi, przez własne powołanie nasze,  
 przez wierne wykonywanie wszystkich prac i o-  
 bowiązków stanu, przez niezmordowane znosze-  
 nie jego ciężarów. Każdy stan nastęrcza nam do  
 tego sposobność, podaje budujące przykłady.

Ci przeto, którym Naywyższy powierzył rzą-  
 dy nad ludźmi, niech naśladowają Dawida, męża  
 podług serca Boskiego, który stał się świętym, nie  
 tylko dla tego, że śpiewał pobożne pieśni i psal-  
 my; lecz także i dla tego, że prowadził woyny,  
 rządził krajami, przepisywał prawa, wydawał  
 rozkazy, i że to wszystko podług ustaw Boga, i po-  
 wodów religii, i w duchu czynił pokuty. Ry-  
 cerze niech postępują wzorem walecznego Jozue,  
 który został świętym, nie tylko dla nadzwyczaj-  
 nych cudów i wstrzymanego w biegu swoim stoń-

ca, lecz także i dla tego, iż wytrzymywał statecznie wojenne trudy, przez wzgląd na Boga, który go do oręża powołał; i że wojennym wyprawom nie inuży cel zakładał, tylko pomyślność i szczęście ludu, za którego prawa wojował. Sędziowie niech naśladowają Jefeego i Gedeona, owych sławnych Izraela sędziów, którzy są dla tego świętymi: iż nie dali się przekupować majątnym, a uważnie i z przyzwoitym pośpiechem, rozsądzali sprawy ubogich: że urzędem swoim służyli jedynie sprawiedliwości, a religią poczytywali za najwyższe prawidło swoich wyroków. Osoby zostające w małżeństwie, gospodarze i gospodynie, niech naśladowają pobożnego Abrahama, sprawiedliwego Joba, owę stałą i cnotliwą niewiastę, którą nie tylko wielbi Duch ś. z obowiązków religii, lecz także z cnot, i powinności domowych. Ci nakoniec, których przymusza stan własny, do wyrabiania sobie pracą rąk własnych przyzwoitego pożycia, niech naśladowają. Kogoż słuchacze? Który wzór, który przykład mam przed ich oczy wystawić? Oto naydoskonalszy nayświętszy przykład Jezusa Chrystusa, który równie żył, równie pracował jak oni, nie był ani bogatszym, ani potężniejszym jak oni: tym czasem był nayświętszym: przez cóż takiego? Oto przez wierne wykonywanie okowiązków swego nizkiego stanu. Tym sposobem słuchacze, wszyscy bez wyłączenia ludzie, mogą odmiennemi prawdami drogami, lecz do jednego celu, to jest: wieczney przybydź szczęśliwości. Amen.

---

## K A Z A N I E

O SŁUCHANIU SŁOWA BOŻEGO.

NA NIEDZIELĘ MIESOPUSTNĄ.

---

Qui in corde bono et optimo audientes verbum retinent, et fructum afferunt in patientia *Luc. 8, 15.*

*Którzy dobrém a wyborném sercem usłyszawszy słowa, zatrzymują, i owoc przynoszą w cierpliwości.*

---

Nic nie masz dzielniejszego nad słowo Boskie. Ono tyle milionów ludzi Chrystusowi zyskało, tyle nawróciło grzeszników, tyle utworzyło pobożnych, cały nakoniec świat pod jarzmo krzyża skłoniło. Opowiadamy wam chrześciance to samo słowo. Czegoż więc potrzeba, abyśmy i dzisiaj tak drogie zbierać mogli owoce? w przywiedzionych odemnie dzisiejszey Ewangelii słowach, dwóch Chrystus warunków ze strony słuchających wyciąga: chce On 1) aby jego słowa słuchano z sercem dobrem, z szczerą chęcią poprawienia swych obyczajów, *in corde bono et optimo audientes.* Wielu albowiem do słuchania słowa Bożego, przynosi serce złośliwe, nie stosujące tego słowa do siebie, lecz raczej do innych go odnoszące. Chce 2), aby słuchający zatrzymywali jego słowa, rozważali go pilnie, i mocno rysowali w pamięć-



ci, *qui verbis retinent*. Jakże jest mało takich słuchaczy chrześciance? a jednak takim tylko przyrzeka Chrystus, że pożytek z jego słowa odniosą, *afferunt fructum*. Łączę więc te dwa warunki, i czynię z nich materią dzisiejszego kazania. Aby słowo Boskie przyzwoite przynosiło owoce, powinno być naprzód: od słuchających stosowane do samych siebie, powtóre: powinno być pilnie zgłębiane i rozważane.

1) Kiedy jako posłannicy Chrystusa, wstępujemy na ambony kościelne, naukę wiary, którą ogłaszamy natenczas, kierujemy prawdą w społeczności do wszystkich, chcemy jednakże, aby słowo całemu powiedziane zgromadzeniu, mówione było do każdego z szczególnych. Każdy więc z słuchających, powinien słowo Boskie do samego w szczególności stosować, i święte prawdy całemu ogłaszane ludowi, każdy tak przyjmować powinien, jak gdyby tylko do niego należały samego, a do nikogo niestosowały się innego.

Tak niegdyś Samarytanka nauki Chrystusowej słuchała. Pełna zbawiennych prawd, które jey ten Boski nauczyciel ogłosił, powróciła nazad do miasta, ażeby do Chrystusa, resztę przyprowadzić mieszkańców. Nie mówiła atoli do swych współziomków, pójdźcie oglądać człowieka, który obyczaje żywo i przyjemnie maluje; pójdźcie słuchać sami, jak dokładnie życie Faryzeuszów, i piśmiennych wystawia; jak piorunuje mocno przeciw zdzierstwom i gwałtom od naszych popełnianym celników. Nie, nie mówiła tego, ale mówiła raczej *venite et videte hominem, qui dixit mihi omnia quaecumque feci*. Pójdźcie i obaczcie człowieka, który mi to wszy-

stko powiedział, com tylko w życiu uczyniła, odmalował mnie samę, i obraz moich sprośności, przed oczy mi wystawił.

Podobnym także sposobem słuchali Niniwowie słowa Bożego i kazań Jonasza Proroka. Jeszcze czterdzieści dni pozostaje, wołał na rynku Prorok do całego pospólstwa, a jeśli nie będziecie czynić pokuty, zapadnie Niniwa ze wszystkimi swemi mieszkańcami. Żaden z nich nie omieszkał, tych pogrózek Proroka do siebie stosować samego: każdy z nich jego słowa, o sobie samym tłómaczył: każdy mówił do siebie: jestże to więc prawda, że gdy nie będę czynił pokuty, pewnie się w ziemię zapadnę. Jest to więc prawda, że ponieważ równie z innemi jestem występny, równie z innemi w gruzach Niniwy zagrzebanym zostanę? Prorok mówił prawdę, publicznie, i w pospolitości do wszystkich, tyle to jednak znaczyło, jak gdyby do każdego mówił z osobna: tyle znaczyło, jak gdyby wszedł do domu bogatych, i tam głośno powiedział: słuchajcie bogacze świata: jeszcze czterdzieści dni, a jeżeli nieporzucicie waszey pyszney okazałości, jeżeli nie wyrzeczecie się tey pogańskiej miękkości, w której dotychczas żyliście, jeżeli nie nagrodzicie tych krzywd, któreście uboższym zrobili, bądźcie pewni, że niezawodnie zginiecie. Sędziowie Izraela, jeszcze wam czterdzieści dni pozostaje, a jeżeli z większą pilnością i bezstronnością nie zaczniecie spraw ubogich rozsądzać, sami osądzeni będziecie, i ubogi sędzią waszym zostanie. Wy zawzięci i niepojednani nieprzyjaciele, jeszcze czterdzieści dni macie, a jeżeli natychmiast nie pojednacie się z przeciwnikami, znajdziecie w Bo-

gu tak niezbłaganego nieprzyjaciela, jak i wy sami jesteście. Nie było wcale potrzeba, ażeby Jonasz każdemu w szczególności tak mówił, każdemu też same grzechy powtarzał: każdy z nich to sam dla siebie samego uczynił, każdy z nich grzechy Jonasz do siebie stosował samego, każdy mały i wielki, bogaty i ubogi, tak przyjął jego słowa, jak gdyby one jemu tylko mówione były samemu, a ponieważ tak je przyjęli, słowa Proroka, sprawiły pożądaną skutek, i występne miasto Niniwa, jednem szczególnie kazaniem, zamieniło się w pokutujące i święte.

Tysiąc podobnych owoców, odnosiłby i dzisiaj z swoich kazań Kościół Chrystusa, gdyby podawane w nich prawdy, każdy z słuchających do siebie samego odnosił, gdyby każdy tego troskliwie słuchał, co się do niego stosuje, niż tego co do innych może należeć. Upominania bowiem, nauki, prawdy, o których mniemamy, że tylko do innych należą, nie czynią w naszym sercu żadnego mocnego wrażenia, nie przenikają nas, nie nawracają wcale. Ale prawdy, o których przekonani jesteśmy, że się do nas samych stosują, te mówię prawdy przenikają umysł, zostawiają w sercu trwałą bolziec, poruszają i nawracają nas. W ten czas szczególnie można mieć rozsądną nadzieję, że słowo Boże, przyzwoity owoc przyniesie, kiedy go słuchający w tym samym przyymą sposobie, w którym go niegdyś Apostołowie przyjęli, kiedy im na ostatniej wieczerzy, Zbawiciel Jezus Chrystus powiedział: jeden z was, którzy ze mną przy jednym stole siedzicie, zdradzi mnie i wyda w ręce katów. Każdy z nich odezwał się z osobna, czy nie ja jestem tym, o którym mówi Zbawiciel?

*Caeperunt singuli dicere: numquid ego sum Domine?* Podobnie każdy z tych, co w koło chrześcijańskich zgromadzają się ambon, powinien zapytać się samego siebie: *Numquid ego sum?* Czy nie jestem ja owym, który ma w sobie poprawić tę niecnotę, przeciwko której kaznodzieja mówił? *Numquid ego sum?* Ta powinność urzędu i stanu, której ważność i obowiązek dziś okazano, czy nie bardziej odemnie, niż od kogo innego jest zaniedbaną? *Numquid ego sum?* Czy nie ja tu jestem trafiony. Natenczas Chrystus, wielu podobno powiedziałby do serea, to co przy ostatniej wieczerzy zdraednemu rzekł uczniowi: *Tu dixisti* tak, ty jesteś! ty jesteś tu trafiony, a dzisiejsze kazanie, jest wiernym ciebie samego portretem. Jeżeli tym sposobem będziemy do siebie słowo Boże stosować, obfite w niem znajdziemy pożytki: zapewnia nas o tém wyrok Chrystusa. *In corde bono et optimo audientes fructum afferunt.* Słuchający słowa Bożego, z otwartém i szczerem sercem, obfite przynoszą owoce.

2) Przy tém wszystkiém atoli, powinniśmy także i do tych liczby należeć, o których Chrystus przydaje, *qui verbum retinent*, to jest: do tych, którzy wysłuchawszy słowa Bożego, pamiętają go, i pilnie rozmyślają. Ten obowiązek równie jest nieuchronny jak pierwszy. Jezus Chrystus używa w Ewangelii wszystkich sposobów, aby je wmówić w serce nasze, Niekiedy on albowiem nazywa je duchownym chlebem duszy; jako zaś aby cielesny pokarm prawdziwie nas posilił, niedosyć jest przyjąć w siebie potrawy, ale potrzeba nadto utrzymać go, strawić i w krew pożywną obrócić. Podobnież aby słowo Boże ten

chleb duchowny, prawdziwie duszę naszą posi-  
lił i utrzymał przy życiu, nie dosyć jest tylko słu-  
chać go, ale potrzeba nadto po wysłuchaniu, u-  
trzymać je, pilnie rozważyć, rozrobić, że tak po-  
wiem w pamięci i doskonale strawić.

Niekiedy mówi Chrystus bez podobieństwa,  
i powiada w Ewangelii Łukasza: że ci tylko  
szczęśliwie słowa Bożego słuchają, *qui custodiunt  
illud*, którzy go strzegą, w świeżey zawsze u-  
trzymują pamięci, i ożywiają zbawiennemi roz-  
myślaniami. Bez tego istotnego warunku, całą  
nadzieję przyzwoitego pożytku, odbiera słuchają-  
cym Duch ś. przez usta Jakóba Apostoła: znay-  
dują się słuchacze mówi on, podobni człowiekowi  
patrzącemu na twarz swoją w zwierciadle. Uwa-  
ża on w tym kryształe, wszystkie rysy swego o-  
blicza, co tylko jednak od zwierciadła odchodzi,  
natychmiast zapomina o wszystkiem, cokolwiek  
w niem oglądał. *Abiit, et statim oblitus est qua-  
lis fuerit*. Niepamięta wcale, czy jest urodziwy  
czy brzydki. Podobnym sposobem słuchający  
słowa Bożego, oglądają samych siebie w tych  
prawdach, które powiadają im kaznodzieje. Tam  
widzą okropne rany, i szkaradne zmazy swey  
duszy; co tylko jednak wyszli z Kościoła, na-  
tychmiast zapomnieli się zbawienne prawdy, zni-  
knęły dobre przedsięwzięcia, nie myślą więcey  
o brzydkim wizerunku swey duszy, który w zwier-  
ciadle słowa Bożego widzieli. Takowy słuchacz,  
przydaje Duch ś., żadnego nie przyniesie owocu,  
i nigdy do czynności nie przyydzie. *Auditor est  
verbi et non factor*. Będzie zawsze próżnym i  
nieużytecznym słuchaczem, będzie zawsze słuchał,  
a nigdy czynić nie będzie.

Co za mnóstwo takich słuchaczy, obeymują chrześcijańskie Kościoły? Jak wielu z nich to samo wyznać powinni o sobie, co wyznał Nabuchodonozor król Babilonu? Bóg na zbawienną przestrożę pozwoił mu oglądać sen, który w nim największą trwogę i strach okropny obudził, a jednak, czemu zaledwie można uwierzyć, co się tylko zakończył ten sen straszliwego pełny znaczenia, cała jego osnowa wnet z pamięci jego zniknęła. Czémże jest u wielu słuchaczy słowo Boże, jeżeli nie snem takowym? Słuchają go z uwagą, zdają się być wzruszeni i przeniknieni ewangelicznymi prawdami, lecz co tylko moment upłynie, wcale już więcej o nich nie myślą. Jak wielu mogliby rzec to samo, co Nabuchodonozor powiedział: *Vidi somnium*. Słyszałem wielkie prawdy, wystawione przed moje oczy najważniejsze obowiązki, ale to wszystko wypadło mi z myśli jak sen, i jak Nabuchodonozor potrzebowałbym Proroka, któryby mi o tych rzeczach przypomniał. *Vidi somnium, et mente confusus ignoro, quid viderim*. Słyszałem słowa Bożego, jako jakiego snu, a pełny roztargnienia, nie wiem wcale co słyszałem i co widziałem takiego. Takowy słuchacz, który powzięte prawdy nie rozważa i nie rozmyśla, czy podobna aby jakie wydał owoce? Nie. odpowiada Duch ś. *auditor est verbi et non factor*, zawsze słucha, a nigdy nic nie czyni.

Wszystkim więc tu obecnym, stawiam za wzór i przykład tych, którzy niegdyś w Jeruzalem słuchali ś. Piotra Apostoła. Kiedy ci usłyszeli pierwsze kazanie tego xiążęcia Apostołów, spytali się go z sercem wcale skruszonym *Quid*

*faciemus*? Cóż teraz mamy czynić? Czyliż i my słuchacze z tą samą uwagą odchodzimy od kościelney ambony? Czyliż mówimy do siebie, pokazano mi dzisiay obowiązki prawdziwego chrześcianina. *Quid faciemus*? Cóż tedy mam czynić, abym był nim rzetelnie? Jakąż mam czynić pokutę, które dobre uczynki przedsięwziąć? Jakim sposobem moje życie odmienić? Ogłoszono mi dzisiay powinności mego urzędu i mego stanu. *Quid faciemus*? Jak tedy odtąd względem nich mam się zachować? Jakie do tego przygotować sposoby? Jakiey czynności i ostrożności używać? *Quid faciemus*? Jak mogę i jak powinienem słyszana prawdę przywieść do skutku? Jeżeli słowa Bożego, będziemy słuchać z tém odnoszeniem do nas samych i z tém rozważeniem zbawienném, obfite ztąd zbierzemy pożytki. Uczyni nas ono pobożniejszymi, ostrożniejszymi i bardziej gorliwymi, a tym sposobem, będzie kiedyś przed Bogiem naszą zasługą i źródłem wieczney szczęśliwości. Amen.

## K A Z A N I E

### O ZARZUTACH CZYNIONYCH PRZECIWKO K A Z A N I O M.

NA TEŻ NIEDZIELE MIEŚOPUSTNĄ 1808.

---

Nasieniem jest słowo Boże.

*Luc. 8, 11.*

---

**N**auka Ewangelii, jest w rzeczy samey właści-

wém słowém Bożém, jako dziś ją nazywa Jezus Chrystus, *nasieniem jest słowo Boże*. Jest ona słowem Bożem, ponieważ ją mamy od Boga: jest słowem Bożem, ponieważ opowiadamy ją przy szczególniejszey pomocy Boga. Tymczasem chociaż jest prawdziwém słowem Bożém, nie jest nam atoli ogłaszaną ustami Boga, ale językiem ludzi, i tym jedynie kanałem, płynie do serca naszego. Ta okoliczność wiedzie niektórych chrześcian do sarkania i skarżenia się na słowo Boże; ile opowiadane od kaznodziejów. Z tych sarkani i zarzutów, dwa dnia dzisiejszego przedstawię i niesłuszność onych pokażę.

Jedni skarżą się na to: że im nieprzestannie opowiadamy dawne prawdy, i dobrze już wiadome rzeczy, sto razy powtarzamy. Inni mówią, że kaznodzieje Ewangeliczne prawdy do zbytku przesadzają, i nadto surową, nadto ścisłą ogłaszają obyczajów naukę. *Pierwsi* sarkają na przedmiot kazań, czyli rzecz, o której mówimy: *druzy* na sposób, którym też rzecz opowiadamy. Niesłuszność tych zarzutów, okażę w dwóch uwagach dzisiejszego kazania.

1) Pierwszy zarzut przeciw kazaniom, pochodzi od osób ciekawych i chciwych nowości. Chcieliby oni w materyach religii, równie jak w przedmiotach politycznych, zawsze coś słyszeć nowego. Kaznodzieje, mówią oni, zawsze też same powtarzają przedmioty: z ust ich nie wychodzi nic innego, tylko to, cośmy jeszcze w pierwszym słyszeli dzieciństwie: mówią zawsze o dawnych rzeczach i odmiennemi tylko słowami, jedne zawsze ogłaszają nauki. Dla czegoż z ambon kościelnych nic więcej nie słyszemy, tylko owe



smutne i ponure prawdy, o grzechu i jego okropnych następnościach: o śmierci i o jej niespodzianych napaściach: o sądzie i o jego strasznym wyroku!

Jakkolwiek niesprawiedliwemi są te wszystkie zarzuty, wyznać atoli trzeba, że jeszcze za czasów, dały się słyszeć Apostolskich. ś. Jan Ewanielista swym uczniom w Efezie zebranych, wrażał nieustannie naukę, i prawo miłości bliźniego: i ile razy wstąpił na wyznaczone opowiadania Ewangelii miejsce, zawsze całe jego upominanie w tych krótkich, zamykało się wyrazach: synaczkowie moi! kochajcie się wzajemnie. Znudzeni tém nieustanném powtarzaniem jednej nauki uczniowie; zapytali się go: *Magister, quare semper hoc loqueris?* Nauczycielu! dla czegoż zawsze jedną opowiadasz nam naukę? przecież nam co obwieść nowego. Tym odpowiedział ś. Apostoł; nieprzestanę nigdy tego dawnego wam powtarzać upominania, bo obeymuję w sobie główną dla was naukę: *si solum fiat, sufficit*: gdybyście nawet doskonale ten jeden wykonywali obowiązek, dosyć jest dla was. Widział Jan święty, że uczniowie jego z różnych składali się narodów; że tak pomiędzy niemi zazdrość, niezgoda, podziały, łatwo zając się mogły, zalecał im przeto i opowiadał nieustannie miłość bliźniego. Uważał on swój obowiązek nauczyciela religii, naksztalt obowiązku opatrującego ciało lekarza, który urządza swoje lekarstwa, stosownie do potrzeby chorego, i najdłużey opatruje tę ranę, która największém grozi niebezpieczeństwem.

Ten sam słuchacze, jest dzisiay obowiązek chrześcijańskiego nauczyciela. Rany duszy nie są

w naszych czasach nowemi: występki dziś panujące, panowały między ludźmi od wieków: namiętności dziś wzruszające światem, oddawna kulę ziemską niszczyły. Kiedy więc dawne, i każdemu dobrze znajome mamy dziś do leczenia choroby: z acóż mamy nowych niezwyuczaynych i niedoświadczonych jeszcze lekarstw używać? Kiedy nam potrzeba wojować z tymi samymi nieprzyjaciołami, z którymi Prorocy i Apostołowie we wszystkich wojowali wiekach; dla czegoż niemielibyśmy używać tegoż samego oręża, którego oni zawsze z pożądanym używali skutkiem? Nie chrześciance! gdzie panuje łakomstwo i chciwość, tam nie co innego mówić nam kaznodziejom wypada, tylko to, co Jezus Chrystus przed ośmnastą wiekami, bogaczom swego czasu powiedział: biada wam niewolnicy dostatków! co w ziemskich skarbach zagrzebaliście zupełnie serce; niepowinniście więc oczekiwać wiecznego skarbu w niebie. Mściwym i nieubłaganym chrześcianom, nie mamy nic nowego do powiedzenia, bo do ich upomnienia wystarcza owa straszliwa groźba, którą niegdyś Jakób Apostoł, trwożył zawziętych swego wieku ludzi: kto niema miłosierdzia nad swym nieprzyjacielem, ten niech się niespodziewa miłosierdzia, przed trybunałem Boga. A wszystkim zostającym w upadlającej niewoli ciała; dosyć nam będzie ogłosić to, co na początku chrześcianceństwa Paweł Apostoł Koryntczykom powiedział: ani cudzołożnicy, ani żyjący w miękkosci, ani poświęceni jedynie próżnym rozrywkom, nie wnidą do królestwa Bożego. Dawne zaiste nauki, lecz których nieustannie używać nam potrzeba, ponieważ cho-

roby dńszy, od czasów Apostolskich aż do naszych wieków, równie są dawne.

Tym czasem nie jednego rodzaju niemoce we wszystkich chrześcianach panują. Duchowny przeto lekarz; stosownie do różnego położenia słuchaczów, różnych powinien lekarstw używać. Jan chrzciciel, ten nypierwszy nowego prawa kaznodzieja, zostawił nam w tey mierze przykład naśladowania godny. Kiedy ten widział się bydź otoczonym od gminu pospolitego, mówił na ten czas o miłosci bliźniego, zalecał miłosierdzie ku ludziom obranym z potrzeb życia: *qui habet duas tunicas, det non habenti, et qui habet escas, similiter faciat*. Kto ma dwie szaty, niech odda jedną niemającemu; a kto ma nadto pokarmu, niechay nasyci głodnego. Kiedy zaś w inney chwili zebrali się do niego celnicy, i ludzie wybierający podatki, zachwalał w ten czas bezstronną i ścisłą sprawiedliwość. *Nihil aliud quam constitutum est vobis faciatis*: nie wyciągajcie większey zapłaty, większego cła, niż przepisane są prawem. Gdy jeszcze w inney porze zebrali się żołnierze do słuchania jego nauki, opowiadał na ów czas łagodność, i wstrzymywanie się od przemocy i gwałtowności: *neminem concutiatis, contenti estote stipendiis vestris*. Nikogo nie napaścujcie bez sprawiedliwej przyczyny, przestańcie spokojnie na wyznaczonym żołdzie. Kiedy nakoniec stanął na dworze Heroda, gdzie panowały lubieżność, przepych i miękkość, w ten czas nieustannie wołał: *non licet* nie godzi się wcale mieć żonę brata twego, i to śmiałe *niegodzi się*, dotąd nieustraszenie powtarzał, aż miecz katowski zamknął mu usta.

Żaden nam tego niepowinien za złe poczytać, jeżeli trzymając się tego wielkiego wzoru, stosownie do odmiany słuchaczy, odmieniamy nasze nauki. Mówiąc do ludzi wiejskich, oburzamy się przeciw pijaństwu, przeciw upornym kłótniom, przeciw nieczułemu lenistwu. Opowiadając Ewanielią służącym i rzemieślnikom, zachęcamy ich do cierpliwości, do pracy, do posłuszeństwa, do nieposzlakowanej wierności; lecz kiedy wnosimy naukę prawdy w domy majątnych, w pałace osób możnych: powstajemy w ten czas przeciw zazdrości, pysze, łakomstwu: zalecamy liłość, pokorę, wzdargę dóbr ziemskich, nieposzlakowaną we wszystkim sprawiedliwość. Stosujemy lekarstwa do niemocy: a ponieważ w tych wszystkich stanach, jedne zawsze panują słabości, lub przynajmniej łatwo mogą panować, można się dziwić, iż zawsze dawne powtarzamy nauki, i dawnych używamy lekarstw?

2) Tymczasem w naukach kaznodziejskich, mówią inni, panuje przesadzenie: opowiadacze słowa Bożego, pomnażają rzeczy i za większe udają, niż te są w samych sobie: i zdaje się, iż nauczyciele duchowni, uwzięli się na to, aby potępili wszystkich ludzi. Dla zniszczenia tego zarzutu, nie obawiam się wcale samych słuchaczy obrać za sędziów. W którychże to przedmiotach, skarżemy się na przesadzenie, na nieprzyzwoite pomnażanie rzeczy? oto w tych szczególnie, które odnoszą się do panującej w nas namiętności: w prawdach, które nie do nas, lecz do innych należą, chwalemy surową kaznodziejów gorliwość, uwielbiamy ich ścisłą obyczajów naukę. Kiedy na przykład mówiąc do łakomych okazujemy: że

ich ukryte lichwiarstwo, że ich haniebne skępstwo, że ich oszukaństwa, że ich zdzierstwa, że zupełne od nich zaniedbane jałmużny, są kradzieżą i prawdziwem łotrowstwem, w ten czas powie zapewne łakomec: to już za nadto, to zbyt surowo, to coś nowego. Przeciwnie wszyscy inni niepoczuwający się do tej zbrodni; z upodobaniem takowych prawd słuchać będą i one przyymą z ochotą: jest to Ewangelia powiedzą oni, jest to rzetelność sama. Przeciwnie, kiedy uderzając na nieporządną dogry skłonność i marnotrawstwo rozkoszników, zarzucamy im występne nadużywanie majątku, opłakane skutki, które ztąd wynikają, ścisły rachunek, który z dostatków swoich będą powinni zdać Bogu, natychmiast powie lekkomyślny trwoniciel: nadto tu powiedziano: powiększono więcej połową rzeczy, każdy jest samowolnym majątku swego panem. Lecz wszyscy nieczujący się do tych występnych namiętności, powiedzą, szczerza to prawda, jeszcze tu mało kaznodzieja powiedział.

Nie kaznodzieje zatem przesadzają i powiększają prawdę, lecz namiętnościom naszym, nie lubiącym byź do żywego tkniętymi, zdaje się byź przesadzoną i powiększoną prawdą. Przyymujemy słowo Boskie, uderzające na obce błędy; odrzucamy go, skoro się naszym sprzeciwia. Nauka obyczajów zawsze jest prawdziwą, zawsze rozsądną, ile razy do nas się nie odnosi, przeciwnie poczytujemy onę za fałszywą, za przesadzoną, skoro tylko słabości nasze wytyka. Sama Ewangelia święta usprawiedliwia nas kaznodziejów w tej mierze. Otwórzmy tę świętą księgę, a obaczmy, że Jezus Chrystus nierównie ostrzeży,

nierównie mówi surowiej, niż kiedykolwiek z nas który. O miłości bliźniego mówi on, ktokolwiek nieuczciwemi słowami skrzywdza brata swojego, i z nim się obchodzi jak z nierozumnem zwierzęciem, ten zasługuje na ogień wieczny. O unikaniu bliskich okazji grzechu, odetnięcie, wykorzenie, odrzucenie każdą ponętę, skłaniającą do grzechu, chociażby to nawet utratę ręki, oka, nogi, a nawet życia miało za sobą pociągnąć. O pokorze: jeżeli w tey cnocie nie staniecie się małym dzieciom równymi, nie wniwdziecie do królestwa Bożego. O umartwieniu zmyślności: kto nie bierze i nie nosi codziennie krzyża swego, ten nie jest i bydź nie może uczniem moim. O bogactwach, łatwiej ogromny wielbłąd przez ucho igły, niżeli bogacz precieśnie się do królestwa Bożego. O jałmużnie, nie nakarmiliście zgłodniałych, nie napoili pragnących, nie okryli nagich, idźcie na wieczną nędzę. Nakoniec o doskonałości chrześcijańskiej, bądźcie doskonałymi, jak jest doskonałym wasz niebieski Ojciec. Możemyż co ścisłego, co ostrzejszego opowiadać nad wzmiankowane Ewangelii nauki? czyliż Jezus Chrystus nie jest nieporównanie surowszym i straszniejszym dla świata nauczycielem, niż którykolwiek bądź kaznodzieja?

Komu więc mowy nasze zdają się bydź przesadzonymi, ten niechay nie żali się na nas, lecz raczey na Jezusa Chrystusa, który nam takie podał nauki, i takie przepisał ustawy, ten niechay oskarża Apostołów, którzy podobne maxymy po całym opowiadali świecie: niech oskarża pierwotnych chrześcian, którzy nas tego wszystkiego, swoim nauczyli przykładem, ten niech narzeka

na siebie samego, ponieważ na chrzcie uroczyście obiecał, przyjmować i wykonywać tę ścisłą obyczajów naukę.

Świat nam zarzuca, że niekiedy za nadto posuwamy rzeczy, lecz nie lękam się wcale, ażeby kiedyś Boski sędzia, też same miał nam czynić wyrzuty. Obawiam się raczej, ażeby nas kiedyś nie potępił dla tego, że nierównie wolniejszą opowiadaliśmy Ewanielią, niżeli wyszła z ust jego, że niektóre prawdy okazaliśmy tylko zdaleka, kiedyśmy je powinni byli w najmocniejszym świetle, tuż pod oczy słuchaczom naszym postawić, że z uszanowania ku ludziom pokryliśmy milczeniem niektóre rzeczy; kiedy jednak byliśmy obowiązani więcej nierównie świętą prawdę, niżeli ludzi szanować. Tego się jedynie obawiam, o resztę nie jestem troskliwym.

Obydwa tedy zarzuty chrześciance wcale są niegruntownymi, i bardzo niesprawiedliwie czynimy, kiedy żalimy się na duchownych nauczycielów, że albo dawne nam tylko przedstawiają prawdy, albo też powiększone. Odmieńmy raczej mowę słuchacze: narzekajmy na nas samych i mówmy: od tak dawnego czasu, od najpierwszej młodości aż do dnia dzisiejszego powtarzają nam zawsze kaznodzieje jedne prawdy, jedne groźby, jedne wyroki Jezusa Chrystusa; przy tém wszystkiém atoli, nieprzeniknęliśmy się jeszcze przyzwoicie niemi, i albo nic, albo bardzo mało w występniém się nie poprawili życiu. Nauczyciele wiary, przedstawiają nam Ewanieliczne prawdy tak mocno i tak żywo, że ich mowa zdaje się nam być przesadzoną, a jednak te prawdy jeszcze nas nie przejęły bojaźnią; jeszcze nie od-

stręczyły od zbrodni, jeszcze nie obudziły z letargu ospałości, żyjemy równie jak wprzód. Kiedyż więc słowo Boże wyda zbawienne w sercu naszym owoce? Ach! jeżeli nas teraz niepoprawi, będzie potem przyczyną surowego sądu. Te narzekania, te skargi są jedynie słusznemi, a objęte przyzwoicie umysłem naszym, bardzo dla nas pożytecznemi być mogą. Amen.

## K A Z A N I E

### O Z G O R S Z E N I U

#### NA NIEDZIELĘ ZAPUSTNĄ.

---

„A ci co szli wprzód, fukali nań  
aby milczał” *Łuk. 18, 59.*

---

**K**tóżby się spodziewał, aby lud idący za Chrystusem, który nieraz własnymi oczyma, na jego cuda poglądał, zabraniał nędznym pokładać w nim ufności, i prośby do niego zanosić? Nędzarz dotknięty ślepotą, powziął ufność w cudowną moc Chrystusa Pana, woła do niego o ratunek i rzewliwie błaga o przywrócenie sobie wzroku. Lecz ci, co Chrystusa otaczają, zamiast coby mieli tego nędzarza w ufności utwierdzać, i do stałości zachęcać, każą mu milczeć, nie pozwalają prosić o ratunek; to jest coby mieli mu dopomagać do dobrego, przeszkadzają i gorszą jego. Byliż to poganie, byliż to niewierni, którzy błagającego o litość nędzarza, wstrzymywali od prośby? Nie: były to osoby idące za Jezusem Chrystusem, to-



warzysze jego podróży, ludzie udawający się za jego uczniów. Ci mu przeszkadzają w dobrych zamysłach. Znajdują się zatem i między wyznawającymi Jezusa Chrystusa, osoby odwodzące innych od cnoty, albo pobudzające do złego; więc- że i między chrześcianami oglądać można ludzi, będących dla innych zgorszeniem, już przeszkodami czynionemi w dobrém, już naprowadzeniem ich do występku. Tak jest słuchacze! świat napełniony jest zgorszeniami, których atoli żaden nie uznaje się bydz winnym. Względem tego bowiem występku wielkie wpośród nas panują błędy, błędy zakrywające przed nami naywidoczniejsze zgorszenia, lub uniewinniające je w naszych oczach. Niektóre z tych błędów powszechnych, odkryję na dzisieyszém kazaniu. Zgorszenie *naprzód* jest grzechem różnym od wszystkich innych grzechów, my tym czasem mieszamy go z innemi i nie chcemy od nich rozróżnić. Błąd *pierwszy*. Zgorszenie, *powtóre*: jest występkiem wszystkim bez wyłączenia stanom powszechnym, my zaś je poczytujemy za występki wyższym tylko stanom właściwy. Błąd *drugi*. Zgorszenie *potrzebie*: nawet już jest grzechem dokonanymp zupełnie, kiedy w rzeczy samey żadnego jeszcze nie wydało złego skutku; my zaś sądzimy, że cała jego nieprawość od złych owoców zawisła. Błąd *trzeci*. —

1) Lubo występki zgorszenia, powszechnym jest i zwyczajnym na świecie, rzadkiem jest jednak prawdziwe i czyste jego wyobrażenie. Nie rozróżniamy pospolicie tego grzechu od innych, chociaż jest wcale nowym, wcale osobnym i odmiennym od wszystkich innych grzechów. Tak o tém

sądzą święci Nauczyciele Kościoła: kiedy oni mówią o grzechu w powszechności, w ten czas nauczają, że grzech jest myślą, słowem, lub uczynkiem przeciwnym prawu Boskiemu; mówiąc zaś o zgorszeniu przydają, że ono jest słowem albo uczynkiem prowadzącym innych do grzechu, lub ułatwiającym drogę do niego. Natém słuchacze zależy występki zgorszenia: ta jest jego natura, to jego znaczenie. Lecz jakże rzadko w tej prawdziwej postaci, wystawiamy sobie zgorszenie.

Odwołuję się w tej mierze, do codziennego doświadczenia. W przeglądaniu sumnienia, wszystkie inne postrzegamy grzechy, oprócz samego zgorszenia. Wyznawamy na spowiedzi wszystkie nasze przestępstwa, wyjąwszy jedno zgorszenie. Czynimy sobie wyrzuty, i oskarżamy się o gniew wybuchający w pokrzywdzające i uszczypliwe wyrazy. Tymczasem przy tych wybuchnięciach gniewu, były przytomne dzieci, które z tychże samych ust, uczyły się przekleństw i szyderskich wyrazów, z których tylko miały się uczyć chwalić Boga, i brać naukę ucziwości i cnoty: tymczasem tam obecnymi byli służący, którzy w nałogu powtarzania tych krzywdzących i nieuczciwych wyrazów umocnionymi zostali, od tych samych, którzy ich używania powinni im byli zabraniać. Oto nowe, osobne i od gniewu wcale różne grzechy, grzechy zgorszenia. Czynimy sobie wyrzuty i oskarżamy się o nienawiść, o pragnienie zemsty, o rozjątrzenie umysłu ku przeciwnikom; są to występki niesprawiedliwej zemsty. Tymczasem to rozjątrzenie z sprawującemi je powodami, powierzyliśmy przyjacielom naszym, i w ich sercu podobną wznieciliśmy nienawiść.

Oto nowy i od zemsty zupełnie różny występek, występek zgorzenia. czynimy sobie zarzuty i oskarżamy się, żeśmy powątpiwali o prawdach wiary, żeśmy się sprzeciwiali niektórym naukom Kościoła, żeśmy gardzili jego obrzędami i zwyczajami. Są to występkę niedowiarstwa. Tymczasem to wszystko czyniliśmy w obecności ludzi: w obecności gardziliśmy jey obrzędami; a przez to nie jednego z przytomnych, albośmy przywiedli do powątpiewania o religii, albo w niedowiarstwie utwierdzili. Są to nowe i od niedowiarstwa wcale odmienne grzechy, są to grzechy zgorzenia.

Podobnie i Dawid niegdyś w tém zdarzeniu postąpił; kiedy po dopuszczeniu się grzechu, wszedł za łaską Boga w samego siebie i zaczął myśleć o pokucie, oskarżał tylko siebie o zabójstwo i cudzołóstwo. Zgrzeszyłem wołał zapłakany, zgrzeszyłem. Lecz odpowiedział mu Natan Prorok: Królu! oplakujesz najmnieyszą część przewinienia twego, kiedy oplakujesz tylko dwa owe grzechy, których sam dopuściłeś się osobiście, oplakuy oraz te wszystkie grzechy, do których drugich twym przykładem przywiodłeś. Twe osobiste winy, nic ci już więcey szkodzić nie będą: wyznałeś je z pokorą przed Bogiem, i Bóg ci one dobrotliwie odpuścił. *Dominus transtulit peccatum tuum.* 2. Reg. 12, 13. Ale tych się jeszcze obawiaj, o których wcale nie myślisz: obawiaj się zgorzenia, które sprawiłeś w twoim narodzie; lękaj się nieprawości, do których twój gorszący postępek drugich pociągnął ludzi. Za to jeszcze pokutować powinieneś, za to Bóg cię surowo karać będzie: *Quoniam blashemare fecisti inimicos Domini propter verbum hoc, filius, qui*



*natus est tibi, morte morietur.* ib. v. 14. Po-  
 nieważ dałeś powód nieprzyjaciółom Boga do blu-  
 żnierstwa, i urągania się z imienia Jego, dotknie  
 cię Bóg karą nayboleśniejszą dla ciebie, to jest:  
 zabierze ze świata syna twojego. Z tego ukara-  
 nia pokazuje się jak mówi ś. Augustyn, żeśmy  
 powinni grzechy zgorszenia odróżniać, od wszyst-  
 kich innych grzechów, one osobno wyznawać, za  
 nie osobno pokutować; a nie mieszać ich z dru-  
 giemi grzechami jako Dawid z początku czynił,  
 i niepoczytać ich za przypadkowe i nic nie zna-  
 czące, okoliczności główniejszych grzechów.

2) Drugi nasz błąd w tey mierze zależy na  
 tém: iż sądzimy, że zgorszenie jest właściwem,  
 świetnym tylko i znakomitym stanom. Kiedy świa-  
 tłość świata, kiedy sługa ołtarza, kiedy osoba  
 wysokiego stanu i znaczenia, nie tak żyje jak żyć  
 powinna, lecz swojemi postępkami charakter swój  
 plami; wszyscy na ten czas wołamy co za zgorsze-  
 nie! Nie mogę wprawdzie tu ich od winy wy-  
 mawiać, lecz pytam się tylko, czy same osoby  
 wyższych stanów, są obowiązane do dawania do-  
 brego przykładu? Czy dla tych tylko stanów na-  
 pisano, *Biada człowiekowi onemu, przez któ-  
 rego zgorszenie przychodzi?* Math. 18, 7. Czy  
 ta pogroźka nie rozciąga się do wszystkich sta-  
 nów? Wielkie bez wątpienia było zgorszenie,  
 że Dawid będąc Prorokiem, pomazańcem Pań-  
 skim, posyłał sług swoich do Betsabei, i domo-  
 wników swoich, których niewinności przestrze-  
 gać był obowiązany, narzędziami rozpusty uczy-  
 nił: lecz czy nierównie haniebne zgorszenie popeł-  
 niają gospodarze, kiedy niewinne dusze, które do  
 ich usługi są przeznaczone, napastują, a częste

kroć i łupem wyuzdanych swych namiętności czynią? Kiedy ich czeladź w ich domu skałę swej niewinności nayduje, w którymby najmocniejszą jej obronę naydować powinna? Nie jestże równie wielkiem zgorszeniem, kiedy rozwiąże panie lub gospodynie swoich domowników, do utrzymywania miłośnych związków używają? Nie jestże to zgorszeniem, kiedy państwo i panie swoim sługom to rozkazują, co prawu Boskiemu jest przeciwném? Kiedy sług swoich, jako niewolników robotami obciążają, niepozwalając im czasu pomyśleć o swej duszy, i o jej zbawieniu? Według nauki Pawła Apostoła 1. Tim. 5, 8. *Jeśli kto o swych domowych pieczy niema, wiary się zaparł, i jest gorszy niżeli niewierny; cóż dopiero mamy sądzić o tych, którzy się sami przyczyniają, do skażenia i zguby swoich domowych?*

Nie jestże zgorszenie grzechem pospolitym rodzicom? Ci powinni by być naypierwszymi nauczycielami, i jakby domowymi kapłanami swoich dzieci. Nauczają, jak się spodziewam dzieć swoich obowiązków religii, albo przynajmniej starają się, aby ich uczono; lecz co te stworzenia niemające jeszcze zupełnego rozsądku, muszą sądzić o ważności tych obowiązków, widząc, że rodzice sami ich nie pełnią? Nie mająż oni przy czyny wszystkich tych usty sobie powtarzanych obowiązków, za ludzki tylko wynalazek poczytywać? starają się rodzice swych dzieci do pracy przyzwyczajając, do pobożności, nabożeństwa i porządku wprawiać. Wszystko to pięknie: lecz po kilku léciech sami je na niebezpieczne widowiska i światowe zabawy prowadzą: stawiają je jako nowe widoki, na cel pochlebstwa przebiegłych zwo-

dzicielów. Muszą się znajdować na wszystkich liczniejszych zgromadzeniach, gdzie wszystkie zabawy do rozkoszy, rozproszenia umysłu i podniecania namiętności dążą. Nie ruynująż przez to ostatnie tego, co pierwéy byli zbudowali? Kiedy sługa ołtarza i Ewanielii, święcie naucza, a występnie żyje, co za zgorszenie? Lecz czy nie większe jeszcze zgorszenie, kiedy rodzice swoim naukom, obyczajami się sprzeciwiają, i ledwo założoną uczciwość swych dzieci, w samych fundamentach ruynują.

Nie jestże nakoniec zgorszenie, występkiem wspólnym wszystkich chrześcian, jakiegokolwiek są oni stanu? Jako prawowierni i katolicy, powinniśmy niewiernych i kacerzy świętością naszego życia budować, do zamiłowania i szacunku naszej religii pociągać: lecz my ich naszymi obyczajami, coraz więcej a więcej od niey oddalamy. Co za tryumf dla skrytych i jawnych błędów, kiedy widzą, że u nich dzieci lepiej są wychowane, ubodzy lepiej opatrzeni niż u nas: że oni daleko porządniejsze życie prowadzą, daleko w większey jedności z sobą żyją, niż my, i że u nich więcej daje się napotykać gorliwości i więcej rzetelności niż u nas? To widząc, nie utwierdzająż się oni coraz bardziej w swych błędach? Co za zwycięstwo dla nich, zwłaszcza w tym świętym czasie pokuty, że nie możemy nawet im zarzucać, iż ściśle prawo Kościoła, uciążliwe jarzmo postu z siebie zrzucili: ponieważ oni mogą sprawiedliwie zawstydzający uczynić nam zarzut, że my katolicy sami równie jak oni posty odrzucamy, z tą tylko różnicą, że oni postu za obowiązek nie uważają, my zaś uważamy, lecz

nie zachowujemy, i to prawo jakby jego nie było, łamiemy? Co za tryumf tym sposobem nieprzyjaciółom naszego Kościoła w ręce podajemy? To właściwie jest owem zgorszeniem, które Prorok Natan z zażaleniem Dawidowi wyrzuca: *Blasphemare fecisti inimicos Domini*: Królu! ty jesteś przyczyną, że nieprzyjaciele Boga naszego, z nas się śmieją i urągają: ponieważ Filistini nawet ci nieprzyjaciele Moyżeszowey religii, pyszną się słysząc o tobie taką zbrodnią, którey u siebie samych nie widzą. Zgorszenie więc nie jest grzechem wyższych tylko stanów, lecz jest grzechem wszystkich stanów i wszystkich osób.

3) Lecz nie znam nikogo, powiadamy, kto by się mojem postępowaniem zgorszył. Jest to błąd trzeci, przez który rozumiemy, że zgorszenie w ten czas tylko popełniamy, kiedy grzech u bliźniego następuje. Tak wielu chrześcian myśli: lecz inaczej nas uczy religia, inaczej prawo chrześcijańskie. Grzech zgorszenia z naszej strony, jest już popełniony, chociaż dla jakich przyczyn złego skutku, w sercu bliźniego nie sprawił: dosyć tego żeśmy mówili, czynili, radzili, zły przykład dali, przez co drudzy do grzechu mogli bydź przywiedzeni. Alboż owi bezbożni starcy, którzy Zuzannę do złego namawiali, lubo jey nie nakłonili do grzechu, nie byli dla tego gorszącymi zwodzicielami? Podobnież czy owa bezwstydną niewiastą, która Józefa Egipskiego kusiła do grzechu, nie była gorszycielką, chociaż zły jey zamiar nie przyszedł do skutku? Wreszcie nie możemy teraz powiedzieć, że żyjemy w czasach czystey Zuzanny, lub niewinnego Józefa: za dni dzisiejszych, można za rzecz pewną przyjąć, że

strąta, którą nieprawość wyrzuca, nie chybi swego celu, i że to wszystko co ma pozor gorszący, w rzeczy samej jest zgorszeniem.

Wnieśmy sobie z tego wszystkiego, cośmy dotąd słyszeli, jakże ciężkiem grzechów brzemieniem obarczone są dusze nasze, których podobno dla złego wyobrażenia o zgorszeniu, ani postrzegaliśmy. Jak wiele grzechów bliźniego mogło się stać naszymi, przez to, żeśmy do nich przez obudzenie namiętności, dostarczoną ponętę, radę, namowę, pochlebstwo, lub zły przykład, przyczynę i zręczność dali? Więcey podobno mamy przyczyny do przełknięcia się niż Dawid, O co się ze mną dzieje, wołał niegdyś ten Król pokutujący, i cożem uczynił? moje sumienie dwatylko mi grzechy zarzucało: lecz Boska sprawiedliwość karze na mnie pod imieniem zgorszenia, niepoliczone mnóstwo cudzych występków, na które nie uważałem, a za które jednak ciężko muszę pokutować. Winy na winy nagromadziłem: jest ich więcej, niżeli włosów na głowie mojej, a co naysmutniejsza, że o nich nie wiedział. *Comprehenderunt me in quigtates meae, et non potui, ut viderem, multiplicatae sunt super capillos capitis mei* Ps. 39, 13. *Poymały mię niesprawiedliwości moje i nie mogłem przeczec; rozmnożyły się nad włosy głowy mojej.* Jestże to Dawid, który tak mówi, albo raczej my sami, którym sumienie to smutne wyznanie wyciska. Jeśli i my do tego się poczuwamy, łączmy nasze pokutne westchnienia z jego westchnieniami, i prosimy z nim bez ustanku, aby nam odpuścił przeszłe nasze zaślepienie, i ukryte nieprawości zgorszenia zglądził, przez mękę Chry-



stusa Pana: a razem, aby nadal uczynił nas ostróżniejszymi i baczniejszymi, żebyśmy się odtąd już nikomu kamieniem obrażenia, i przyczyną zguby nie stali. Amen.

## K A Z A N I E

### O POKUSACH BOGACTW

NA NIEDZIELĘ I. POSTU MIANE 1808 ROKU.

---

To wszystko daruję tobie, jeżeli upadłszy pokłonisz się mi.

*Mat. 4, 9.*

---

**W**szystkie dobra ziemskie, przedstawia duch piekielny, Zbawicielowi świata. Było to ostatnie, lecz oraz najmocniejsze kuszenie. Gdy mu się nieudały inne sztychy, które wymierzył na świętość Jezusa Chrystusa, nderza wreszcie na Niego ponętą bogactw ziemskich. Okazuje mu królestwa świata, z całą ich wspaniałością i ze wszystkimi dobrami. To wszystko, mówi, z ochotą ci daruję: ale czegoż za to wyciąga od Jezusa Chrystusa, oto, aby zapomniawszy na prawdziwego Boga, jemu niby bożyszczowi oddał ukłony. Ten trzeci rodzaj kuszenia, przez ponętę bogactw światowych, zachował naostatek, spodziewając się, że tym orężem zapewne najmocniejszym, nieomylnie zyska zwycięstwo.

Tak jest słuchacze! nayniebezpieczniejszą pokusą ludzi majątnych, są własne ich bogactwa. Te wlewają w ich serce ducha nadętości i pychy, który pogardza ludźmi, a Bogu posłusznym bydź niechce.

Możeż bydź nad tę niebezpieczniejsza poku-  
sa? tę jednak sprawiają dostatki. Bogactwa wio-  
dą majątnego człowieka do pychy względem ludzi,  
do pychy, względem Boga: do pychy mówię, 1.  
względem ludzi nad których go wynoszą; do py-  
chy 2. względem Boga, któremu niechce ulegać.

1) Pierwszym wrażeniem, które czynią do-  
statki na sercu majątnego, jest wyniosłość umysłu  
i wzgarda innych ludzi. Bogacz albowiem nie-  
potrzebuje naprzód nikogo: szczęście umieściło go  
w położeniu, w którym łatwo obeysdź się może  
bez pomocy, przyjaźni i względów innych ludzi,  
i żyć dla siebie samego. Ludzkość, więc pobla-  
żanie, cierpliwość, są mu nieznanymi cnotami,  
ponieważ bez tych wszystkich na swoim stopniu,  
utrzymywać się zdoła. Cóż do mnie należy ta al-  
bo owa osoba? mówi on sam do siebie, dla cze-  
goż miałbym na nią uważać? wcale o niey nie  
myślę, bo jey nie potrzebuję.

Widzi powtórę, majątny wszystkich starają-  
cych się o względy jego, ulegających jego rozka-  
zom, obawiających się potęgi. Cóż nad to jest  
zdatniejszém do rozděcia wyniosłego człowieka?  
ubogi znając, że potrzebuje obrony i pomocy dru-  
gich, że często musi do obcych drzwi kołatać, i  
prosić innych o łaskę, okazuje względem każdego  
szacunek, skromność, uszanowanie; ale majątny  
ponieważ jest majątnym i nikogo niepotrzebuje,  
jego zaś łaski wielu doprasza się z pokorą, łatwo

sądzi, że posiada prawo bydź względem innych niechętnym, rozkazującym, gniewliwym, dadź innym uczuć swoją niecierpliwość, swój dziki humor, tego odepchnąć, tamtego w kilku słowach odprawić, każdym zuchwale pogardzać. Takie daje zdanie o bogaczach Salomon, a doświadczenie każdej niemal godziny, prawdziwość jego potwierdza. *Cum obsecrationibus loquetur pauper, dives effabitur rigide.* Prov. 18, 23. Z ust ubogiego człowieka pokorne prośby wychodzą; уста bogacza brzmią tonem hardości i pychy.

Majątny potrzebie, może wszystko co mu się podoba czynić i niemal czynić bezkarnie. Co to za pokarm pysze ludzkiej? gdzież znaleźć bogacza, mówi Salwian skarżąc się na zwyczajne w swym wieku nadużycia, gdzież znaleźć bogacza, z którymby postępowało sobie podług całej ścisłości i surowości prawa? któryż sąd karze z ławnością jego przestępstwo, gdzież znaleźć obronę przeciw jego niesprawiedliwym napaściom? z któreyże zbrodni nieuniewinni się łatwo majątny? a jakkolwiek haniebnym i gorszącym będzie życie jego, nie może on jednak śmiało z wyniosłą chodzić głową? Prawa, mówi dalej ten święty Oyciec, zdają się bydź tylko postanowione dla nędznych, a kary tym tylko są przeznaczone, którzy dosyć prócz tego już ukarało ubóstwo: bogacze znajdują wszędzie łaskawość i pobłażanie. *Cum hominibus non flagellabuntur, ideo tenuit eos superbia.* Ps. 72. Nie bywają karanemi, ani zawstyżeni jak inni, i dla tego unoszą się nadętością.

Nietylko zaś majątni, nie ulegają z ławnością karom, za winy swoje, lecz nadto z każdej stro-

ny są obsypywani pochwałami. Chcemyż wiedzieć jaki największy zaszczyt i przywilej dostatków? obwieszcza nam go Duch święty w księdze Ekklezyastyka, kiedy mówi: niechaj z ust ubogiego płyną słowa rozsądku i mądrości, żaden go słuchać nie będzie: ale jakkolwiek głupio, jakkolwiek nierozsądnie mówi majątny, dziwiają się mu natychmiast wszyscy, i wyrazy jego nad obłoki wynoszą. Nie byłoby to więc połową cudu słuchacza! gdyby majątny zaraźliwą parą powietrza, którą nieustannie połyka, nie został nakoniec otrutym?

Wreszcie bogacz jest wszystkiem, i bez zasług wszystkie zasługi posiada; dostatki czynią szlachetnym bez szlachectwa, uczonym bez umiejętności, bohaterem bez męstwa; z pieniędzmi otaczają się wszystkie przynioły, wszystkie talenta; bogactwa, wszystko mają i do wszystkiego ścielą drogę. Czy podobna, ażeby przy tém wszystkiem ustrzedz się pychy, i utrzymać się w granicach chrześcijańskiej pokory. Człowiek mający wszystko, a niepotrzebujący nikogo: człowiek, którego każdy szuka i każdy się obawia: człowiek, który ledwie nie wszystko czynić może bezkarnie: człowiek, którego wszyscy chwala, i którego nawet uwielbiane są błędy, nie zostajeż w największym niebezpieczeństwie myślenia z Faryzeuszem: nie jestem jak inni ludzie, a inni wszyscy ludzie nie są mną.

2) Tymczasem jeszcze to nie wszystko słuchacz! nie tylko bogactwa wynoszą serce człowieka nad ludzi, lecz oburzają go także przeciw Bogu, i wiodą do nieulegania woli Najwyższego. Dostatki powinnyby prawda, pobudzać majątnego do

większey wdzięczności ku Bogu, do oddawania mu tém większych hołdów, im więcej z rąk jego otrzymał: tymczasem do tego stopnia każą one serce człowieka, że ten z ich przyczyny w niejakiś wpada bałwochwalstwo. Nie mówię tu za wiele słuchacze! ani używam przesadzonego wyrazu, Paweł Apostoł tegoż samego słowa używał mówiąc o różnych występkach, nigdy nie wymienia łakomstwa i miłości bogactw, bez przydania wyrazu: *quod est idolorum servitus*. Eph. 5, 5. Łakomstwo, które jest rzetelném bałwochwalstwem. Dla czegoż tak mówi Paweł Apostoł? dla tego, odpowiada święty Chryzostom, iż przekonał się dostatecznie, że złoto jest bożyszczem majątnych. Tak chrześcianie! złoto jest bogiem jego, ponieważ złoto tylko szacuje: jest jego bogiem, ponieważ jemu swoje serce, swoje sumienie, swoją cnotę, i swoją duszę poświęca; jest jego bogiem, ponieważ go nad wszystko miłuje, ponieważ całe dni na jego trawi zbieraniu, ponieważ o nim marzy mu się w nocy, ponieważ obudzony, o nim zaraz myśleć zaczyna: nie bez przyczyny tedy mówi Paweł Apostoł, że łakomstwo to jest: miłość dostatków i przyczepienie serca do bogactw, jest rzetelném i prawdziwém bałwochwalstwem. *Simulacrorum servitus*, Colos. 3, 5. A Ozeasz Prorok przedstawia w tej mierze oczom naszym przykład znakomity, i całej naszej wartający uwagi. Ten Prorok przypomniał często żydom obowiązek statecznego trwania w wierze swych przodków, a kiedy pewnego razu wyrzucił im wgorzkich wyrazach, ich niewierność ku prawdziwemu Bogu; w ten czas, któżby mógł temu wierzyć? jeden z pokolenia Efraim,

podniósł bezbożny głos, i zuchwale Prorokowi powiedział: co mnie do Boga Izraelskiego? obrałem sobie innego boga, który mi jest bardziey pomocnym, tym nowym bogiem były jego dostatki, ponieważ te uczyniły go szczęśliwym, niechciał innego Boga, prócz nich samych uznawać: *Dixit Ephraim: verumtamen dives effectus sum et inveni idolum mihi.* Os 12, 8. Pozyskałem dostatki; a w moich bogactwach znalazłem bożyszcza dla siebie; to jest: jak gdyby mówił: Proroku piorunuy sobie jak chcesz, i zagrażay mi gniewem twojego Boga, nie to wszystko u mnie nie znaczy: Bóg, o którym mówisz, nie jest już moim Bogiem: czciłem go tylko na pozor, a wreszcie oswobodziłem się od niego: posiadam w moich skarbach widomego boga, boga należącego do mnie samego, cóż mnie po innym Bogu.

Czyliż podobne zgorwienie, nie odnawia się często w chrześcijaństwie? Kiedy kaznodzieje starają się przeniknąć serce wiernych, wielkimi prawdami Ewangelii, iakże się wiele majątnych, przeciwko nim nie obraża. Nie mówią oni prawda tak jawnie, jak ów syn Efraima: gdyby jednak chcieli wytłómaczyć swoje ukryte myśli, czyliżby równie z nim nie powiedzieli: *Dives effectus sum, et inveni idolum mihi.* Nie miej nadziei nawrócenia mię przez mowy twoje: twój Bóg jest Bogiem świętobliwości i cnoty, mój Bóg bogiem dostatków i obfitości. Sam mówisz, że niepodobna służyć zarówno obiem: obrałem przeto boga dostatków, któremu świat cały się kłania.

Takby przymuszonymi byli mówić bogacze, gdyby prawdziwie myśli serca swojego, zamierzy-

li nam objawić. Chociaż zaś tak nie mówią słowami, bardzo jednak wyraźnie mówią tak, swoim życiem. Czémże jest albowiem bogacz, który całe serce i cały umysł do ziemskich przyczepił dostatków? Niechaj żaden tego co powiem za złe mi nie poczyta. Pilna uwaga okaże zbyt prawdziwemi słowa moje: czémże jest bogacz nadęty swoim szczęściem? Oto jest człowiek albo wcale niemający religii, albo mający tylko pozor, lub część bardzo małą religii. Jest to człowiek, dla którego nie zdaje się bydź utworzonem prawo Boskie: człowiek, który dla ulegania prawu, wcale żadnego nie zada sobie przymusu: człowiek, który dla tego: że jest mającym, uwalnia się z łatwością od wszystkich obowiązków religii, i żyje jak mu się podoba. Człowiek, który w przeciągu dnia, ledwie na moment pomyśli kiedy o Bogu, w przeciągu tygodnia, ledwie półgodziny na cześć najwyższego poświęci; w przeciągu miesiąca, ledwie raz skłoni ucho na słuchanie słowa Boskiego: w przeciągu roku, ledwie przystąpi do używania Sakramentów? Człowiek, który nawet przy trybunale spowiedzi chce bydź szanowanym i rozróżnianym od innych? Czyliż nie znajdują się tacy bogacze chrześcianie? czyliż nawet nieznamy takich, których ten obraz bardzo wiernym jest wizerunkiem?

Znajduje się zapewne wielu takowych: Boże albowiem uchowaj, ażebym chciał utrzymać, iż wszyscy są tego rodzaju. Nie, chrześcianie! Bóg ma i między niemi pobożnych i wiernych swych służebników. Tymczasem niezaprzeczoną jest zawsze prawdą, że dostatki są bardzo niebezpieczną do całej tej rzeczy pokusą: i że

łatwo nieostróżnego człowieka, do takiej przeciw Bogu i bliźniemu przywiesdz mogą pychy.

Pokora więc serca, jest ową mocną tarczą, którą się ma bogacz zastaniać przeciw pokusom i niebezpieczeństwom dostatków: ale cóż majątnego do pokory może pobudzić. Oto jego własne bogactwo, jeżeli na te zechce poglądać okiem religii, znajdzie w nich dosyć powodów, do prawdziwey względem Boga i bliźniego pokory. Niechay pamięta, że całą kosztowność jego skarbów, prędey lub późniey śmierć wydrze z ręki jego. Niechay pamięta: że ponieważ Bóg, więcey względem niego, niż względem innych jest hoynym, on także ze swojej strony, do więk-szey Bogu niżeli inni, jest obowiązany wdzięczności. Niechay pamięta, że im jest majątnieyszym, tém większe prawo ubodzy mają do jego dostatków; niechay pamięta, że bogactwa źle używane, stać się mogą dla niego źródłem, nędzy tak doczesney jak wieczney.

Jeżeli majątny takie uwagi karmić będzie i utrzymywać w swém sercu, w tenczas zacznie poglądać na bliźniego inném okiem, niżeli dotąd poglądał: będzie go szanował, wspierał, będzie mu dopomagał, a Naywyższemu tém zupełniey zacznie ulegać, im teraz jest względem niego hoynieyszym. Amen.

---



## K A Z A N I E

O NIEODMIENNOŚCI NAUKI JEZUSA  
CHRYSTUSA

NA DRUGĄ NIEDZIELĘ POSTU 1808 ROKU.

Lipno 16 IX.

---

Ten jest mój ulubiony Syn, w którym upodobałem sobie, Jego słuchajcie. *Mat. 17, 5.*

---

Nie możemy więc chrześciance! pytać się więcej, kto jest nauczycielem naszym, i czyje ustawy i maxymy, przyymować i wykonywać nieuchronnie winniśmy. Przedwieczny Oyciec dziś nam jego obwieszcza z wysokości Niebios, i niby palcem wskazuje: *Hic est filius meus dilectus, in quo mihi bene complacui.* Jezus Chrystus Syn mój ulubiony, jest prawodawcą waszym: *ipsum audite,*, słuchajcie Go! bądźcie posłuszni Jego rozkazom.

Ewanielia przeto podana i opowiadana ludziom od Jezusa Chrystusa, jest dla nas świętą księgą ustaw, do której stosować życie, we wszystkich wiekach i we wszystkich stanach obowiązani jesteśmy. W jakkolwiek skażonych i zepsutych wiekach żyjemy, w jakkolwiek wysokim, w jakkolwiek zacnym znajdujemy się stanie, Ewanielia zawsze jest prawidłem obyczajów naszych. Nauka bowiem Jezusa Chrystusa nie odmienia się

nigdy, lecz dla wszystkich wieków, dla wszystkich stanów, zawsze jest jedną. Świat zaiste! nie chce przyjąć i dopuścić tej prawdy, lecz jej rzetelność okaże na dzisiejszym kazaniu, dowodząc naprzód: że nauka Jezusa Chrystusa, jedną jest dla wszystkich wieków, powtóre: jedną dla wszystkich stanów.

1) Nie można wątpić słuchacze! że chrześcijaństwo bardzo wiele spuściło z swej pierwotkowej gorącości: a kiedy sposób naszego życia, porównamy z obyczajami pierwotkowych chrześcian, tak wielką postrzeżemy odmienność, iż powątpiwać przychodzi, czy jednego z niemi nauczyciela, i jedno mamy prawo. Pierwotni chrześcianie wykonywali naydokładniey, wszystkie obowiązki Ewangelii. Nieustanne wstrzymywanie burzliwych namiętności, wzgarda próżności ziemskich, przystoynność i skromność w odzieniu, prawdziwa miłość bliźniego, nienasycona chęć do modlitwy, nieprzerwane wzdychanie do oyczyzny Niebieskiej, jedném słowem: ich skromne, ostre i święte życie, żywą było, iż tak rzekę Ewangeliją, a w ich przykładach, można było czytać nihy w żyjącej księdze, wszystkie obowiązki, które prawo Jezusa Chrystusa, kładnie na wszystkich bez wyjącia chrześcian. Tymczasem, kiedy z ich czystemi obyczajami porównamy nasz ozięły, miękki i wcale ziemski sposób pożycia, zamiast strwożenia się widokiem tak wielkiej przeciwności, uspokajamy się raczej i do nas samych mówimy: wszystko się z czasem odmienia, a gdyby koniecznie potrzeba było takie prowadzić życie, jakie prowadzono w pierwszych wiekach, szczupła garstka ludzi, miałaby nadzieję zbawienia.

Prawda słuchacze! że czasy odmieniać się zwykły, i aż nadto się odmieniły; ale i to także jest prawda, że Ewanielia Jezusa Chrystusa, nieodmienia się nigdy. Też same ustawy życia, które nasz Boski Nauczyciel Apostołom i pierwiastkowym podał chrześcianom, przepisuje on także nam, i tym wszystkim, co po nas do końca świata żyć będą. O tej prawdzie możemy się łatwo przekonać z ust samegoż Jezusa Chrystusa. Kiedy on trzydzieści lat życia swego w samotności domku Nazaretńskiego przepędził, i jeszcze czterdzieści dni na puszczy przepościł, zaczął swój wielki urząd, jako wyraźnie świadczy w Rozdziale 5 Matensz ś., od uroczystey mowy do zgromadzoney rzeszy. Przedstawił im w krótkości cały zbiór prawa swojego, i rzekł do nich nakoniec: nauka moja daley nierównie sięga, niż nauka prawa dawnego: wyciągam po moich uczniach, ażeby byli ubogimi w duchu, łagodnymi w sercu, łaknącymi i pragnącymi sprawiedliwości, czystymi w sumieniu, spokojnymi względem bliźnich i cierpliwymi w prześladowaniach, dobroczynnymi względem nieprzyjacioł i przeciwników, nieustannie wojującemi z występkami i złemi skłonnościami: nie tylko chcę po was, abyście byli dobremi i pocziwemi ludźmi, lecz nadto tak świętymi, tak doskonałemi, jak jest doskonałym i świętym wasz niebieski Oyciec.

Tu przerywam twą mowę Boski mój Nauczycielu; a ponieważ w tém chrześciańskim zebraniu, twoje dziś zastępuję miejsce, przeto śmiem zapytać się: czyli tych wysokich przymiotów, czy tej niemal Boskiej doskonałości, wyciągałeś tylko od pierwiastkowych chrześcian, czy także i od

uczniów w późniejszych wiekach żyjących? Czyliż wymagasz po mnie, abym twoję ścisłą obyczajów naukę, opowiadał także moim słuchaczom, żyjącym w oziębłym i skażonym wieku? Od dawna już Jezus Chrystus na moje odpowiedział zapytanie, wzmiankowaną bowiem dopiero mowę do rzeszy, kończy tym pamiętnym wyrokiem: *Amen dico vobis, donec transeat coelum et terra, jotta unum aut unus apex non praeteribit a lege.* Zaprawdę powiadam wam, dokąd Niebo i ziemia stać będą, dotąd żadna litera, żadna kreska nie odmieni się w prawie mojem. Niebo i ziemia zaginą kiedyś, i wielu odmianom ulegną, lecz moje prawo, moja nauka, będzie zawsze ta sama. Czego więc Jezus Chrystus po pierwszych wiekach wyciągał, tegoż samego wyciąga i po późniejszych: a jakkolwiek występniemi i skażonemi są dzisiai wprowadzone zwyczaje, i powszechny sposób pożycia, ten jednak, który wniść pragnie do królestwa Bożego, powinien stosować swe życie do przepisanych prawideł od Jezusa Chrystusa, do ustaw podług których pierwotni żyli chrześcianie.

Czasy prawda odmieniły się teraz: ale pytam się teraz słuchacze! czyliż z odmienionemi czasami, odmieniła się także droga do Nieba? Ludzie prawda, stali się teraz bardziej miękkiemi, bardziej cheiwemi uciech, bardziej ziemskimi, lecz czyliż także dla tego ustawy Ewangelii miały stać się lżeyszymi i pobłażającymi oziębłości naszey? odmieniły się teraz czasy, nie nadto pewniejszego, i Jezus Chrystus sam przepowiedział nam, że wszystko się odmieni: nadeyda wieki, mówi on, kiedy niemal wiara wygnaną zostanie

ze świata; kiedy imię Jezusa Chrystusa, ledwie słyszaném będzie na ziemi; kiedy Ewangelia wzgardzona i podeptana, ustąpi miejsca przewrotności i niedowiarstwu. To wszystko przepowiedział nam Jezus Chrystus, i czyliż te opisane od niego wieki, nie są właściwie naszym wiekiem? Lecz czyliż przydał także Zbawiciel Jezus Chrystus, że z ścisłości swojej nauki, spuści cokolwiek w wiekach takowych? Czyliż przydał, że w ten czas mniej on daleko od swych uczniów będzie wyciągał, niżli wyciągał w dawnych wiekach od pierwiastkowych chrześcian? Czyliż przydał, że królestwo Niebieskie, które z początku pozyskiwano ścisłością obyczajów, pokutą i gwałtownością, w późniejszych wiekach będzie mogło być pozyskaném miękkim, ospalém i wcale zmyślném życiem? Nie przydał tego Chrystus, nie przydał: ale przeciwnie do tey smutney wróżby te wyraźne słowa dołączył: kiedy nadejdą te nieszczęśliwe wieki, w ten czas uczniowie moi, powinni bardziej czuwać nad sobą, więcej się modlić, bardziej unikać towarzystw świata, jeżeli powszechney chcą uniknąć zarazy. *Vigilate itaque omni tempore orantes, ut digni habeamini fugere ista omnia quae ventura sunt.* Jeżeli tedy słuchacze! między naszymi, a pierwotnymi wiekami, jaka zachodzi różnica; to ta na tém jedynie zależy, iż dzisiay, gdy obyczaje są rozwolnione, przykłady bardziej gorszące, prawdziwy duch chrześcijaństwa nieporównanie rzadszym, modlitwa, osobność, wstrzeźliwość, czuwanie nieskończenie są także potrzebniejszymi, niż pierwéy.

Niechay więc dzisiejszy świat mówi i powtarza, ile mu się podoba, że miękkie, próżne, nieużyteczne życie, życie zależące jedynie na zabawach i na rozrywkach, jest życiem wcale niewinném, że wstrzemięźliwość i umiarkowanie, są tylko dla zakonów i pustelników, że nieustanne walczenie z występniemi namiętnościami, że duchowne łaknienie słowa Bożego, że nieustanne wzdychanie ku niebieskiej oyczyźnie, że wstrzymywanie zmyślności, spokojne i skromne życie, wcale nie stosują się do naszych wieków; Jezus Chrystus przeciwnych w Ewangelii uczy nas maxym: i ogłasza wyraźnie, że właściwy charakter chrześcianina na nich jedynie zależy. Pierwotni chrześcianie, co innego nam pokazują życiem swoim, kiedy skromnością, modlitwą, wzgardą świata, różnili się jedynie od wszystkich innych narodów. Te same więc obowiązki są do dzisiejszego dnia obowiązkami każdego chrześcianina, ponieważ nauka Jezusa Chrystusa, nigdy się nie odmienia, i dla wszystkich wieków jest jedną. —

2) Tymczasem taż nauka, jedną jest także dla wszystkich bez wyjącia stanów. Zbawiciel Jezus Chrystus, powszechnym jest prawodawcą, i dla tego jedynie przyszedł na świat, ażeby wielkich i małych, bogaczów i ubogich, panów i poddanych pod jedne ustawy, pod jedne prawa połączył; a jako podjęta od Niego śmierć i krew przelana, odnosi się bez wyjącia do wszystkich ludzi, tak jego prawo i jego Ewangelia, do wszystkich bez wyjącia należą. Tymczasem bardzo zwyczajnym jest błędem, wystawiać sobie, jakoby obowiązki Ewangelii, nie były tak ostremi dla osób wyższe-

go stanu, jak są dla gminu pospólstwa. A ponieważ w wyższych stanach, i przy znakomitszym majątku, więcej przeszkod, więcej znajdujem trudności do zachowania Ewanielii, chcemy w nas wmówić, że łamanie Ewanielicznych ustaw, nie zasługuje na równie ciężką karę w osobach wyższych, jakiej warta w prostakach.

Dla pokonania tego błędu, dosyć nam będzie przypomnieć sobie owo uroczyste przyrzeczenie, któreśmy na Chrzcie ś. złożyli. Wprzód, niżeli kościół obmył nas poświęconą wodą, i w liczbę dzieci swoich policzył, nie pytał się nas zapewne, czy do wyższego, albo do niższego stanu należym? zadał nam raczey to jedyne pytanie: czy wyrzekamy się świata, czy gardzimy jego próżnością, czy chcemy zawsze o Niebieskie starać się, dobra, czy przyrzekamy potykać się z nieprzyjacielem cnoty, wstrzymywać zmyślności przez umartwienie ciała, a ducha wyniosłości i pychy, życiem pokorném zawstydząć? Szczególnie pod warunkiem tego uroczystego przyrzeczenia, wszystkich nas kościół równie wielkich, jak małych przyjął do łona swojego. Wszyscy więc przyrzekliśmy przed Ołtarzami świętymi, też samę zachować Ewanielią, też same wykonywać obowiązki.

Albo, czy Prawodawca nasz Jezus Chrystus obwieszczając światu Ewanielią, łagodniey i życzliwiey mówił do osob zacnych i znakomitych, niżeli do pospólstwa? Bynajmniej chrześcianie! opowiadał on krzyż, wzgardę świata, zaprzeczenie samego siebie, równie w Jeruzalem stolicy królów, mieszkaniu osob nayszlachetniejszych Izraelskiego narodu, jako i w Nazaret miasteczku nay-

podlejszém ziemi żydowskiej. To, co powiedział synom Zebedeusza, których cały majątek na sieciach rybołowskich zależał, toż samo powtórzył owemu bogatemu młodzianowi, to jest: opuść wszystko i uday się ślady mojemi: zalecał pokutę niemniej Magdalenie, należącej do wyższego i szlachetnego stanu, jako i owej Samarytance, którą jey niski stan do czerpania wody własną ręką przymuszał. Nawet Faryzeusze owi, otwarci i główni Jezusa Chrystusa nieprzyjaciele, przynaglonemi byli wyznać na jego pochwałę: że nauka jego do wszystkich zarówno rozciągała się stanów: *Scimus quia verax es, et viam Dei in veritate doces, non enim respicis personam hominum*, wiemy, że jesteś prawdziwym, i okazujesz nayprościey drogę Pana, bo nie czynisz żadney różnicy pomiędzy stanami i osobami ludzi. I w rzeczy samey, kiedy przechodzę uwagą Ewanieliczne ustawy, znajduję łatwo, że osoby zacne nierównie ściśle obowiązanemi są do wykonywania onych, niżeli gmin spospółstwa. Chrystus nakazuje nam powściąganie zmyślności i umartwienie ciała; czyliż do zachowania tego prawa, nie są więcej nad innych obowiązane osoby wyższe, których serce łatwo się psuje uciechami, których używają, miękkością, w której trawią życie, niedostatkiem pracy, która ich nie uciska? Chrystus nakazuje nieustanne czuwanie, lecz gdzieś są niebezpieczeństwa obfitsze? gdzie sidła występków licznieysze? a tém samém, gdzie potrzebnieyszém czuwanie, jak w stanach znakomitszych? Chrystus zaleca częstszą modlitwę, lecz czyliż nie ci naywięcey powinni się modlić, którzy więcej trudności do pokonania, więcej nieprzyjaciół



do zwyciężenia mają, a tém samém obfitszey potrzebują nieuchronnie łaski? Chrystus nakazuje nam nieustanne pragnienie i wzdychanie ku Niebu; lecz w tém pragnieniu, któż częściej ćwiczyć się powinien? ubogi, co w nędzy żyje, a dla którego śmierć jest niemal dobrodzieystwem? czyli majętny i szczęśliwszy, który tu już na ziemi niejakiś niebo znajduje? Jeżeli tedy pomiędzy stanami ludzkiemi, znajduje się jakowa co do Ewanielii różnica, ta jedynie na tém zależy, że wyższe stany nie mogą mieć nadziei zbawienia, jeżeli dokładniej i ściśley od innych nie trzymają się Ewanielicznych nauk. Ewangelia przeto niemniej jest dla wszystkich wieków, jak i dla wszystkich bez wyjącia stanów.

Powtarzam więc to chrześciance! co dzisiay Bóg z Nieba nam nakazuje: *hunc audite*, słuchajcie mego ulubionego Syna, nie radźcie się ani zwyczajnego sposobu życia, ani pospolitego przykładu, ani obyczajów dzisiejszych, lecz słuchajcie jedynie Chrystusa, i życie wasze do jego stosujcie nauki. Ta sama nauka, będzie kiedyś prawidłem, podług którego Boski sędzia, ostatni wyda na was wyrok.

W tenczas słuchacze! próżno byłoby przywozić na uniewinnienie nasze: tak żyli w moim wieku, ten był naówczas powszechny zwyczaj świata, ten sposób życia wszystkie znaczniejsze prowadziły osoby, wszyscy ze mną żyjący tak myśleli, tak mówili, tak sądzili i tak czynili. Chrystus na tenczas otworzy przed nami księgę Ewanielii, i własnym palcem wskaże prawa, do których powinniśmy byli życie nasze stosować; a jeżeli nasz sposób życia nie okaże się zgodnym

z temi prawami, w tenczas nas Chrystus nie uzná, ani za naśladowców swojej nauki, ani za dziedziców swego królestwa. Amen.

## KAZANIE

### O POBOŻNOŚCI

#### NA DZIEŃ ŚWIĘTEGO KAZIMIERZA.

---

Błogostawieni owi słudzy, które  
gdy przyydzie Pan znajdzie czują-  
ce. *Luk. 12, 57.*

---

Niema człowieka, któryby niepragnął tej szczęśliwości, którą Bóg dla wiernych sług swoich obiecał; lecz niewielu znajdziemy takich, którzyby chętnie podejmowali pracę dla jej dostąpienia: za najszczęśliwszych poczytujemy sług Bożych w królestwie niebieskiem będących, lecz w tém życiu uważamy ich na same prace i cierpienia skazanych: rozumiemy, że nie można pracować na dobra wieczne, bez wyrzeczenia się doczesnych, ani się podobać Bogu bez odmówienia sobie wszystkich przyjemności życia. W czém jednak nie mało się mylimy. Wymaga Bóg wprawdzie po swoich sługach wierności i ścisłego zachowania prawa swojego; lecz ta praca nie jest tak trudną jak sobie wyobrażamy: wstrzymują się zapewne słudzy boscy, od zakazanych rozkoszy, wyrzekają się zysków niesprawiedliwych, niemało

prac i trudów sobie zadają; ale to wszystko czynią z ochotą, i w tém wielką dla siebie naydują przyjemność. Na potwierdzenie tey prawdy, jak same umartwienia i ciężkie prace są miłe człowiekowi, kiedy je podeymuje z ochotą, i przekonaniem, że tak czynić obowiązek każe, nie zasięgając skądinąd dowodów dosyć będzie pokrótce się zastanowić nad niektórymi okoliczności życia ś. Kazimierza, którego dzisiaj uroczystość obchodzimy. Ze krwi królewskiej urodzony, miał tego wszystkiego podostatkiem, czego ludzie naywięcey pragną i czego z naywiększą starają się troskliwością, nie szukał jednak szczęścia dla siebie w rozkoszach, w życiu wystawném i w oklaskach ludzi niestałych, lecz w umartwieniu namiętności, w pracach swojemu stanowi właściwych, i w ścisłym pełnieniu prawa Boskiego. Więcey naydował przyjemności, w dobrowolném ciała umartwieniu, niż drudzy w dogadzaniu jego namiętnościom: po ścisłych postach, bezsennych nocach na nabożeństwie przepędzonych, zawsze go wesołym widziano. Więcey miał pociechy, gdy swe dostatki na potrzeby ubogich wydał, niż drudzy z obfitych ich zbiorów cieszyć się zwykli. Śmierć sama, która dla młodzieńców co tylko żyć na świecie poczynających, i naypiękniejsze przed sobą mających widoki, naystraszniejszą bydz zwykła, dla ś. Kazimierza była nayprzyjemniejszą: radował się gdy ją zbliżającą się poczuł jak żeglarz, po niebezpieczney zegludze spokojny port obaczywszy, zwykł się radować: uważał to za naywiększe Boskie dobrodzieystwo, że wyrwanym został z niebezpieczeństw tego świata, i chwale wskuistą miał dla siebie zapewnio-

na. Nie rozumiemy więc słuchacze, gdy poglądamy na umartwienia i prace sług bożych, że są nieszczęśliwymi na świecie, i żadney nie mają pociechy: jeżeli oni więcej niż drudzy ponoszą trudów i umartwienia, niezapominamy i o tem, że też więcej mają pociechy: bo wszystko to podejmują z ochotą. są przekonani o wypełnieniu swoich obowiązków, i słodką mają nadzieję nagrody w przyszłości.

Lecz ani tego nawet nieprzypuszczamy, aby chrześcijańska pobożność, wystawiała sług bożych na większe, niż drudzy mają, doczesne utrapienia. Pobożność jak Paweł Apostoł 1. Tim. 4, 8. naucza, *do wszystkiego jest pożyteczna, mająca obietnicę żywota, który teraz jest i przyszłego.* Abyśmy większey do służby Bożey nabrali ochoty, rozbierzmy tę ważną naukę ksiąg świętych, i doświadczenia na dzisiejszem kazaniu: mówmy o wielkich i rozmaitych pożytkach, które człowiekowi pobożność i świątobliwość przynosi. Poznajmy naprzód charakter prawdziwey pobożności i świątobliwości życia; przypatrzmy się potem jey kosztownym i rozmaitym owocom.

Boże który świętym Twoim, pozwalasz na ziemi kosztować pierwiastków tego wesela i tego szczęścia, które w wieczności, pełną miarą na nich wylejesz, wystaw nam pobożność i cnotę, w całej swojej miłej i uymującej postaci, zapal nas ku niey nadzieją tych korzyści, które ona z natury swojej wydaje.

1) Naypierwszém usiłowaniem świątobliwego i pobożnego chrześcianina, jest utworzyć sobie prawdziwe wyobrażenia o Bogu, o stosunkach, które między nim a człowiekiem zachodzą, o po-

winnościach, które się od nas należą tey najlep-  
szey i naydoskonalszey Istocie. Aby z zupełną pe-  
wnością poznać w tey mierze prawdę, radzi się  
troskliwie rozumu, i objawienia; różni pozor od  
rzetelności, i to powolnym sercem za nieomylną  
prawdę przyymuje, co te dwa Boskie głosy zwia-  
stują mu, względem naywyższych przedmiotów,  
i dobroczynnych zamiarów, tey wielkicy i nie-  
ograniczoney Istoty. Jego pobożność gruntuje się  
na przekonaniu: wyroki wiary i oczywistości, są  
jego nieodstępnyemi przewodnikami. Od nich pro-  
wadzon, równie unika dzikich bezdrożów niedo-  
wierstwa i wątpliwości, jako i krętych manow-  
ców zabobonu i obłąkania. Przyymuje on z zu-  
pełnym poddaniem swojego rozumu, najswiętsze  
tajemnice religii, szanuje z powiną przyzwoito-  
ścią, wszystkie obrzędy i zwyczaje Kościoła: a  
pamiętając razem, że wiara bez dobrych uczyn-  
ków, podług wyroku Jakóba Apostoła, jest niby  
ciałem bez duszy i pochodnią bez światła, że po-  
bożność zewnętrzna bez prawdziwego ducha reli-  
gii, jest tylko cieniem i udawaniem pobożności,  
a nie pobożnością prawdziwą: do tego natęży  
wszystkie starania swoje, aby prawdziwym du-  
chem chrześcijańskiej religii, którym jest użyte-  
czna czynność, cały sposób postępowania swego  
ożywił. Nienaruszona wierność w wykonywaniu  
obowiązków religii, i towarzystwa, niewinność  
obyczajów, czynna miłość Boga i ludzi. oto co  
podług niego stanowi właściwy charakter chrze-  
ścianina, co go widocznie rozróżnia od tych, któ-  
rzy mając pozor religii, haniebnie wyparli się jej  
ducha. Jego zatem pobożność, jest użyteczną i  
uczynną; czuje on mocno niezmierną wielkość

majestatu Boga, uznaje Jego wszechmocność, potęgę i najwyższe panowanie nad światem; rzuca się z największą pokorą pod stopy Jego tronu, uwielbia Go w duchu i prawdzie. Tak głębokiem u- szanowaniem i tak świętą przeniknioną hojażnią, chroni się jak najsrożliwiej tego wszystkiego, coby mogło niepodobać się Bogu: brzydzi się każdym i najmniejszym nawet występkiem, i chętnie wystawiłby się raczej na nienawiść i wzgardę całego świata, niżby dobrowolnym prawa przestępstwem, miał ściągnąć na siebie niechęć i gniew Najwyższego. Ożywiony gorącą i prawdziwą miłością ku swemu Niebieskiemu Oycu, wszystkich sił do tego natęży, aby przypodobać się Jemu, pełnić w całości Jego wolę, przywodzić do skutku Jego widoki, naśladować Jego przykłady, a przez święte i niewinne życie, zasługiwać coraz więcej na szlachetne imię dobrego chrześcianina. Pełny wdzięczności za Jego dobrodzieystwa, czuje całą kosztowność łask codziennie mu udzielanych; i z nich się z całego serca weseli. Przekonany mocno, że Bogu nie dać właściwie w nagrodę za Jego dobrodzieystwa nie może, okazuje swą wdzięczność za Jego łaski, poświęceniem całego życia i wszystkich swoich darów, na usługi i chwałę tego, który mu one dobrotliwie udzielił. Wiedząc zupełnie, że wszystkie rozkazy Najwyższego, są sprawiedliwe i dobre, że wszystkie bez wyłączenia do większego dobra ludzi zmierzają, podaje im się z największą gotowością, wykonywa wszystkie z najszybką i najdokładniejszą pilnością, szuka w ich zachowaniu swej spokojności i prawdziwego szczęścia. Nie wątpiąc na moment otém, że wszystkie drogi, przez które

Bóg go prowadzi, wytknięte są od mądrości i dobroci Jego, przyymuje z synowskiem podaniem się każde dopuszczenie, swojego Ojca, odbiera z równą wdzięcznością dobre i złe, które Bóg na niego przesyła, poddaje z zaufaniem los swój i swoich braci temu, który mogąc wszystko wykonać co chce, to tylko chce i to czyni, co jest zbawieniem i pożytecznym dla ludzi. Ożywiony prawdziwą gorliwością o chwałę Naywyższego, nie zamyka w swém sercu tego uszanowania, które sam czuje lecz je wyraża w słowach, okazuje w dobrych uczynkach, wlewa swoim przykładem w innych ludzi, chwalebny zapał męztwa do cnoty. Te są celniejsze rysy obrazu świętobliwego i pobożnego chrześcianina, to usposobienie i te czynności, które charakter jego stanowią.

Jak piękną i szanowną jest pobożność i świętobliwość życia, pokazuje jasnie obraz, który wystawiłem dopiero. Jak też pobożność i świętobliwość jest człowiekowi pożyteczną, dowiedzie następująca uwaga.

2) Jakkolwiek cnota piękną i szanowną jest w sobie, jakkolwiek w oczach każdego myślącego człowieka, wiele ma uymujących powabów, byłoby jednak trudnym, a często niepodobnym dla utomności ludzkiej, przenosić ją zawsze nad obecną uciechę, statecznie słuchać jey przepisów; gdybyśmy do uwag nad jey powabami i przyrodzoną zacnością, nie łączyli obrazu tych miłych i kosztownych pożytków, które z niey na człowieka w tém i przyszłym życiu spływają. Nieznajemy natury człowieka, i tych sprężyn, które jego sercem rnszają, kto wyciąga po nim czynney miłości i cnoty, nie pokazawszy mu wcale szczę-

ścia, które taż sama cnota z sobą prowadzi. Bądźmy więc rozsądnymi, i z ludźmi postępnymi po ludzku. Chcąc człowieka zapalić do świątobliwości i cnoty, pokażmy kosztowne i wielorakie pożytki, które z niey na każdy wiek, na każdy stan, na każde położenie, i los jego spływają.

Mówię tedy naprzód, że świątobliwość i cnota każdemu wiekowi, obfite przynosi korzyści. W rzeczy samey: cóż młodości człowieka pożyteczniejszém bydź może, nad prawdziwą i gruntowną pobożność? Czémże młodość mówi Psalmista Pański, poprawi drogi swoje, jeżeli niezachowaniem słów Twoich o Panie? Czyli innych używając wyrazów; jeżeli nie cnotą i świętymi pobożności prawidłami. Tak chrześciance! pobożność zwraca uwagę młodzieńca na prawdziwy cel jego bytności, pokazuje drogę, którą do niego bezpiecznie i prosto doysć może. Ona mu przekłada ważność obowiązków natury, religii i towarzystwa: wlewa w jego serce czynną i gorącą żądzę, wykonywania onych z naydokładniejszą wiernością. Ona czyni uważnym na głos rodziców, przyjaciół, nauczycielów, i własnego sumienia. Każę mu pamiętać na Boga od pierwszey jutrzeńki rozumu; każę poświęcać tey dobroczynney istocie, pierwiastki wieku i sił swoich. Ona ubezpiecza jego niewinność, ona go uzbraja mężną stałością, przeciw grożącym mu niebezpieczeństwom. Ona kładzie w jego usta ów głos ślachtetny; mogąż popełnić tak wielką zbrodnię, mogąż grzeszyć przeciw mojemu Twórcy? Od jak wielu proszę haniebnych i szkodliwych występków nie broni młodzieńca pobożność? Bez niey, byłby on marném igrzyskiem naypodlejszych pożądlivosti. Pozba-



wiony wszelkiego światła i wszelkiej do dobrego siły, wpaśćby w ciemną i niebezpieczną przepaść rozpusty, oddalałby się coraz więcej od ślacheznego przeznaczenia swojego. Niewolnik zmyślności, poświęciłby łatwo płonnym uciechom i momentalnej rozkoszy nayważniejsze swoje obowiązki, wyczerpałby swe siły płochym ubieganiem się za marnym cieniem szczęścia, i otrzymałby w korzyści dręczące to przekonanie; iż zupełnie swojego celu uchybił.

Przeciwnie, co za uszczęśliwienie prowadzi z sobą w niewinności i hojaźni Boga, przepędzona młodość? Co za swobodna uciecha obeyrze się bez zgryzot i bez wyrzutów sumienia na pierwiastkowe życia swojego chwile, i z zaufaniem powiedzieć. Były to dni szczęśliwe, w których kochałem Boga i Jego służyłem rozkazów: dni, w których nauczyłem się zwyciężać mnie samego, panować nad zwierzęcemi skłonnościami. Kochać cnotę, onę nad wszystkie ziemskie korzyści i zmyślne przekładać uciechy: dni, w których moje udoskonaliłem talenta, rozwinąłem i umocniłem siły, założyłem fundament tej spokojności i tego szczęścia, którego teraz z łaski Boga używam. Błogo! błogo tym wszystkim, których rozwesela wspomnienie, na pierwsze chwile młodości, którzy od powzięcia rozumu, poddali się z chęcią pod prawa cnoty i pobożności prawdziwej. Nienaruszone zdrowie ciała, swobodna czystość umysłu, szacunek wszystkich pocziwych, względy u Boga, wspaniała na przyszłość nadzieja; oto słodka nagroda, której nie im odjąć nie może.

Cóż także pożyteczniejszym jest człowiekowi, w dojrzałym jego wieku porze, nad świątobliwość i cnotę? Jak wiernego, jak bezpiecznego wodza potrzebuje człowiek, w tej życia porze, kiedy zaczyna mieć zupełne siły, i zupełną wolność ich używania? Kiedy wstępuje w związki, mające wpływać na całą dalszą życia jego osnowę? w wieku, w którym puszcza się w świat pełny zdradliwych sideł, i niebezpiecznych pokus? w którym jego obowiązki i prace, w którym cierpienia i zachodzące trudności, rosna zarówno, z rosnąciami i pomnażająciami się laty? Któż go tu bezpiecznie wodzić będzie? Kto go nauczy? Kto mu pomoże tych wszystkich sideł uniknąć? Te wszystkie trudności pokonać? Te wszystkie prace, te wszystkie obowiązki wypełnić? Kto mu ulży nieuniknionych ciężarów życia, jeżeli nie prawdziwa pobożność i niezmyślona cnota? Nią przejęty, widzi prawdziwe przeznaczenie człowieka, widzi drogę, która go do uszczęśliwienia prowadzi. Dosięgnąć celu przeznaczenia swojego, iść stacecznie, drogą wiodącą go do wiecznego i doczesnego szczęścia, oto najpierwsze i najtroskliwsze jego staranie. Znając pożytki i ważność społecznego życia, kochając porządek i szczęście towarzystwa, pełni z ochotą te obowiązki, które stan wkłada na niego. Piastuje jako najgodniejszy to powołanie, które mu przeznaczyła Opatrzność. Szanuje obowiązki zachodzące między członkami towarzystwa, i całym jego ogółem: używa z mądrą miernością uciech, które mu ofiaruje społeczność. Znosi bez szemrania ciężary, które ta wkłada na niego. W rozporządzeniach władzy, uważa rozporządzenia Boga; a nie-

ograniczone posłuszeństwo, ku Naywyższemu Rządcy świata; czyni mu łatwem zachowanie rozkazów wydanych od namiestników Jego. Wszystkie ustawy towarzystwa, są w oczach jego świętymi, wypełnia one z naydokładniejszą wiernością, i wypełnia dla tego; aby podobając się Bogu, w Jego względach i łasce, znalazł prawdziwe szczęście. Wszystko on odnosi do Boga, wszystko czyni z Jego miłości: chodzi nieustannie w Jego obliczu: nie wzdyga i nie boi się żadnych trudności, bo wszystko może w tym, którego portęga, w samey nawet dzielnej jest niedołężności. Żyje on bezpiecznie, żyje spokojnie; ponieważ żyje niewinnie.

Wystawmy sobie teraz pobożną i cnotliwą familią, przypatrzmy się zbawiennym skutkom, które na jey łonie wydaje pobożność i cnota. Z jaką pilnością jey członki wzajemnie na siebie pracują? Z jaką ochotą i troskliwością, wspierają się w zamiarach i przedsięwzięciach trudniejszych? Co za usilność, co za gorącość w wykonywaniu swych powinności? Szczęście jednego, napełnia wszystkich radością; przykrość jednego, czułą we wszystkich litość i chęć pomocy ożywia. Ślachezna prostota widzieć się daje w ich obyczajach, i szczerłość panuje w ich mowie. Niewinność kierująca ich rozrywkami, ożywia je razem i usłachetnia, nayściślejsza zgoda, nieprzerwanie pomiędzy niemi, widzieć się daje.

Powiedźcie teraz słuchacze? Czy wszyscy składający tę dobrą familią, nie są zupełnie szczęśliwi? Ich mieszkanie nie jestże przybytkiem pokoju? Ich teraźniejsze życie, obrazem i zakosztowaniem życia przyszłego?

Nic naostatek, nie jest pożyteczniejszém starości, nad świątobliwość i cnotę. Ona miarkuje przywiązanie ludzkiego serca, do dóbr widomych i ziemskich. Ona myśli i pragnienia nasze podnosi do dóbr wyższych, ślachtetniejszych i trwalszych, to jest do dóbr wieczności. Ona przyrzeka nam nieśmiertelne życie. Ona obiecuje nam szczęście, które w trwałości i wielkości, żadnych mieć granic nie będzie. Ona zawczasu przyucza do tego myślenia i czynienia sposobu, który przystoi obywatelom nieba. Z jakim proszę weselem, z jaką spokojnością patrzy człowiek pobożny, na całą przeszłą życia swojego osnowę? Przybliży się do końca tego życia, w którym wszystkie obowiązki stanu i powołania swego wypełnił z naydoskonalszą wiernością, życia, które na dobroczynnych dziełach cnoty przepędził; i wszystkim ludziom stał się byź pożytecznym: życia które poświęcił na pełnienie woli Ojca i Stwórcy swego. Życia nakoniec, które nadaje mu niezawodne prawo do błogosławieństwa wiecznego. Jeżeli życie jego nie jest zupełnie doskonałym i świętym, liczba przynajmniej cnot i pobożnych uczynków, przewyższa w nim liczba błędów i win: które z ułomności popełnił. Jak słodkie, jak pocieszające jest przekonanie, iż żył stosownie do przeznaczenia swojego? Żyje spokojnie, żyje bez wszelkiej trwogi: i czegoż proszę mógłby się pobożny obawiać? Miałby on lękać się śmierci? Ale ta nie jest wcale w oczach jego okropną. Patrzył on na nią zawsze, jako na przejście do lepszego żywota; zawsze się z jey wspomnienia po chrześcijańsku wesołił. Wiedział z przekonaniem, że świat i jego pompa, we mgnieniu

oka przemija. Używając dóbr ziemskich, nieprzysiężywał do ich swojego serca, a w całym życiu swoim, pokazywał się obcym przechodniem ziemi; prawdziwym obywatelem Nieba. Miałżeby się obawiać Sądu? Lecz własne serce wcale go nie potępia. Sędzia jest jego przyjacielem, jego oycem, kocha jego pobożność i cnotę, gotuje mu za jego czyny wieczną i nieśmiertelną koronę. Nie chrześcianie! zbrodniarz drzy i drętwieje na przybliżenie się śmierci i Sądu, lęka się sprawiedliwie okropnych następności grzechu. Pobożny czeka obydwu spokojnie, czeka z pewną nadzieją, że jego los, niezawodnie na lepszy zamienionym zostanie.

Nie tylko zaś w każdej porze ludzkiego wieku, użyteczną jest świętobliwość i cnota; lecz każdemu nawet stanowi społeczeństwa, obfite przynosi korzyści. Ona każdy stan i każde powołanie uszlachetnia w oczach człowieka, przekładając mu, że każdy dla dobra i pożytku ludzi od mądrego ustanowiony jest Boga. Ona go wzbuźdza, oraz dodaje mu siły do wykonania istotnych powołaniu swemu obowiązków, każe mu szukać swojego uszczęśliwienia, w uszczęśliwieniu towarzystwa, do którego jako członek należy. Co za szczęśliwy byłby ten naród, między którego członkami panowałaby oświecona pobożność? Jego rządca, byłby razem jego oycem, szczęście ludu, byłoby celem jedyńie pożądanym od niego. Utrzymanie ścisłej sprawiedliwości, rozszerzenie światła, i użytecznych kunsztów rozlanie obficie po kraju, zachowanie każdego przy swoich prawach, byłyby środkami użytymi od niego, do tak wielkiego i ślachtetnego celu. Bezstronna sprawie-

dliwość, kierowałyby sędziami tego narodu: miłość prawdy, ożywiałyby jego nauczycielów; małżeństwa byłyby w nim wierne i czułe: młodzież edukowana i skromna: panowie sprawiedliwi i ludzcy: słudzy postuszni i wierni. Każdy z prywatnych piastowałby godnie powołanie swoje. Czyniłby mu honor przez chlubne i użyteczne dzieła swoje, światło swoje i siły, ofiarowałby całkowicie na usługi swoich współbraci. Własne nakoniec korzyści, poświęcałby chętnie pospolitemu dobru.

Tak słuchacze! taki byłby naród poddany, prawom pobożności i cnoty. Co za porządek, co za szczęście panowałyby w całym jego ogóle, i we wszystkich jego częściach? Tam gdzie pobożność swoje łagodne berło podnosi, w towarzystwie nie znane są gwałty, szemrania i bunty. Tam łakomstwo i gorszące podziały, nie znieważają świątyni Najwyższego. Sądy nie znają stronictwa i nienawiści. Niezgody i nieprzyjaźnie nie szarpiają łona rodziny. Zazdrość, obłuda, podle pochlebstwa, nie mają miejsca w obcowaniach codziennych. Gdzie pobożność panuje, tam panuje pokoy, bezpieczeństwo i szczęście. Tam wszystko usłachetnia człowieka, tam wszystko przybliża go do wysokiego celu; który mu wytknęła Opatrzność.

Takie słuchacze! takie spływają korzyści na wszystkie stany towarzystwa, z prawdziwey pobożności i cnoty. Jak wiele natém zależy całemu społeczeństwu i wszystkim składającym go stanom, aby pobożność rozkrzewioną była powszechnie pomiędzy ich częściami? Rządca, który mieć pragnie dobrych i wiernych poddanych; obywa-

tel, który usilnie wzdycha, do godney i sprawiedliwej zwierzchności: oyciec, który mieć żąda dziatki rostopne i wdzięczne; pan, który dobrych życzy sobie służących; przyjaciel, który szczeręgo pragnie i szuka przyjaciela; każdy zgoła człowiek, który stara się o spokojność i szczęście, póty nie otrzyma celu pragnienia i usiłowania swego, póki i sam nie podda się prawom świętobliwości i cnoty; i jey panowania między innymi ludźmi, nie będzie się starał wszystkimi siłami rozszerzyć.

Nakoniec w nieuchronney przemianie szczęścia i nędzy, pożyteczną jest człowiekowi pobożność. Jeżeli Opatrzność umieściła go w dobrem mieniu, jeżeli posiada bogactwa, obfitość, powagę; któż go zastąpi od niebezpieczeństwa, które te prowadzą za sobą? Kto go utrzyma w chwalebney i kosztowney mierności? Kto zachowa od szkodliwego przepychu, jeżeli nie świętobliwość i cnota? Tak chrześcianie! pobożność uczy człowieka, że wszystkie dobra ziemskie, i wszystkie powierzchnowe zaszczyty, są niezasłużonemi Opatrzności darami, że ich utrzymanie, zależy szczególnie od woli i rozrządzenia Naywyższego. Że samo tylko mądre i rostopne ich używanie, daje prawdziwą człowiekowi zaletę. Że ci, którym one powierzyła Opatrzność, będą z nich kiedyś musieli nayściślejszy złożyć rachunek. Poznawszy więc słuchacze! jey rzetelne korzyście, zbliżmy się przez pobożność i cnotę do niebieskiego Oycy. Podnieśmy nasze serca do Niego. łączmy nasze wołania do głosu aniołów, czekając dnia szczęśliwego, w błogostawioney wieczności. Amen.

---

## K A Z A N I E

## O ROZMAITOŚCI STANOW

## NA DZIEŃ ZWIASTOWANIA MARYI PANNY.

---

Oto poczniesz w żywocie, i porodzisz Syna, i nazwiesz imie jego Jezus. *Łuk. 1, 31.*

---

**W**ybor Maryi Panny na matkę Jezusowi Chrystusowi, naywiększém jest jey wyniesieniem: więcey Jey Bóg uczynił, obierając za matkę dla Syna swojgo, niż gdyby ją uczynił Panią całego świata. Z témwszystkiém słuchacze! to jey wywyższenie, jest razem połączone z naygłębszą jey pokorą: doskonałą miała pokorę przed swém wybraniem na matkę Boską i w tey cnotie szczególniey się kochała przez dalsze swe życie. Posiadała wprawdzie wszystkie cnoty, w naywyższym stopniu: naygorętszą miała miłość Boga, niezachwianą ufność w jego obietnice, czystość Aniołom wyrównywającą; pomiędzy innemi jednak jey cnotami, szczególniey jaśniała pokora, i ta się naywięcey do wybrania jey na matkę Boską przyczyniła. Możemy to śmiało utrzymywać słuchacze, bo tak sama o sobie powiedziała. *Łuk. 1, 48.*

*Iż weyrzał na wielkość służebnicy swojej, oto odtąd błogostawioną mię zwać będą wszystkie narody.* Dla Chrystusa Pana, który miał całe życie w ubóstwie, pracach i cierpieniach przepę-



dzie, trzeba było matki, któraby we wszystkim zgadzała się z wolą Bożą, i zupełną miała pokorę: i ta to cnota we wszystkich jej postępkach się pokazuje. Gdy Anioł jej zwiastuje, że się miała stać matką Zbawiciela świata, skromnie i z pokorą odpowiada: *oto ja służebnica Pańska, niechay mi się stanie podług słowa twego*. Po tém zezwoleniu na słowa Gabryela Archanioła, stała się rzeczywiście matką Boską, dawnego jednak stanu i sposobu życia, bynajmniey nie odmieniła. Aby miała czém zaspokoić potrzeby skromnego swego życia, i zasłoniła swą sławę przed ludźmi, zaślubioną została ś. Józefowi cnotliwemu wprawdzie, lecz ubogiemu i z pracy rąk utrzymującemu się człowiekowi. Wkrótce po zaślubieniu, widziano ją z swoim oblubieńcem jako jedną z prostych niewiast idącą do Betlehem, gdzie Boskie swe dziecko na świat wydała, a potem dla zachowania swojego syna od okrucieństwa, panowania chciwego Heroda uciekającą do Egiptu. Niczyjey na się nie ściagnęła uwagi ta ich podróż, bo żadney nie było zewnętrżney okazałości. W późniejszym czasie, podobnymże sposobem chodziła z Nazaret, gdzie zwyczajnie przebywała do Kościoła Jerozolimskiego, dla oddawania czci Bogu należney.

Rządy Boskiey Opatrzności, która wybrała na matkę Chrystusowi Panu Maryą Pannę, oprócz cnot wewnętrznych, żadney zewnętrżney niemającą okazałości, i przeznaczyła jej równie jak Chrystusowi P. w ubóstwie życie przepędzić, zdają się nam wprawdzie dziwne i srogie, w rzeczy samey jednak, są mądre i łaskawe. Na tę okoliczność, dla wszystkich ludzi, a mianowicie dla

żyjących w stanie ubogim pocieszającą, chcę szczególnie dzisiaj waszę zwrócić uwagę słuchacze! Abyć was przykładem Maryi Panny, która wybrała została na matkę Boską i Chrystusa Pana, który dla naszego zbawienia, stał się człowiekiem, do pokory i zgadzania się z wolą Boską pociągnął, będę mówił do was o liczney różnitości stanów i różności dóbr fortuny, która między ludźmi ma miejsce. Podam wam w tey mierze takie wyobrażenia, jakie są zdadne przywieść was do szanowania rządów Opatrzności, uspokojenia się w własnym stanie, i najlepszego użycia położenia, które wam Bóg przeznaczył. Stosownie do tego celu okażę 1), że nierówność stanów i zewnętrznego szczęścia, nie tylko gruntuje się istotnie na naturze i własnościach człowieka, ale nadto jest naypożyteczniejszém dla nas rozrządzeniem mądrości i dobroci Boga. Wyłożę 2) obowiązki, które na każdego z nas ta wielka wkłada nauka.

1) Nierówność stanów i zewnętrznego szczęścia, gruntuje się naprzód na naturze i przymiotach człowieka. W rzeczy samey, zupełna niepodległość i doskonała równość stanów i szczęścia dopóty jest niepodobna na świecie, dopóki tém będą ludzie, czém są, dopóki wieloraka różnitość talentów, sił i skłonności, będzie między niemi panowała. Ta zaś różnitość talentów, sił i skłonności, ani jest skutkiem przypadkowego losu, który unikniwym byź nie może, ani złości ludzkiej, którą by poprawić przebiegły prawodawca potrafił; jest raczej niuchronnym wypadkiem, różnego temperamentu i ułożenia ciała, od którego dusza w czynnościach swoich zawisła; zewnętrznych rzeczy,

które otaczają człowieka, a które tak wiele na umysł i ciało jego wpływają; pierwszego młodoci wychowania, które rozwija siły, doskonali talenta, kształci charakter człowieka; odmienności klimatu, o którego rozmaitych skutkach na umysł i ciało człowieka, widocznie krajo-pismo poświadcza. Jako więc niepodobna jest zupełna równość ludzi co do ciała, co do wychowania, co do klimatu, co do powierzchniowych położzeń, tak niepodobna jest zupełna ichże równość co do talentów, sił i skłonności. To założywszy, wystawmy sobie zniesioną nagle cudem Opatrzności, wszelką odmienność stanów, a wszystkie dobra fortuny i wszystkie posiadłości, między mieszkańców ziemi na równe podzielone części: jak długo proszę ta doskonała równość, mogłaby trwać na świecie? Tamten wyznaczoną sobie rolę, będzie naytroskliwiej uprawiał, a przez rostopność i przez usilność swoją, tyle z niey bogactw wybierze, ile tylko wydadź mu ona jest w stanie. W przeciągu tedy lat kilku, podwoi swój roczny dochód i obaczy w swoim domu obfitość. Ten przeciwnie przez niezdatność, lub przez ospałość lenistwo, nie zechce natężyć swojego rozumu i swoich sił do stopnia przyzwoitego. opuści albo nie postrzeże wiele szczęśliwych okazy, które mu się podają do utrzymania lub pomnożenia majątku, popełni wielkie błędy w rządzeniu i używaniu dóbr swoich, i w krótkim czasie przydzie do nędzy i niedostatku nayistotniejszych potrzeb. Pierwszy więc celuje nad drugiego, i ten ostatni musi u niego pomocy szukać i wsparcia. Jest tedy względem niego w niejakię zawistności, a gdy obydwu swego sposobu życia, trzymać się

zechcą lat kilka, kiedy tenże sam rodzaj pilności i niedbalstwa, na wielu się innych przeniesie, zniknie powoli doskonała równość majątku, niezawistości, znaczenia, a na jej miejsce, nieuchronna różnica między bogatym i ubogim, wielkim i małym, sługą i panem, niezawodnie wprowadzoną zostanie. Nie pokazujże się ztąd jasnie, że doskonała równość stanów i zewnętrznego szczęścia, nie zgadza się z naturą człowieka i z temi rozrządzeniami, które Bóg na ziemi uczynił. Że uskarżać się na nierówność majątku i stanów, jest uskarżać się na to, że w niezliczonej liczbie stworzeń, którym mądrość i dobroć Boska bytność dała, człowiek się także znajduje, i na mieszkanie wyznaczoną ma ziemię. Atoli dowód okazujący widocznie, że nierówność stanów, nieuchronnym sposobem z natury naszej wypływa, nieukoi podobno niespokojnego człowieka. Wzdychać on będzie podobno nad tą nieuchronną potrzebą, narzekać będzie na to, że jej mimo woli podlega. Ale możeż to czynić sprawiedliwie, jeżeli mu dowiodę, że w rozrządzeniu takowem, miał Bóg najmędrsze i najzbawienniejsze widoki, że ono i wszystkim ludziom i każdemu z osobna, wielkie przynosi pożytki?

W rzeczy samej niezawodną jest prawdą, że bez różności stanów i odmienności sposobów życia, nie znalibyśmy wielu wygod i przyjemności, które dziś pomnażają szczęśliwość życia naszego. Większą prawdą wolność posiadalibyśmy naówczas, ale też za to mniej podpory znajdowalibyśmy w słabości, mniej obrony w niebezpieczeństwach, mniej wsparcia w potrzebach i nędzy. Jak przykre, jak uciążliwe byłoby życie

nasze, gdyby rzeczy do pokarmu, odzienia i innych potrzeb służące, każdy z nas swoim własnym wynajdować musiał przemysłem, i swoją własną ręką do użytku swego stosować. Zwierzęta, które odzienie i oręż z rąk odebrały natury, a które niezawodny instynkt ostrzega z pewnością o tém, co jest dla nich szkodliwem lub pożytecznym; zwierzęta mówię, nie byłyby od nas tysiąc razy szczęśliwszemi w tej mierze? Wprowadzona nierówność kondycyji i stanów, uwalnia nas od tak przykrego i uciążliwego położenia, każdy tu ma wyznaczony pewny okres prac swoich, które mu sam zwyczaj i samo określenie ułatwia. Tysiąc rąk pracuje na wygodę, szczególnego członka towarzystwa; a każdy szczególny członek, wpływa do uszczęśliwienia innych tysiąca. Jeżeli ubogi potrzebuje bogatych, a słaby obejść się bez możniejszych nie może; bogaty równie potrzebuje ubogiego, a możny obejść się nie może bez mniejszych. Co za przyjemną postać bierze na siebie towarzystwo, kiedy go z tej uważamy strony? Co za miły widok, równie dla znakomitych jak i ukrytych osób, kiedy każdy z nich przebiega myślą rozmaite klasy ludzi i uważa swoje z nimi związki. Każdy słuchacz może to sobie z zaufaniem powiedzieć: ci czuwają troskliwie nad mojem bezpieczeństwem, nad moją spokojnością; tamci usiłują oświecić mnie w naypożyteczniejszych rzeczach, pocieszyć mnie w cierpieniu, natchnąć nadzieją przy śmierci; owi szukają naybezpieczniejszych lekarstw, któremi by moje ukoili boleści, i moje rany goili; ci zbierają dla mnie owoce ziemi w bliskich i oddalonych krajach świata, i gotują one wielorakim

kształtem do używania mojego; inni zatrudniają się uchronieniem mnie od szkodliwych skutków niepogody, zimna, gorąca; ci gotują dla mnie rozmaite uciechy, miłe orzeźwienie po trudnych i mordujących pracach. Któż te wszystkie korzyści, które wypływają w różności stanów, kto mówię te wszystkie korzyści, chciałby zamienić za smutne szczęście niepodległego i samemu sobie zostawionego człowieka, którego jeżeli nikt uciskać i ciemnić nie może, nikt go także bronić, wspomagać i rozweselać nie zechce.

Ani rozumiey słuchacze! jakoby odmienność stanów, samym tylko celnym i znakomitym osobom, tak drogie przynosiła korzyści. Naymniejszy członek towarzystwa, jest przy jej wpływie szczęśliwym. Jeżeli jest przyjemnym dla bogaczy i panów tego świata, mieć w koło siebie liczne przyjaciół lub pochlebców grono, zwracać na siebie oczy i uszanowanie każdego; zostającemu w niskim stanie, niemniej jest, a podobno bardziej przyjemnym, pędzić wiek w swobodnym zaciszu, na łonie kilku przyjaciół równie enotliwych, również utajonych jak on sam. Jeżeli dla panujących jest arcy miłą roskoszą pomnażać szczęście całych narodów i całych krajów, byź od wielu tysięcy błogostawionym za swoje dobrezynne starania: nie mniejszą czują roskosz poddani, gdy wystawiają sobie, że w osobie króla mają oycę, pod którego opieką każdy z poczciwych, w zupełnym zostaje bezpieczeństwie, i może spokojnie owoców pracy swojej używać. Jeżeli nauczyciel religii albo umiejętności, widząc słuchaczów uważnych i pożytkujących z swojej nauki, czerpa ztąd najswoobodniejszą za swoją pracę nagrodę:

otwiera oraz tym, którzy mu tak nagradzają, obfite źródła nacyzystszej, nayprzyjemniejszej uciechy, bogaci ich umysł nowemi wiadomościami, uszczęśliwia serce swobodném czuciem tego wszystkiego, co jest prawdziwie piękném i dobrém. Jeżeli bogacz głaszeze swój smak wyborem smakowitych pokarmów, praca i głód przyprawia robotnikowi suchy kawałek chleba; a kiedy tamten na miękkich i wygodnych materacach spoczywa, czerstwe zdrowie i zmordowanie sił nagradza, obficie tamtemu niedostatek podobney wygody. Jeżeli fortunny człowiek wyświadczać dobroczynność nędznemu, tworzy sobie przez to niebieskie prawie roskosze: nędzny także, ze swojej strony czuje nieopisaną, i całą jego duszę rozprzestrzeniającą uciechę, kiedy w swoim ślachetnym dobroczyńcy nważa niby anioła, którego mu posyła Opatrzność, aby go z nędzy wydzwignąć i jego jęki w pienia chwały zamienić. Te wszystkie uciechy słuchacze! i inne tym podobne albo wcale nie byłyby znane od ludzi, albo przynajmniej nie w tym stopniu doświadczane co teraz, gdyby nierówność stanów i dóbr fortuny, nie miała między nami miejsca.

Nakoniec ta nierówność stanów i dóbr fortuny, jest naywyborniejszym środkiem, nabycia wielu cnot rozmaitych, pomnożenia przez to naszey prawdziwey doskonałości i przygotowania się do błogostawieństwa wiecznego. W rzeczy samey, bez tey potrzebney nierówności, jak wiele cnot albo wcale nie byłoby znanych od ludzi, albo przynajmniej nie w tey liczbie i doskonałości, byłyby widziane co teraz? umiarkowanie, pokora, skromność, cierpliwość, stałość w pokusach,

odwaga w niebezpieczeństwach, nie zawisłyż po większej części od nierównego podziału dóbr fortuny, od różności miejsc, które człowiek w towarzystwie zajmuje. Dobroczynność i miłosierdzie, wspaniałość umysłu i ślachtetne zniżenie się, nie supponują z jednej strony słabości zawisłości i nędzy, z drugiej zaś bogactw, potęgi i władzy? te Boskie skłonności, mogłyżby bydź przyzwoicie udoskonalone i doświadczone, mogłyżby się w całej swojej mocy okazać, gdyby na świecie różności stanów nie było? Przeciwnie, co za śliczny i przyjemny widok moralney piękności i doskonałości, wypłynąłby ztąd niezawodnie, gdyby każdy starał się o te cnoty, które mu stan jego nastęrcza, gdyby we wszystkich przeciwnych doświadczeniach, wiernym się statecznie swoim obowiązkom pokazał? ile wielkomyślnych przedsięwzięć, ile ślachtetnych czynności niepomnożyłoby w ten czas, zaszczytów rodzaju ludzkiego? Jakby przeto prostę nie wzrosła summa moralney dobroci, która prawdziwe szczęście i chlubę, światu stanowi? Tu władzę, moc i potęgę widzę w ręku człowieka, który głuchy na zwodnicze szeptania pochlebstwa, czuje swoją słabość i swoją zawisłość od Boga, pamięta nieustannie, że wszyscy ludzie jego są braćmi, i tyle tylko ceni swoją potęgę, ile przez nią dobrego światu wyrządza. Owdzie widzę innego, którego dostatki i obfitość, wielorako wzbudzają do pychy, rozpusty, próżności, a który mimo tego trwa zawsze w granicach mierności i na krok jeden nie zbacza z drogi rozsądku i chrześcijańskiey pokory? Tu postrzegam osobę, która w nayniższym umieszczona stanie, pamięta jednak na godność swo-



jey natury i ślachtetność swego rozumu, brzydzi się nikczemną podłością, odrzuca liczne sposoby wydobywania się z prochu utajenia, ponieważ te nie są zgodne z prawdą i poczciwością. Tam oglądam nędzarza, który przymuszony wzdychać na uciemiężenie i niesprawiedliwość, zachowuje jednak stałość i spokojność umysłu, zakłada nadzieję swoją w Bogu i od niego zupełney nagrody w przyszłym życiu, za podjęte na ziemi oczekuje krzywdy. Co za świetne cnoty słuchacze! co za zaszczyt! co za chwała czeka tu na ziemi tych wszystkich, którzy się w nich doskonali? co za korona będzie im kiedyś od Boga, za tyle wierności włożona? mieliżbyśmy zaś tak osobliwe okazy i tak dzielne pobudki, do ćwiczenia się w tych i podobnych cnotach, gdyby nierówność stanów, miejsca między nami nie miała?

To wszystko pi!nie uważywszy słuchacze! nie będziemy musieli wyznać, że niesprawiedliwe są skargi nasze na Opatrzność, która pomiędzy nas nierówność wprowadziła stanów? Niepowinniżemy w tém nawet rozrządzeniu, mądrość i dobroć Boga w duchu radości i pokory uwielbiać, i tak się w naszym położeniu zachować, jak jego mądre wyciągają po nas zamiary?

2) Każdy więc z nas słuchacze! niech będzie w swoim stanie spokojny. Ta jest pierwsza powinność, którą na nas poprzedzająca wkłada nauka: nie umieścić nas w nim przypadek, ani niesłuszność ludzka, umieścić raczey Bóg dobry i mądry wszystkich ludzi oyciec. Nic on nam nie był powinien. Naymnieysze dobro, które nam świadczy, większym jest niż mogliśmy domagać się od niego. Kocha on nas wszystkich;

czuwa nad nami wszystkimi; jest powszechnym  
 oycem nas wszystkich, a wszystkie rozporządze-  
 nia, które między swoimi dziećmi uczynił, zmie-  
 rzają szczególnie do tego, aby całą swoją fani-  
 lię uszczęśliwił, i do tego doskonałości przyprawa-  
 dził stopnia, który jest tu na ziemi podobnym.  
 Lecz plan, podług którego to czyni, tak jest roz-  
 legły i powikłany, iż nie wprzódby poznać go do-  
 skonale będziemy mogli, aż zupełnie do skutku  
 przyprawionym zostanie, i my czas terażniey-  
 szy w ścisłym związku obaczmy z przyszłym.  
 Tymczasem każdy stan, ma swoje korzyści i przy-  
 jemności, każdy swe gorycze i szkody. Niespo-  
 koyność niszczy lub zmniejsza pierwsze, a dru-  
 gie w nieznośny ciężar zamienia. Jeżeli więc je-  
 steśmy rozsądni, jeżeli przy tém chcemy być  
 szczęśliwymi, nie patrzamy z zazdrością na tych,  
 którzy wyższe miejsca w towarzystwie zajmują.  
 Nie daymy się zaślepiac zwodniczemu blaskowi  
 wielkości, która ich na koło otacza. Pamiętay-  
 my zawsze, że ta cała wspaniałość, często ich  
 bardzo drogo kosztuje, a rzadko kiedy z praw-  
 dziwem jest szczęściem złączona: usiłujemy raczey  
 poznać wszystkie korzyści i przyjemności naszego  
 stanu, i staraymy się używać ich z przyzwoito-  
 ścią. Patrzmy na położenie nasze, z przyjemney  
 zawsze strony, a kiedy, naybardziej uczuć nam  
 się dadzą jego ciężary, jego przykrości, wysta-  
 wiaymy sobie na ówczas, że Bóg daleko lepiej  
 nas zna, niż my znać nas samych możemy, i że  
 we wszystkich rozporządzeniach swoich, upatruje  
 szczególnie prawdziwego dobra naszego.

Piastujemy tylko godnie powołanie nasze, i  
 jego obowiązki z naydoskonalszą wypełniaymy

wiernością. To jest wszystko, czego Bóg po nas wyciąga, wszystko co nam dać może prawdziwą wartość, uczynić nas pożytecznymi towarzystwa członkami, pozyskać, dla nas łaskę i względy pospolitego nas wszystkich Oycy. Jakkolwiek szczupłe bydy mogą dane nam od Boga talenta: jakkolwiek mało znaczące włożone na nas zatrudnienia, jeżeli jednak pierwszych staramy się używać na dobre, a drugie odbywamy z usilną starannością i wierną pilnością, możemy nas poczytać za równie ważne i pożyteczne części całkowitego ogółu, możemy nam równie bezpiecznie obiecywać łaskę i względy Naywyższego, jak owi, którzy pierwsze miejsce między swoimi braćmi trzymają. Tak chrześciane, kto w swoim stanie, jakkolwiek on jest, niski czy wysoki, Boga ma tylko na celu i Jemu stara się podobać, kto obowiązki swoje poczytuje za święte i pełni je z ochotą, ponieważ wie, że Bóg włożył na niego: kto przy szczupłym nawet majątku chwytta skwapliwie każdą sposobność, która mu się nadarza do służenia pożytecznie ludziom: kto nawet dla wzgardy i niewdzięczności świata niezanedbuje tak ślachtetnego sposobu myślenia, lecz cieszy się raczey niezawodną przyszłego życia nadzieją, taki godnie piastuje powołanie swoje, taki swój stan uślachtetnia przez swoje czyny, taki zasługuje na szacunek i miłość wszystkich poczciwych, taki czyni się godnym, aby kiedyś był wyniesionym, i jego nagroda w swoim czasie będzie zapewne wielką.

Miemy więc nieustannie na celu, ów wyższy stan, który nam Bóg nagotował w wieczności, i do niego z naywiększą kwąpmy się usilno-

ścią. Ten jest ostatni obowiązek, który na nas  
 poprzedzająca wkłada nauka. I w wieczności słu-  
 chacze! mieysce zapewne mieć będzie nierówność,  
 godności honoru i szczęścia, ale ta nierówność,  
 na inszych tam wcale niż tu na ziemi gruntować  
 się będzie przyczynach. Tu nasz stan i nasze  
 położenie, zależy bardzo często od losu urodze-  
 nia, od przypadkowych okoliczności, w których  
 nieraz bez naszego wpływu, a często mimo woli  
 naszej umieszczonymi jesteśmy. Tu na ziemi wy-  
 sokość i niskość stanu, dostatki i ubóstwo nie  
 przekonywają bezpiecznie, o dobrych albo złych  
 przymiotach człowieka, o większej albo mniey-  
 szej jego wartości: tu na ziemi musi częstokroć  
 mądry służyć głupiemu, i poczciwy pomnażać  
 skarby zbrodniarza, przystoi to albowiem stano-  
 wi doświadczenia, w którym teraz zostają: ale  
 tam chrześciance, ani urodzenie, ani pokrewień-  
 stwo, ani dostatki, ani przypadek, żadnego mieć  
 wpływu nie może, do naszych zaszczytów i do  
 naszego pierwszeństwa. Tam sama osobista za-  
 sługa, tam sama poczciwość i cnota, uczczoną i  
 nagrodzoną zostanie, tam wszystko będzie zależeć  
 od tej wierności, z którą piastowaliśmy powoła-  
 nie nasze, i jego obowiązki pełnili. Tam widzę  
 niewolnika, który w ucisku, pod którym jęczał,  
 ślachtetnie jednak myślał i czynił, wyniesionego  
 nad niczemnego pana, który swoje życie w zmyśl-  
 nych rozkoszach i próżniactwie przepędzał. Tam  
 widzę nieumiejętnego prostaka, który szedł zaw-  
 sze wiernie za swoim szczupłym światłem, dale-  
 ko wyższe poważniejsze trzymającego mieysce, nad  
 swego nauczyciela, który więcej mając nauki,  
 mniej jednak czynił dobrego. Te chrześciance!

te szczególniej zaszczyty, wartają całej naszej ambicyi, są bowiem rzeczywiste i wieczne. Staraymy się o nie usilnie: pomnażać się codziennie w mądrości, cnocie i łasce Boga, oto niech będzie cel, do którego zmierzać, wszystkie kroki nasze powinny. W każdym stanie, w każdym sposobie życia, możemy go osiągnąć. I abyśmy tylko coraz więcej zbliżali się do niego, możemy wcale niedbać, czy przez te lat kilka naszej podróży, wielkimi albo małymi, bogatymi lub ubogimi, sławnymi lub też ukrytymi jesteśmy. Czas niknie, wieczność z szybkością nadchodzi. Błogo! błogo temu na wieki, który w ten czas znaleziony wiernym, i w nagrodę swojej wierności, nad wielu innych, przeniesionym zostanie. Amen.

---

W S T Ę P   D R U G I.  
D O   T E G O Ż   K A Z A N I A.

---

*Dives et pauper obviaverunt sibi,  
et utrumque fecit Deus. Prov. 23, 2.*

*Bogaty i ubogi spotkali się, a  
obydwu uczynił Pan.*

---

**N**ie przynosi to chwały równie rozumowi, jako i sercu ludzkiemu, że nauczyciele religii widzą się bydź tak często przymuszonymi do usprawiedli-

wiania dróg i rozrządzeń Opatrzności. Moglibyśmy o tém na jeden wątpić moment, że wszystko, co Bóg czyni, jest sprawiedliwém i dobrem? Nie mamyż na to przekonywających dowodów, że jego rozum nieograniczony, jego mądrość nie oszukana, jego dobroć jest doskonała i czysta? kiedy więc tu na ziemi oglądamy przypadki, zdające się sprzeciwiać jego najwyższej mądrości i nieograniczoney dobroci, powinniśmy źródła takowej sprzeczności szukać nie w rzeczy samey, lecz w niedostatku naszej wiadomości i naszego dowcipu? Bądźmy przynajmniej tyle sprawiedliwymi ku Bogu, ile jesteśmy sprawiedliwymi ku ludziom. Kiedy widzimy osobę, o której przekonani jesteśmy, że jest dobroczynna w swym charakterze, ślachtetua i dobra w swoim sposobie myślenia, nieodstępująca w całym życiu od prawideł słuszności i przywoitego porządku, kiedy widzimy taką osobę, popełniającą uczynek, niezgodny na pozor z tym charakterem i z tym sposobem życia, potępiamyż ją zaraz z tey przyczyny, posadzamyż ją o występki i szkaradną złośliwość? Nie myślemyż raczey, że nadzwyczajne i nam nieznanne powody, musiały ją do czynienia tak a nie inaczey zniewolić, ponieważ niepodobna, ażeby ona dobrowolnie to, co jest złém i występniem czyniła? I nie także słuchacze! powinniśmy myśleć o Bogu, o Bogu którego mądrość nieskończenie nasze wiadomości przewyższa, o Bogu którego rządy tak obszerne, którego państwa są niezmierzone, o Bogu, którego widoki obejmują czas przeszły, czas terażniejszy, czas przyszły. I w rzeczy samey, niepochoziż to bardzo często z samego niedostatku natężenia umysłu i przy-

zwoitey uwagi, że w tém albo owém rozrządzeniu, które Bóg na świecie uczynił, nie widzimy śladów tey naywyższej mądrości i nieokreśloney dobroci, która jest jemu właściwa? Jakże często nie musieliśmy się wstydzić w tey mierze naszych skwapliwych i nierozsądnych sądów, skoro tylko spokojney i przyzwoitey daliśmy miejsce uwadze? Do tey rozsądney i przyzwoitey uwagi, dam wam pochop na dniu dzisiejszym słuchacze! mówiąc do was o liczney różności stanów i nierówności dóbr fortuny, która między ludźmi ma miejsce. Rozum i pismo święte, zarówno nas upewniają, że to rozporządzenie od samego Boga pochodzi, i że tém samym mądrém i pożytecznym bydź musi: *Bogaty i ubogi zesli się z sobą, a obydwu Pan uczynił*. Tymczasem niezaprzeczoną jest prawdą, że nierówność stanów i zewnętrznego szczęścia, z rozmaitemi niewygodami i uciążliwościami jest połączona, które po części z niey samey, naywięcey zaś z jey nadużycia pochodzą.

Jeżeli tedy człowiek, który się odważa sądzić swojego Twórcę, jeżeli mówię człowiek, na te niewygody, na te ciężary jedynie uwagę swoją obraca, bardzo łatwo uludzoną bydź może i naywyższą Opatrzność posądzić o niesprawiedliwość, albo niedostatek dobroci. Zamiarem moim jest słuchacze! uchronić was od tak błędnego i godnego kary postępowania, i takie w tey mierze wyobrażenia wam podadź, jakie są zdadne przywieść was do szanowania z pokorą rozrządzeń Opatrzności, do uspokojenia się w własnym stanie i do najlepszego użycia położenia, które wam Bóg przeznaczył. Stosownie do tego okażą:

## K A Z A N I E

O POSŁUSZEŃSTWIE JEZUSA CHRYSZTUSA  
NA WIELKI PIĄTEK.

---

Humiliavit semetipsum factus obedientem usque ad mortem, mortem autem crucis. *Phil. 2, 8.*

*Sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej.*

---

**W** tych kilku słowach, zamyka Paweł święty całą okropną historją męki Jezusa Chrystusa. *Stał się posłusznym aż do śmierci.* Te wszystkie krwawe sceny, które dziś w oliwnym ogrodzie, w ratuszu Jerozolimskim, i na górze oglądano Kalwaryi, cóż były innego słuchacze! tylko dziełami syna wykonywającego, posłuszenie rozkaz swojego Ojca. *Stał się posłusznym aż do śmierci.* —

I z tej to strony słuchacze! będziemy dzisiaj uważać mękę Jezusa Chrystusa, zobaczymy w niej przykład najsświętszego i najs doskonalszego posłuszeństwa. Szukajmy więc najprzód gruntu, na którym zasadzało się to posłuszeństwo. Mierzmy potem jego rozciągłość, uważmy nakoniec jego trwałość. Na czémże tedy słuchacze! gruntowało się posłuszeństwo Chrystusa? Oto na Boskich i nadprzyrodzonych powodach, było więc święte i doskonałe w swym gruncie, Jakże da-



Ileko rozciągało się toż posłuszeństwo Chrystusa? Oto do wszystkich przedwiecznego Ojca rozkazów; było więc w swojej rozciągłości zupełne. Jakże długo nakoniec to posłuszeństwo trwało? Oto nieprzerwanie do śmierci, było więc w swoim trwaniu stateczne. W historii zatém męki Jezusa Chrystusa, zobaczymy 16d: posłuszeństwo święte w swoich powodach. 2re: Zupełne w swej rozciągłości. 3cie: Stateczne w swoim trwaniu. I to jest materya trzech uwag dalszego Kazania.

1) Ledwie Zbawiciel świata skończył z uczniami swymi Wielkonocną wieczerzę, śpieszy natychmiast skwapliwie do oliwnego ogrodu. Tu jest najpierwsze miejsce jego posłuszeństwa ku Bogu. Tu przedwieczny Ojciec rozkazuje mu na nowo, aby umarł za ludzi. Ten straszny wyrok śmierci i wszystkie krwawe katownie, które tę śmierć miały uprzedzać, stawiają się razem przed jego oczy. Cóż więc za dziw słuchacze! jeżeli natura cała wzrusza się na ten wizerunek straszliwy? Niepojęty smutek uciska Jezusa Chrystusa. Okropność śmierci osłabia jego członki, i wyciska krew z jego ś. ciała. Tyle ma tylko siły, że może oycu swojemu pokorną przełożyć modlitwę. *Oycze! jeżeli podobna oddal odemnie ten kielich.* Lecz nie: przydaje daley, wypiję go, wypiję ten kielich boleści. Odwołuję mą prośbę. Nie, niechęć żadnego ulżenia, niechęć żadney pomocy, ponieważ ty tak chcesz, niechay się stanie wola twoja. Twoja wola, Twój rozkaz; oto powody, dla których chętnie przyjmuję bicie, ciernie, krzyż, i okropną włócznię. Wypiję go, wypiję ten kielich goryczy, bo z twojej ręki pochodzi. Przyjmuję z ochotą wszystkie poliozki;

sa? bo ty chcesz, aby twarz moję były. Poddam się  
ka- moim sędziom i w ich wyroku twój wyrok bę-  
lne- dę szanował. Scisnę i ucałuję mój krzyż, wstą-  
do? pię z ochotą na to haniebne drzewo, bo twoja  
wo- ręka przeznaczyła, i złożyła go dla mnie. *Fiat*  
Je- *voluntas tua.* Wszystko z ochotą wycierpię, bo  
two ty chcesz abym cierpiał.

vey Z tego sposobu myślenia, z tych powodów  
I to cierpliwości i męki poznaję w Jezusie Chrystusie,  
u- prawego Syna Bożego, poznaję świętego nad świę-  
eszy tych. Gdyby dla tego szczególnie był Chrystus  
Tu swoim sędziom posłusznym, że rozum każe pod-  
ku dać się smutnemu przeznaczeniu, kiedy go od-  
i na mienić nie można: gdyby dla tego milczał, pod  
rok okrutnymi biczami, że bardzo piękną jest rzeczą,  
e tę okazać stateczność i wspaniałość umysłu; gdyby  
zed rościągnął na krzyżu swoje nogi i ręce, dla tego  
żeli szczególnie, że prawdziwy bohater, gardzić po-  
tra- winien śmiercią i boleściami, okazałby się wtedy  
stu- samym tylko Filozofem; poznałbym w nim na ten  
wy- czas wspaniałego Katona, lub odważnego Scewo-  
ły- łę. Że zaś umiera i cierpi z miłości Boga i z u-  
lli- szanowania jego rozkazów, muszę w nim uznać  
ten- najświętszego z żyjących, muszę w nim uznać od-  
go- kupiciela świata, który co tylko czyni, czyni  
śbę- wszystko z świętych i wcale Boskich powodów.  
po- Sama śmierć bowiem na krzyżu, byłaby z siebie  
sta- obojętnym i wcale dla nas bezskutecznym zda-  
o- rzeniem; ale śmierć na krzyżu podjęta z miłości  
cie, i posłuszeństwa ku Bogu; oto jest co nas zbawi-  
go- ło, oto co mękę Chrystusa naznaczyło piętnem  
po- świętości, oto co jej przydało, owę niezmierno-  
ki, ną zasługę; którą odkupieni jesteśmy.

Patrzcie na ten przykład wy wszyscy, których nazywa świat uczciwemi, kochającemi przy-  
 stoynosc. Chronicie się występków, wykonywa-  
 cie niektóre obowiązki religii, kochacie ludzi, ży-  
 jecie ze wszystkimi w pokoju, jesteście pilnymi  
 i pracowitymi w swym stanie, ścisłymi w spra-  
 wiedliwości, bezstronnymi w przyjaźni, rzetel-  
 nymi w obcowaniu, nieprzyjaciołmi oszukaństwa  
 i zdrady: kiedy tak pięknie żyjecie, cóż tedy  
 w was naganiam? Oto naganiam to, że to wszyst-  
 ko czynicie tylko jak ludzie, a nie jak chrześcia-  
 nie. Naganiam to, że obfitując w chrześciańskie  
 dzieła, w wykonywaniu ich, nie macie chrześci-  
 ańskich powodów. Strzeżecie się występkę, nie  
 dla tego, że on obraża Boga, lecz dla tego szcze-  
 gólnie, że nie przystoi rozumnemu stworzeniu.  
 Wykonywacie powierzchowne dzieła religii, nie  
 dla tego, że do nich prawo obowiązuje, ale dla  
 tego, że rozum mówi, że Boga czić potrzeba.  
 Wypełniacie w całości obowiązki stanu waszego,  
 nie z tej przyczyny, że tak wam Bóg rozkazuje,  
 ale dla tego szczególnie, że bardzo jest pięknie,  
 okazywać się dobrym człowiekiem, pożytecznym  
 obywatelem, poczciwym członkiem społeczeństwa.  
 Naturalne zasady poczciwości, przyzwoitości, ro-  
 zumu; oto jedyne życia waszego prawidła. Cóż  
 tedy mam mówić o takich cnotach słuchacze? Sąż  
 one występne? Sąż zasługujące na karę? —  
 Uchoway mnie Boże od podobnego twierdzenia.  
 Jest to błąd, który zawsze Kościoł odrzucał. U-  
 trzymuję raczey, że podobne dzieła chwalebne są  
 i rozumne, że mają w sobie naturalną dobroć,  
 że zasługują rzetelnie na imię cnot moralnych: u-  
 trzymuję nawet, że to są cnoty, które Bóg tu

na świecie, doczesnym błogosławieństwem, sławą, majątkiem, i ziemską szczęśliwością nagradza. Ale mówić nie mogę, żeby te dzieła nam zasłużyły na niebo, mówić nie mogę, żeby kiedyś Bóg za nie, wiekiową miał nas uwieńczyć koroną. Nie chrześciane! wcale tego mówić nie mogę. To albowiem jedynie, godno błogosławionej wieczności, co się czyniło z miłości i posłuszeństwa ku Bogu, z powodów nadprzyrodzonej wiary. Wszystkie najświetniejsze nawet cnoty, jeżeli nie są naznaczone cechą świętego i chrześcijańskiego posłuszeństwa, nie są zdadne poświęcić nas, i żadney ceny nie mają, względem błogosławionej wieczności.

2) Ale nie gubmy z oczu cierpiącego za nas odkupiciela, pójdźmy za nim do Jeruzalem, gdzie wprowadzono pojmanego. Tam on wypełni rozkazy oycy swojego, wypełni wszystkie bez wyłączenia, wypełni aż do najmniejszey litery, bo jego posłuszeństwo, jest posłuszeństwem w rozciągłości swojej zupełnym. Czegoż tedy wyciąga, i czego po nim oczekuje oyciec? Znamy to chrześciane, że przed kilką wiekami wyznaczył mu usta Proroków, tę krwawą drogę, którą ma dzisiaj przebiegnąć. *Wszystko powinienem wypełnić, mówi Zbawiciel świata, co napisano o mnie w Prorokach, w Psalmach i księgach Mójżeszowych.* Łuk. 24, 44. Spytamy się więc z jedney strony Proroków, co tam surowy oyciec żąda od swego syna: zobaczymy z drugiey strony, czy ten posłuszny syn, wszystkie przepisane rozkazy bez wyłączenia dokonał.

Otwórzcie się więc groby i wydaycie z łona waszego, tych wielkich mężów, których ustami

Bóg mówił. Wyndźcie do nas święci Prorocy, powiedzcie co przed tylu wiekami, włożył Bóg w usta wasze, i pióra o mece syna swojego. Podnieś głos twój ty zapłakany Jeremiaszu, i powiedz nam, czego dziś po nim Oyciec przedwieczny wyciąga. Ach wymaga po nim naydotkliwszych pośmiewisk, naywidoczniejszey wzgardy, szydzenia nieprzyjaciół i katów. Będzie nasycony szyderstwami i obelgami. *Saturabitur opprobriis*. Tren, 3, 50. I ty ognisty Izajaszu, który wzniosłeś się duchem do Tronu naywyższego, jakież tam objawiono ci wyroki o mece syna Boskiego? Oto nayhaniebniejszą niestawę, nayokropniejsze npodlenie. Będzie porównany ze zbrodniem, a zdwiema złoczyńcami na podobną karę skazany. *Cum sceleratis reputatus est*. Is. 53, 12. Policzony jest w liczbie występnych zbrodniarzów.

Te są wyroki przedwiecznego Oycy: zobaczymy, czy ten posłuszny syn wypełnił one w całości. Co za srogą okrywają go hańbą. Co za straszliwe rzucają na niego potwarze. Synagoga nazywa Go bezbożnym, nieprzyjacielem Moyżesza, burzycielem prawa i sprzymierzeńcem szatana. Lud poczytuje go za buntownika, za zbóycę, za nieprzyjaciela prawey i słuszney władzy. Herod gardzi nim jako dziwakiem, i szydersko wyśmiewa się z niego. Piłat potępia go jak nieprzyjaciela narodu, jak buntownika, który na Cesarza powstaje. Ale to jeszcze nie wszystko, porównują go z Barabaszem, to jest syna Boskiego z zbóycą i łotrem publicznym. A co jest zbytkiem hańby, złoczyńcę nad zbawiciela przenoszą. Nie uwalniay tego mówią żydowie, ale wypuść nam zbóycę. Cóż czyni Zbawiciel świata wy-

stawiony na tak srogą i niesprawiedliwą pogardę? Oto na wszystko milczy. Dla okazania swej niewinności, byłoby mu jedno słowo Piłatowi powiedzieć, a jednak tego słowa nie mówi, byłoby dosyć jeden cud przed Herodem uczynić, a jednak go nie czyni. Spokojny i milczący, składa ofiarę swej sławy pod nogi oycy swojego, który pragnie takiej ofiary. Nie wypełniłże tedy Jezus Chrystus wszystkiego, co Jeremiasz, co Isajasz, co wszyscy przepowiedzieli prorocy, o jego upodleniu i hańbie?

Ale powinien także i to wszystko wypełnić, co o nim ogłoszono jest w Psalmach. Mów tedy i ty ukoronowany Proroku, słodki poeto Syonu, powiedz nam co pozwolono ci widzieć o męce niewinnego Jezusa? Ach nayokropnieysze biczowanie, które poszarpie w kawałki jego święte i delikatne Ciało. *Supra dorsum meum fabricaverunt peccatores.* Ps. 128, 3. Na grzbiecie moim budowali grzesznicy. Okrótne rozciągnięcie jego członków. *Dinumeraverunt omnia ossa mea.* Ps. 21, 18. Policzono me wszystkie kości. Niemiłosierne krzyżowanie, naysroźsze ręku i nóg przebicie. *Foderunt manus meas et pedes meos.* Ps. 21, 17. Podziurawili moje ręce i nogi.

Niewinny Baranku Boga, wstąp teraz na krwawy teatr, i spełnij te wszystkie srogie sceny, które zagniewany Oyciec na twoje udręczenie przeznaczył. Dzikie i drapieżne tygrysy, okrutne i srogie katy, serca bez litości i czucia, czekają niecierpliwie, aby otoczyć Cię, i twoje członki poszarpać. Rzucają się gwałtem na jego święte Ciało, zdzierają z niego przywrzałe do ran szaty, przywiązują go do kamiennego słupa, go-

tują kończyste różgi, przynoszą twarde bicz, cię-  
cie za cięciem pada na jego Ciało. Cały ratusz  
brzmi odgłosem uderzeń, delikatne Ciało syna Bo-  
skiego, rozpada się w głębokie rany: ręce i twarze  
katów, srogie narzędzia ich okrucieństwa, podłoga  
i ściany ratusza, kropią się i farbują najswięt-  
szą krwią Jezusa. Ciało Zbawiciela zamienia się  
w ciągłą i nieprzerwaną ranę. Jego usta milczą,  
serce tylko mówi do Boga: wszystko to chętnie  
przyymuję, ponieważ tak chcesz Oycze, wypeł-  
nię do sylaby wszystko, co o mnie napisano jest  
w Psalmach. *Supra dorsum meum fabricaverunt  
peccatores.*

Jakkolwiek zraniony, jakkolwiek osłabiony  
jest Chrystus, może jednak krzyż ciężki przyjąć  
na swoje ramiona, musi go nieść na miejsce śmier-  
ci swojej. O jakże srogie słuchacze! czekają go  
tam katownie? Rzucają go gwałtownie na krzyż:  
wyciągają bez miłosierdzia jego subtelne człon-  
ki; biorą młoty i gwoździe, i przybijają niemi  
Jego święte ręce i nogi. Ile czuje uderzeń młota,  
tyle razy powtarza w sercu słowa. *Dinumer-  
averunt omnia ossa mea, foderunt manus me-  
as et pedes meos.* Porachowali me wszystkie  
członki, przebili moje ręce i nogi. Tak Oycze,  
chcę chętnie wszystko wypełnić, co z rozkazu  
Twojego napisano jest o mnie w Psalmach?

Rozciągniony na drzewie krzyża, obłany ca-  
łą krwią swoją, okryty głębokimi i niezliczone-  
mi ranami, widzi nakoniec przybliżającą się śmierć.  
Przebiega z wolną myślą, całą osnowę pisma,  
rozbiera wszystkie prorocтва, i zważa pilnie, czy  
im zadosyć uczynił. A widząc, że rozkazów Oy-  
ca, żadney nie opuścił litery, mówi do samego

siebie z pociechą. *Consumatum est.* Jan. 19, 30. Spełniło się. Wykonałem wszystkie rozkazy, wszystkie skinienia Ojca mojego.

Tak mówi chrześcianie! nasz umierający Nauczyciel. Toż samo powinni mówić i Jego uczniowie. Posłuszeństwo, które chce otrzymać koronę, powinno się koniecznie do całego prawa rozciągać. I to, to jest słuchacze! co nas przeymuje okropnym i sprawiedliwym strachem. Mamy przykazanie Boskie podane Moyżeszowi na górze Synai. Cóż za ważne w nich oglądamy przepisy? Mamy prawa Ewangelii: czegoż te nie wyciągają po nas? Mamy przykazania Kościelne, jakże te mocnych nie wkładają na nas obowiązków? Mamy obowiązki stanu, które od Boga równie, jak i tamte pochodzą. Co za wielość praw? Co za mnóstwo nieuchronnych przepisów? Z tego wszystkiego, to zachowujemy szczególnie, co do wykonania jest łatwe. Opuszczamy to, co niejakiego, gwałtu i przymusu wyciąga. Takie posłuszeństwo niewiele nas obciąża, ale też dla tego nie zasługuje na niebo. Wypełnić wszystkie bez wyłączenia rozkazy; umorzyć zupełnie swoją wolę i we wszystkich czynnościach, zawisnąć szczególnie od woli i wyroków Boga: oto słuchacze! co szczęśliwemi nas czyni; ale co także wiele przymusu i wiele ofiar kosztuje. To ciężkie jarzmo, jakże długo winniśmy nosić na karkach naszych? Oto nieprzerwanie aż do skończenia życia. Takie było posłuszeństwo Jezusa: *Obediens usq; ad mortem.* Stateczne i samą śmiercią przerywane posłuszeństwo.

3) Posłuszeństwo wprowadziło go na krwawą drogę męki. Posłuszeństwo utrzymywało go



na niey, aż do ostatniego tchu życia. Jakże go jednak taż sama stateczność kosztuje? Lud wija się około krzyża, nalega usilnie na niego, aby swoją niewinność i swoje bóstwo, znakomitym cudem, jeżeli może okazał. Niech zstąpi z krzyża jeśli jest Bogiem, krzyczą razem wszyscy. Jeżeli prawda, że może obalić Kościół Boga, i w trzech dniach z gruntu inny wystawić, niechay to cudo na sobie samym okaże; niechay się oderwie od krzyża.

Po tylu podjętych obelgach, po tylu pokrzywdzeniach zniesionych, co za sposobna nastęczała się chwila, stwierdzenia w obliczu świata swej niewinności, okazania bóstwa swojego. Dość było Jezusowi zniść z krzyża, a jego nieprzyjaciela zhańbieni, a jego niewinność i świętość są uroczyście uznane. Cóż jednak chrześciance! czyni w tym momencie Zbawiciel? Odrzuca ten sposób okazania swej niewinności, jako przeciwny woli i rozkazowi Ojca; chce raczey swoją świętość i bóstwo w niepewności i ukryciu zostawić, niż przeciw rozkazowi Ojca, przerwać krwawą ofiarę, którą przyjął dobrowolnie na siebie.

Niemilosierni katowie, nacierają na niego obietnicą daleko potężniey łechcącą. Zniść z krzyża wołają głośno, a wszyscy w ciebie uwierzym; tego jednego żądamy cudu, a wszyscy w twoich uczniów, i w twoich zamienimy się czcicielów. Co za mające przyrzeczenie? Zbawiciel jednak świata, na te wszystkie piękne nadzieje, zasługę posłuszeństwa przenosi. Do ostatecznego oddechu trwa statecznie na krzyżu, na którym go przedwieczny Ojciec zawiesił, chce raczey wypełnić wolą swojego Ojca, i tych niewiernych ka-

tów swoich zostawić w ślepotcie, niż przeciw woli Najwyższego; pomnożyć liczbę swoich czcicieli i uczniów.

Płochę i niestateczne serca, które dzisiay do Boga, a jutro należą do świata, które dziś poddanemi prawa, a jutro niewolnikami namiętności jesteście; wspomniycie na krzyż, i zobaczcie tam obraz prawdziwego i doskonałego posłuszeństwa. Bóg żąda od was sposobu życia nieprzerwanie poddanego prawu, nieustannie stosowanego do ustaw Ewangelii, zawsze ściśnionego obowiązkiem stanu. To nieustanne i ciągłe posłuszeństwo, jest prawdziwym chrześcianańskim heroizmem. Ach gdyby do prawdziwej świętobliwości wystarczyć mogła kilku tygodniowa pobożność, gdyby do niej potrzeba było kilku ofiar tylko, nie wieleby zapewne kosztowało być świętym. Każdy jest dosyć silnym, do zadania sobie na niejakiś czas gwałtu. Ale co potrzebuje bohaterskiej mocy? Oto jest nieprzerwana posłuszeństwa stateczność. Uzupełniliśmy jedną ofiarę; pokazuje się zaraz druga, którą nam wypełnić potrzeba. Zwyciężyliśmy jedną namiętność, powstaje zaraz druga, z którą nam potykać się należy. To wszystko wiele zapewne kosztuje, to wszystko wyciąga stałego serca, serca gotowego wszystko utracić; aniżeli niewiernym i nieposłusznym być prawu.

Ukrzyżowanego zatem Jezusa, wystawiam wszystkim obecnym, za krótkie całe Ewangelii zebranie. Posłuszeństwo jest najcelniejszą Jezusa Chrystusa ofiarą; a każda ofiara ogołocona z posłuszeństwa, niema żadnej ceny u Boga. Jakież być atoli posłuszeństwo nasze powinno? I to

nam ukazuje ukrzyżowany Zbawiciel. Wystawia on nam własności chrześcijańskiego posłuszeństwa: ktokolwiek wykonywa swoje powinności, ktokolwiek szanuje i kocha cnotę, ale to jedynie z naturalnych powodów, jedynie dla pozyskania chwały przed światem, jedynie dla zachowania przyzwoitości, taki ma prawda cnoty świata, lecz niema cnot chrześcianina, Wypełniać swe obowiązki, z miłości i posłuszeństwa ku Bogu, nosić jarzmo prawa w nadziei wieczney nagrody; oto cnoty chrześcianina, cnoty Ewanielii; cnoty same szczególnie zasługujące na niebo. Ukrzyżowany Zbawiciel, pokazuje nam także rościągłość chrześcijańskiego posłuszeństwa. Trzeba poddanym bydź Bogu, nie w jedney tylko, ale we wszystkich częściach. Trzeba bydź posłusznym, nie tylko Bogu, ale nawet i ludziom, którym Bóg swojey mocy, i swojey udzielił powagi. Posłuszeństwo nie obejmujące zupełney całości prawa, nie jest posłuszeństwem wartem nagrody wieczney. Pokazuje nam wręście stateczność chrześcijańskiego posłuszeństwa. Podległość nasza powinna trwać aż do samego końca; i ten tylko dla niej nwieńczonym zostanie, mówi Paweł Apostoł, który z Jezusem Chrystusem, wytrwa w posłuszeństwie do śmierci. Jest to rzecz nieco trudna, rzecz potrzebująca bohatyrskiey odwagi. Ale pod okiem ukrzyżowanego, mogąż żalić się i sarkac? Tak chrześcianie! podobne posłuszeństwo, wielkiey od was wymaga ofiary. Lecz czyliż większą i trudniejszą nie poniosł dla nas Zbawiciel? Podobne posłuszeństwo, przybija nas tysiącem gwozdzi do krzyża Ewanielii, ale te gwozdzie czy tak są krwawe, i tak boleśne jak

owe, które przekowały Jezusa? Milczmy na to wszystko słuchacze! uważajmy nasze powinności, całunymy jarzmo prawa, i nośmy go z ochotą do śmierci. Amen.

## K A Z A N I E

### O NIEŚMIERTELNOŚCI DUSZY

NA WNIEBOWSTĄPIENIE PAŃSKIE MIANE  
ROKU 1805.

---

Vado parare vobis locum... ut ubi sum ego et vos sitis. Joan. 14, 2.

*Idę nagotować wam miejsce... aby gdzie ja jestem i wy także byliście.*

---

Czucie nieśmiertelności własney, jest zapewne najsłodsze, nayprzyjemniejsze dla człowieka uczuciem: nadzieja wiecznego życia, naywyższą i nayszlachetniejszą nadzieją, którą mieć na ziemi możemy. I kiedyż to uczucie żywicy nas przyniknąć powinno? Kiedy ta nadzieja bardziej rozweselić i wzmocnić, jak w tym dniu uroczystym Wniebowstąpienia Chrystusowego, który nam przypomina, że jesteśmy dla nieba, a nie dla ziemi stworzeni? Idę do Ojca nagotować wam miejsce, powiedział Chrystus, aby gdzie ja jestem i wy także byliście. Święto więc Wniebowstąpienia Chrystusowego, nie jestże świętém nieśmiertelności na-

szezy? Niebieskie życie Chrystusa, nie jestże dla nas przyszłego życia i wieczney szczęśliwości zakładem? Jego wyniesienie, Jego chwala, nie zapewniaż nas o nagrodach przygotowanych cnotcie? —

Tak chrześciance! Jezus Chrystus przez naukę i Ewanielią swoję, nieśmiertelność i wieczne życie człowieka, w zupełnym świetle umieścił, a przez tryumfalne Wniebowstąpienie, na tey ważney i pocieszającej prawdzie, wyraźną pieczęć bóstwa wycisnął: odjął śmierci jej wrodzoną okropność; osłodził nieuniknione ziemskiego życia gorycze. Ważna nauka o nieśmiertelności i o przyszłych nagrodach, żadnemu już dzisiay podlegać nie może powątpiwaniu. Nie jest ona już więcey trwożliwym nędzarza pragnieniem: nie jest słabym mędrców domysłem: nie jest trudnością zagnachtaną i dzielającą na dwie części piora uczonych, jest raczej widoczną i piątnem bóstwa naznaczoną prawdą, prawdą składającą wiarę stu milionów ludzi: prawdą głęboko wkorzoną w umysły chrześcian, czuciem panującym w ich sercu; prawdą mogącą być niekiedy zachwianą i przyciemnioną, lecz niemogącą być zupełnie wytartą: prawdą, z której uczony i prostak, rolnik i nayprzenikliwszy filozof, czerpać mogą zarówno, mądrość, cnotę, pociechę. Ach chrześciance! gdyby świat od Jezusa Chrystusa nic nie odebrał więcey, nad wiarę i nadzieję nieśmiertelności, odebrałby już tyle, ile mu nie jest w stanie odwdzięczyć. I tę to ważną religii naszej prawdę, prawdę przypominaną nam od uroczystości dzisiejszey, weźmiemy dziś na uwagę, a przez dowody z rozumu i Ewanielii czerpane;

przekonamy się o szlachetniejszym natury ludzkiej zaszczycie, to jest o nieśmiertelności naszej. Wyłożywszy więc w iszey kazania mego części dowody, których nam rozum na utwierdzenie pocieszającej tey prawdy dostarcza, w drugiey dowody, któremi ją objaśnia i uroczyście ogłasza Ewangelia; zakończę mowę moję, zbawieunemi dla nas wnioskami.

## CZĘŚĆ PIERWSZA.

Zacność duszy człowieka: stan terażniejszy świata, gdzie często cnota w ucisku, a zbrodnia zostaje w powodzeniu: oto celniejsze dowody, któremi *rozum* nieśmiertelność naszą utwierdza.

Ktokolwiek zastanowi się nad samym sobą, pozna widocznie, że to co w nas myśli i czuje, wyższém jest nieskończenie, i nieskończenie znacznie od tego, na co patrzymy, czego się dotykamy. W rzeczy samey, cóż jest wyższego w całym widomym świecie, nad ten przenikły rozum, nad tę myśl nieścignioną, która w momencie niebo i ziemię przebiega; która uważa układ świata, dziwi się niezmierney Boga mądrości: która przegląda wielkość widoków Twórcy, i jak mówi pismo, stawa nad brzegiem jego niezgłębionych wyroków?

Cóż jest ślachetniejszego w naturze, nad ten umysł, który chce wszystko poznać, wszystko zgłębić, wszystko pochłonać? który nieustannie rozszerza okrąg czynności swojej; który przymusza naturę, ażeby mu swoje tajemnice odkryła; który wzbijając się nad świat widomy, kieruje lot swój nad brzeg nieskończoności: którego cie-

kawość nigdy bydź nasyconą nie może; nigdy nie mówi: już dosyć. Kiedy rzucimy okiem na towarzystwo ludzkie i w niém uważemy tę nieprzerwaną czynność, która jest jego duszą, te niepoliczone cuda przemysłu, które są jego ozdobą, ten zadziwiający wzrost nauk, sztuk i wiadomości, który jego zaszczyt i uszczęśliwienie stanowi: owe nakoniec rostropne prawa, które w rządach ludzkie najpiękniejszą zaprowadzają harmonią, a które na ziemi, małym są obrazem niewzruszonego świata porządku. Gdy wystawimy sobie wielorakie władze człowieka, wszystkie tak doskonale do jego ustosowane przeznaczenia, owe potężne czucia, które z taką energią spajają węzeł współcześnieństwa: owe wewnętrzne natchnienie znane pod imieniem sumienia, które tak szybko, a tak dokładnie rozróżnia występki od cnoty: im z większą mową pilnością uważemy to wszystko, tém mocniej uczujemy ślachtetność i godność tego stworzenia, które Naywyższy rzemieślnik uwieńczył honorem i chwałą, na którym najwyraźniej pieczęć swego bóstwa wycisnął. Ach! patrząc na tę postać rozumu i godności, na to poważne czoło, uwieńczone Boskim promieniem, na te wyraźne znaki wielkości, których ani zatrzeć, ani zasłonić zewnątrzna podłość nie może, któżby nie uznał świętego obrazu Twórcy, Jego namiestnika na ziemi?

Zadziwia nas prawda porządnego układu świata, zadziwia natura, niepoliczona cuda ciekawemu wystawiająca oku. Jeżeli wzrok nasz przenosimy po ziemi? co za powaby! Co za odmienność! co za niewyczerpana płodność, w jej kosztownych widzieć się daje płodach? Jeżeli oko

nasze gubimy w przepaściach nieba? Co za świe-  
 tność! co za Majestat! co za niezmierność! lecz  
 człowiek, człowiek sam nierównie jest wyższym  
 i ślachtetniejszym nad to, co go w świecie zadzi-  
 wia i co jego oko zachwyca. Rozum wznosi go  
 nad całą naturę, blask najprzyjemniejszych ko-  
 lorów, przerażający łoskot piorunów, ognie na  
 firmamencie błyszczące, cała wspaniałość natu-  
 ry, nie może bydz porównaną z tą wewnętrzną  
 wielkością, którą człowiek z ręki Boga odebrał.

Ze wszystkich istot widomych, sam czło-  
 wiek poznaje Twórcę, sam przez swoją uwagę  
 czyni interesującym, wspaniały widok świata.  
 Zbierzmy człowieka z ziemi, a wysoki i porusza-  
 jący widok natury, stanie się zimnym i słabym,  
 scena świata, będzie smutną i niemą, wszystkie  
 piękności przyrodzenia, które swe wdzięki biorą  
 z przemyśłu człowieka, utracą cel, żywość i po-  
 łączenie. Sam człowiek jeszcze to raz powtórzę,  
 sam człowiek czyni honor całej naturze, ślache-  
 tniejszy od tych gwiazd, które zadziwiają go wiel-  
 kością, blaskiem i odległością swoją, sam ma ser-  
 ce, sam uniesienia, które poświęca Bogu. Nay-  
 wyższy kapłan całej natury niesie pod stopy Twór-  
 cy, hołdy całego stworzenia, a kiedy dzienna gwia-  
 zda przebiega okres niezmierny, ani swego Twór-  
 cy nie znając, ani granic swojej drogi nie wie-  
 dząc, człowiek sam błogosławi Boga wiecznego,  
 uwielbia podług wyrazów Dawida: zrana jego do-  
 broć, a w wieczor jego wierność.

I z tych to uwag słuchacze! mędrcomie je-  
 szcze starożytni wnosili: że Bóg, który tak ozdo-  
 bił, tak uślachtetnił człowieka, który go wyniosł  
 nad wszystkie dzieła rąk swoich, nie mógł go na



wieki opuścić. Ze przez tyle przymiotów, przez tyle doskonałości, zbliżywszy go do siebie, założywszy w nim upodobanie swoje na ziemi: jako w istocie swego wyboru, w synu swojej miłości, nie mógłby dozwolić, ażeby smutna fatalność zniszczyć, kiedy miała najpiękniejsze dzieło rąk jego. —

Drugi dowód tey najważniejszey prawdy, podaje nam stan terażniejszy świata, gdzie często cnota w ucisku, a zbrodnia zostaje w powodzeniu. Oprócz objawienia, oprócz praw ustanowionych od ludzi, przypuścić koniecznie potrzeba prawo natury palcem Naywyższego, na sercu naszym pisane. Poganie, mówi ś. Paweł, nie mający żadnego światła z nieba, sami są prawem dla siebie: sumienie oskarża albo uniewinnia ich sprawy. Zastanówmy się chrześcianie! nad ludźmi: ich smaki: ich skłonności, nieskończenie się różnią: co jednemu przykreść sprawuje, to samo jest dla drugiego rozkoszą. Każdy narod ma własne sobie prawa, własne obyczaje, własne mniemania: każdy człowiek ma odmienny charakter. Ktokolwiek atoli ma czucie, ktokolwiek używa rozumu, przystaje na to, iż cnota warta nagrody i chwały, że występki zasługuje na ukaranie i wzgardę. Przebiegniemy wszystkie narody, czytamy wszystkie historye, wszędzie obaczę tę ważną prawdę, jednomyślnie przyjętą: wszędzie postrzeżem jednakie wyobrażenia, tak sprawiedliwości i cnoty, jak niesłuszności i zbrodni. Daremnie zabobonna starożytność uczyniła bogów zbrodniarzami: daremnie ich przykładem upoważnić chciała przewrotność. Występek przybrany w świętą powagę i zstępujący z nieba, zawsze

silny opór w sercu ludzkim znajdował; a ten, który w swych bogach uwielbiał lubieżność, niesprawiedliwość i zdradę, szanował w ludziach sprawiedliwość, czystość i wierność. Oddawał Rzym najniższe hołdy Wenerze, dziwił się jednakże Lukrecyi.

Z tego wszystkiego wypływa, że Bóg sprawiedliwy i święty, do wszystkich ludzi mówi głosem sumienia, a który obwieszcza wolą swoją, przez wyroki zdrowego rozumu, Bóg mówię, nie może jednako poglądać na tych, którzy jego woli słuchają, i na tych, którzy nią gardzą zuchwale. Bóg, który nam się teraz jak prawodawca objawia, musi koniecznie kiedyś okazać się jak sędzia: obie te rzeczy są nierozdzielne. Prawa albowiem nie wzmocnione przez nagrodę i karę, byłyby śmieszne i płonne, a prawodawca ustanawiający one, pokazałby się niebacznym. Jeżeli zaś prawo Boga, nie może bydź bezkarnie zdeptanem, nadeydz koniecznie musi czas, w którym ludzie sądzeni podług praw danych sobie i podług świadectwa sumienia, odbiorą nagrodę swoim czynnościom stosowną.

Czas terażniejszy słuchacze! jestże tą chwilą okropną? sprawiedliwość Boska pokazuje się teraz dostatecznie na ziemi? Nie, chrześcianie! widzimy często zbrodniarzy, którzy wynoszą się i kwitną jako cedry Libańskie, kiedy cnotliwi wiednieją w utajeniu i nędzy, często zuchwała zbrodnia, wydiera bojaźliwej cnotcie nagrodę; często zdrajca bez honoru, bez wstydu, pokrzywdza i oszukuje sprawiedliwą prostotę.

Prawda słuchacze! że świadectwo dobrego sumienia, daje zawsze niezmienną korzyść spra-

wiedliwemu nad zbrodniarza. Tysiąc atoli widzieć się daje przypadków, w których podobna nagroda, nie może być wystarczającą; w których sprewiedliwość Boska, tak na stronę cnoty, jak i przeciwko zbrodni niedosyć pokazuje się widocznie, w których jęczy niewinność, a tryumfuje występki, w których okrutny pożera cnotliwszych od siebie. Przebóg! te potwory rodu ludzkiego, te Teberyusze, Kaligule, Nerony, wzgardziwszy każdą władzę, każdą potęgę ziemską, nie mieliżby już żadney władzy, żadney potęgi nad sobą, ci zbrodniarze oszukujący lekko-wierną prostotę, grzebiący słabą niewinność, niczego nie wzbraniający swojej chciwości i rozpucie, wzgardziwszy każdym wstydem, i samém nawet sumieniem, ugruntowawszy potęgę własną na zbrodniach; ci zbrodniarze mówię, zostaliżby nakoniec równie zniszczeni przy śmierci, jak i ów sprawiedliwy, który był od nich ścigany i prześladowany dla cnoty? Na ten bluźnierski obraz, któż się zapalczywością nie zajmuje? O! cnoto, tożbys ty była tylko znikomém cieniem, tylko płonném nazwiskiem! twoje usiłowania, twoje potyczki, twoje ofiary, byłyżby naostatek ze zbrodnią, która cię gnębi, zrównane. Dobroć i sprawiedliwość, uczynność, byłyżby równie zniszczone, jak niesprawiedliwość, okrucieństwo i zdrada. Nadzieja sprawiedliwych, równałażby się sprośnym nadziejom zbrodniarzy? Ach chrześciance! takowy obraz pokrzywdza najwyższą istotę, i te same dowody, które nam każą uznać mądrego i sprawiedliwego Boga, Boga, który nam prawa przepisał, te same dowody, każą nam także przyznać: że cienie śmierci, nie ukrywają na wie-

ki cnoty sprawiedliwego, że sprawiedliwość Boska zasłonią często na ziemi, pokaże się kiedyś człowiekowi w nayzupełniejszej świetności: że w ten czas wszystkie gwałty zostaną nagrodzone, wszystkie zdrady odkryte, zuchwałość zawstydzona, uwieńczona cnota. Łazarz rozweselony, a hardy zbrodniarz usunięty od oblicza Twórcy na wieki.

I te to są celniejsze dowody, któremi rozum nieśmiertelność naszą utwierdza. Mógłbym tę wielką prawdę potwierdzić, jeszcze jednomyślną zgodą narodów, które wszystkie bez wyłączenia uznają życie człowieka po śmierci. Odkryto weszłym wieku kraje, których mieszkańcy nie znali Boga i żadney nie mieli religii: nie znaleziono tak dzikiego, tak niewiadomego ludu, któryby człowieka bytność, ograniczał jego doczesnym życiem.

Mógłbym także, na wzmocnienie tej prawdy, przywieść owę nieoddzielną sercu naszemu żądę nieśmiertelności, i zupełnego szczęścia, która od mądrego Twórcy nie może nam próżno być dana: mógłbym przywieść i ów naygorętszy zapach, przesłania w potomność swego imienia i sławy, który tyle wynalazków utworzył, który jest oycem tylu dzieł bohatyrskich, tylu ofiar zadziwiających, który na ziemi sypie mogiły zwycięstw, stawia pamiątki tryumfów, szuka nawet w grobowcach płonney częstokroć nieśmiertelności: ale czas jest słuchać Jezusa, Wielkiego Prawodawcy i Zbawiciela świata; czas rozmowaniom ludzkim przełożyć powagę Boga, mówiącego do nas przez Syna.

## CZĘŚĆ DRUGA.

Dowody nieśmiertelności naszej, czerpane z samego rozumu, mało były skuteczne przed przyściem na świat Zbawiciela. Pospólstwo przyuczone w rzeczy najwyższe mieszać widoczne głupstwa; wierzyło o życiu przyszłym, tysiąc nieporządných dziwactw, tysiąc zabobonnych bajek. Część starożytnych filozofów, nie czyniąc żadney różnicy pomiędzy płodem zabobonney imaginacyi, i obwieszczeniem zdrowego rozumu, z baykami, któremi głupstwo prawdę upstrzyło, odrzucała razem i samę prawdę. Rozsądnieysi mędrcomie, aczkolwiek przypuszczali nieśmiertelność duszy człowieka; nie zdali się jednakże zupełnie w tey mierze przekonanemi. „Jeżeli nadzieja nieśmiertelności, wołał z nich jeden, wyczerpawszy „wprzódę wszystkie źródła na jey ugruntowanie; „Jeżeli nadzieja nieśmiertelności jest tylko płoną marą, niechay przynajmniey nikt mi jey nie „odbiera, niechay mnie zostawi w moim błędzie. „Ten błąd hardzo jest dla mnie pochlebny, bardzo pocieszającym.”

Prawo Moyżesza, z tylu miar wyższe nad mądrość ludzką, nie było jednak zupełnie dokładnym w tey mierze. Jegó groźby, jegó obietnice, były nacycelniey doczesne. Długie i szczęśliwe życie, obfite urodzaje Kanaan, ziemskie dobra, czego naybardziej grubi Izraelita oczekiwali za wierne wykonanie praw Boskich, były obietnicami nacyczęściey powtarzanemi, a gdzie nigdzie tylko o przyszłym życiu wzmianka uczyniona. Osoby rozsądnieysze i od Boga natchnione, nierównie prawda wyżey przenosiły swoje nadzieje,

â w pismach zostawionych od siebie, złożyły uroczyste nieśmiertelności wyznanie. *Bóg wieczny*, wołał Dawid, *odkupi z kaydan duszę moję, przyymie mię znowu do siebie i da mi poznać życie. Wiem, że odkupiciel mój żyje, cieszył się Job na barłogu złożony; a gdy robacy roztoczą członki moje, ożywiony od Boga i znowu w ciało przybrany, będę oczyma memi Zbawcę mego oglądał.* Wielka jednakże część żydów, albo nie znała tych prawd, albo niemi przeniknioną nie była.

Uroczyste tych ważnych prawd ogłoszenie i utwierdzenie onych, najmocniejszymi dowodami, winien świat wielkiemu religii chrześcijańskiej ustanowicielowi. Jezus Chrystus nie przez wysokie rozumowania, jak niegdyś mędracy świata, nie przez podobieństwa, jak starozakonni Prorocy, lecz jako Syn i posłaniec Boga, jasnymi i wyraźnymi słowami ogłasza światu, te najwyższe prawdy, i przez niepolicone cuda umacnia: *Ja jestem życiem: mawiał Chrystus: kto wierzy we mnie nie umrze, ale żyć będzie na wieki. Ktokolwiek opuści dla mnie rodziców albo majątek, stokrotnie to wszystko odbierze i życie wieczne otrzyma.* Malując straszny obraz ostatecznego sądu, kiedy wyłożył, które czyny ściagną łaskawe oko sprawiedliwego Boga, a które surowość jego oburzą, okropnym wyrokiem: *Idźcie przekłęci w ogień wieczny*, kończy sąd straszliwy zbrodniarzy, a pełnemi nadziei i pociechy wyrazy: *przychodźcie błogostawieni Oycy mego, osiągniecie królestwo wam zgotowane od założenia świata*, odzywa się do miłośników cnoty. Opowiadając uczniom przypowieść ubogiego Łazarza i nieczu-

Tom I. 25

łago bogacza, usprawiedliwia Boga, który częstokroć w tém życiu przykro doświadcza cnoty, a błogosławi na pozor zbrodni, ażeby w przyszłym tém hojniey pierwszey nagrodił, tém surowiey drugą ukarał. Wystawując nam chwałę Oycy swojego, jak żywych? Jak zgodnych z dobrocią Boga? Jak stosownych do natury duszy człowieka nie dobierał zawsze kolorów? Nie wchodzi on tu prawda w szczegóły, którychby ludzka żądać miała ciekawość: przestaje na pokazaniu, że sprawiedliwych szczęście, zależeć będzie na wiecznym oglądaniu Boga; na świadectwie dobrego sumienia, na towarzystwie błogosławionych, na nieprzerwanych łaskach nieograniczenie dobrego Twórcy, który na to całą potęgę rozwinię, ażeby uzupełnił ich szczęście. To szczęście wystawia nam Chrystus pod obrazem rozmaitych podobieństw: to go maluje jak dziedzictwo nieocenione, to jak kosztowną perłę, to jak nie zwiędłą koronę, to jak wesołe i ustawiczne gody. Tą różnitością obrazów, nagradza Jezus Chrystus słabość i niedostateczność mowy ludzkiej, niemożący oddać dokładnie wyobrażeń duchownych, i nad naturę jey wyniesionych czuciów.

Chrześcianinie! oto celnieysze dowody, utwierdzające nieśmiertelność twej duszy i pokazujące ci jawnie, że jesteś dla nieba, a nie dla ziemi stworzonym. Przenikniony tą wielką prawdą, urządzay podług niey twoje zdania, twoje czucia, twoje skłonności, twoje czyny. *Obraz nieśmiertelności niech będzie światłem nog twoich, niech będzie pochodnią twej drogi.* Zawsze obecny twej duszy, niechay kieruje jey władzę, niech jey istotę przeniknie. W tenczas obaczysz drogi

enoty upłaszczone przed tobą. Twoje pragnienia, twoje uczucia, twoje skłonności wzniosą się zwolna do wysokości twoich nadziei, i wspierać cię będą w najsrońszych doświadczeniach. Obrazi cię nieprzyjaciół? Zemsta nie będzie miała w Twoich oczach powabów. Cokolwiek nie obraża interesu wiecznego, nie może tkwić długu w twej myśli. Znasz doskonale, że jeżeli zemstę świat poczytuje za chlubę; ślachtetność darująca urazy, jest zaszczytem człowieka nieśmiertelnego. Uszanowanie i miłość ludzi, dobroczynność, grzeszność, łagodność z tegoż samego przekonania, jak z czystego źródła wypłyną. Człowiek najniższy będzie w swych oczach istotą wielką, naznaczoną piątnem nieśmiertelności, bratem mającym wspólnie z tobą w niebie na wieki królować. Będziesz się równie obawiał pokrzywdzić ubogiego żebraka, jak potężnego bogacza, bo na ten czas w człowieku cenić będziesz człowieka, a nie te płonne zaszczyty, które rozróżniają go na kilka momentów od innych.

I ty nieszczęśliwy chrześcianinie, który mimo twej cnoty, żyjesz w utrapieniu, w uciskach, ożyw i umocnij twe męstwo: wzbiy się przez wiarę nad granicę nędznego świata: przenieś się do tej ziemi, w której sprawiedliwi mieszkać będą na wieki. Jeszcze cokolwiek czasu, a twoje łzy zostaną na zawsze otarte, twoje gorycze zniszczone: twoje serce napelnione szczęściem i chwałą. Rozkoszna wieczność nastąpi po krótkich chwilach cierpienia. Znoś więc odważnie przykrości i dla nich na krok jeden z drogi cnoty nie zbaczaj: potykaj się mężnie z nieprzyjaciołami twej duszy. Błogosławieni wzbudzają cię i zachęcają,



ażebyś walczył jak oni. Wyciągają do ciebie ramiona, klaskają na twoje zwycięstwa, i tuż miejsce wyznaczają wśród siebie. Wkrótce dostaniesz korony: nieba się otwierają, ażeby cię w łono swoje przyjęły.

Święte i pocieszające prawdy! bądźcie, ach! bądźcie każdemu z nas nieustannie obecne. Wasza nieśmiertelna świetność, niechay na zawsze rozproszy te ciemne chmury, któremi serce nasze miłość świata i próżność okrywa. Pamięć nieśmiertelności, niechay nam ulży nie uniknionych ciężarów życia; niech zaprawi słodyczą wszystkie godziwe uciechy; a przez cały bieg życia, wstrzymują nas od zbrodni, a umacniając w cnocie, okropny moment śmierci, niech uczyni w oczach naszych przyjemnym. Amen.

## K A Z A N I E

### O WYTRWANIU W CNOCIE

MIANE W DZIEŃ WNIEBOWSTĄPIENIA  
PAŃSKIEGO 1807 ROKU.

---

A tak Jezus potem jako mówił do nich, wzięty jest do Nieba.

*Marc. 16, 19.*

---

Święto Wniebowstąpienia Chrystusowego, jest dniem uroczystego tryumfu, doskonałej a nie-szczęśliwej na ziemi cnoty. Życie pomiędzy lu-

dźmi tego Boskiego Prawodawcy i Zbawiciela, było nayspełniejszym i nayswietniejszym wzorem doskonałości i cnoty, lecz cierpiący i z pierwszego pozoru nieszczęśliwey. Urodzony w ubóstwie, żyjący w pracy i niedostatku, czerniony, prześladowany, ścigany za dobrodzieystwa ludzior czynione, zmarł śmiercią złoczyńców, zadana mu od nieprzyjaciół prawdy i cnoty. Tym czasem, nędzne na pozor życie jego, uczyniła cnota przez wewnętrzne serca pociechy szczęśliwszym bez porównania, niż obfitujących we wszystko zbrodniarzy, którzy go prześladowali; śmierć haniebną, zamieniła dla niego w źródło nayswietniejszego tryumfu. Przez nią zwycięzca grzechu, który w swém ohydнім jarzmie, trzymał od wieków naród ludzki, wznosił się uroczyscie do przybytku nieśmiertelności i szczęścia, w obliczu i przytomności tych wszystkich, którzy byli nieoddzielnemi świadkami równie jego cierpienie, jak cnoty. Oto słuchacze! co powinno wzbudzić szczere pragnienie cnoty, w występnych i światowych; co powinno zagrzać cnotliwych do statecznego w niey trwania. Cnota albowiem, jako jest jedynym środkiem; do zmniejszenia i osłodzenia nieuchronnych przykrości życia, tak jedyną drogą do otrzymania nayobfitszey w niebie nagrody. Zastanówmy się dziś chrześciance! nad temi ważnemi prawdami, i uważmy cnotę, naprzód: ile zmniejszającą i osładzającą przykrości i nieszczęścia życia naszego, powtóre: ile zapewniającą nieocenioną w niebie nagrodę. Imo: Pobożność i cnota, zmniejszają nieszczęścia i przykrości życia tego. 2do: Zapewniają po ukończeniu życia nayhoynieyszą nagrodę.

## CZEŚĆ PIERWSZA.

Niepomyślność i troski, są wszystkich stanów udziałem. Gdyby świat koił i uszczęśliwiał swych słuźebników, poboźni i cnotliwi, mogliby się uskarżać i żalić, że pobożność i cnota, wystawia ich na przykre i bolesne ofiary. Lecz to ostatnie przypuszczenie tak jest dalekiem od prawdy, że w niepoliczonem mnóstwie osob wylewających się na uciechy, żadney nie potrafimy znaleźć, któraby otrzymała i posiadała to wszystko, czego żąda. Dla przekonania się o tém, rzućmy słuchacze! okiem na bogaczów i na ubogich, na rozsądnych i lekkomyślnych, na miękkich rokoszników, i na zajętych trudną i ciągłą pracą, a obaczmy, że każdy z nich albo usiłuje odjąć się jakoweyś potrzebie, albo oddalić od siebie jakie nie-szczęście. Nie masz człowieka, któryby zupełnie podobał sobie w miejscu, które zajmuje. Wszędzie znajduje się jakowaś czezość, a najszcześniejsza nawet bytność, ma chwile nudności i smutku. Ten, co nieustannie pracuje, wzdycha tęskliwie do odpoczynku; a kiedy odpoczynku dostanie, nudzi się bez zatrudnienia. Dla osob bezżennych tęsknotą jest życie samotne; dla żyjących w małżeństwie ciężarem troski, i starania domowe. Umieszczeni w spokojnem położeniu skarżemy się na nudną jednostayność; zajęci ważnymi sprawami, sarkamy na niedostatek spokojności. Wydano wyrok na człowieka, że dni jego obeyśdź się bez chmur nie mogą; ziemia jest dla niego niby miejscem wygnania, przedmioty otaczające go niższe są od pierwiastkowej jego zacności: Bóg je nazaczył cęchą próżności, ażeby

człowiek nie ograniczał się niemi, ażeby poznać, że nie jest jeszcze w miejscu sobie właściwem: że wyższe czeka go przeznaczenie.

Szukać więc stanu bez niespokojności, bez trosków, jest ubiegać się za płonną marą, wysilać się na nieużyteczne starania, podwajać sobie przykrości życia. Zalić się na cnotę, że ta nie uwalnia człowieka, od pospolitych wszystkim stanom przykrości, jest okazywać widoczny nierozsądek; jest chcieć przywileju niepodobnego ludzkiej naturze. Cóż lepszego czynić wam potrzeba słuchacze! stosujcie się do położenia własnego, a nieszukając na ziemi doskonałego szczęścia, trzymajcie się z weselem stanu, najmniej mającego udręczeń.

Takim to stanem słuchacze! jest stan pobożności i chrześcijańskiej cnoty. Chociaż albowiem nie masz na świecie stanu od wszelkiej niespokojności wolnego, mogę atoli twierdzić śmiało, iż złe pożycie więcej nierównie prowadzi za sobą przykrości, niż nałóg dobrze czynienia. Jeżeli was mordują prace cnoty, bądźcie pewnymi, że udawszy się do świata i do występku, nierównie większym ciężarem przygniecionemi będziecie. Życie występne, pozory ma tylko przyjemne, w gruncie jego tają się zmordowanie, nudność, troski śmiertelne. W rzeczy samej, występek truje szczęście w samem swém źródle, kiedy nieporządek w serce wprowadza. Te namiętności, które zdaje się przyjmować z pobłażaniem, bardzo niedoskonałymi zwykł karmić uciechami, i na to tylko pomnaża ich potęgę, aby je uczynił zdawnymi do pożarcia nakoniec swych nieszczęśliwych ofiar.

Wielkim zaiste jest błędem wystawić sobie słuchacze! iż sama cnota wyciąga po nas zaprzeczenia się samego siebie; człowiek światowy, równie musi nosić krzyż własny, jak naśladownik Jezusa Chrystusa; a nawet pierwszy większy nieporównanie ma do dźwigania ciężar. Występek wszystkim namiętnościom nieograniczoney mocy pozwala; a ponieważ każda chce nad innemi panować, ukojenie wszystkich, rzetelném jest niepodobieństwem. Nie można więc sprzyjać z nich jedney, bez oporu i sprzeciwiania się drugim. W rzeczy samey, cóż za straszliwą walkę toczy ambicya z miłością odpoczynku? Jak zażarcie pycha nie pasuje się z interesem? Łakomstwo i próżność jak tkliwych ciosów nie zadają sobie wzajemnie? Zaprzeczenie się samego siebie, jest przeto wspólném cnotcie i występкови; z tą jednak bardzo wielką różnicą, że w pierwszym przypadku dąży do osłabienia namiętności, które cnota nakazuje zwyciężać; kiedy w drugim wzmacnia i rozjątrza te chuci, do czynienia którym gwałtu zmusza występpek. Cnota miarkując i osłabiając burzliwe namiętności, osładza przykrość zaprzeczenia się samego siebie. Występek wzmacniając ich gwałtowność i panowanie, czyni toż zaprzeczenie nieznośniejszém.

Lecz któraż przykrość, która ofiara, który krzyż cnotcie właściwy, może iść w porównanie z tą nieznośną katownią, którą zgryzota chłoczce występnych? z owém okrutném upodleniem, na które wystawia grzech połączony z nieszczęściem? z owém gwałtowném wzruszeniem umysłu, sprawioném przez wstyd i hańbę, które często unosi występnego do najstraszliwszych ostateczności?

Káže mu złorzeczyć bytność własną? Ile razy w okropnych położeniach, gdzie umieściły go własne zbrodnie, nie wyrzekął się grzesznik zdradliwych ponęt występku? ile razy nie przeklinał chwili, w której pierwszy raz zboczył z prostej niewinności drogi?

Cnota prócz tego słuchacze! więcej środków i więcej pociech dostarcza człowiekowi w nieszczęściu, niżeli świat i występki. Nieodmienna pomyślność, nie jest udziałem, ani pierwszej, ani drugiego. Lecz pobożność i cnota wznosi nas nad nieszczęście; występki rzuca przeciwnie pod jego stopy. Jeżeli sroga fortuna zraniła serce człowieka cnotliwego, religia leje w tę ranę balsam gojący; kiedy przeciwnie świat zadaje rany i dopuszcza im się zapalać, spuszcza zgryzoty, a o pocieszeniu wcale nie myśli. Pociecha jest udziałem szczególniejszym cnoty. Gdyby nawet pobożność przymuszona była ustąpić pierwszeństwa występki co do powierzchownych korzyści, nie moglibyśmy jednak nie przyznać; że wewnętrznego uspokojenia w wyższym nierównie stopniu udziela.

Ta jest chrześciance! szczególniejsza własność cnoty, iż człowiek za jej pomocą, czerpa szczęście z samego siebie i z swoich własnych czynów. Występny jest, że tak powiem, stworzeniem i dziełem świata. Zupełnie światu poddany, zależący jedynie od względów jego, tyle szczególnie znaczy, ile świat mu się uśmiecha; tyle jest szczęśliwym lub nieszczęśliwym, ile zewnątrz dopuszcza mu powodzenie. Inny jest los cnotliwego. Pomyślność doczesna nie jest głównym celem jego starania. W całej swej zupełności

wykonywać obowiązki własne, oto jedyny przedmiot, oto najgłówniejsze usiłowanie jego. Kiedy uczyni to wszystko, co mu powinność kazała, cieszy się najsłodszym uspokojeniem, resztę zostawia rozporządzeniom Opatrzności, Przystając na podobaniu się Bogu, i świadectwie własnego sumienia, znajduje w samym sobie niewyczerpane źródło wesela, i patrzy z pogardą na tryumf zbrodni. Ile ten ślachtetny sposób myślenia ugruntujecie w sercu waszém słuchacze! tyle oswobodzicie się z jarzma świata, i śmiać się będziecie z dziwactw jego.

Chociaż zaś cnota, na pierwsze oka rzucenie, zdaje się do szczupłych granic nasze ścieśniać uciechy, pilniejsza jednak uwaga, jaśnie przekonać powinna, że w istocie samey rozszerza i pomnaża rozkosz prawdziwą. Zabrania nam prawda niektórych uciech, potępia zbytek we wszystkich; lecz za to, jakże wiele innych nastęrcza i przyprawia! Te, których nam zakazuje, są albo fantastyczne i urojone, albo szkodliwe i niszczące. Wszystkich rozkoszy rzetelnych i użytecznych, wszystkich rozkoszy prawdziwych i godnych szacunku, dopuszcza swoim czcicielom. Nie tylko im onych dopuszcza, lecz nadto pomnaża i wyczyszcza ich słodycz przez chlubne świadectwo dobrego sumienia. Nie tylko pomnaża i wyczyszcza ich słodycz, lecz im ieszcze przydaje nową przyjemność, której kosztuje serce ożywione ślachtetnemi uczuciami, zajęte pobożnością gorącą, zachęcone obietnicami wiary. Przeciwnie, mimo najwyższych rokoszy, jakże los grzesznika jest opłakany i smutny? serce jego jest przyczepione do świata. Uciechy, których używa, jednego tyl-

ko są rodzaju, wyższych, ślachtetniejszych ani pragnie, ani poznaje. Jego więc szczęście na nierównie słabszey opiera się podstawie, niż szczęście sługi Boskiego. Rozszerzmy podług woli granice uciech, jeżeli żadna z nich nie interesuje umysłu albo serca; jeżeli nie wyższego i ślachtetniejszego nie przyprawia i nie odmienia ich używania, obaczemy natychmiast, że na ich miejscu nastąpi omdłałość, nudność i nasycenie. Dla przekonania się o tém, uważaycie pilnie osoby jedynie poświęcone rozkoszy, i powiedźcie nam, czyli ich głos nie tłómaczy mocno zgryzoty i wewnętrzznego smutku? Czy na ich twarzy nie maluje się żywo nudność i upodlenie?

Występek i cnota, równie w swoim wzroście, jak w innych względach, przeciwney trzymają się drogi. Początki występku są powabne i zachęcające. Pierwsze względy, które nam świat udziela, miłe są i pochlebne: lecz ciągła osnowa powodzenia, tępi przyjemność i ostudza pragnienia. Przeciwnie początek cnoty, zawsze jest pracowitym; ale wytrwanie ulżywa pracy i pomnaża przyjemność. A jeśli stateczne usiłowania zamieniają cnotę w nałóg, w tenczas jey wykonywanie stanie się słodkiem, nagrody zupełnemi. Jeśli żyjemy tylko dla świata, natenczas szczupłość naszych nadziei, nieustannie oko nasze uderza, i kładnie niby za wadę, która nas zatrzymuje, a którey przebydź nie potrafimy. Przeciwnie, jeśli idziemy ścieszką cnoty, natenczas stojące przed nami widoki, coraz rozszerzają się bardziej i stają świetniejszymi. „Droga sprawiedliwych (mówi Pismo) jest nakształt jasnego światła, które coraz pomnaża swoją świetność,



„aż dzień zupełney doskonałości nabędzie.” I ta to nadzieja słuchacze! nadzieja mówię doskonałego szczęścia i zupełney nagrody w wieczności, jest zapewne naydzielnieyszym powodem, który każdego z nas do trwania w cnocie wzbudzić powinien. Rzeczywistość i pewność tey nadziei, która jest nieocenioną korzyścią samey cnoty, okażę w drugiej uwadze.

## CZEŚĆ DRUGA.

Pomiędzy dowodami, których nam dostarcza rozum na ugruntowanie tey prawdy, że człowiek cnotliwy, otrzyma kiedyś nagrodę, której wartają prace jego; dowod czerpany z nierównego podziału szczęścia i nieszczęścia na ziemi, pierwszy się stawia umysłowi naszemu. Pomimo tego wszystkiego, co powiedziałem dopiero o korzyściach i uciechach cnocie właściwych, nie podobna jednak zaprzeczyć, że szczęście ludzi dobrych, bardzo jest częstokroć niezupełném na świecie. Występny otrzymuje nieraz zaszczyty, do których żadnego nie ma prawa, kiedy sprawiedliwy cierpi dla cnoty i więdnije w nieszczęściu, na które nie zasłużył. Gdyby w osnowie życia tego, dobre i złe bez żadnego w rzeczy samey udzielane było porządku, możnaby było sprawiedliwie wnosić, że pożycie moralne ludzi, ani na ich szczęście, ani na ich nędzę nie wpływa, i potrzeba przyznać słuchacze! że takowy stan rzeczy, nie dowodziłby wcale przyszłej nagrody. Ci, którym się podoba pomnażać z przesadzeniem, nędze terażniejszego życia i nieszczęścia, na które w świecie wystawiona jest cnota; bardzo się

mylą, jeśli mniemają, że przeto uowu i mocniejszy dowod na stronę Opatrzności przydadzą. Jeżeli bowiem teraz zupełny i prawdziwy nieład panuje, można się sprawiedliwie domyślać, że i na wieki będzie panował. Jeżeli Rządca świata, zupełnie w tem życiu zapomina o cnotcie; małe jest podobieństwo do prawdy, ażeby ją w przyszłym nagradzał. Ale to przypuszczenie dalekiem jest od rzeczywistości. W oczach bezstronnego widza, życie człowieka nie jest widokiem nieładu i pomieszania, lecz stanem mającym plan rozsądnie ułożony, którego wykonanie zaczęte jest na ziemi, i do pewnego nawet doprowadzone kresu. Tysiąc dowodzi zdarzeń, iż wszechmocny Pan świata, nie tylko nie zapomina cnoty, lecz poczytuje onę za istotny przedmiot swojej opieki. Umieścić w sercu człowieka wieczno-trwały trybunał, gdzie sprawiedliwy odbiera nagrodę swej cnoty, złoczyńca karę zbrodni. W całej osnowie swego rządu, okazuje Bóg nieustannie wolę uszczęśliwiania pierwszego, uderzania drugiego różgą nieszczęścia. Ta wola tak jest wyraźna, iż uniknąć nie mogła uwagi, najdzikszych nawet narodów, i rozszerzyła po całej powierzchni ziemi, owę dostojną prawdę, iż wszechmocny opiekuje się cnotą, a nienawidzi występku. Tym czasem w skutkach swoich, zdaje się być niekiedy wstrzymaną i przeszkodzoną, a chociaż Opatrzność widocznie sprzyja cnotcie, nie zawsze jednak w tém życiu udziela, sprawiedliwemu całą nagrodę, której warta.

Cóż wnosić trzeba słuchacze! z tak niedoskonałego podziału szczęścia? Jeżeli nie to, że terażniejszy czas, zaczęciem jest raczey, niż u-

kończeniem rzeczy; że jest pierwszym rysem zbyt rozległego planu, który w przyszłym dopiero życiu, zupełnie niszczonej zostanie. Jeżeli prawda słuchacze! że Bóg podniósł tron, aby dawał wyroki, jeżeli prawda, że w tém jeszcze życiu, zaczął nagradzać cnotę, karać występki, nie zostawi zapewne tey nagrody, tey kary nie zupełnymi. Położywszy węzły obszerney i wspaniałey budowy, przyprowadzi onę do stanu doskonałego w swoim czasie. Dzieło jego teraz jest szczególnie zaczętem, lecz niezawodnie je ukończy. We wszystkich jego dziełach, panuje porządek i doskonałość. W świecie fizycznym, nigdzie ani zbytku, ani niedostatku nie widzimy; w samym świecie moralnym postrzegać można nieporządek i wady. On sam jeszcze nie odebrał zupełney doskonałości; on sam nie ogłasza jeszcze tey najwyższej mądrości, sprawiedliwości, dobroci, które w całym świecie jaśnieją. Lecz mogliżbyśmy sądzić, że Opatrzność nie sprostuje kiedyś tego pozornego nieładu? Ponieważ jedyna trudność, którą można rozsądnie przeciwko doskonałościom Boga zarzucić, pochodzi z postępowania Boga względem człowieka, który jest naywyborniejszym dziełem rąk jego, mogliżbyśmy mniemać, iż dopuści, ażeby trwała na wieki; i że jey nie rozwiąże, kiedyś w sposobie naywidoczniejszym?

Nauka o nagrodach i ukaraniu przyszłego życia, tłumaczy bardzo dogodnie wszystkie nieładny, panujące teraz na świecie. Chrześcijańska religia tłumaczy ich początek, wyznacza koniec. Człowiek odpadły od szczęścia pierwotnego, wystawiony jest na doświadczenie; poddany prawom, których zachowanie, rozstrzygnie los jego wieczny.

Jeżeli sprawiedliwość Boska, zda się bydź teraż rozbrojoną; jeśli zostawia ludziom wolność grania na teatrze świata, wybraney od nich roli, czyni to dla tego, ażeby ich charakter, mógł się rozwinąć i wzmocnić. Jeśli wystawia sprawiedliwego na nieszczęścia i częste dolegliwości, czyni to dla tego, aby dał niezaprzeczone dowody swojej wierności, i nabył zwolna nałogu cnoty. Lecz gdyby zdarzenia terażniejszego życia, nie miały żadnego związku, z życiem przyszłym, wszystko, co teraz przytrafia się człowiekowi, byłoby nie tylko niepodobnym do wytłómaczenia, lecz nadto niedorzecznym i samemu sobie przeciwnym. Członki istot pozbawionych rozumu, są doskonale ustosowane, do ich stanu. Moment obecny, ścieśnia granice ich wzroku. Ukoić przyrodzone ich żądze, oto jedyne ich przeznaczenie od nas przynajmniej znane: co tylko uzupełniły go, natychmiast przechodzą i znikają. Samże więc człowiek miałby się jawić na scenie świata, bez planu oznaczonego, bez wyraźnego celu? Byłżeby obdarzonym wielorakimi talenty, których dzielność nierównie się daley rozciąga, nad okres życia tego, jego władze umysłu, czyniłyżby go do nieśmiertelności sposobnym, a jednak miałby bydź wstrzymanym, tuż przy zaczęciu swego biegu? Miałżeby wysilać swe władze, na ubieganie się za przedmiotami, których próżność widzi na oku? Pałający żądzą poznania tego, co zdatność jego przenosi; wzdychający do szczęścia, na którego skazany jest nieużywanie; miałżeby oglądać moment własnego zniszczenia, śpiesznie się do niego przybliżający? Miałżeby opłakiwać nieszczęścia przyłączone do jego stanu, a nieznaydywać sposobu

zapobieżenia onym? Przypuszczenie dziwaczne, przeciwne rozumowi, przywodzące do rozpaczyc człowieka, pokrzywdzające Boga.

W rzeczy samey, jakąż uciechę mógłby znajdować Bóg, w tym widoku nędzy i głupstwa, który mu świat wystawia, gdyby tenże widok nie miał żadnego związku z przyszłym życiem? Więc żeby wyprowadził z niezego wspaniałą światu budowę, więc żeby ją ozdobił tak wdzięcznie, tak okazale, więc żeby umieścił na niebie te rozległe światy, które ogłaszają jego potęgę na ziemi, tysiąc kosztownych bogactw, które zwiastują jego dobroć, a to wszystko jedynie dla tego, ażeby kilka pokoleń urodziło się, oglądało te cuda, i potem zniknęło na wieki? Jakże to mieszkanié byłoby mało stosowném, dla swoich nieszczęśliwych mieszkańców? Co za niezgodność, co za sprzeczność pomiędzy zaczęciem ich bytu, pomiędzy ową wspaniałą i dostojną postacią, owemi ślachtetnymi władzami, owym przenikłym i obszernym rozumem, który zdaje się ważniejsze gotować im przeznaczenie, a końcem tak nikielnym, tak podłym? Jedném słowem, co za widoczne przeciwieństwo, pomiędzy stanem człowieka, a mądrością i dobrocią Stworzyciela.

Wysoka i pocieszająca nauka o życiu przyszłym, przyjętą była jednostajnie we wszystkich narodach i wiekach. Zródłem jej nie były wysokie umiejętności, ani subtelne filozofii uwagi. Ma ona zasady nierównie mocniejsze i głębsze, bo przyrodzone serca ludzkiego uczucia. Jest preto poposolitą mędrcom, i człowiekowi zostającemu jeszcze w stanie dzikości, osadom nieokrzesanym, i narodom ludzkością i naukami słynącym.

Nauka nawet o bytności Boga; nie jest rozszerzoną powszechnie nad naukę o nieśmiertelności człowieka, wyobrażenia ludzi o życiu przyszłym, były prawda ciemne i pomieszane przed przyściem Jezusa Chrystusa. Tymczasem pogładano zawsze na to życie, jako na epokę sprawiedliwej za sprawy ludzkie zapłaty: zakładali nagrodę cnoty na używaniu najprzyjemniejszych rozkoszy, które do najwyższej podnosili ceny. Tak powszechna zgoda narodów, zdaje się widocznie oznaczać, że Twórca własną ręką wyrył tę wielką prawdę na duszy ludzkiej, zdaje się dowodzić, że się urodziła z człowiekiem, i że nie jest skutkiem przesądu.

Jeżeli zstąpimy w serce własne słuchacze! znajdziemy tam wielorakie znaki, wielorakie przeczucia nieśmiertelności. Wiele namiętności wzniostłych i wielkich, przechodzi za granice teraźniejszego życia. Człowiek ambitny i ten, który zaparł się samego siebie, bohater, złoczyńca, cnotliwy, wszyscy zwracają uwagę na to, co ma się stać po ich odejściu z ziemi, żądza sławy, żądza wlewająca tyle dzielności w serce ludzkie; zdaje się widocznie dowodzić, iż dusza przeżyć ma ciało. Cnotliwych wspiera nadzieja, złoczyńców dręczy bojaźń tego, co ich czeka po śmierci. Za przybliżeniem się ostatniej chwili, nadzieja pierwszych, a bojaźń drugich, nowej nabiera żywkości. Dusza zbliżona do opuszczenia ciała, zdaje się oglądać wyraźniej przeznaczone sobie mieszkanie. Cała moc, cała dzielność sumienia, wspiera się na wierze nieśmiertelności. Całe życie moralne ludzi, do niej się nacylnie odnosi. Przyznali ją wszyscy prawodawcy, wzięły

za węgiel wszystkie religie. Tak ona dzielnie wpływa do porządku i szczęścia towarzystwa ludzkiego, że gdyby została wygnana z serca, wszystkie ustawy, mimo groźb najsurowszych, nie byłyby zdatnymi wstrzymać bezprawia: potop zbrodni i nędzy, zalałaby całą ziemię. Przypuszczać, iż wiara tak powszechna, tak dzielna, tak użyteczna, niema gruntowney zasady, byłoby tém samém przyznawać, że pierwiastek oszukania i błędu, wszedł do układu ludzkiej natury, byłoby przypuścić, że Twórca przymuszonym został, łudzić i oszukiwać serce człowieka, aby go uczynił sposobnym do odpowiadania celowi, który mu założył, wyprowadzając go z nicestwa.

Lecz jakkolwiek mocnymi te wszystkie bydyby mogły dowody, wszystkie jednak dowody mają swoje trudności. Podobno powszechne mniemanie, o którym dopiero mówiłem, nie tak na oczewistości, jak na pragnieniu się wspiera? Podobno przywodząc doskonałości Boga, za dowód nieśmiertelności naszej, przywłaszczamy sobie wyższy stopień między istotami świata, niż w rzeczy samey trzymamy. Ważną więc byłoby rzeczą, abyśmy w tej mierze od samego zostali oświeconymi Boga; aby powaga jego zupełną nadała pewność obwieszczeniom rozumu, aby główna prawda nieśmiertelności naszej, żadnemu podeyrzeniu, żadney nie podpadała wątpliwości.

Sposób, który obrała chrześcijańska religia, do wyciśnienia na tej prawdzie piątna oczewistości, warta słuchacze! całej z naszej strony uwagi. Gdyby zamiarem Ewanielii było, podać ludziom systema filozoficzne, i mówić jedynie do ich rozumu; na ten czas dosyćby jej było wyrazić

tę wielką prawdę, w sposobie ogólnym i metafizycznym, dosyć byłoby ogłosić nam, że po ukończeniu tego życia, odbierze cnotliwy nagrodę, złoczyńca ukaranym zostanie. Lecz Ewanielia innego użyła sposobu, w obwieszczeniu nam nieśmiertelności naszey. Przeznaczona do zbudowania i oświecenia, całego narodu ludzkiego; mająca bydź religią nie tylko szczupłej garstki osob, kierowanych jedynie przekonaniem rozumu, lecz nadewszystko gminu, w którym panuje uczucie i imaginacya, powinna była tak obwieścić tę wielką prawdę, ażeby mówiąc do rozumu, rozgrzewała razem imaginacyą naszą, wznosiła i uszlachetniała uczucia. Nie tylko więc Ewanielia ogłasza pewność przyszłego życia; lecz nadto, w osobie ustanowiciela naszey religii, podając pasmo zdarzeń odnoszących się do tey prawdy, wiąże ku niej przez ten sposób nasze zmysły, imaginacyą, namiętności.

Celem zmartwychwstania Jezusa Chrystusa było, okazać widocznie, że śmierć nie niszczy początków życia. Jeżeli on stargał więzy zatrzymujące go w grobie, zamiarem jego było pokazać, że zwyciężył śmierć i stał się pierwotnym z spoczywających. Jeżeli jeszcze więcej uczynił, jeżeli wznosił się do nieba w postaci widomey, i w obecności wielkiej liczby świadków, uczynił to dla dania uderzającego przykładu, przeyścia z tego świata do przybytku nieśmiertelnego szczęścia. *Idę, mówił on na ówczas, do Oycy mego, i Oycy waszego, do Boga mego i Boga waszego; ażebym dla was przygotował miejsce. Powrócę ztamtąd i was z sobą zabiorę, aby gdzie ja jestem i wyście także byli.* Oko-



liczności tego wielkiego powrotu, wyraźnie są przepowiedziane w Ewangelii. Głos ostateczney trąby, powstanie umarłych, przybycie Naywyższego Sędziego, uroczysty sposób, którym oddzieli cnotliwych od złoczyńców, naywłaściwzemi od Ewangelii są odmalowane kolorami. Wyrok nawet, który wyda na ówczas, już nie raz ucho nasze uderzył: *przychodźcie błogostawieni i t. d.*

Z tego wszystkiego wypływa, że czyli zdrowego poradzimy się rozumu, czyli zwrócimy ucho na głos Ducha świętego, wszędzie znajdziemy stwierdzoną tę wielką prawdę, iż życie poświęcone pobożności i cnotcie, nieśmiertelną kiedyś szczęśliwością uwieńczonem zostanie. Zaprzestańcie przeto słuchacze! niesprawiedliwego sarkania na pobożność i cnotę: zostawcie narzekanie i niespokoyność sługom świata. Jakiegokolwiek na ziemi dotyka was nieszczęście, jakiegokolwiek ściskają przykrości, nigdy nie waźcie się mniemać, że pobożność i cnota, są zupełnie nieużytecznemi w tém życiu. We wszystkich stanach i położeniach, prowadzą one do szczęścia. Jeżeli w tej chwili nie otrzymaliście jeszcze w całości zastużoney przez nie nagrody, pochodzi to ztąd, że pora zapłaty jeszcze nie przysłała. Wyznaczył Bóg porę doświadczenia, wyznaczył porę nagrody; lecz nie do was należy zakreślać trwanie pierwszej, wyznaczać chwile przybycia drugiej. Ułożyły to wszystko wyroki Opatrzności, wyroki mądre, lecz przed nami ukryte. Przestańmy na zapewnieniu, że ten, który ma przyyść, przyydzie niechybnie i przyydzie bez spóźnienia, zjawi się w przeznaczonym czasie od siebie, wprowadzi między swe dzieci doskonały porządek, da

odpoczynek omdlonemu pracą, pocieszyc uciśnionego, rozstrzygnie los wieczny wszystkich ludzi.  
Amen.

## K A Z A N I E

### O N I E B I E

NA WNIEBOWSTĄPIENIE PAŃSKIE, MIANE  
1799 ROKU.

---

A tak Pan Jezus potym jako do nich mówił, wzięty jest do Nieba.  
*Mark. 16, 19.*

---

**D**zisiaj nakoniec krwawe i długie walczenie odbiera koronę zwycięstwa; i ów Jezus, który aż do hańby krzyża był niegdyś upokorzony, dziś w Niebie wywyższony nad wszystkich Aniołów, na prawicy Ojca swojego umieszczonym został. Oto jest chwała, oto tryumf Jezusa.

Jednak Zbawiciel świata, do tego królestwa rozkoszy, nie z swojej tylko szczególnie poszedł przyczyny; poszedł i dla nas, ażeby nam przygotował miejsce. Oto nasza pociecha. Oto fundament naszej nadziei. Gdzie Chrystus osiadł tron chwały, tam dla nas wszystkich przeznaczona jest miejsce. Dla nas mówię wszystkich, bo niebo jest przeznaczone dla wszystkich, i wszyscy go osiągnąć możemy. Ale nie wszyscy jesteśmy dla nieba, bo nie wszyscy pozyskać je

chcemy. Te dwie prawdy, z których pierwsza tak pełną jest pociech, druga jest tak godną pamięci, zabiorę materyą dalszey osnowy kazania. Niebo jest dla wszystkich, bo wszyscy go otrzymać możemy; oto materya pierwszey uwagi. Nie wszyscy jesteśmy dla nieba, bo nie wszyscy pozyskać je chcemy; oto materya drugiey uwagi kazania. —

1) Uciechy i dobra tego świata, nie wszystkie są dla wszystkich słuchache! bo nie wszyscy dostać ich mogą. Dla otrzymania szczęścia i honorów tego świata, trzeba sprzyjających okoliczności, trzeba potężney obrony, trzeba względów i łaski możniejszych, trzeba tysiąc innych przymiotów, których dać sami sobie nie możemy, jeśli natura i szczęście nam ich zaprzeczyły. Jakże bylibyśmy użalenia godnymi, gdyby droga prowadząca do nieba, równie była niebezpieczną i przykrą, jak droga, która nas do szczęścia doczesnego prowadzi? Ale nie chrześciance, brama nieśmiertelnych rozkoszy, jest dla wszystkich otwarta. Dzieło mojego zbawienia, nie wymaga wielkich talentów, nie potrzebuje wysokich urodzenia zaszczytów. Nie trzeba mi do niego ani przenikłego dowcipu, ani głębokiey nauki, ani sprzyjających okoliczności. Jeżeli chcę niebo pozyskać, nie mi nie stoi na zawadzie. Ze strony mojego stanu, nie się w tey mierze nie powinienem obawiać. Abraham otrzymał niebo wśród bogactw. Joziasz pozyskał je na tronie. Moyżesz na czele niezliczonego ludu, którego był stróżem i rządzącą. Jozue wśród łaskotu potyczek i oklasków zwycięstwa; Łazarz na łonie ostatniego ubóstwa; Job pod krzyżem boleści i trosków; Judyt zyskała go

na osobności: Eliasz na dworze Króla: Samuel w cieniach kościoła. Nie masz stanu słuchacze! któryby mi nie stawiał przykładów, umacniających we mnie tę pocieszającą nadzieję: że niebo jest dla wszystkich.

Niczego także w tej mierze, niepowinienem się obawiać ze strony popełnionych odemnie grzechów. Niebo przyymuje z równą ochotą pokutę Magdaleny, jak i niewinność Zuzanny. I w tym także względzie słuchacze! różni się niebo nie-skończenie od świata. Świat niczego prędkiej i łatwiej nie zapomina, jak zasług i cnoty człowieka, niczego dłużej nie pamięta, jak jego ułomności, i błędów. U Boga zaś przeciwnie wyryte są nasze cnoty na nieśmiertelnych kolumnach, charaktery nie zmazanemi na wieki: grzechy zaś opłakane pokutą, toną natychmiast w przepaściach zapomnienia wiecznego. Łzy pokutującego Dawida, zmasały do najmniejszego śladu, krew Uryasza rozlaną: ledwie zaczął płakać za swoje grzechy, natychmiast grzesznikiem bydz przestał.

Nie także ze strony Boga, nie powinienem się obawiać. Jest prawda On Panem trzymającym w swych ręku losy wieczności mojej: ale jest Panem głęboko przenikającym, przed którego oczyma nic bydz zakrytém nie może. Patrzy On nadewszystko na zasługi mojego serca, które właściwie mówiąc, same szczególnie prawdziwemi są zasługami; zasługami, których świat nie uważa, których świat widzieć nie może, i które z tej przyczyny u niego nie mają zasług Imienia. Znajduję w Bogu Pana, którego można bardzo łatwo pozyskać. Natychmiast On do mnie należy, skoro ja tylko chcę należeć do niego. Jego serce nie

tylko czuwa nieustannie nad mojem, ale go nawet usilnie szuka, ciągnie do siebie i przez ty-  
siące łask dzielnych przymusza, aby mu się pod-  
dało. Znajduję w Bogu równie ważnego jak i  
wdzięcznego Pana. Uważa On we mnie wszyst-  
ko, aby mi wszystko nagroził: widzi wszystkie  
moje czynności i zapłaci mi hojnie, nie tylko za  
to, co czynię, ale i za to co chciałem czynić. *Vo-  
lunisti*. Mówi ś. Augustyn, *ergo fecisti*. Chcieć  
co prawdziwie, tyle waży u Boga, co uczynić toż  
samo. Nie mam się także obawiać nieudolności  
mojej. Bóg nie wyciąga odemnie ofiar zadziwia-  
jących i wielkich; wyciąga tylko po mnie gorą-  
cey i wielkiej miłości, a miłość gorąca i wielka,  
ani jest nadto twarda, ani nadto trudna.

Dla wszystkich tedy jest niebo, bo wszyscy  
otrzymać je mogą, pomimo swojej słabości: ko-  
chać bowiem Boga, jest w mocy każdego czło-  
wieka. Wszyscy pozyskać je mogą, mimo różni-  
cy ich stanów: nie masz albowiem stanu, który-  
by nie powstał do nieba wielkiej wybranych liczy-  
by. Wszyscy mogą otrzymać niebo, pomimo na-  
wet swoich grzechów. Niebo albowiem między  
swoimi mieszkańcy, więcey pokutujących, ni-  
żeli niewinnych liczy.

2) Ach, gdybyż wszyscy równie byliśmy  
dla nieba, jak niebo dla nas jest wszystkich? Ach  
gdybyż wszyscy równie chcieliśmy je pozyskać, jak  
wszyscy pozyskać je możemy. Wszyscy prawda  
podchlebiamy sobie, że chcemy niebo otrzymać,  
lecz czyliż chce ten prawdziwie, który ma tyl-  
ko płoną i bezskuteczną wolą? Który jedynie  
mówi tylko: chciałbym otrzymać niebo, a nie mó-  
wi wcale; muszę koniecznie wszystkiemi sposo-

bami je zdobydź. Byłbym chętnie błogosławionym, są słowa niezmiernego gminu; mówią to bez wyłączenia wszyscy. Ale jak mało mówi: pragnę niebo wszystkimi sposobami pozyskać; i chcę dla tego chronić się grzechu, chcę zacząć życie pokutne: wyprzysięgam się owego niesłusznego zysku, który mi niebo zamyka: nagradzam bez zwłóki krzywdę, którą mojemu bratu zrobiłem: ruguję z mojego serca nienawistne obrazy, które mnie pobudzają do zemsty. Ach chętnie byłbym w niebie, mówią ogólnie wszyscy; ale jak mało mówi, chcę iść koniecznie do nieba, chcę dla tego oświecić i oczyścić moje sumienie; chcę przebiegnąć całe me życie, chcę wiernie obaczyć te ślady grzechy, których dotąd za grzechy sobie nie miałem: chcę rozebrać moje dawne spowiedzi; które podobno czyniłem bez przygotowania i bez przyzwoitej bojaźni: chcę wszystkich moich współbraci, których od Jezusa Chrystusa gorzącym życiem odwiodeł, przykładnymi obyczajami do niego nazad nawrócić.

Ach chętnie byłbym w niebie, mówią to wszyscy nawet, najrospustniejsze kobiety, i rokosznikowie, ale jak mało mówi: tak, chcę tego koniecznie, niebo musi być mojem dziedzictwem, jakby niem było niezawodnie: i dla tego zaprzestaną natychmiast owego miękkiego i próżniackiego życia, które zajmują szczególnie nic nieznaające drobiazgi, niepożyteczne rozmowy, występne szkalowania, i żarty godne kary. Wyprzysięgam się owego światowego życia, które zależy na zbytniej samego siebie miłości, a które czyni, że całą mną jestem zajęta, mną się szczególnie zatrudniam; że nie mam innego bóstwa i innegonie

nwielbiam bożyszczą, oprócz mnie samey, oprócz mojego ciała.

Poszedłbym chętnie do nieba, mówią ogólnie wszyscy, ale jak mało mówi: póyde koniecznie do nieba, i dla tego wstąpię bez zwłóki na drogę pokuty i umartwienia, na drogę pokory i łagodności, na drogę modlitwy i chrześcijańskiego czuwania. Nie póyde innemi ślady, tylko ślady Jezusa Chrystusa, ślady małej liczby wybranych, którzy szli za ukrzyżowanym Jezusem. Póyde ową drogą ciasną i twardą, gdzie inaczej utrzymać się nie można, tylko przez walki i nieustanne potyczki; gdzie przez mnóstwo zwycięstw i ofiar, szczególnie ubezpiecza się cnota. Otoż mnóstwo chrześcian, niezmierna liczba chrześcian, większa połowa chrześcian, chce nieba i razem wcale go niechce, ponieważ nic tego nie czyni; czego potrzeba do otrzymania nieba.

Inni chcą prawda szczerze nieba, ale chcą płochą i niestateczną wolą, która i odmienia się wkrótce, i upada w naymniejszey trudności. Chcą niepewną i chwiejącą się wolą, która waha się nieustannie między pragnieniem nieba, i między bojaźnią ofiar, których toż niebo wyciąga. Każdego prawie momentu czynią przedsięwzięcie nawrócenia się pobożności i cnoty, ale jedno słowo, jeden żart płochey osoby, jedna powabna okoliczność, jedna sposobność zysku, niszczy i wywraca to wszystko. Naczémże chrześcianie całe ich życie upływa? Oto na ustawicznych przedsięwzięciach, a wcale żadnym skutku; na uznawaniu swoich słabości, i na cierpieniu onych, na nieustannym nieba pragnieniu, i całkowitey bezczynności dia niego.

Czyliż ci także prawdziwie żądają byź w niebie, którzy odwołczą na przyszłość staranie się o niebo, nie teraz nie czyniąc dla niego? Czyliż ci pragną nieba, którzy mówią tylko: nie, nie wyrzekam się błogostawioney wieczności, będę raczey starał o nią. Kiedyż atoli zaczniesz to ważne staranie? Oto w tenczas, kiedy ogień mojej młodości i zapał moich passyi przygaśnie, kiedy ubywające lata, przywiodą mnie do poważniejszych myśli, i do pamięci na wieczność; kiedy ugruntuję me szczęście, i więcej nabędę czasu do myślenia o niebie. Kiedy nie będę miał nic do czynienia ze światem. W tenczas będę mógł pracować szczególnie dla nieba. Ach! taką rzeczą, będziesz chciał kiedyś nieba, lecz go dziś jeszcze nie chcesz. Któż jednak może wiedzieć, czy nie wprzód upłynie czas pracowania na niebo, niż w tobie ożywi się szczerą pozyskania go żądza? otém cię tylko mogę zapewnić, że takie chcenie, nazwać się powinno niechceniem. Osoby, które żądają nieba, tak bezczynnym i próżnującym sposobem, które pragną go, tak płochą i niestateczną wolą, które zamierzają dla niego szczególnie w przyszłości pracować, te i tym podobne osoby, niechęcą prawdziwie nieba, a tey nie nieznaczącey woli, pełno jest teraz na świecie.

Ach! jakże inaczey chcemy tego, czego prawdziwie chcemy? Człowiek zamierzający ugruntuwać w świecie swe szczęście, z jak usilną czynnością nie zaczyna dzieła swojego? Aby otrzymał swój zamiar, żadnego nie opuszcza sposobu, między środkami wybiera najskuteczniejsze, między drogami do tego prowadzącemi, tą się udaje, któ-



ra naybezpieczniejszą jest w oczach jego. A kiedy niewie, czego naywięcey lękać się i obawiać powinien, wszystkiego boi się i wszystkiemu zapobiega. Nic go nie osłabia, nic go nie trwoży, żadne niebezpieczeństwo nie jest zdadne, zachwiać usiłowania jego. Nic nie odwłoczy na przyszłość, w przyszłości zamierza tylko szczęścia używać, ale teraz chce na nie pracować. Te są cechy, po których prawdziwą wolą poznaję. Te charaktery, które przekonywają mnie, że takowy człowiek, szczerze pragnie swojego szczęścia. Mówić zaś, że pragnę nieba, a tym czasem dla nieba, żadney niemieć czynności, żadney bojaźni, żadnego starania, i żadney ostrożności, jest dla mnie tajemnicą, której wcale pojąć nie mogę; a której rozwikłanie słuchaczom moim zostawiam.

To tu tylko przydaję, co niegdy Augustyn święty, w jedném kazaniu swoim mówił do swego ludu. Słuchaycie mnie ubodzy i majątni. Wy ubodzy, dla których Opatrzność Boska, naznaczyła w prochu i utajeniu twarde i nieznanome życie prowadzić, ciescie się nadzieją, owych dóbr niezmiernych, które wam Bóg ofiaruje w wieczności. Niewierni, którzy nie mają inney oyczyzny nad ziemię; ci powinni się smucić. Ale wy chrześciance! wy którzy wiecie, że niebo was czeka, za nic poczytuycie ubóstwo i wszystkie jego przykrości. Co na tém tracicie, że dni doczesnego waszego życia, są smutkiem i goryczą zaprawione, kiedy dni waszey wieczności, mają być pociech pełnemi. Jeden moment czasu, bo to życie jest tylko momentem, a bylebyście sami chcieli, na zawsze będziecie szczęśliwymi. Bylebyście mówię sami chcieli; a któżby bardziey nad was

chcieć powinien? Jakżeby los wasz był nieszczęśliwym, gdybyście tu będąc ogołoceni z dóbr tego świata, i tam od bogactw wieczności, które jedynie tylko dla was mogą się dostać, wyłączeni zostali! niemielibyście wszystkiemi się starać siłami, abyście przynajmniej tam byli szczęśliwymi, widząc, że dobra tego świata, drugim dostały się w podziale, a dla was same cierpienia i ubóstwo? Potem mówił ten święty nauczyciel, o wielkich i bogatych tego świata: ludzie poczytują ich za szczęśliwych, lecz sąż oni w rzeczy samej takimi? Ach w pałacach znakomitych osób, widać podobnież, jak w chatach ubogich łzy, zmartwienią, niesmak i nudy. Ani się dziwię temu, serce skoro tego wszystkiego nie posiada, czego pragnie, doświadcza tęsknoty, i jest niespokoyne: któż zaś nawet pomiędzy bogatymi, ma to wszystko, czego pragnie? Ale choćby nawet serce to wszystko miało, czego pragnie, skoro nic mu więcej do pragnienia nie pozostaje, czuje przesycenie, nudę, czerzość i obmierzłość. Lecz serce, które zawsze gorąco pragnie, serce, które nudy doświadcza, możeż bydź szczęśliwem? Dziękuyemy Boskiej Opatrzności: Bóg nie pozwała bogatym i wielkim bydź na tym świecie zupełnie szczęśliwymi, aby czuli to codziennie, że do daleko czysciejszey i trwalszey szczęśliwości są stworzeni. Lecz potrzeba chcieć tey szczęśliwości i o nią się starać. Bramy niebieskiej Jeruzolimy będą na zawsze temu zamknięte, kto ich sobie przez szczerą chęć nie otworzy, wszyscy mogą je sobie otworzyć: ponieważ niebo jest dla wszystkich: a jeżeli nie wszyscy są dla nieba,

to ztąd tylko pochodzi, że nie wszysey je chcą otrzymać. —

## K A Z A N I E

### OUSTANOWIENIU I ROZSZERZENIU CHRZEŚCIANSKIEY RELIGII.

MIANE W PIERWSZY DZIEŃ ZIELONYCH  
ŚWIĄTEK 1806 ROKU.

---

A słowo, któreście słyszeli, nie jest moje, lecz tego, który mnie posłał. *Joan. 14, 24.*

---

Ten dzień uroczysty słuchacze! możemy i powinniśmy nazwać dniem urodzenia chrześcijańskiej religii, dziś bowiem ta święta wiara, pierwszy raz światu uroczyście jest ogłoszoną; dziś dawne prawo zniesioném, a na jego miejsce nowe wprowadzoném zostało; dziś Apostołowie cudowną Duchą ś. mocą z słabych, nieumiejętnych, i twóźliwych, zamienili się w niezwyciężonych obrońców prawdy, w światłych i niezmordowanych nauczycielów cnoty, w bohaterów zdatnych do podbicia całego świata, pod berło Jezusa Chrystusa. Ten więc dzień rozpoczęcia od Apostołów wielkiego dzieła nawrócenia narodów; ten dzień ich pierwszego i naypiękniejszego w Jeruzalem tryumfu; dzień, który znakomitemi cudami naznaczył w oczach zadziwionego świata, wyra-

żnym piętném bóstwa naukę Jezusa Chrystusa, a który okazał prawdziwość owych wyrazów jego: *słowo; któreście słyszeli nie jest moje, lecz tego, który mnie posłał*: ten dzień mówię daje mi powód przedstawienia waszey uwadze, wielkiego na Apostołach Ducha ś. cudu, cudu mówię rozszerzenia i ugruntowania przez nich po całym świecie Chrystusowey religii, rozszerzenia, które przedsięwzięte i wykonane wśród największych przeszkod, a z bardzo małemi i żadnemi prawie siłami, ile nas w zadziwienie wprowadza, tyle bóstwa religii naszej, jawnie dowodzi.

## CZEŚĆ PIERWSZA.

Cokolwiek jest siły, cokolwiek potęgi na świecie, to wszystko się śpiknęło przeciw Chrystusowey religii, i opierało jey rozszerzeniu. Apostołowie, którzy ją roznosili po świecie, do zwyciężenia mieli moc i politykę królów, interes, wziętość i podstępny kapłanów, występki, przesady i namiętności gminu; fałszywą wręście mądrość, i nięgiętą pychę filozofów; rozbierzmy to wszystko w szczególności.

Naczelnicy Synagogi żydowskiej, nienasyćwszy swojego gniewu, śmiercią Jezusa Chrystusa, prześladowali uczniów Jego z wściekłością niemającą prawie przykładu. Dla przekonania się o tém, dosyć otworzyć Boską dziejów Apostolskich księgę. Tam obaczymy użyte przeciwko nim to wszystko, cokolwiek naysroźszego i naysztuczniejszego wymyślić mogła nienawiść. Więzienia, męki, kaydany, oto były sposoby, któremi usiłowano wstrzymać Apostołów w ich chwalebny

zamiarze. Poganie chociaż skądinąd, naywyżej pogardzający żydami, zdali się jednak sprzymierzyć się z niemi na zgubę Apostołów i pierwsiastkowych chrześcian. Szemrzą i wruszają się narody: cała potęga Rzymska, uderza na garstkę rybaków: pickło zdaje się wyrzucać katownie, aż dotąd nieznanne: nayokrótniejsze tyrany wysilają się w swojej srogości. Tak chrześcianie! pod naysroźszemi panowaniami; pod rządem Tyberyuszów, Dyoklecyanów, Neronów, Ewangelia ogłoszona jest światu: Apostołowie opowiadają prawdę, w pośród naysroźszych katowni: na runsztowaniu śmierci zwiastują Jezusa Chrystusa. W rzeczy samey, polityka Cesarzów pogańskich, zdawała się wyciągać zguby i wytępienia tych ludzi, którzy nakazywali burzyć ołtarze bałwoehwalstwa: kruszyć dawne pamiątki błędów i zabobonu; którzy na ich zwaliskach wznosili religią świętą prawdą i czystą, ale religią sprzeciwiającą się ich ambitnym i wspartym, na przesądach zabobonu wielkości i trwałości Rzymu widokom.

W kapłanach atoli czyli oliarnikach pogańskich, wszystko u gminu znaczących, znaleźli Apostołowie silniejszą jeszcze przeszkodę chwalebnyim swoim zamysłom. Ministrowie błędu i zabobonu widzieli jasnie, że nauka Ewangelii, dążąca do oświecenia i do poprawy ludzi, niszczyła z gruntu ich występne zamysły: zadawała śmiertelne ciosy zaufaniu, które sobie u pospółstwa zjednali. Widzieli, że zdzierać z oczu gminu zasłonę błędu, było jedno co osłabiać zasadę, na której się ich ciemne panowanie wspierało, jedno co odbierać im władzę wspartą na słabości i niewiadomości tych, którzy dźwigali ich jarz-

mo. Wszystko więc na przeciw Apostołom, uzbierało tych zabobonów obrońców; interes owa potężna i wieczna serca ludzkiego sprężyna: ambicya trzymania w swojej tyranii obłąkanego gminu: obfite nakoniec korzyści, które z zabobonów i bałwochwalstwa czerpali.

Po wprowadzonej chrześcijańskiej religii, wszystkie dochody zabobonów, miały dla nich wyschnąć w swém źródle; miały upaść wyroczenie: odkryć się oczom ludzkim wszystkie zdrady i sztuki łakomstwa; słowem upadek bogów prowadził z sobą niezawodnie upadek ich kłamliwych ministrów. Czyliż więc potrzeba było słuchaczom do oburzenia przeciw Apostołom kapłanów kłamstwa i zabobonów? Do rozpalenia w nich gorliwości obłudnej, do poduszczenia przeciwko nim królów i zaślepionego fanatyzmu pospólstwa.

Przesady i uprzedzenia gminu, trzecią były przeszkodą opierającą się rozszerzeniu chrześcijańskiej religii. Ci którym opowiadano Ewanielią, byli to ludzie, rozmaitych i bardzo odmiennych religii: ludzie od dzieciństwa upojeni fałszywymi i niezgodnymi z Ewanielią przesądami. Znamy zaś dostatecznie, jak potężna jest władza pospólstwianych przesądów: jak mocno przywiązany jest człowiek do wiary swoich przodków, do religii z mlekiem dzieciństwa wyssanej.

Za czasów Apostolskich bardziej byli, niż kiedykolwiek żydowie przywiązani, do swych praw i obrzędów: najmniejsza nowość w tej mierze znaczyła u nich główną i nieodpuszczoną zbrodnią. Poganie niemniej szanowali swe starożytne zabobony; nic bardziej nienawidzili jak każdą nowość dawnym ustanowieniom przeciwną. Je-

duym słowem, przesady żydów i pogan, równie sprzeciwiały się ustanowieniu i rozkrzewieniu, chrześcijańskiej religii. Żydowie byli upojeni na ów czas nadzieją Messyasza, otoczonego całą świętością, i całą ziemską potęgą: byli uprzedzeni o wiecznym prawa Moyżeszowego trwaniu: i o wyższości swojej nad wszystkie ziemskie narody. Poganie równie ceniący starożytne zwyczaje, i przywiązani do oyczystey religii, widzieli nadto w Chrystusie i w jego Apostołach, oburzające upodlenie: widzieli w wyrokach Ewangelii prawdy niezgodne na pozór z rozumem: prawdy od mędrców świata, poczytane za głupstwo.

Ale to jeszcze mało: wszystkie namiętności, wszystkie nierządy, i wszystkie zbrodnie ludu, spiknęły się przeciwko Ewangelii, i opierały się jej rozszerzeniu. Jeżeli była kiedy religia sprzyjająca zepsuciu, i rozwiążności, taką zapewne było bałwochwalstwo, gdzie bogowie dawali przykład występków; gdzie prawie wszystkie zbrodnie naznaczone były cechą świętości. Jakimże tedy świat poglądać musiał okiem na naukę czystą i świętą, która ganiła wszystkie nierządy, a samą doskonałą zalecała cnotę? która wyciągała heroicznych ofiar, chwaliła to co się sprzeciwia zmyślności, nakazywała doskonałą czystość, nie tylko w obyczajach, lecz nadto w pragnieniach i myślach? Ile przeszkod! ile potyczek dla was Apostołowie Chrystusa! trzeba wam walczyć przeciwko występkom, przeciw zaślepieniu namiętności, przeciw zepsutym ludziom i przenoszącym ciemność nad światło. Co za śmiałość! co za nierozsądność, ludzkim uważając sposobem, przedsięwzięcie, chcieć poprawiać świat zanurzony w zepsuciu i

bałwochwalstwie! co za szaleństwo w oczach światowych mędrców, tworzyć tak wysokie zamysły, z taką słabością sił i z tak szczupłymi sposobami pożądanego skutku.

Ale to jeszcze nie wszystko: zostawało Apostołom do pokonania mnóstwo uczonych i filozofów, których przesady tém za zwyczaj są moniejsze, że wsparte na subtelnych rozumowaniach i pobarwione uymującymi pozorami. Bardzo sprawiedliwie powiedziano: że niewiadomość mniej jest przeciwną prawdzie, niżli fałszywa nauka i uprzedzenia filozoficzne: a chrześcijańska religia ludzi prostych i pokornego serca, nigdy główniejszych nieprzyjaciół nie miała, nad oowych hardych i nadętych nauczycielów, którzy gardzą tém wszystkiém, co się ich sprzeciwia przesądom: którzy w odkryciu prawdy szukają podniety swej dumie. Ewanielia tedy jeszcze w kolebce swojej była napastowaną od wszystkich mędrców, od wszystkich znakomitych pogańskich filozofów. Celsowie, Porfiryusze, Juliany, wylali strumienie żółci, i nie szczędzili ani szyderstwa, ani żartów, ani potwarzy, dla oczernienia pierwiastkowych chrześcian, i upodlenia w oczach ludu nauki Jezusa Chrystusa. Tak tedy chrześcianie! cokolwiek między ludźmi jest siły, ta cała użyta była na wytępienie chrześcijańskiej religii.

## CZĘŚĆ DRUGA.

Na odparcie tak licznych i tak potężnych przeszkod, jakież sposoby, jakie mieli siły Apostołowie? Oto zupełnie żadnych. W rzeczy samej: czemże oni byli sami z siebie? Oto nay-



słabszą i naydrobnieyszą cząstką narodu wzgardzonego od świata. Nie z uzbrojoną ręką, nie z liczném i wyćwiczoném woyskiem, wychodzą ogłaszać światu Ewanielią; nie otaczają ich czynne straże, nie wspierają mocni królowie: schodzą im na tém wszystkiém, coby mogło ludzi gwałtem do pestuszeństwa i poddania się przynaglić. Niechay syn Izmaela \*), rozciąga daleko swoje zdobycze, niechay trwogą oręża gromadzi sobie kupy prozelitów; niechay przymusza drżące narody, do przyjęcia swojej religii. W tych wszystkich powodzeniach nic nadzwyczajnego nie widzę: wszystko tu jest w porządku rzeczy ludzkich: wszystko ma wystarczającą przyczynę. Ale nie można powiedzieć, ażeby podobnemi sposobami zaprowadzoną była chrześcijańska religia. Wszystkie historie narodów przeciwne dają świadectwo. Czyliż nam kto zarzuci, że w niedostatku siły oręża, udali się Apostołowie do mocy geniuszu, i do zwyciężkiej wymowy? ale oni sami wyznają, że nie opowiadali Jezusa Chrystusa, z okazalnością wyrazów, i z przygotowaniem ludzkiej mądrości. *Non in persvabilibus humanae sapientiae verbis.* 1. Cor. 2, 4. W rzeczy samej, nie niemasz wymuszonego i przygotowanego w ich pismach: niemasz tam ani owego wyboru słów, ani porządku filozoficznego, ani tych ułudzeń sztuki, które odkrywają pretensye mówców zwyczajnych. Wszystko w nich jest proste i pospolite; niema żadney sztuki, niema żadney wymowy. Ale pomyliłem się chrześciance! mają

---

\*) Mohamet.

owę wymowę serca, która jest córką przekonania, a której nie daje nauka: owę męską i ślachtetną wymowę, która gardząc płonnemi mamiłkami, i nie ujęta w więzy niewolniczego porządku, stara się zwyciężyć, przeniknąć, i zapalić słuchaczów. Atoli mędracy pogańscy, więcej słów, niżeli rzeczy ciekawi, wyrzucali Apostołom prostotę, niewiadomość, grubość i zaniedbanie wyrazów, a przez ten zarzut sami poddali oczę, na pokonanie siebie.

Próżno byłoby wspominać, że Apostołowie, pracą rąk własnych utrzymywali życie swoje: że nie mieli skarbów i złota, któremi bardzo łatwo daje się uwodzić pospólstwo. Próżno byłoby dowodzić, że dla otrzymania swojego celu, żadnych nie używali podstępów, nie czołgali się przed Mocarzami świata, nie pochlebiali ich nierządowi, nie kadzili ich namiętności, nie starali się zasłużyć na ich względy podłością, że nie usiłowali upłatać ludu przez nauki zepsute, przez moralność wygodną i zmyślną: przez te nieprawe sposoby, których używali we wszystkich wiekach zwodziciele, dla skłonienia na swoją stronę możnych i dla omamienia pospólstwa. Patrzcie raczy słuchacze! z jak ślachtetną i nicogronieczoną wolnością zbijają błędy poświęcone od wieków, przeciwiają się nayprzyjemniejszemu sercu ludzkiemu namiętnościom, ogłaszają śmiało ukrzyżowanego Chrystusa, zapowiadają światu poprawę życia i potrzebę dobrych uczynków.

Przy tak słabych pomocach, przy tym niedostatku sił i potęgi, jakież jednak uwięczył skutek zamiary i usiłowania Apostołów? Mówić o tem słuchacze! bez zadziwienia nie można. O-

tworzymy dzieje świata: idźmy za pracującemi Apostołami, obaczmy niepoliczone zdobycze, które nie tylko w Palestynie i Syryi, lecz w całym państwie pozyskali Rzymskiem. A jeżeli chrześcijańscy pisarze podeyrzanymi zdawać się mogą, słuchajmy samychże pogan, zaświadczających tę prawdę: „Rzecz nie do wiary:” Pisał do Trajana Pliniusz na końcu wieku pierwszego: „Rzecz „nie do wiary, co za mnóstwo chrześcian znayduje się w krajach moim poddanym rządóm. Ich „liczba codziennie się jeszcze pomnaża. Mężczy- „zni i kobiety, ludzie dorośli i małe dziatki, u- „bodzy i majątni, stawają gromadami przed mo- „moim sądem, i wołają raczey naysroźsze cierpieć „katownie, niżeli odstąpić swej wiary, nasze wsie „są od tey sekty zalane. Świątynie Bogów stoją „puste, a wszędzie pełno chrześcian.” Tak więc słuchacze! mimo naysroźszych prześladowań, Ewanielia rozszerza się wszędzie, i pod swoje prawa zgina zwycięzców świata: przechodzi z kraju do kraju, z prowincyi do prowincyi, podbija mądrych i nieumiejętnych, wielkich i małych, bogatych i ubogich, i ta słaba w swém urodzeniu roślina, wyrasta nagle i wkrótce całą ziemię okrywa.

Rozszerzenie się Ewangelii, jak było nagłe i śpieszne w swoich początkach, tak w dalszym czasie stateczne, i utrzymywane bez przerwy. Nie jest to przemijający zapal, nie momentalne wzburzenie. Przez ośmnaście wieków rośnie i rozszerza się codzien Ewanielia, mimo naysroźszych prześladowań: święte imię Jezusa jest od całej ziemi wzywane. Narody odległe, narody w prawach i obyczajach odmienne, jednoczą

się w tej mierze i zatykają chorągiew krzyża. Lecz jakaż jest przyczyna tak zadziwiającego zdarzenia? Ewanielia gorsząca żydów, a od pogan poczytana za głupstwo; Ewanielia tak niezgodna z przesądą i namiętnościami gminu; Ewanielia ogłaszana przez rybaków, przez rzemieślników, to jest: przez wyrzut i najpodlejszą klasę ludu; Ewanielia prześladowana, wszędzie otaczana nieprzyjaciołmi, a niemająca żadney pomocy ludzkiej; Ewanielia mówię: jak mieć mogła wzrost tak nagły, tak zadziwiający, tak szybki? Każdy skutek ma wystarczającą przyczynę, jakaż jest tedy przyczyna tego wielkiego cudu?

Bóg chrześciance! Bóg, który objawił światu Ewanielią, rozszerzył onę także po świecie. Jeżeli świat nawrócił się bez cudów, to samo nawrócenie jest cudem. Wylaniu Ducha świętego, którego w tym dniu obchodzimy uroczystą pamiątkę, trzeba przypisać z Apostołami to zadziwiające powodzenie. Jeżeli ich widzimy światłemi w swojej słabości, niezłękniomemi w niebezpieczeństwach, wymównemi w niewiadomości, wyższemi w maxymach nad mędrców najsławniejszych; dzieło to jest Boga, który ustami ich mówi; a który swoją potęgę w ich słabości rozwija.

Zakończcie przeto niewierni tę wieczystą, a niesprawiedliwą wojnę, którą wypowiedzieliście Ewanielii. Przy wszystkich zarzutach, które przeciwko niej miotacie, przy niepoliczonych pociskach, któremi nas usiłujecie pokonać, daliścież kiedy zaspakajającą odpowiedź na jej zaprowadzenie i rozszerzenie się cudowne? za prowadzenie i rozszerzenie, uskutecznione od ludzi słabych i prostych, którzy sami i bez wszelkiej z strony

ludzi pomocy, wywrócili bałwochwalstwo, odmienili świat moralny, zwyciężyli potęgę świata, zawstydzili mądrość filozofów, przełamali srogość tyranów, zrzucili z tronu pogaństwo i piątném krzyża naznaczyli czoło Cesarzów? Przed przyściem Jezusa Chrystusa, jakież były owoce ludzkiej mądrości, tego pysznego rozumu, w którym tak bardzo ufacie? doświadczenie powinno was i oświecić i zawstydzić w tey mierze. Wystawcie sobie owe czasy zepsucia i przewrótności, gdzie stworzenie czczono na miejscu Twórcy, gdzie najszkodliwsze występki i najpodlejsze namiętności poświęcano i upoważniano przykładem bogów; gdzie mędracy przerażeni bojaźnią, i na obronę prawdy nieśmiejący podnieść głosu, płakali skrycie nad ślepotą swoich współbraci, i wzdychali próżno do potrzebney okoliczności zmiany. Jeżeli teraz widzimy zmienioną postać moralnego świata, jeżeli prawo natury odzyskało swoją wrodzoną czystość, jeżeli Ewanielia potwierdziła i udoskonalila obyczaje; komuż potrzeba przypisać tę arcy szczęśliwą odmianę? Otworzcie wzrok wasz oczywistości, uznaycie rękę Boga, dziwuycie się mocy Wszechmocnego. Cudowna i pocieszająca religio! tryumfuy zawsze z próżnych usiłowań bezbożności i niedowiarstwa, twe mi jasnemi promieniami rozpędz te czarne chmury, któremi świat na nowo okryć usiłuje przewrótność. Amen.

---

## K A Z A N I E

O ŁAGODNOŚCI JEZUSA CHRYSZTUSA I O  
POTRZEBIE JEJ NAŚLADOWANIA

NA DRUGI DZIEŃ ZIELONYCH ŚWIĄTEK.

---

Nie posłał Bóg syna swego na świat, aby sądził świat, ale iżby świat był zbawion przezeń.

Jan. 3, 17.

---

Skażony wszelkiego rodzaju błędami i przestępstwami świat cały, słusznie zdawał się oczekiwać kary za swe zbrodnie; nieskończona atoli litość Boga, posyła jednorodzonego syna, nie aby sądził świat i wydał nań wyrok surowy, lecz aby otworzył drogę do wyjścia z grzechu, i do zbawienia wiecznego. Dokonał tego dzieła zesłany na tę ziemię syn Boży: potępiając złe sprawy i błędy, nie potępił ludzi, lecz światłem niebieskiej nauki, ze wszelką słodyczą i łagodnością ogłaszaney, pociągał na drogę cnoty i prawdziwego szczęścia. Czas przebywania swego na ziemi, dobrodzieystwom poświęcił, a inny czas na sąd przeznaczył: i na każdego w szczególności przy końcu życia, i na wszystkich razem przy końcu świata, sąd swój rozciągnie; i sprawiedliwym wyrok wiecznego szczęścia, niesprawiedliwym wyrok odrzucenia ogłosi. Można w tém miejscu powiedzieć: że ludzie, którzy gardzą wezwaniem

i wiarą Chrystusową, lub którzy jey nie zachowują, sami sobie sąd gotują: a Chrystusowe przyście, z zamiarów dobrotliwego Boga, nie było na sąd, lecz na zbawienie. I to jest znaczenie słów za początek tey mowy położonych. *Nie powstał Bóg syna swego i t. d.*

Wystawiona tu łaskawość, z którą się Zbawiciel na świecie pokazał, jak miłą jest nam do spomnienia, tak i do naśladowania niech służy. Niczem tak człowiek ozdobić się nie może, jak łaskawością i łagodnością w postępowaniu: przez nią otwiera serce swoje, i drogę do serc wszystkich. Tak jest potężną ta cnota, że się jey wszystko dobrowolnie poddaje, jak przeciwnie srogość i nieludzkość, trwożąc i przerażając, niufność i odrazę sprawuje, a zamiast dokazania traci w zamiarach. Łagodny utrzymuje naylepiej dostojność swoją, będąc Bogu i ludziom przyjemny. Dla tych wielkich korzyści, miłe i uprzejme ze wszystkimi obcowanie, w całym życiu chrześciana, udział swój mieć powinno.

Abyśmy wszyscy tę cnotę zaszcześcić w sobie i nią się ozdobić chcieli, zwróćmy uwagę na łagodność Chrystusa, *z którą w życiu swoim pokazywał się ludziom, i na potrzebę jey naśladowanie.*

1) Czy to uważamy Jezusa Chrystusa naukę i cuda, czy sposob obcowania z ludźmi i obchodzenia się z nimi nawet w upominaniu, czy rozmowę ze sprawiedliwymi lub grzesznikami, w każdym razie zadziwia nas, wydająca się w nim słodycz, uprzejmość, łagodność. Między wszystkimi, które w Chrystusie jaśniały, naywydatniejsze były te przymioty, i składały jęgo szcze-

gólny charakter. Że takim bydź miał, przepowiedział to wyraźnie między innymi Izajasz Prorok 42, 14. W tey treści: że Zbawiciel świata będzie najłagodniejszy i najcięższy z ludzi, będzie się rządził duchem dobroci Boskiej, z nikim śpierać się nie będzie, ani wrzasku wydawać, i nikt nie usłyszy na ulicach głosu jego, nie dołamię trzciny zgniecioney, to jest: nie ucisnie i nie utrapi słabego, nie będzie smutnym ani burzliwym. S. Mateusz, który jako uczeń, sam patrzył na tę uprzejmość Chrystusa, przytacza to przepowiedzenie Proroka, z któregoby ludzie dochodzić mogli, że ten jest, który był obiecany i którego czekali.

I w rzeczy samey, cała historia życia Chrystusowego, napełniona jest dowodami tey prawdy: alboż nie czytamy, jak Zbawiciel sprawując swoje poselstwo na ziemi, uprzedzał wszystkich samą dobrocią i łaskawością? Gdziekolwiek przebywał, rozlewał wszędzie radość i pociechę, niósł ulgę i pomoc strapionym, a wdzięczna jego i łagodna mowa, nayprzykrzeysze osładzała cierpienia. Pełny nieporównaney miłości ku ludziom, pałając chęcią ich doczesnego i wiecznego szczęścia, nie przyłożył się w niczem do czyjegokolwiek utrapienia i smutku, lecz owszem ile porządek Opatrzności pozwalał, nieszczęścia umniejszał, a pomnażał pociechy.

Są wprawdzie osoby zbyt pieszczonogo czucia, łagodne na widok przyjemny i pożądaný; lecz to wszystko co nie pochlebia zmysłom, jątrzy je i oburza. Są inni przez dobre wychowanie uprzejmi, i łagodni, lecz póty tylko, póki kto ich pychy nie obrazi, póki im oporu nie n-



czyni. Któż nie widzi, że takiemu postępowaniu, wiele jeszcze zbywa do uczynienia cnoty, prawdziwie chrześcijańskiej? Nie taką była łagodność Chrystusowa, albowiem nie pochodziła z doczesnych pobudek, ani z osobistych widoków. I ztąd łaskawe to jego z ludźmi obcowanie, żądnymi nie ograniczało się względami: do wszystkich się rozciągało stanów i do wszelkiego wieku; równie jak do czasu i miejsca.

Kilka przykładów z Ewangelii, rzecz tę najlepiej stwierdzi. Jezus Chrystus nauczał zgody i jedności, nie pozwalał kłótni, sporów, odwetu, nie tylko w uczynku ale i w słowach: w sporach nie radził udawać się do sądu, lecz ustępować, i kiedy kto chce brać jedną rzecz oddać i drugą, zgadzać się z przeciwnikiem na to, czego on wymaga, a to dla nabycia pokoju. Któż się dostatecznie wydziwi, z jaką łaskawością pozwalał zbliżać się do siebie dzieciom i każdemu, kto przystępu szukał? jak łaskawie przyjmował grzeszników, i ośmielał ich dobrocią swoją, aby tym sposobem do poprawy pociągnął? Jak nie odmawiał prośbom, i uszczęśliwiał bytnością swoją domy różnego stanu ludzi, tak dalece, że przewrotność żydów znalazła w tém jakby słuszość przymówki, czemu będąc prorokom podobny, z grzesznikami przestawał.

Zacheusz z urzędu swego, jako przełożony celników według pospolitego mniemania, poczytany za publicznego grzesznika, wyszedł z ciekawości przypatrywać się mimo przechodzącemu razem z wielką gromadą Chrystusowi, i usłyszał od niego tę niespodziewaną nowinę: „Zacheuszu zstąp prędko, albowiem trzeba mi dziś być w do-

mu twoim." Jakoż nawiedził domu jego, i sprawił skuteczne nawrócenie. Ta łagodność ośmieliła jawno grzesznicę, iż weszła w dom gdzie się Zbawiciel między gośćmi znajdował, i upadłszy przed nim skruszona w sercu swoim, nogi mu łzami oblała: a gdy się obecni dziwili, i poczytywali ją jeszcze za grzesznicę; nayłaskawszy Jezus Chrystus temi ją obronił słowy, iż jest ona pełna miłości Boga, która grzechy zgładziwszy, uczyniła z niej prawdziwą pokutnicę.

Druga niewiasta schwytana na takim uczynku, za który według prawa Moyżeszowego, powinna ponieść karę śmierci, stawiona przez przełożonych żydowskich przed Chrystusem, znajdującym się w kościele, którzy dowodzili publicznie, że ją ukamienować trzeba: ona przez wstyd i bojaźń, była drżąca i jakby bez duszy, ale Chrystus zamiast sędziego, stał się jej obrońcą, zawstydził oskarżycielów, iż gdy sami nie są bez grzechu, powinni być wyrozumialszymi względem drugich, i nie nastawać, bardzo ściśle na ukaranie innych, grzeszników. Gdy zaś po ustąpieniu oskarżycielów, rzekł do niewiasty: *Gdzie są co na cię skarżyli, żaden cię nie potępił... i ja ciebie nie potępiam, idź a już więcej nie grzesz.* Jan. 8, 10, 11. Słowa te życie jej wróciły, i odeszła pełna pociechy, która mało co przed tém poczytywała się za zgubioną.

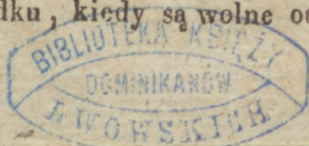
Dway uczniowie rozgniewani, że w jednym mieście niechciano przyjąć Chrystusa, chcieli sprowadzić pioruny na mieszkańców; a on im przyganił mówiąc: *Niewiecie czyjego ducha jesteście, Syn człowieczy nie przyszedł dusze tracić, ale zachowywać.* Luc. 9, 55. Lecz ta łagodność

Chrystusa, naylepiej wydała się w tych miejscach, gdzie go nieprzyjaciele złością swoją ścigali. Na potwarze, gdy go gwałcicielem prawa, bluzniercą nazywali, z czartem porównywali, Chrystus Pan nie burząc się przeciwko nim, nayłagodnieyszymi słowy, że nie jest takim, odpowiadał. Do zdraycy swego, który go mordercom wydaje, odzywa się z łaskawością: *Przyjacielu pocóżeś przyszedł, pocałowaniem wydajesz Syna człowieczego?* Mat. 26, 50. Włóczony, powrozami krępowany, bity, policzkowany, nie odezwał się z żadnym narzekaniem i niecierpliwością, nie wzywał zemsty, a rozciągniony na krzyżu, taką modlitwą za nieprzyjaciół życie zakończył: *Oycze odpuść im, bo nie wiedzą co czynią.* Luc. 23, 34.

Oto chrześciance obraz nayżywszey dobroci i łaskawości Boga, godnie wydany w Chrystusie! oto i w tém widzieć można przyczynę, dla której pod figurą cichego Baranka przez Proroków był wystawiony, i w księgach Nowego Zakonu, pod imieniem Baranka wskazany.

Takim pokazując się Chrystus, chciał nam zostawić przykład tey cnoty dobroci, przez którą i my naylepiej, na siebie Boga wyobrazić możemy, i dla tego naywyraźniey zalecił: *uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca.* Mat. 11, 28.

2) I zaprawdę, nic lepiej człowieka niezaleca, nic go wyżej nie podnosi, jak łagodność i dobroć serca; a przeciwnie nic go nieznośnieyszym i szkodliwszym nie czyni, nad srogość i popędliwość. Sprawy człowieka mają na sobie cechę rozsądku, kiedy są wolne od porywczosci, i



mają przed Bogiem i ludźmi wielką wziętość. Słodycz i uprzejmość, którą swe postępowanie oznacza, jedna mu miłość i szacunek, pociąga i zniewala ku sobie wszystkich.

Rzeczą jest doświadczoną, że nie hardziej nie trafia do serca ludzkiego, nad charakter łagodny. Bo kiedyż nie były skuteczne rady, upomnienia, strofowania, kary nawet same, połączone z umiarkowaniem i łagodnością? Kiedyż jey mocą gniew w przeciwniku uśmierzony i rozbrojony nie został? Czy raz ta niebieska cnota, zniszczyła zawiść poróżnienia i nayzaciętszych zbliżyła nieprzyjaciół? *Żelazo rozpalone mówi ś. Chryzostom i wpuszczone do wody, nie traci tak prędko ognia, jak popędliwy traci swój zapal, na widok przemawiającej do siebie łagodności.* Hom: 6 in akt. Gdybyśmy się zawsze prawideł umiarkowania ściśle trzymali, uprzedzając bliźniego dobrocią i łagodnością, tyśiąc razy skuteczniejszy to wpływało, na poprawę i strzeżenie się błędów, niż groźne słowa i dzikie weyrzenie.

Popędliwość nigdy jeszcze dobrych nie sprawiła skutków, owszem zamiast oczekiwanych pożytków, zwykła przynosić same szkody; wszystkie klęski i spustoszenia, które kiedykolwiek świat trapiły, z niey wypłynęły, i były jey dziełem: własność jey burzy i wichrom podobna, nie jest ocalać i zachowywać, lecz łamać, wywracać i niszczyć. Własność zaś dobroci i łagodności, podobna jest miłej pogodzie, i spokojnemu powiewowi powietrza, albo rosie z obłoków spadającej, która przy rozlaném cieple, wszystkiemu życie i wzrost daje. Czemuż tak piękney cnoty, sobie

nie upodobamy? Po co na próżno siebie i drugich zgubnem gniewu i zapaleczywości uniesieniem, dręczymy, kiedy z nich nie rodzą się dobre skutki, lecz same nieprzyjemności i nieszczęścia? —

Kiedy mówimy, że łagodnie i z pobłażaniem z bliźnim obchodzić się należy, nie rozumiemy tu bynajmniej, jak gdybyśmy mieli pochwalać nieprawę postępkę, lub obojętnem oglądać na nie okiem; owszem powinniśmy względem takich dawać zdanie sprawiedliwe, z nagana i upomnieniem, mianowicie, gdy wykraczający nam są podległymi. Lecz czyliż przez to otrzymujemy prawo do gniewu i zapędów? Alboż ścisłość i sprawiedliwość, nie może być pogodzona z łagodnością i przykazaniem miłości? Czyliż rozsądni ludzie mający powagę, i prawo upomnienia lub karania, nie znajdą środka, ażeby wykroczenie, nigdy nie uchodziło bezkarnie, wykraczająca osoba, była oszczędzona, a znosząc na co zasłużyła, nie była rażona pociskami impetu, lub zagniewania.

Wzór tej zgody między łaskawością a sprawiedliwością, mamy najdoskonalszy w Bogu samym; który równie łaskawością jak i sprawiedliwością świat rządzi: co wynika koniecznie ztąd, że jest nieskończenie dobrym i nieskończenie świętym i sprawiedliwym, ani byź może obojętnym na dobrowolną złość ludzką. Jednakże do ukarania, nie jest skwapliwym, lecz długo cierpliwym i odwołującym, jak mówi Pismo ś. ani znowu gdy karze, karze wedle mocy swojej, i według złości grzeszących: Nie wysypuje kar, któreby spadając całym ogromem przywały świat

przestępny, lecz dotyka częstkami, aby ukarani jedni służyli za przestrożę do poprawy i postrzeżenia się drugim, jako o tém umiarkowaniu surowości Boskiej, daje najpiękniejsze wyobrażenie księga mądrości w roz. 11.

Chrześcianie! uczynmy sobie wniosek ku postrzeżeniu się i poprawie ostrości, z którą się stawim przeciw bliźnim naszym, tłómacząc sobie, że mamy prawo karzenia podległych, którzy nas obrażają, upokorzenia hardych i odparcia ich. Gdyby Bóg używał tego prawa, które ma nad nami, i chciał nas karać za każdym wykroczeniem; o zaprawdę! czyliżby kto z nas pozostał na tej ziemi? Czyliż świat ten mógłby się utrzymać, gdyby w ślady grzechów jego, zaraz następowała Boska sprawiedliwość? My więc grzeszni doznając łaskowości Najwyższego, czyliż niepowinniśmy wykroczeń i niedoskonałości wybaczać, na które ostro następując, czyliż nie wyzywamy gniewu Boskiego, aby nam nie przebaczał?

Bądźmyż więc bacznieysi, a jak życzym sobie, aby Bóg z nami łaskawie się obchodził, tak tę samą łaskawość bliźniemu z serca okazujemy: przybierzmy ją sobie za towarzyszkę w całej drodze życia naszego, przyobleczmy się nią, a staniemy się przyjemnymi oczom wszystkich: nie zasmucim nikogo, i nikt nas wzajemnie nie zasmuci. Kto się łagodnością rządzi, od wielu to poruszeń, od wielu zgubnych serca uczuć jest wolnym! o jakżeż jest dalekim od wielu zbroczeń i przestępstw.

Z tego co się wyłożyło, widzieliście słuchacze! że jako nic bardziej nie zaprawia goryczą pożywania ludzkiego, nad gniew i zapalczywość,  
Tom I.

tak przeciwnie, nie tyle się nie przykłada do jego uprzyjemnienia, ile łagodne nawzajem postępowanie. Tam gdzie ta cnota zamieszka, panuje pokoy, jedność i zgoda, wszystkie chwile upływają przyjemnie i pożytecznie: nie mają tam miejsca kłótnie, rosterki, obmowy, do których powodem dla odwetu samego jest nayczęściey każde słowo ostre i burzliwe. Szczęśliwa ta społeczność, ten dom, to posiedzenie, gdzie zgoda i uprzejmość panuje. Do takich to ludzi, niewątpliwie ściągą się pocieszający Zbawiciela wyrok: *Błogostawieni cisi, albowiem oni posiadą ziemię. Błogostawieni pokoy czyniący, albowiem nazwani będą synami Bożymi.* Mat. 5, 4, 9.

Jakkolwiek z trudnością, w niektórych zdarzeniach przychodzi nam utrzymać się w przyzwyczajonych cierpliwości i umiarkowania granicach, nie jest to jednak niepodobna. Prócz codziennych przykładów, tę prawdę stwierdzających, dostarcza ich licznie pismo ś. Między innemi, któż się nie dziwi oheyściu się Józefa ze swoimi braćmi w Egipcie, którzy go zaprzędali? Tam wyniesiony na naywyższą dostojność, czyliżby nie mógł wyrzucić zemsty naysroźszej? Niepamiętny jednak krzywdy, z niewymowną łaskawością i wspinałością przyjmuje ich: „Płacąc jak wyraża ś. Bernard, dobrém za złe, za okrucieństwo łagodnością.” *Serm. in fest Magd. M.* Ale my zawsze zwracamy się do naydoskonalszego wzoru łagodności, która się w Chrystusie okazała: a to naymocniey tam, gdzie będąc niewinnie prześladowany, miał moc i prawo zniszczyć zamiary nieprzyjaciół.

Uczmy się i my ztąd w przeciwnościach, wstrzymywać się od gniewu, popędliwości i zemsty: wszakże przy Bożej pomocy, zdobyć się możemy na cnotę łaskawości i umiarkowania. Tak więc postępujemy chrześciance! a tym sposobem przykazanie Jezusa Chrystusa wypełnimy, i staniemy się prawdziwemi jego naśladowcami. *Proszę was, kończę słowa Apostoła Pawła ś. proszę abyście chodzili godnie w powołaniu, którymście powołani, ze wszelką pokorą i cichością, z cierpliwością znosząc jeden drugiego w miłości, starając się, abyście zachowali jedność ducha, w związku pokóju.* Eph. 18, 13. Amen.

## M O W A

### O NAŚLADOWANIU JEZUSA CHRYSZTUSA.

**G**dybyśmy chrześciance! zapomnieć kiedy chcieli, że Jezus Chrystus jest Bogiem, i że w Nim powinniśmy naydoskonalszy obraz Przedwiecznego Ojca szanować; musielibyśmy jednak przyznać z naygłębszym zadziwieniem, że On był nayświętszym i naydoskonalszym człowiekiem. Uznali to sami poganie, uznali nayprzysięglejsi religii chrześciance nieprzyjaciele. Alexander Severus jeden z naysławniejszych dawnego Rzymu Cesarzów, liczył prawodawcę naszego, między nycnotliwsiemi mężami, umieścił jego obraz, między portrety mądrych i wielkich ludzi, którym



każdego poranku, hołd uwielbienia oddawał. Daje to o nim świadectwo, jeden z pogańskich historyków, który tém samém nie może bydź podeyrzanym w tym punkcie. Porfirysz jeden z nayzaciętszych nieprzyjaciół chrześciańskiej religii, wyznaje w księdze swojej, którą o wyrokach napisał, że teź same wyroki, które występniemi zwodzcami ogłaszały chrześcian, samego Jezusa Chrystusa, cnotliwym i godnym nieśmiertelności nazwały. Mógłbym tu jeszcze przydać, co napisał na pochwałę Chrystusa, wymówny autor Emila nieprzyjaciół Chrystusowych cudów, dziwiciel jego nauki i jego charakteru; raczey jednak własnemi oczyma obaczmy wielkość i zacność prawodawcy naszego. Życie jego jest nayświeciejszym wszystkich cnot wizerunkiem. Jeżeli chcemy w naywyższym wzorze oglądać, jakimi bydź powinniśmy względem Boga, względem nas samych, i względem innych ludzi: Otworzymy Ewanielią, czytamy, i patrzmy na życie Chrystusa.

Któryż duch głębsze ku Naywyższemu uszanowanie czuć może? cały Chrystusów umysł, nim jest zupełnie przejęty. Wszystkie jego mowy, okazują w nayżywszych je wyrazach: wszystkie czyny, dążą jedynie do rozszerzenia chwały swego Oycy, do zaszczepienia w sercach ludzkich, naygorętszey Boga miłości, i naygłębszego uniżenia ku Niemu. Ofiaruje mu zdrayca wszystkie skarby i wspaniałość świata, aby tylko oddał stworzeniu cześć należącą Bogu. Co za Boski gniew nie zapala na ów czas jego spokojnego umysłu? We wszystkich swoich czynach, jest on przychylnością i łagodnością samą; lecz kiedy podła chci-

wość, znieważa poświęcone jego Oycu mieszkanie, zajmuje się na ów czas nayżywszą i naysprawiedliwszą gorliwością, zbroi karzącym biczem, swoją łaskawą ręką, i łakomych wexlarzów i przekupników, z przybytku Oycy swego wygania. Jakiegoż uniżenia przed Bogiem, nie uczy nas jego naygłębsza pokora? w całym życiu swoim nie szuka inney chwały, nad chwałę Oycy swego. Cokolwiek mówi i czyni, w tém wszystkim zmierza do wstawienia Go między ludźmi. Wyrywa się tajemnie z pośród podziwień ludu, który chciał go królem uczynić, aby spokojnie przez całą noc, mógł z swoim oycem rozmawiać. A kiedy modli się, z jak wielkiem modli się czuciem w obecności oycy swego, z jak mocnym gorącości zapałem, z jak hojnymi łzami, miłością i zaufaniem napełnionego serca? Któż nie uczuje wstrzęsionych swoich wnętrzości, kiedy go na górze Oliwney, pod całym ciężarem Boskiego gniewu na ziemię obalonego ogląda? Nikt nie zdoła należycie opisać owej gorącej żądzy, którą nieustannie pałał, aby wypełnić całą sprawiedliwość prawa, i wykonać wolę Naywyższego; tę przykrą i ostrą wolę, która krwią jego chciała odkupić ludzi? Nakoniec wpośród naysroźszych katowni, kiedy Bóg od niego twarz swoją oycowską odwrócił, kiedy na pozor opuścił go, i pokazał mu się nieubłaganym, w owym straszliwym momencie, co za ufność? Co za miłość synowska? Boże mój wołał na ten czas Chrystus, *Boże mój czemużes mię opuścić? Oycze! wręce twoje polecam ducha mego.* Oto słuchacze! naydoskonalszy przykład, oto wzór uczący nas, jak powinniśmy czcić Naywyższego, jak wszyst-

ko poświęcać rozszerzeniu i pomnożeniu jego chwały, jak kochać go nad wszystkie stworzenia, i nie naruszenie jego prawa zachować.

Chcecież słuchacze! wzoru najmędrszej i najsłachetniejszej samego siebie miłości? Oglądajcie najsławniejszy jej przykład, w życiu Jezusa Chrystusa; i zadziwcie się sprawiedliwie. Doczesne życie jest kosztownym Opatrzności darem. Jej dobroczynna ręka wszczepiła w nas skłonność do zachowania jego. Ta skłonność jest niezawodnym tłumaczem woli Najwyższego; którą powinniśmy zachować. Pierwszym więc obowiązkiem, który winniśmy sobie, jest starać się dotąd o utrzymanie życia, dopóki zachowanie jego nie sprzeciwia się wyższemu obowiązkowi natury i Ewangelii. Nie masz większego szaleństwa, jak pastwić się nad samym sobą, poddawać się bez potrzeby w niebezpieczeństwo, tracić nakoniec życie, dla próżnego punktu honoru. Wypełnił ten obowiązek nasz Prawodawca Chrystus. Póki bowiem nie przyszła godzina jego, póty był troskliwym, o utrzymanie życia, póty unikał niebezpieczeństw, które groziły mu śmiercią, i ukrył się przed nieprzyjaciółmi, którzy kamienować go chcieli. Wielkość cnoty nie natym zależy słuchacze! aby być swoim własnym tyranem, aby się dobrowolnie w ponurym smutku zagrzebać, i zaprzeczać sobie niemiłosiernie wszystkich rozkoszy życia. Nie był Jezus Chrystus nieprzyjacielem, czystych i niewinnych uciec. Zaszczycił swoją bytnością Kanogalilejskie wesele, i dla utrzymania godowej w nim wesołości, stworzył cudownie wino. Zaproszony na obiad od naczelnika Faryżusów, szedł bez wymówki i używał

skromney biesiady. Nayczystszym i nayniewinniejszym miłości własney czuciem, jest chęć pozyskania przyjaciół. Jezus Chrystus obiera ich sobie dwónastu, a między temi przypuszcza Jana; do nayzaufanszey poufałości. Kto chrześcianie! odrzuci umiarkowaną żądę sprawiedliwey chwały, i zasłużonego między ludźmi szacunku? Ile pokorna dusza Jezusa, nie znała próżności i pychy, tyle nienawidziła fałszywey i przesadzoney skromności. Pospólstwo Jerozolimy, zachodzi drogę wjeżdżającemu w ich miasto, rzuca pod jego nogi palmy, ściele jego drogę odzieniem, wyspiewuje pieśni tryumfu: nie gani tego postępku Chrystus, nie unika tey zasłużoney pompy, wjeżdża w bramy otoczony nucącym jego chwały ludem, i szemrzące na to Kapłany, przymusza do sprawiedliwego milczenia. Natura ludzka czuje nie opartą chęć ku przykrościom i bolom. ta niechęć jest z natury swojej niewinna. Czynił onę także Jezus Chrystus, ale pan samego siebie, nigdy jey nie pozwolił odwieść się od obowiązku i cnoty. W Oliwnym ogrodzie cały ciężar przyszłych kátowni, dręczy jego niewinną duszę. Zwątlona jego czułość, zda się upadać pod tak srogim ciężarem, i prosi Boga, *Oycze! jeśli podobna oddal odemnie ten kielich pełen goryczy.* I w tym jednak strasznym momencie, nie opuszcza go moc wrodzona umysłu, lecz wspiera go raczey, i czyni na wykonanie woli oycy gotowym. Atoli Oycze, przydaje Chrystus, *nie jako ja chcę, ale jako Ty chcesz niechay się spełni wola Twoja.*

Lecz kto może wyrazić całą pełność jego miłości ku ludziom? Zamileczmy dzisiay słuchacze! ów nieograniczony dowód miłości, którego naślą-

dować nie może żaden z niebieskich duchów, który będzie zawsze wiekiuistym całego nieba zdumieniem: zamilczmy owo wyzucie się z Naywyższego majestatu bóstwa, a zniżenie się do przepaści nędzy człowieka: owo pokazanie się w postaci niewolnika, aby ziemię z niebem połączyć. Owe łzy za nas wylane, owe męki dla nas podjęte ową śmierć wracającą nam życie. Milczmy dziś o tém wszystkim słuchacze! i te nie wystawione miłości jego dowody, z naygłębszym uniżeniem serca szanujemy. Dziś bowiem nie uważamy Jezusa ile odkupiciela, lecz ile doskonały przykład cnot wszystkich. Co za słodka dobroć widzieć się daje we wszystkich jego czynnościach? Co za pobłażenie ku słabym? Co za dobroczynność ku nędznym? Co za łagodność ku swoim prześladowcom? Co za cierpliwość w oświecaniu nieumiejętnych? Co za szczerłość w poprawianiu błądzących? Co za gorące pragnienia uszczęśliwienia wszystkich? Kiedy cieszy, co za przyjemność, co za uymująca życzliwość? Kiedy karze, co za gromiąca łaskawość, co za łagodna surowość? Jest On naystraszliwszym nieprzyjacielem występków, a naygorętszym przyjacielem ludzi. Obcowanie z nim jak jest słodkie, jak rozweselające? Jak czuła, jak ponęta jego przyjaźń ku uczniom? Kocha ich szczerze, jednak dla tego nie podchlebia ich słabościom, nie upoważnia błędów. Przywiodłbym na to wszystko dowody z Chrystusowego życia, ale mówię do osób, którym wiadome są Ewanieliczne dzieje. W pierwszej młodości posłuszne i skromne dziecko, w dojrzałym wieku, czuły, troskliwy i szanujący syn, nawet na krzyżu nie zapomina swej matki: z jak

wielką bowiem czułością, poleca onę ukochanemu Janowi. Jest on także posłusznym i szanującym władze obywatelem. Choć bowiem nie miał miejsca, gdzieby skłonił na odpoczynek swą głowę, daje atoli pobor na publiczne potrzeby, i oddawać Cesarzowi co Cesarzkiego naucza. Połajany milczy łagodnie, błogostawi tych, którzy go przeklinają; a im są nieprzyjaźniejsi prześladowcy jego, tém on dobroczynniejszy jest dla nich. W ostatnim nawet téhu życia, modli się za swych okrutnych katów. Oto chrześcianie jest Jezus, którego naśladować winniście.

Możemy więc i powinniśmy naśladować Chrystusa. O to on nas prosi, tego on po nas wyciąga. Aby nas tym mocniej pobudził do wstępowania w jego ślady, wystawia nam swoje miłość, swoje męki, swoje niebo. Dla czegoż więc nie czuli na głos jego, słuchamy z zadziwiającą powolnością głosu świata? To jest: głosu łakomstwa, głosu zmyślności, głosu pychy? Gdybyż przynajmniej świat wdzięcznym był za nasze postugi, gdyby nam nagradzał te prace, które podejmujemy dla niego; czyliż dla tego nie mamy się starać o otrzymanie szczęścia, że żaden na świecie, nie może być zupełnie szczęśliwym? Mamyż być dla tego zbrodniarzami, że Naywyższa enota, przenosi niedołężność człowieka?

Osoba znaczna i w swoich ręku cugle rządu mająca, jeżeli chce oglądać przykład doskonałego używania swej godności i władzy, znajdzie go w życiu Jezusa. Któż był zacniejszym, kto potężniejszy nad niego? Jakże on jednak swojej władzy, swojej wielkości używa? Czy na to, że z wysokiego swojej godności stopnia, poglądał z po-

gardą na niższych? Czy na to, aby lud bezsilny uciskał? wytępił swych nieprzyjaciół, i pysznił się swoją potęgą? Te wszystkie zbrodnie są dalekie od najsświętszego. — Był najwyższym i najgodniejszym w świecie, lecz na to tylko swoje wielkość obracał, aby pocieszyć niższych, i ich ciemność swoim blaskiem oświecić. — Miał nieograniczoną potęgę, lecz oney szczególnie do wsparcia nędznych używał. — Wzgardzony i ubogi, jeżeli chce się nauczyć jak znosić ma swój niedostatek znajdzie pociechę i przykład w życiu Jezusa Chrystusa. Był on ubogim, był nawet od ludzi wzgardzonym, aby okazał wszystkim, że bez bogactw i bez honorów świata, można być prawdziwie szczęśliwym. Nie miał on na ziemi kąta, gdzieby mógł bezpiecznie skłonić do spoczynku swą głowę, a jednak był zupełnie spokojnym; a jednak nie spracowanie starał się o pomnożenie pospolitego dobra, chociaż żadney za to nie mógł oczekiwać nagrody. Był on wszędzie umiarkowanym, skromnym, wstrzemięźliwym i zawsze w Bogu wesółym. Chcecież, słuchacze wiedzieć, jak powinniście zachować się w burzach ludzkiego życia? Jak macie uczynić ostatni najważniejszy na ziemi krok, to jest: jak macie umrzeć? Spójrzyjcie na ustanowiciela naszej Boskiej religii. Nikt tyle co on nie wytrzymał boleści, nikt taką śmiercią jak Jezus Chrystus nie umarł. A jednak co za cierpliwość? Co za niezwyciężone do woli Boga stosowanie się? Co za uwaga, co za usilność wydania wpośród utrapień najsławniejszych cnoty przykładów? Okazuje się miłośnikiem ludzi, dobroczyńcą swych nieprzyjaciół, naczulszym przyjacielem swych uczniów? Co za niewyrównana

wspaniałość, co za stateczność umysłu? A w ostatnim tchu życia; co za miłość Boga? Co za nieograniczona w nim ufność? Ten obraz Zbawiciela, jakkolwiek słabemi jest odmalowany kolory; któż atoli tu nie uczuje, jak piękny, jak wysoki, jak doskonały jest jego przykład? Jak godny, aby go nieustannie mieć przed oczyma, i do niego życie nasze stosować?

Taki to był słuchacze! nasz wielki wódz, który nas wzywa, który nam rozkazuje, abyśmy naśladowali jego wzoru, wstępowali w jego ślady. Jako Stwórca naszej istoty, i jako dawca naszych sił, ma ścisłe prawo rządzenia czynami naszymi. Może rozkazać, i rozkazuje w rzeczy samej, abyśmy to czynili, co on uczynił wprzód. Jako Sędzia wszystkich żyjących, ma w swoich ręku władzę karania nieposłusznych jego głosowi. A ile jest w miłosierdziu swoim niezmiernym, tyle jest w swoim gniewie surowym. Lecz pomnąwszy to wszystko, czyż do naśladowania Chrystusowego życia, nie wzbudza nas porządna i rozumna ku nam samym miłość? Czyli bowiem owe pokorne uniżenie przed Bogiem, owa gorąca miłość ku Najwyższemu z dobroczyńców, owa nieograniczona do jego woli stosowność, owo panowanie nad namiętnościami, owo umiarkowanie we wszystkiem, owa spokojność i wesołość umysłu: czyliż owa nieograniczona miłość ludzi, owo uszanowanie i posłuszeństwo ku władzy, owo dobroczynne używanie swojej potęgi, owa miłość i łagodność ku przeciwnikom, owa wierność, owa czułość, owa stateczność w przyjaźni? Czy mówię te wszystkie cnoty, nie są paypiękniejszą ozdobą, rzetelną ślachtetnością i prawdzi-



wém uszczęśliwieniem ludzkiej natury? czyliż przeciwnie występki, nie są hańbą, upodleniem, nędzą i zgubą człowieka? Nie obowiązują nas tedy miłość własna, nie wzbudzaź wrodzona żądza wielkości, która tak często ludzi do fałszywych wiedzie błyskotek? Nie nagliź nas pragnienie rzetelnego szczęścia, abyśmy naśladowali Jezusa? Ktokolwiek chce być rzetelnie wielkim i prawdziwie ślachtetnym, ktokolwiek chce być pociechą nieba a chlubażiem, ten niech swoim czynnościami za wzór Jezusa obierze. Kto jest wspańialszy, kto przyjemniejszy, kto większy nad Zbawiciela naszego?

Ale powiecie może, wzor ten nadto jest doskonały: cnoty Jezusa Chrystusa, tak wielką jasnością świetnością, iż onych znieść słaby nasz wzrok nie może. Nie możemy wyrównać tak wysokiemu wzorowi. Jego piękność nad naśladowanie jest wyższą. Lecz chrześciance! dla tegoż nie mamy naśladować Chrystusa, że mu nie zdołamy wyrównać? Czyliż dla tego młody malarz, młody snycerz, młody poeta, niema się starać naśladować pięknej natury, że jego talent oddać jej nie potrafi zupełnie? Czyliż dla tego, że nie możemy zupełnie być szczęśliwymi na świecie, niema się starać o tę część szczęścia, którą nam pozwolono otrzymać? Nie zdołamy Jezusowi wyrównać, bądźmy mu przynajmniej tyle podobnymi, ile być podobnymi możemy. Wysokość więc i doskonałość przykładu, niema nas wstrzymywać od naśladowania Jezusa. Siły nasze są prawda słabe, czegoż jednak przy pomocy łaski Boga nie potrafiemy wykonać? Pójdziem w początkach małym i drżącym krokiem, dalej z czołgających się

niemowląt, zamienim się w prawdziwych młodzieńców; a naostatek w dorosłych mężów. Droga, która w początkach zdawała nam się tak trudną, tak skalistą, tak ciasną, coraz bardziej rozszerzać i zrównywać się będzie. Niedostępne i przepaściste góry, obróca się w małe i swobodne pagórki. Cienie, zaczną się co raz bardziej rozrzedzać, aż nakoniec okaże się miła jutrzeńka wieczności, i wyprowadzi za sobą słońce wiecznego szczęścia. Amen.

## K A Z A N I E

### O DOSKONAŁOŚCI RELIGII CHRZEŚCIANSKIEJ.

#### NA DZIEŃ TROYCY ŚWIĘTEJ.

---

Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody: chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha świętego.

*Mat. 28, 19.*

---

O to słuchacze! ostatni z rozkazów, które Chrystus Pan dał swym Apostołom, w czasie swojego pobytu na ziemi. Dokonał dzieła, dla którego na ten świat przyszedł: nauczył ludzi, jak mają czcić prawdziwego Boga, co o nim mają wierzyć, i co czynić powinni, aby mu się podobali, i z nim na wieki szczęśliwymi byli: odkupił ich nakoniec przez swoją mękę. Aby zaś ta Boska

religia, po jego odejściu do nieba nieustała, lecz po całej ziemi rozszerzoną była, i utrzymywała się na zawsze, do jey opowiadania wybrał Apostołów, i swoję pomoc im, i ich następcom do skończenia świata obiecał. Nauczał ich Boskich tajemnic, rozmawiał z nimi często, mianowicie po swojém zmartwychwstaniu o królestwie niebieskiem, i tak usposobiwszy, posłał ich do opowiadania swey nauki narodom: *Idąc tedy nauczajcie etc.* Rozkaz ten Chrystusa P. święcie wykonali Apostołowie: za ich i następców ich opowiadaniem, religia chrześcijańska rozszerzoną została po wszystkich częściach ziemi, a z nią razem jest podaną do wierzenia i tajemnica Trójcy ś., którey dzisiay uroczystość obchodzimy. Tajemnica Trójcy ś. istotną jest nauką religii chrześcijańskiej, podaną do wierzenia przez Chrystusa P. opowiadaną przez Apostołów, wyznawaną przez Kościół ś. — Jeżeli Chrystus P. z początku swego opowiadania, nie mógł o niey wyraźnie nauczać, tak jak i o niektórych innych wysokich prawdach swojey religii, któreby mogły nie dosyć jeszcze usposobionych uczniów obrazić, i od dalszego słuchania odstręczyć, nie zamilczał jednak o niey zupełnie. Sam chrzest Chrystusa P. był przygotowaniem do nauki o tey tajemnicy: tam widziano Chrystusa P., który chrzest w Jordanie przyjmował: słyszano z niebies głos Boga Oycy: *Ten jest Syn mój ulubiony, jega słuchajcie*; widziano Ducha ś. w postaci gołębicy na Chrystusa zstępującego. W dalszém czasie, mianowicie pod koniec swego opowiadania, przy zdarzonych zręcznościach, dawał wyraźnie poznać bóstwo swoje, i często nauczał o Duchu ś., któ-

rego miał zesać po swoim Wniebowstąpieniu. A tak uczniowie Chrystusa P., wiedzieli o wszystkich trzech osobach Trójcy ś. — Po takim przygotowaniu wyraźnie nakoniec odkrył tajemnicę Trójcy ś., gdy kazał Apostołom chrześć *w imie Ojca i Syna i Ducha ś.* — Wyznawali tę tajemnicę Apostołowie, którzy w imie Trójcy ś. chrzest dawali, wyznawali i wszyscy chrześciance, którzy w toż imie chrzest dawany, przyjmowali.

Aby tajemnica ta przechodząca ludzkie pojęcie, od wszystkich była wierzoną i wyznawaną, najmędrszy nasz prawodawca, połączył ją z Sakramentem Chrtu ś., który wstęp człowiekowi do Kościoła, i wszystkich dobrodzieństw odkupienia otwiera. Podobnymże sposobem Kościół ś. przy wszystkich Sakramentach, przy wszystkich obrzędach religijnych, i przy każdym nabożeństwie, używa znaku krzyża ś. i z nim tajemnicę Trójcy ś. wyznawa i wiernym przypomina. Nakoniec dla uroczystszege jey wyznawania święto Trójcy przენayświętszey ustanowił.

Gdy tajemnica Trójcy ś., przechodzi granice naszego rozumu, nie będziemy się zamykali obszerniejszym jey dowodzeniem: dosyć dla chrześcian wiedzieć, że ją Chrystus P. objawił i Kościół do wierzenia podaje: lecz gdy ona jest istotną nauką religii chrześcianskiey, i ze wszystkimi jey częściami połączona, zwrócim uwagę na samę religią chrześcianską, co razem posłuży i do ugruntowania wszystkich jey tajemnic. Jeżeli bowiem religia chrześcianska jest nayrozumniejszą i naydoskonalszą w tych częściach, które poznajemy, taką bydz musi i w tych, które przechodzą nasze pojęcie. Aby m pociągnął do zamilowania

religii chrześcijańskiej, a razem i szanowania wszystkich jej tajemnic, okażą jej doskonałość pod trzema następnymi względami. 1) Religia chrześcijańska uważana względem Boga, jest najsłachetniejszą. 2) Uważana względem krajów najszyteczniejszą. 3) Uważana względem prywatnych osób najbardziej poświęcającą.

1) Każda religia usiłowała podać swoim wyznawcom wyobrażenia, względem przymiotów Najwyższego jestestwa, przepisać obowiązki, które się onemu należą, i wyznaczyć rodzaj ofiary, przez którą odbierałby od stworzeń część przywołaną sobie. Tych atoli zamiarów, żadna doskonała nieprzywiodła do skutku, jak chrześcijańska religia.

Co za słachetne wyobrażenia podaje nam chrześcijańska religia, względem natury i przymiotów Boga! widzimy w niej Boga aczkolwiek trojstego w osobach, atoli w istocie jednego. Widzimy Boga, którego bytność i nie zaczęta i wieczna, pochodzi od niegoż samego, nie od innej obcej przyczyny. Widzimy Boga, który jednem słowem wyprowadza z niczego, całego świata budowę, i nayokropniejsze zamieszanie, jednem skiniem w piękny porządek układa. Widzimy troskliwego i opatrzego Boga, który daje pokarm nie siejącym i nie orzącym ptakom, stroi w pyszne odzienie kwiatek polny, i z swego oka żadnego włosu naszej głowy nie spuszcza. Widzimy mądrego i wszystko poznającego Boga, którego mądrość najszytniejsza w dziełach stworzenia jaśnieje, który to jak obecne ogląda, co się po tysiącu lat stanie, który nie tylko nasze zewnętrzne sprawy poznaje, lecz naytajniejsza na-

wet myśli przeniká. Widzimy dobrego; hoynego i kochającego nas Boga, który bramy miłosierdzia swojego, każdemu kołacącemu otwiera, którego jedna poprawa grzesznika, większą radością napęlnia, niż wszystkich sprawiedliwych naydoskonalsza niewinność: który zesłał jednorodzonego Syna swojego, ażeby przezeń żyli wszyscy na wieki. Widzimy Boga sprawiedliwego, który w dniu ostatnim pokaże się w obłokach nieba, z wielką potęgą i majestatem, a wezwawszy dobrych do nieśmiertelnych uciech, chodzących drogą występku, na wieczne skaże męki.

Jak stosowne do tych wyobrażeń, jak przyzwoite są powinności, do których nas ku Bogu obowiązuje chrześcijańska religia! Ponieważ On sam wszechmogącym i sam wszystkich istot nieograniczonym jest Panem, ponieważ wszystko co mamy z jego hoyney ręki wzięliśmy; wyciąga od nas z jedney strony, jak nayszczerzej wdzięczności, z drugiey zaś nieograniczonego posłuszeństwa: chce abyśmy łaskę stworzenia, w całej swojej uznawali wielkości, i przeto wołą Stwórcy, z jak naydokładniejszą wiernością pełnili. Ponieważ On tak opatrzny i tak troskliwy jest o nas; każe nam w nim samym, całą naszą ufność położyć, a w każdej trudności, w każdej potrzebie, u niego jedynie szukać pomocy, wsparcia i obrony. Ponieważ On jest tak przenikającym, tak mądrym, ponieważ wszystko na dobro nasze, i na nasz kieruje pożytek; przykazuje nam religia, abyśmy przyjmowali z ochotą rozporządzenia jego, stosowali się we wszystkiém do jego woli, i o jey uzupełnienie jak naygoręcey w codzienney prosili modlitwie. Ponieważ Bóg tak jest

Tom I. 53

hojny, tak dobroczynny, i tak gorąco kochający nas wszystkich, nakazuje nam religia wzajemną ku niemu miłość, lecz miłość czułego syna ku naylepszemu Oycu, miłość zależącą naycelniey na wierném wykonywaniu jego rozkazów, miłość jak naytroskliwiey strzegącą się jemu niepodobać. A ponieważ prócz tego jest naysprawiedliwszym, ponieważ nie może zostawić cnoty bez przyzwoitey nagrody, i puścić bez ukarania występku; wlewa w nas religia zbawienną hojność jego sprawiedliwości, obowiązuje nas do chronienia się występkę, a do miłości cnoty; rozkazuje nam tak prowadzić życie, abyśmy bez trwogi stanąć mogli przed jego sądem.

Cóż teraz mam mówić o ofierze którą chrześcijańska religija na jego każe składać ołtarzach. Z tych nie leje się już więcey krew nieszczęśliwych ludzi, których szkaradny czasów dawnych zaboron, okrótnym Bogóm na ofiarę zabijał. Niekurzy się dym z ciał nierozumnych zwierząt, które prawo dawnego zakonu rozkazywało, Izraelitom palić, na cześć prawemu Bogu. Mamy teraz jedną szczególną ofiarę, a co za ofiarę słuchacze? Zadziw i zdumiey się szczęśliwy ludzki narodzi! Jednorodzony od wieków, wielki Syn Naywyższego, Król wszystkich Aniołów i ludzi, ulitowany nad nędzą, do której nas grzech pierwszego wtrącił człowieka, przyjął na siebie nikczemną postać niewolnika, wycierpiał dla nas tyle przykrości, tyle obelg, tyle boleści, i krew swoją nakoniec do ostatniey przelał kropelki. Ten ten jednorodzony Syn Boga, powtarza codzienn w naszych Kościołach toż samo odkupienia dzieło, którego niegdyś na górze dopełnił Kalwaryi: oddaje się

wiecznemu Oycu w postaci chleba przez ręce swego Kapłana, błagającego za grzechy nasze ofiarą, i tym pośrednikiem byź nie przestanie, aż do skończenia świata.

O czci godna i święta religio! jakże jesteś ślachtetną w wyobrażeniach, które nam podajesz o Bogu, jak doskonałą w obowiązkach, które nam przepisujesz ku niemu! jak niezrównaną w ofierze, którą czci jego poświęcasz! lecz czyliż na tém już kończą się twoje zaszczyty, twa chluba? Bynajmniej: będąc nayślachtetniejszą względem Boga; jesteś razem naypożyteczniejszą narodom.

2) Dobrzy rządcy, i dobzy obywatele, oto co właściwie gruntuje pomyślność narodów, co je w kwitnącey utrzymuje czerstwości, i co im dłużej i szczęśliwą trwałość zapewnia. Do tego wszystkiego, wielki ma wpływ chrześcijańska religia. Jeżeli ona wyznawcom swoim, daje zdrowe i użyteczne maxymy, i rządcy i obywatele, z łatwością będą dobrymi. Jeżeli zaś obwieszcza im szkodliwe i zepsute zasady, i rządcy i obywatele zarówno złymi byź muszą. Religia pierwszego rodzaju, jest pożyteczną narodom. Jeżeli zaś o której kiedy twierdzić się to mogło religii, twierdzić się naycelniey o chrześcijańskiej powinno.

Ona ukształca naylepszych rządców, zacząwszy od tronu, aż do nayniższych stopniów zwierzchności. Ona mocarzom i panom tego świata, ogłasza ważną prawdę, że każda władza od samego Boga pochodzi, i z naywolniejszą śmiałością obwieszcza im ich powinności. Ona im mówi, że będąc wyniesieni nad innych, powinni przyświecać wszystkim pochodnią dobrego przy-



kładu, odwracać ucho od poehlebców i obłudnych  
 chwalców, a nadstawiać go nędzy w prochu i u-  
 podleniu jęczącej: we wszystkich swoich rozrzą-  
 dzeniach; upatrywać szczególnie pospolitego do-  
 bra, bronić uciśnioną niewinność, wywyższać u-  
 krytą zasługę, nagradzać pożyteczne talenta, i  
 miecza który noszą, używać na ukaranie występ-  
 nych; na wytępienie zbrodni. Ona pokazuje ur-  
 zędnikom, że świecznik godności, na którym ich  
 umieszczono, tyle im tylko zjednać może świe-  
 tności, szacunku, powagi; ile ich życie odpowia-  
 da ich obowiązkom, ile dalecy od interesu, ła-  
 komstwa i występney miękkosci, kochają pracę,  
 sprawiedliwość i rzetelność. Ona przekonywa o-  
 soby ślachtetnego rodu, że zacne urodzenie i dłu-  
 gie pasmo szanownych przodków, wcale nie dają  
 prawa do pychy, do rozrzutności, i do miękkie-  
 go życia; że ślachtetność krwi, traci natychmiast  
 cały swój zaszczyt, skoro jest oddzieloną od śla-  
 chetności cnoty: i że prawdziwa wielkość, grun-  
 tuje się nie na cudzych, lecz na własnych i oso-  
 bistych zasługach. Ona rozkazuje sędziom, nie  
 na osobę w wyrokach swoich uważać, lecz na i-  
 stotę i na dowody sprawy: przypomina im odpow-  
 wiedzialność przed surowym i nieomylnym sędzią;  
 i w każdym przypadku, każe im się trzymać pra-  
 wideł najściślejszey sprawiedliwości. Ona prze-  
 kłada rodzicom, że dobre wychowanie dzieci,  
 jest dla nich najważniejszém i najcelniejszém  
 zatrudnieniem, że od niego ich własne dobro za-  
 wisło, że od najpierwszey młodości, potrzeba  
 zaraz zginać ich karki pod jarzmo Naywyższego  
 Pana, poprawiać błędy, gdy jeszcze łatwo po-  
 prawione być mogą; że z najsilniejszą pilno-

ścią rozwijać kształcić ich talenta należy; a do codziennego obcowania, wybierać dla nich osoby nieskazitelnych obyczajów. Ona upomina panów i panie, że osoby na ich usługach będące, nie przestały być ludźmi, że one wraz z nimi jednegoż w niebie mają Oycy; że ich niepotrzeba ani rozpieszczac, ani trzymać nadto surowo, i ciężko wypracowaną zapłatę z jak najsćcisleyszą należy punktualnością wypłacać.

Lecz nie tylko chrześcijańska religia utwarzą dobrych rządzców, tworzy prócz tego dobrych obywatelów, obywatelów posłusznych, którzy z przekonaniem wyznają, iż panujący jest namiestnikiem Boga, przeznaczony od dobrej Opatrzności na pociechę i zachęcenie cnotliwych, na karę i wstrzymanie występnych: że nie można opierać się jego rozkazom, nie sprzeciwiając się tym samym Bogu, i na wieczną nie zasługując karę: kształci obywatelów towarzyskich i wzajemnie sobie przyjaźnych, od których daleka jest każda zazdrość, każda zdrada, każde łakomstwo: którzy wzajemnie jeden drugiego jak samychże siebie kochają, którzy poczytują się za szczęśliwych, kiedy mogą potrzebującemu usłużyć, i zbywającą część majątku, na wsparcie ubogiego obrócić: obywatelów spokojnych i nielubiących kłótni, którzy bardzo łatwo obcey przebaczą słabości, uczynione sobie krzywdy, szczerze i chętnie darują, stronią od podziałów i kłótni, i cały sposób życia tak starają się układać, ażeby przezeń ani sława, ani własność bliźniego, żadnego nie odniosła uszczerbku. Obywateli pracowitych, którzy od niczego bardziej nie stronią, jak od nikczemnego próżniactwa, którzy je poczytują za zró-

dło wszystkich nierządów; wszystkich występków: którzy nigdy nie są spokojniejszymi, jak kiedy w pocie czoła stosownie do swoich sił, do swego stanu, pracują; i jak wierny Ewanielii sługa powierzone sobie talenta, pięcią innemi starają się pomnożyć.

Takich to rządzców, takich obywatelów, tworzy chrześcijańska religia; wszystkie jej prawidła, wszystkie rozkazy do tego celu zmierzają. Co za szczęśliwe narody, które przyjęły ją od wieków i nieprzerwanie na łonie swoim trzymają? Co za wielkie, co za kosztowne przynosi im pożytki? Co za ważne mają one przyczyny, usilnego oto starania się, aby ta święta religia, w całej swej czystości, w całej powadze u nich się utrzymywała. Lecz nie tu koniec pożytków, które chrześcijańska religia ludziom przynosi. Będąc najsłabiejszą względem Boga, najszybciej względem całych społeczeństw; jest nadto najbardziej poświęcającą, względem każdego z prywatnych.

3) Pociechy, których chrześcijańska religia, każdemu z wyznawców swoich udziela, na tém najsilniej zależą: iż ona sprawiedliwych w drodze cnoty i doskonałości umacnia, ożywia w grzesznikach nadzieję uszczęśliwienia wiecznego, osładza wszystkie przykrości życia i znośniejszymi je czyni. —

Wątpić o tém nie można, że droga cnoty jest drogą ciernistą i twardą, że wiele pracy i wiele usiłowań łożyc ten musi, kto nie zbaczając krokiem, coraz daley postępować na niey stara się. Chociażby mniej potrzeba było obawiać się zasadzek anioła ciemności, który podług wy-

razów ś. Piotra, jako ryczący lew, krąży naokoło szukając, kogoby pożarł, chociażby mamiące powaby tego świata, żadnego na sercu ludzkiem nie czyniły wrażenia, chociażbyśmy nie byli otoczeni od zwodzicieli, którzy i przez złe przykłady, i przez chytre pochlebstwa, nieraz do upadku przywodzą niewinność; prawo pożądlivosti, które w naszych członkach nosimy, a które przeciw ustawom ducha, z tak wielką zaciętością powstaje, to nieprzyjazne prawo samo wystarczyłoby do zwyciężenia naszej słabości, do wprowadzenia nas w nayohydniejsze i nayniegodzwsze czynności. Aby walczyć z dobrym skutkiem, przeciw tak silnemu nieprzyjacielowi, i duszę swoją w bezpieczeństwie utrzymać, potrzeba szczególniejszey siły, i osobliwszey pomocy. Któż nam słuchacze! tey potrzebney siły dostarczy? Kto nam da dzielną w tak srogiey walce pomoc? Jeżeli nie ta religia, której się bydz zaśczycamy wyznawcami? Odbieramy od niey przyjemne zabezpieczenie, że Bóg nikogo kusić niedopuszcza nad siły, że zawsze jest gotów tyle nam łask udzielić, ile potrzebuje nasza słabość, do dania przyzwoitego oporu. Ona otwiera nam bramy miłosierdzia wiecznego, i razem zapewnia nas, iż o żadną rzecz pożyteczną, a tém bardziej o dobro nasze wieczne, nie będziemy próżno do nich kołatać. Ona w walce przeciw nieprzyjaciołom cnoty, przybywa nam z swojemi Sakramentami na pomoc, a przez światło wiary, pokazuje nam owe nie zwiędłe wieńce zwycięztwa, które naysprawiedliwszy sędzia nagotował w niebie tym wszystkim, którzy dla niego potykali się mężnie.

A gdy wreszcie nieusłuchaliśmy jej głosu, odrzuciliśmy zbawienne środki, które nam podawała, i nieszczęśliwe ofiary słabości, weszliśmy na drogę występku: grzesznicy! i dla was nawet ona niesie pocieszające nadzieje. Niech liczba grzechów naszych wyrównywa liczbie włosów, niechay kaydany występków, długo od nas dzwigane, wytrą głębokie ślady w duszy naszej: jeżeli wszedłszy w nas samych, wyznajemy przeciwko nam złość naszą, i temu któregośmy gniew przeciwko nam oburzyli, przynosimy w zadosyć uczynienie pokorne, skruszone, poprawione serce; nie dozwala nam ona o naszym rozpaczć zbawieniu. W Ewanielii, w tej Boskiej księdze, która zamyka nadzieje i obowiązki nasze, obwieszcza nam uroczyscie, że nie dla sprawiedliwych, lecz dla nawrócenia grzeszników, przyszedł Zbawiciel na świat: wskazuje nam na owe przypowieści, w których Chrystus, tak jaśnie wystawił nam gotowość miłosierdzia Boskiego. Raz nam maluje Boga w postaci czulego oycy, który syna marnotrawnego wprawdzie, lecz zawstydzonego swoich występków, i do jego powróconego, przyjął w dom swój z największą chęcią, i przypuścił do nowego dziedzictwa. Już to wystawia go w postaci troskliwego pasterza, który z stu owiec jedną zgubiwszy, zostawia w polu dziewięćdziesiąt dziewięć, szuka skwapliwie owcy zgubionej, i znalezioną bierze na swoje ramiona, i do dawnej niesie owczarni. Już to nam kładnie przed oczy jawno-grzesznika, który z przysionku świątyni, daleko odszedł sprawiedliwszym do domu, niż Faryzeusz najsławniejsze pozory świątobliwości mający. Już to nakoniec niezliczonemi przy-

kładę, stwierdza naukę w tych przypowieściach zamkniętą: wystawia nam sławną jawno-grzesznicę, która tak prędko zyskała win swoich odpuszczenie, wystawia krzywo-przysiężcę, którego winę zupełnie lzy prawdziwey skruchy zmasały. Wystawia nawet łotra, który w godzinę śmierci wezwany został, do błogowieństwa wiecznego.

Religia chrześcijańska, tak pocieszająca człowieka, w rzeczach tyczących się jego duszy, czyliż opuszcza go w potrzebach i przeciwnościach doczesnych? Nie chrześciance! i w tym nawet przypadku, odbieramy od niej największe i najważniejsze pociechy. Bądź nieszczęśliwym w zamiarach i przedsięwzięciach światowych, bądź uciskionym i prześladowanym niewinnie, bądź od współ obywatelów najniesprawiedliwiey skrzywdzonym: ten twardy los twój nie skuteczniey nie uczyni ci znósnym, nad chrześcijańską religią. Ona cię uczy, że twoje szczęście zamyka się w granicach śmiertelności, że czeka cię inna prawdziwsza i doskonalsza szczęśliwość. Ona zapewnia cię, iż dla tego samego, że tu na ziemi idziesz drogą krzyża, prześladowania i trosków, tém większey w niebie masz się spodziewać nagrody. I aby cię o tém zupełnie przekonała, każe ci okiem rzucić na prawodawcę i Zbawiciela twójego: oto woła na cię głośno: oto ten, który żyjąc na ziemi, tak mało liczył dni przyjemnych. Oto mąż wzgardy i boleści, który od złoczyńców tak szydersko wysmiany, tak niemiłosiernie dręczony, tak okrutnie zamordowany został. Oto on teraz w królestwie wiecznych rozkoszy, siedzi na prawicy Ojca swojego, uwięczony koroną prawdziwey chwały, odziany szatą

wspaniałości, okryty nieśmiertelności blaskiem. Jeżeli jemu tyle wycierpieć potrzeba było, aby mógł wnieść do swojej chwały, możesz że się ty innego losu spodziewać? Bądź zapewniony, że ile na ziemi jesteś podobnym cierpiącemu Zbawicielowi, tyle w niebie przybliżysz się do chwały tryumfującego zwycięzcy.

Co za przyjemne? Co za rozweselające pociechy? Co za szczęście dla nas bydź synami religii, tak ślachetney ku Bogu, tak pożyteczney dla kraju, tak pocieszającej dla każdego z szczególnych? Ale razem co za ścisła powinność, tak się we wszystkich położeniach zachować, jak na jej synów przystoi? Nacóż albowiem przydałoby nam się to światło, które nam ona przyniosła, gdybyśmy żyć mieli sposobem synów ciemności? Godnieyszemi przez to stalibyśmy się kary i naszej nieprawości, żadnym pozorem uniewinniłobyśmy nie mogli. Jest to prawda od której spełnienia, niech nas Bóg dobrotliwy zachowa. Amen.

---

## K A Z A N I E

O SPOSOBACH, KTOREMI W KAŻDYM NAY-  
NÍŻSZYM NAWET TOWARZYSTWA STANIE  
MOŻNA BYDZ PRAWDZIWIE SZCZĘ-  
ŚLIWYM.

MIANE W NIEDZIELĘ MIĘDZY OKTAWĄ BO-  
ŻEGO CIAŁA 1806 ROKU.

---

Wyniść rychło na ulice i poprze-  
cznice miasta, a ubogie i ułomne,  
ślepe i chrome wprowadź tu.

*Luc. 14, 21.*

---

**U**czynny ten człowiek, który podług dzisiejszey Ewanielii, sprawił ucztę wspaniałą, a ubogich i ułomnych, ślepych i chromych, jedném słowem gmin wijący się po ulicach i poprzecznicach miasta, na jey używanie zaprosił, wystawia w umyśle moim dobrotliwego Boga, który w utworzoney od siebie naturze, otwarłszy i przygotowawszy, niepoliczone źródła szczęścia, wszystkich bez wyłączenia ludzi, bez względu na ich stan i położenia, do używania jego przypuszcza. Nie rozumieycie bowiem słuchacze! aby prawdziwe na na ziemi uszczęśliwienie, pewnych tylko było stanów dziedzictwem, aby inne mimo wszelkiego usiłowania człowieka, miały bydź przeznaczone nieuchronney nędzy. W każdym nayniższym na-



wet społeczeństwa stanie, można być prawdziwie szczęśliwym. Każdy bowiem stan ma swoje przyjemności, swoje korzyści, których rozsądne używanie, wystarcza do uszczęśliwienia człowieka. Lecz jeżeli to wszystko niezaprzeczoną jest prawdą, dla czegoż tak mała liczba znajduje się spokojnych w swoim stanie, i szczęśliwych na świecie? Dla czegoż szczęście od wszystkich pragnione, od wszystkich szukane, ledwie od kogo pozyskane bywa? W nas samych chrześcijanie! w nas samych znajduje się tej smutnej nieprzyzwyczajności przyczyna. Chociaż wszyscy być szczęśliwymi możemy, nie wszyscy być szczęśliwymi umiemy, nie wszyscy mówić umiemy, ho nie uważamy na proste i naturalne uszczęśliwienia sposoby, które Bóg w rękę każdego z nas zostawił, a tak uganiając się za płonną szczęścia marą, pomijamy inne istotne. Lecz któreż to są prawdziwe i skuteczne środki, za których pomocą w każdym na świecie stanie, można spokojność i prawdziwe szczęście pozyskać. Odpowiedź na to ważne pytanie, podam na dzisiejszem kazaniu, okazując prawdziwą od rozumu i religii wskazaną drogę, którą postępując człowiek w najniższym nawet towarzystwa umieszczony stanie, znajdzie niezawodnie kosztowny skarb spokojności i szczęścia.

Nie mówię ja tu słuchacze! jakoby wszyscy ludzie zarówno szczęśliwymi byli; jakoby wszystkie stany mimo wielorakiej powierzchownej różności, mimo niedostatku jednych, a obfitości drugich, równą szczęścia miarą od Boga obdarzone zostały. Utrzymywać zdanie podobne, byłoby widocznie sprzeciwiać się doświadczeniu, które nas

uczy, że stany jedne bardziej są przyjemne, bardziej swobodne od drugich. Tym czasem i to jest pewna, że bardzo często sami jesteśmy własnej nędzy sprawcami; że uważając pilnie nędze i trudy naszego stanu, ledwie rzucimy okiem na właściwe jemu korzyści: że uderzeni blaskiem uciech przywiązanych do innych stanów, nie poznajemy ich udręczeń i rzetelnych przykrości. Możnaż się teraz dziwić, że tak fałszywe poznanie i ocenienie rzeczy, zawsze nędznymi i niespokojnymi nas czyni? Utwórzcie więc sobie słuchacze! sprawiedliwe w tej mierze wyobrażenia; uważając stanu waszego przykrości, poznaycie także właściwe jemu rozkosze. Ograniczcie się wyznaczonym wam okręgiem i używając w pokoju tego, czém was obdarzyła Opatrzność, mierzcie wasze pragnienia możliwością i siłami. Oto droga wiedząca was do spokojności i szczęścia.

Ileż znajduje się rozkoszy prostych i naturalnych, których szczególnie mogą serca cnotliwe używać, a które giną dla innych. Patrzą słuchacze! na skrzętnego i niespokojnego człowieka; podobny chorującemu, który znalazł nie może w żadnym położeniu spoczynku, rzuca się i wysila ustawiczną mieyscą odmianą; szuka po różnych stanach szczęścia, którego w swoim mieć nie chce; tysiąc żądz i skłonności przeciwnych, szarpia na przemian jego serce: wszystkie korzyści, wszystkie przyjemności własnego stanu, zdają mu się nudne i przykre. Wszystko co widzi w innych, jest w oczach jego szczęściem. Zaniedbując więc rzetelności, leci za płoną marą, dosięga nakoniec zamierzonego celu i błąd swój dopiero postrzega. Po pierwszych uniesieniach,

które każda nowość czuć daje, oswaja się nareszcie z nowym stanem jak z pierwszym, znajduje w nim też same niesmaki, czuje też same nieprzyzwoitości i nudy, w każdym czasie i położeniu nosi z sobą sępa, który jego serce pożera, pomieszanie i nudność, które dręczą go okrutnie. Nieszczęśliwy! nie wie, że nie stan, ale serce potrzeba było odmienić.

Patrzcie znowu na cnotliwego i statecznego człowieka, który w tym samym stanie, gdzie najsędzniejszym byź się rozumiał, znajduje szczęście prawdziwe. Nie można, mówi on sam do siebie, „nie można mieć wszystkiego na ziemi. Jeżeli oddam me serce nieprawym i szalonym pragnieniom, nigdy nie skosztuję pokoju. Wszędzie znajdują się przykrości, wszędzie znajdują się uciechy, a jeżeli w stanie wyznaczonym mi od Boga, nie umiem byź spokojnym, nigdy spokojnym nie będę.” Ugruntowany na tych maxymach, stara się używać wszystkich korzyści, których mu stan jego dostarcza: niedbały o te, których mieć w swoim położeniu nie może. Niepragnąc zmiany okoliczności, do nich się zupełnie stosuje. Wykonywanie własnych obowiązków, jest najpierwszą jego rozkoszą. Pomierna praca, dając jego ciału ruch pożyteczny, kładnie w jego duszę wesołość, i wyrwa go z nudów próżniactwa. Prosty i nie kosztowny pokarm, odnawia jego siły, nie prowadząc na niego szkodliwych skutków obżarstwa. Widok familii, której nadzieje uzupełniają się jego starannością i pracą, przeymuje go nacyzulszą rozkoszą. Przystoynne rozweselenie umysłu, spoczynek tém miłszy, że nastę-

pujący po pracy, przyjemność obcowania, słodka rozmowa i wylanie swojego serca na łono przyjaciela, tysiąc jednem słowem rzeczy, które nie u innych nie znaczą, stanowią jego czystą i stateczną szczęśliwość. Wierny w pełnieniu swych obowiązków, nie oddaje się na łup wieczney niepokoyności. Zna dobrze, iż Bóg którego wielbi, czuwa opatrnie nad nim, i ma staranie o niego. Przenikniony tym wysokim obrazem, spuszcza się zupełnie na jego łaskę, i że użyję słów Piotra Apostoła, *składa na niego to wszystko, coby mogło umysł jego pomieszać*. Wzywa jego wsparcia, otwierając z rana swe oczy; prosi go o błogosławieństwo w swych przedsięwzięciach, o czerstwe siły, o zdrowie, których potrzebuje do wykonania obowiązków powołania swojego, a gdy noc zawiera jego powieki, ostatnie jego czucie wzywa opieki Boga. Żyje bez bojaźni, bez trosków, oddawszy się w obronę Najwyższego, czegoż miałby się obawiać?

Pokoy duszy i zdrowie ciała, oto dobra rzetelne i niezawisłe od losu, dobra, które wszystkim mogą bydź pospolite, dobra, które od nas samych zależą. Z niemi można bydź w każdym stanie szczęśliwym, bez nich każde szczęście jest nędzą.

Patrzcie jeszcze słuchacze! (bo podobnych obrazów, nie można nadto wiele przedstawiać), patrzcie mówię słuchacze! na tę szanowną matkę, która z swych obowiązków czerpa spokojność i niewinne rozkosze. Wszystkie domowe starania, troskliwość w wychowaniu i kształceniu własnych dzieci, postępowanie, wzrost, które czynią w jej oczach, rozwinięcie ich umysłu i serca, wdzię-

czność i czułość, które od nich odbiera, błogosławieństwo Boga wylane na jej pracę, przywiązanie do swego małżonka, usiłowania czynione dla ulżenia prac jego, dla uczynienia go szczęśliwym, wszystko staje się dla tej szanownej kobiety, w stanie nawet naysłabiejszym, źródłem wesela i szczęścia. Każda powinność dopełniona, czuć jej daje nową ukontentowanie, nową radość; a mówiąc wyrazami pisma: *wszyscy patrzący na nią, błogostawią ją zawsze.*

Tym czasem, wieleż jest takowych, dla których zupełnie to całe szczęście zniknęło? które szukając w świecie na nudność swoją lekarstwa, biegają nieustannie po uciechach, po widokach, po posiedzeniach, które zdawszy na najemników należące do nich starania, zatrudniają się szczególnie samemi sobą, i drobnosci świata biorą za ważne prace. Te wszystkie próżno mniemają, że drogę szczęścia znalazły. Własne ich wady, niesmak i obrzydzenie swojego stanu, wzgarda swych obowiązków, srogiem są dla nich ukaraniem. Słodkie obowiązki natury, w gorycz się dla nich i truciznę zmieniają. Próżno szukają w rozproszeniu pociechy, sumienie zawsze przeciwko nim powstaje, a tyle jesteśmy szczęśliwi, ile powinności własnego stanu pełniemy.

Lecz dla czegoż słuchacze! tak mało znajduje się umiających też obowiązki wypełniać? Dla czegoż tak mało podoba sobie w własnym stanie, życie spokojne na łonie swojej rodziny? dla czegoż tak mało, umie używać czystych i niewinnych rozkoszy? Przyczyna tego wszystkiego, bardzo jest oczewista. Potrzeba duszy zdrowej, aby czuć całą przyjemność życia mądrego i usu-

niętego od świata. Cnotliwi tylko ludzie, zamykają się dobrowolnie na łonie swojej rodziny, i tam kosztują prostych i naturalnych uciech. Jeżeli jest szczęście na ziemi, oni go posiadają sami. Ale narzędzia uszczęśliwienia, nie nie pomagają temu, który ich nie umie używać, którego serce nieczyste, nie jest zdatnem do kosztowania uciech i rozkoszy rzetelnych.

Z naszych więc przesądów, z naszych dziwactw, z zepsucia naszej duszy, wszystkie prawie smutki, wszystkie tęsknoty pochodzą. Rzemieślnik niemogący przystoynie życia prowadzić, bez ciągłej pracy, bez ustawicznej pilności, a przez każde niedbalstwo, przez każde czasu stracenie, widzący pomniejszone zyski, patrzy z zazdrością na nieszczęśliwego kupca, który bez szkody swych interesów, więcej może czasu na uciechy i rozrywki obrócić, któremu jedna godzina więcej przynosi pożytku, niżli tantemu trudna praca, dni kilkanaście ciągniona. Omamiony tak przyjemnym pozorem, nie widzi błędny, że jeżeli stan jego nie ma tak świetnych widoków; nie boi się także straszliwych odmian losu: jeżeli jego zyski są małe, są dla tego bardziej bezpieczne: jeżeli nie stoi wysoko, jest za to spokojnym i bez bojaźni upadku. Patrząc na samo szczęście drugiego, nie widział trosków i starań, które uprzedziły toż szczęście, nie widział bezsenności, która mu często nayokrutniey dokucza, nie widział serca, które na każde niebezpieczeństwo gwałtowniejszych nawałności doświadcza, niżeli okręt wiozący jego nadzieje. Niebaczny! który narzekasz na mierność twego stanu, od ciebie jedynie zależy, sto razy bydź szczęśliwszym od te-

go, któremu ślepo zazdrościsz świetnych pozorów. Kiedyś ukończył twe dzieło, jesteś zupełnie spokojnym, żadna bojaźń, żadna troskliwość twojego serca nie dręczy; używasz bezpiecznie zebranego pracą majątku, kiedy tamten przy całym swém powodzeniu, nie może tych samych używać korzyści.

Uczmy się więc nieufać imaginacyi, która przez złe urojone, dręczy nas rzetelnemi troskami, która przez niewierne obrazy, wszystko podnosi, wszystko przesadza, wszystko w innym kształcie i w innej oddaje postaci, która miesza częstokroć pogodę dni najpiękniejszych.

† Nie, chrześciani! nie masz na świecie ani doskonałego szczęścia, ani zupełney nędzy. Nie masz stanu bez trosków, nie masz stanu bez uciech; każdy stan ma równie i przyjemności i gorczyce sobie właściwe. Ale rostopność, każe sprawiedliwie jedno i drugie oceniać, a używając w pokoju dóbr, które są w naszej mocy, nie dręczyć się widokiem nieoddzielnych od każdego stanu przykrości. Wy więc, którzy ciesząc się kwitnącym zdrowiem, możecie łatwo pracą rąk własnych zaspokoić nieodbitę potrzeby; cóż macie jeszcze do żądania, jeżeli sumienie wasze cieszy się statecznym pokojem? Naywyższe szczęście na ziemi, w waszych znajduje się ręku: na co więc te wzburzenia, te wiekuiste troski, te dziwaczne w stanie swoim niesmaki? Patrzący nań nie okiem zdrowego rozumu, lecz zepsutey imaginacyi; mniemacie, że do waszego szczęścia, niedostaje większey i znakomitszey fortuny, okazalszych sprzętów, wyższego tonu w świecie. W tém szkodliwym uprzedzeniu nie kosztując żadney z uciech w waszey mocy będących, wdychacie za

urojonemi dobrami; czas do używania przeznaczony tracicie na płonnych żądaniach, a tak przez waszą winę życie przestaniecie, dnia żadnego prawdziwie nie żyjąc.

O wy! których Opatrzność w pomiernym stanie umieściła, wy! którzy w społeczeństwie ostatnie mieysca trzymacie! przestańcie szemrać przeciw rozporządzeniom Boga; przestańcie mniemać, że jesteście nędzniejszymi od drugih. Przebóg! mogą wam śmiało powiedzieć, że jeżeli jest szczęście na ziemi, w waszém szczególniej znajduje się położeniu. W okopconych i ubogich mieszkaniach, panuje nayczęście pokóy., wesołość, swoboda. Uwiedzeni blaskiem wielkości, mniemacie błędni, że wysokie stany są właściwém szczęścia mieszkańcom: patrząc na nie zdaleka, widzicie je upięknionemi, i w czarującej przyjeźności; dowcipni w łudzeniu was samych, pożyczacie im tysiąc powabów, tysiąc rokosznych kolorów, a wzięwszy potém za rzetelność dzieło waszey imaginacyi, wzdychacie do bożyszcza, któreście sami świetnie przybrali. Lecz przypatrzwszy się z bliska, niknie zupełnie obfuda, rozprasza się omamienie, a zamiast szczęścia, widzicie w obfitości nudność, gorycze, niesmaki.

Przeciwnie, ile razy serce pospolitego rzemieślnika, nie oglądaliście przybytkiem pokoju i prawdziwego wesela? Jego prosta i naturalna radość, nie zdażał wam się wyższą nad wymyślne rozkosze i burzliwe światła uciechy? Żądze umiarkowane i do nasycenia zbyt łatwe, temperament mocny i nie zepsuty miękkością, ograniczone, ale wystarczające wiadomości, dni bez niepogod, bez burzy, dni tak piękne, tak czyste, jak jego



serce, nocy spokojne, których nie kłóca namiętności, zupełna ufność w Opatrzności, zupełne bezpieczeństwo, spokojne oczekiwanie ostatniego momentu, oto korzyści częściej znajdujące się w miernych niżeli w wysokich stanach.

Nie, chrześcianie! Bóg dobry i rozszerzający swoją hojność i dobroczynność na wszystkich, Bóg nieznający stronictwa, nie uczynił szczęście małej tylko liczby osób udziałem, nie pograżył reszty w okropnej i nie cofnionej nędzy. Szczęście, jak powiedziałem, znajduje się we wszystkich stanach i położeniach, potrzeba tylko serca, któreby go umiało kosztować, podobne dobroczynnemu słońcu, które wszystkim zarówno udziela światłości i ciepła, pokazuje się jednostajnie oku wszystkich śmiertelnych: lecz, że niektórzy upornie patrzeć nań nie chcą; że niektórzy poglądną na nie przez szkła dymem przyćmione, sobie samym winni przypisać, jeżeli jego w prawdziwej nie widzą postaci, jeżeli nie używają właściwej mu przyjemności.

Nayskuteczniejszym nadewszystko środkiem, otrzymania szczęścia i spokojności w każdym stanie, jest patrzeć na niego okiem chrześcianina, uważać go w stosunku z wiecznością. Gdyby na ziemi znajdował się stan przymuszający człowieka źle czynić, naglający go do łamania ustaw natury i Ewangelii, każący mu być niesprawiedliwym, srogim, niewdzięcznym, stan takowy, byłby koniecznie nędznym; lecz nie masz takiego stanu słuchacze! i utrzymywać jego rzetelność byłoby bluźnić, i oczewisty utrzymywać nie rozum. Wszędzie możemy mieć cnotę; wszędzie możemy być sprawiedliwymi, umiarkowanymi, dobry-

mi, wszędzie możemy służyć Bogu, i zasługiwać na Niebo.

Cnota, cnota sama może nam dać trwałą spokojność. Cnota jest źródłem szczęścia. Bez niej stan najświętniejszy, jest stanem pomieszania i trosków, z nią stan najniższy, naypospolitszy, jest stanem wesela, pokoju. Wszędzie można mieć szczęście. Jeśli panowie i bogacze, do większej rozległości mogą swą dobroczynność posunąć, nie mogą dla tego więcej od tych zyskać zasługi, którzy świadczą tyle, ile im majątek pozwala. Nie wielkość bowiem daru, lecz serce dającego stanowi jego cenę, a słodka dobroczynności rozkosz, równie idzie za małym, jak i za wielkim dobrodzieństwem.

Jeżeli w wielkości i wyniesieniu można mieć cnoty świętniejsze i użyteczne, powszechne w życiu ukrytém można mieć cnoty równie rzetelne i zasługujące przed Bogiem, tak tedy wykonywając obowiązki własnego stanu, mamy w naszych rękach sposób, zrobienia się szczęśliwemi przez cnotę; czyniąc cośmy powinni, możemy w każdym położeniu kosztować słodczy niewinnego sumienia, które niosąc z sobą pokoy z Bogiem, pokoy z nami samemi, pokoy z innemi ludźmi, daje nam słyszeć zawczasu ów słodki głos Zbawiciela: „Sługo wierny i dobry! ponieważ w ma-  
 „tey rzeczy pokazałeś się wiernym, większe po-  
 „wierzę w twe ręce; wniydz do wesela Pana  
 „twojego.”

Chrześcianie! oto świetny widok; oto jedyna chrześcianina pociecha! szczęście, chwala wieczna, nieśmiertelność, oto nie przebitny puklerz, któremu szkodzić nie mogą, wszystkie nieszczę-

ścia ziemskie. „Nauczyłem się, mówi ś. Paweł, „bydź zawsze spokojnym w mém położeniu: mogę znieść głód i nasycenie, obfitość i niedostatek wszystkiego.” Skądże ś. Paweł nabył tak wysokiej, tak potrzebnej nauki? Oto on sam odpowiada, mogę wszystko w Jezusie Chrystusie umacniającym me siły. Chrześcianinie! oto jest twój wizerunek! jakiegokolwiek jest twoje położenie na ziemi, oto, co cię powinno ożywiać, wspierać, umacniać. Wieczność, oto, co może w twych oczach każde położenie upięknąć; oto nagroda twej pracy.

Ach! gdybyśmyż chcieli słuchacze! stateczną pozyskać spokojność? Gdybyż we wszystkich przykrościach i doświadczeniach, od których żaden stan nie jest wolny, w oczach rozumu naszego stawało wyobrażenie wielkie: dla wieczności jestem stworzony! na to jedyne wspomnienie, ile goryczy i nudów w jednymby zniknęło momencie? Cóż za niezmierną siłę przeciw pociskom fortuny w sercachbyśmy naszych uczuli? we wszystkich położeniach bylibyśmy zawsze wielcy, bogaci, potężni, a równie w niskich stanach, jak i w wysokich szczęśliwi. Widzielibyśmy nieba zawsze otwarte, a Jezusa Chrystusa na uwieńczenie nas gotowego; gdybyśmy tylko używać chcieli, tak wielkiego uszczęśliwienia się sposobu, gdybyśmy się przekonali, że cała istota naszego życia zależy na naśladowaniu Jezusa Chrystusa i na wniysciu do jego chwały. Amen.

---

## K A Z A N I E

## O D O B R Ō C I S E R C A

W DZIEŃ URODZENIA ŚWIĘTEGO JANA  
CHRZCICIELA, MIANE 1805 ROKU.

---

Audierunt vicini, quia fecit Dominus misericordiam suam cum illa et congratulabantur ei.

*Ustyszeli sąsiedzi, że Bóg uczynił z nią miłosierdzie i winszowali jej. Luc. 1, 58.*

---

Cieszyć się z powodzenia bliźniego, i pomyślność cudzą, czuciem niewinney radości zamieniać, iż tak powiem, w własną; oto słuchacze! niezamienione znamie owey słodkiej i uymującey dobroci, która więcey nad wszystkie inne przymioty serca przybliżając nas do podobieństwa z Bogiem, więcey nad inne wpływając do szczęścia, tak pojedynczych osob, jak całego społeczeństwa ludzkiego, jest razem i nayznakomitszą cechą chrześcianina, i naychlubnieyszym zaszczytem człowieka. Święty przykład tey lubey cnoty, przedstawia nam dzisieysza Ewanielia, opisując okoliczności towarzyszące urodzeniu Jana Chrzciela. Elżbieta zostaje niepłodną do późney wieku starości. Opinia wieku, chociaż częstokroć fałszywa, zawsze jednak bardzo potężna, otacza ją niesłuszną, lecz żywo doymującą hańbą; umieszcza

w rzędzie tych nieszczęśliwych Izraela córek, od których Bóg odwrócił oko miłosierdzia swojego. Litują się prawda nad nią, dobrzy i przyjacielscy sąsiedzi; lecz zawsze biada temu, co warta litości powszechney. Tymczasem Bóg spuszcza na nią cudownie rosę błogosławienstwa swojego. Szczęśliwa płodność kończy nadspodziewanie jey smutek, rozprasza otaczającą ją hańbę, rozpacz zamienia w wesele. Rodzi Elżbieta, i rodzi wielkiego Proroka. Cuda uprzedzające i towarzyszące urodzeniu jęgo, zapowiadają w nim nadzwyczajnego człowieka; głos niemego dotąd Zacharyasza, nazywa go uprzedzicielem Messyasa, nauczycielem cnoty, obrońcą prawdy, weselem i ozdobą Izraela. Wszystkie góry Judei brzmiały odgłosem tak nadzwyczajnego zdarzenia. Pomyślność Elżbiety napełnia radością prostych, lecz czułych i nie zepsutych mieszkańców. Zbiegają zewsząd dobrzy i życzliwi sąsiedzi, winszują Elżbiecie cudownie otrzymaney pocięchy: winszują Izraelowi wielkiego męża, którego urodzenie tyle przepowiedziało prorocत्व i tyle naznaczyło cudów. Tak radość jedney osoby, zamienia się w radość okolicy całej, dobrocią i czułością mieszkańców; a ich serce prawdziwie ślachtetne, tam nawet wdzięczną rozkosz znajduje, gdzie zimna obojętność nicby nie czuła, gdzie podła zazdrość nieznosne znalazłaby udręczenie.

O! gdybyż ten przykład czułych sąsiadów Elżbiety, liczniejszych miał pomiędzy nami naśladowców! gdybyż ta słodka i ślachtetna dobroć, ktorey on był znakiem i skutkiem, powszechniey panowała na ziemi! jey dobroczynnym wpływem massa ludzkiego szczęścia pomnożonąby znacznie

została: niewinna i czuła radość, napełniałaby wszystkie niemal życia naszego chwile. Rodziłoby ją w nas własne szczęście, rodziłoby cudzą pomyślność. Tak więc dwoisto szczęśliwi własnym i cudzém powodzeniem; naśladowcy Boga, który jest samą dobrocią, kochający ludzi i od nich nawzajem kochani, przez własny nasz interes pomnażający cudzą pomyślność, ulżylibyśmy sobie ciężaru nieuchronnych życia przykrości; otworzyli obfite źródło nowych i czystych rozkoszy, a ta sama dobroć czyniąca nas w tém życiu szczęśliwymi i podobnymi Bogu, uczyniłaby w przyszłym godnymi jego oblicza.

Chrześcianie! mówić dziś do was będę o tej słodkiej, ślachtetney, i uymującej dobroci serca, której miły przykład widzieliśmy przy urodzeniu Jana Chrzciciela, a którą prawodawca nasz Jezus Chrystus, na każdej karcie Ewanielii swojej zaleca, i przykładem własnym potwierdza; a w pierwszej kazania mego części, odmalowawszy czém ona jest, a czém bydź nie powinna, będę starał się w drugiej ująć i zapalić was ku niej.

Słodka dobroci, pokarmie dusz ślachtetnych; i ich naydroższa pociecho! zstąp z niebios i zapal serca nasze wspólną miłością. A Ty co w całej życia twego osnowie, dałeś nam rozrzewniający jej przykład, Boski nasz prawodawco! wesprzyj me słabe usiłowania, połącz twych uczniów pod chorągiew dobroci, abyśmy odtąd w ślady twoje wstępując, mieli szczęście ludzi, za ślachtetny cel naszego serca.

## CZĘŚĆ PIERWSZA.

Nie mieszaymy słuchacze! dobroci chrześcijańskiej, dobroci ślachtetney i czynney, z charakterem owego niedołęznego człowieka, który pozwala dla tego jedynie na wszystko, ponieważ nieśmie wezwać na radę własnego serca. Takowy człowiek istotą jest wyrodną. Niezdalny do żadnego czynu ważnego, niczém jest dla społeczności, niczém dla siebie samego. Nie trzeba się go prawda obawiać, lecz szukać także pomocy jego nie można. Niezdolny ani do oświecania innych przez swoje rady, ani do wspierania ich przez swoje prace, skłonny do wszystkich wrażeń, i równie jak okoliczności odmienny, widziany bywa na przemianę poczciwym, i zbrodniarzem, kochającym cnotę, a popełniającym występki, każdemu nakoniec, który go umie usidlić, bez oporu posłusznym.

Nie nazywaymy także dobrocią owego tonu uczciwości, owego pobłażającego nlegania, które maską obyczajności i powszechnego zwyczaju, okrywa czasem twarde serce i niebezpieczne zamysły. Człowiek gatunku tego, pieści się, aby tém lepiej uderzył; pochlebia tém, którego zgubić pragnie, i usypia swoją ofiarę przed wepchnieniem noża w jey łono. Atoli mając serce złośliwe, próżno przybieramy zewnętrzną postać dobroci. Gorycz ukryta w sercu, przeżera prędzey, lub późniey, tę powierzchowną słodycz, w którą jest obwinięta, jedno niebaczne słowo, postępek źle wymierzony, skład obojętny twarzy, zdradzają często złośliwego człowieka, i odsłaniają jego czarny charakter.

Prawdziwa dobroć, ma swoje źródło w sercu. Wzbudza w nas czułą litość, nad nędzą naszych współbraci, wzbudza słodką radość na widok ichże szczęścia. Jest ona skutkiem wrodzonego każdemu z nas uczucia, które zapewne ludzi społoby węzłem miłości; gdyby nie było tak często przyduszonym osobistością i pychą. Ona niekiedy nas wiedzie do mówienia ludziom prawdy otwarcie, do udzielenia im przywoitego światła względem ich interesów prawdziwych; niekiedy nas skłania do ślachtetnego przebaczenia ich błędów, do poświęcenia miłości własney, dla miłości pokoju. Szczera, ślachtetna, pobłażająca, nie skłonna do posądzania, i nie wymagająca zbyt-nych względów, przelewa swoją słodycz, na uczynki, mowy i myśli. Człowiek prawdziwie dobry, czyni dla innych wiele, a mało od nich wyciąga. Kocha ludzi takich jakimi są: upatruje w nich piękne przymioty, nie zważa niedoskonałości i przywar: a pamiętając, że słabość jest natury ludzkiej dziedzictwem, nie pogardza braćmi swemi dla tego, że nie mają w tym stopniu doskonałości, od którego sam jest dalekim. Zamiast przymilania swej twarzy, i układania postaci, tłómaczy się zawsze językiem czucia, a ta wymowa serca nie może nieinteresować, nie może się niepodoać obecnym. Na łonie swojej familii, jest on uprzedzający i miły, równie daleki od zrzędnego humoru zwyczajnego ludziom światowym, jak i nudzenia sobą, które jest udziałem próżniactwa.

W obcowaniu łączy powaby grzeczności do powabów rozumu; ślachtetną szczerłość duszy mającej niewinne sumienie, do miłej prostoty u-



działu prawdziwey zasługi. Wzniesiony na urząd publiczne, słuca z równą pilnością bogacza i ubogiego, słabego i mającego potęgę. W sprawach z innemi stosuje własny interes, do ścisley sprawiedliwości, i nie nię pozwala sobie, coby mogło sumienie jego obrazić. Nigdy on z myśli nie spuszcza niezwruszonych maxym: że wszyscy ludzie są bracia; że opinia czyniąca między niemi różnicę, w oczach rozumu niknąć powinna; że wzajemna potrzeba utworzyła węzeł społeczeństwa: że każdy odbierający od innych posługi, służyć im wzajemnie powinien: że człowiek do samego siebie odnoszący wszystkie swe zamysły, i prace, jest wyrodkiem szkodliwym, którego by należało z towarzystwa wyrzucić. Jeśli kto go pokrzywdzi, uważa pilnie czyli wprzód nie obraził krzywdzącego, a dobroć serca niebawnie go skłania do ślchetnego przebaczenia urazy. Jego dobroczynne pomoce, stosują się do okoliczności i osob. Widzieć go można na przemiany podnoszącym z pobłażaniem upadłego, oświecającym z łagodnością niewiedomego, broniącym to wziętością, to potęgą, uciśnionego, niosącym słodką pociechę nieszczęśliwemu. Jego dobroć nie ograniczając się płonniemi pozorami, jest usposobieniem nałogowém serca jego: rozrządza jego zamysły, kieruje kroki, podnosi czucia, i usłchetnia czyny. Kosztowniejsza nad złoto, szanowniejsza nad honory, miłsza nad wesołości i bardziey mamiąca niż dowcip, wchodzi do jego nabożeństwa i modlitw, składa jego szczęśliwość, napełnia wszystkie nadzieje. Oto celniejsze charaktery dobroci chrześciańskiej, dobroci ślchetney i czynney! czyliż sam jey obraz wrodzoną swoją pięknnością,

nie zajmuje ku niej serc naszych? Lecz szukajmy jeszcze w rozumie i religii powodów zdalnych rozwinąć i wzmocnić tę pierwszą skłonność, to ślachtetne usposobienie serca.

## CZEŚĆ DRUGA.

Bóg nam codziennie wystawia przykład dobroci nayślachtetniejszey, miłości niemającej naymniejszego za cel interesu. Ta to jest doskonałość, którą on nam objawia w nayszluchszych; w nayodmienniejszych postaciach, która utworzyła miliony istot szczęśliwych. Chce kto opisać istotę Boga? Niechay go nazwie dobrocią, chce kto przeniknąć układ swiata, i poznać jego nayspierwsze prawo? Niechay ich szuka w dobroci. Z strony niezmierney potęgi swojey, król swiata jest niedostępnym Bogiem naszemu oku; z strony swojey dobroci Bóg niepojęty jest Oycem, codziennie nam przez swoje łaski widowym. Jeżeli nas chłonie jego niezmierność, jeżeli sprawiedliwość przestrasza, a potęga miesza nasz rozum, te wszystkie przymioty osłodzone jego dobrocią przybierają wysoki i rozrzewniający charakter, który nie osłabiając, naygłębszego ku niemu uszanowania, obudza w naszym sercu naywyższe miłości płomienie. Niech więc nieczuły człowiek przylega szczególnie do stworzeń, niech używając dobrodzieystw, nie myśli o dobroczyńcy; my wznieśmy się do źródła, z którego płyną te niewyczerpane bogactwa; uważmy Opatrzność trzymającą w swych ręku wodze swiata i kierującą wszystkie zdarzenia, do większego szczęścia swych dzieci. —

dnę familią mającą Boga za Oycę, a za związek miłość braterską.

Ponieważ więc dobroć, istotnym jest przymiotem Naywyższego jestestwa, naypierwszém prawem natury i religii; ponieważ ona podług wyrazów Jezusa Chrystusa, zwróci nayeelniey uwagę naysprawiedliwszego z sędziów, otworzmy serce nasze jey słodkim i dobroczynnym wrażeniem: przybierzmy się, jak mówi święty Paweł, w uczucia dobroci, słodyczy, miłosierdzia, przyzwoite świętym i uczniom Jezusa Chrystusa, znosmy cierpliwie jeden drugiego, a pokrzywdzony od brata, niechay natychmiast urazy swojej zapomni. W tenczas będziemy mieli nagrodzcą czynów naszych, nie tylko sędziego w skrytościach serca czytającego, lecz także i towarzystwo ludzkie, będące w jednymże czasie i celem i świadkiem naszej dobroci.

W rzeczy samey, ponieważ związek towarzystwa, niczém inném nie jest, tylko zamianą usług wzajemnych, ponieważ szczęście każdego w szczególności człowieka, połączone jest ściśle z powszechném ludzi szczęściem, wyciąga równie interes, jak i powinność ścisła, ażeby wzmacniać te uczucia dobroci, które włożyła w nasze serce natura. Tyle tylko wartamy na łonie żyć towarzystwa, ile niesiem dla innych też same pomocy, których spodziewamy się od nich. Bez tego, jakąż miałby zasadę ten rozległy społeczeństwa budynek, w którym wspólnie mieszkamy? Jakąż pobudka, jaka przyczyna gromadziłaby nas od niego? Jakąż moc, jaki skutek miałyby najmędrsze prawa cywilne, gdyby sam tylko przymus, do wykonania ich wzbudzał? Dobroć zatem jest zasadą

związku towarzyskiego, jest początkiem i źródłem wszystkich uciech i wszystkich korzyści wzajemnych. —

⟨ Człowiek złośliwy, nieznający ślachtetnych i przyjemnych uczuć, zrywa te święte węzły, a gardząc zuchwale świętym i nieporuszonem prawem natury, nie może poważać najmędrszych nawet towarzystwa ustaw. Im większa jego potęga, tém więcey czyni on złego. Jest to (wąż jadowity, którego społeczność na łonie swoim ogrzewa), jest to sprzęt zapowietrzony, który prędkiey, lub późniey, strach na około i spustoszenie rozniesie. Atoli czém takowy człowiek jest dla innych, tém też są inni dla niego. W rzeczy samey, któż mu poniesie czucia szacunku, czucia przywiązania? Któż się z nim zwiąże słodkimi przyjaźni ogniwy? kogo zasmuci jego nieszczęście, kogo powodzenie ucieszy? Nienawidzony w własnym domu, ogołcony z przyjaciół, szarpany wszędzie, gdzie go tylko nie masz, jeżeli odbiera zewnętrzne hołdy, te bardziey bojaźni, nie uszanowaniu powinien: jeśli mu kto pochlebia, czyni to dla interesu; jeżeli się stara o jego przyjaźń, stara się jedynie dla tego, aby go nie mieć szkodliwym nieprzyjacielem. Jego powaga ani na szacunku, ani na przywiązaniu nie wsparta, nieustannie zaprzeczana mu bywa, a przez całą swoją złośliwość, przez wszystkie chytre sposoby, odnosi jedynie w zysku wzgardę i nienawiść powszechną. ⟩

Przeciwnie człowiek dobry, jest rozkoszą towarzystwa i celem jego naydroższych faworów. Szukając wszędzie dobra innych, radząc się we wszystkiem ślachtetnego serca swojego, nie może

Natura w swoich świetnych i przyjemnych widokach, w swoich obfitych i wielorakich produktach, ogłasza zwyciężającą wymową, dobroć swojego Twórcy. Tę nieporównaną dobroć oglądamy równie w miłej i swobodney wiosnie, jak i gorącym lecie, równie w płodney jesieni, jak ostrey, lecz użyteczney zimie. Owo zachwycające połączenie prostoty i wspaniałości, bogactw i sztuki wyborney, które codziennie oglądamy w naturze, obudza w nas uszanowanie i wdzięczność ku tey najwyższej i niewysławioney dobroci, która zawsze czynna i zawsze zatrudniona szczęściem człowieka, ożywia co rok słońca promienie, miarkuje ich upał przez chłodne i dobroczynne deszcze, przenika łono ziemi, dla upłodnienia oney, rozwija rośliny, i żywi każde stworzenie.

Ten porywający widok otwiera serca nasze najczulszym i najprzyjemniejszym wrażeniom. Nic sprawiedliwszego słuchacze! jak oddać nas całych, tym słodkim dla nas, tym miłym Bogu uczuciom. Lecz nie ograniczając hołdów naszych, niepłodnym i beczynnym zdziwieniem, staraymy się raczey zasłużyć na nowe dobroci Boga dowody, biorąc onę za prawidło naszego życia.

Ta słodka i rozrzewniająca dobroć, niemniej jaśnieje w systemacie religii, jak w układzie natury. Oney winniśmy owe wysokie światła o początku i przeznaczeniu naszym, owe dzielne pomoce umacniające nas w wykonywaniu obowiązków istotnych, owe miłe pociechy osładzające nam nieuchronne w życiu przykrości. Od początku świata, widzimy Opatrzność nieustannie zaprzętą człowiekiem; widzimy ją przez mą-

dre prawa, wążącą namiętności, których zbyteczne wzniesienie, mogłoby dla nas bydź zgubą: widzimy wzbudzającą nas do cnoty przez naydzielniejsze powody, ośmielającą do niey przez obietnice wspaniałe.

Taż sama dobroć zniewoliła syna Boskiego, do przyjęcia ludzkiej natury, dla zamienienia moralności w czynność, dla wzbudzenia nas do cnoty, równie przez swoje życie, jak i przez swoje prawa. Ona go przynagliła do spełnienia kielicha goryczy, do podjęcia śmierci sromotney, dla odkupienia naszego. Ona nim kierowała w ustanowieniu tey mądrey i czcigodney religii, która miłość braterską ma za naypierwsze prawo, która jeżeli nie zniszczyła jeszcze zupełnie okropnych skutków namiętności i obłąkania wkorzonego wiekami; wyгнаła przynajmniej z chrześcijańskiego świata, owę dzikość panującą na woynach, i nawet publicznym towarzyszącą zabawom: owe okrutne męczarnie, owę wyszukaną srogość w karaniu, które upoważnione wiekami, oszpecają dawnych narodów dzieje. Słodkie natury uczucia, odzyskały część znaczną swey osłabioney mocy; związki krwi i przyjaźni, są dzisiay przyjemniejsze i trwalsze: żona nie pogląda więcey na męża jak na srogięgo tyrana; oyciec daleki od rozrządzenia swoim dziecięciem podług przywidzeń dziwactwa, odbiera go z rąk Opatrzności, jak kosztowny dar, jak drogi zastaw, za którego całość odpowiedzieć towarzystwu powinien. Oto owoce religii, którey Jezus Chrystus rozciągnął panowanie na ziemi. Słodka w swoich ustawach, łatwa w swey moralności, miła nakształt ustanowiciela swojego, daży usilnie do połączenia ludzi w je-

mieć nieprzyjaciół. Odpoczywa bezpiecznie pod obronném skrzydłem powszechnego szacunku. Zabiera się do spoczynku wesoły, wstaje z spokojną i wypogodzoną myślą. Otoczony temi, którzy doznali przyjemnych skutków jego dobroci, czyta w sercu wszystkich chlubne świadectwo dane swej miłey i uymyjacey enocie. Więcej zaszczycony pospolitym szacunkiem, niż najsławniejszemi tytuły, przymusza do milczenia tych wszystkich, w których jego sława czarną rozpala zazdrość. W każdej okoliczności i w każdym położeniu, odbiera rozrzewniające dowody przywiązania swoich współbraci. Jeżeli posiada urzędy, kochany jest od niższych, których pomnaża szczęście: jeżeli obfituje w dostatki, błogostawia ubodzy, których osładza niedolę: oświeconego każdy z zaufaniem, i bez zazdrości słucha; nieszczęśliwemu każdy niesie litość i wsparcie.

Przyjaźń, której on zawsze obowiązki miłuje, przyjaźń ten pokarm serc cnotliwych, czułych, czucie pełne rozkoszy, przyjaźń jest jego weselem i uayprzyjemniejszą pociechą. Ona wyczyszcza jego serce, przyprawia uciechy, ona skutkiem jego dobroci nowey przyjemności dodaje. Kochany od bliskich siebie, szanowany od najsławniejszych, żyjący ze wszystkimi w pokoju, możeż się obawiać wrzasków i podstępów zazdrości? Jeżeli kto rzuci na niego niesprawiedliwe potwarze, wnet na obronę jego tysiąc powstanie świadków, i bezczelnemu obmówcy wieczne nakáže milczenie. Współobywatele, wyryli na sercach swoich cnoty jego, skąd najsztuczniejsza złośliwość nie zdoła ich nigdy wymazać. U przekonanych o jego dobrém sercu, nie znajdyą wia-

ry oszczercy, i tę hańbę, którą na niego rzucali, obaczą przeniesioną na siebie. Niesprawiedliwość usiłować będzie zapewne zatwardnić jego serce, wstrząsnąć jego sposób myślenia, a dla pewniejszego zamiarów swoich skutku, przyzwie niewdzięczności na pomoc, ale te wszystkie zamachy nie potrafią jego cnoty obalić. Gdyby nawet u ludzi nie znalazł przyzwoitego swojej dobroci szacunku, dobre sumnienie i miła duszy spokojność, łatwo mu tę niesłuszność nagrodzą.

Jaśniej to poznacie słuchacze! kiedy uważycie jeszcze osobiste każdego z was szczęście, wpływające z tej miłej i nymującej dobroci. Pokoy duszy, jest źródłem prawdziwej rozkoszy. Jeżeli serce nasze hurzą i rozdzierają namiętności złośliwe, wszystkie dobrą, wszystkie uciechy świata, nie potrafią nas szczęśliwemi uczynić: prawdziwe bowiem szczęście, mieszka w sercu człowieka, a nie w przedmiotach zewnętrznych. Niemasz zaś sroższego i przykrzejszego uczucia, nad uczucie złośliwości, niemasz trudniejszey i bardziej mordującej pracy, nad pracę szkodzenia bliźniemu. Te namiętności niosą razem z sobą swą karę: rozdzierają duszę, która ich do siebie przyjęła przed wydaniem zewnątrz swoich szkodliwych skutków, a człowiek karmiący je w sobie, jest swoim własnym katem, wprzód nawet niż szkodzi celom swej niecnawości. Przeciwnie może być słodsze i przyjemniejsze uczucie nad swobodne uczucie dobroci? Może być rozkoszniejsze zatrudnienie, nad czynne staranie się o dobro swoich współbraci? Kiedy serce zamierza dobry uczynek, kosztuje przed czasem uciechy, którą chce innym uczynić, i wprzód jest na-



grodą samego siebie, niżli rozkoszą osób, które zobowiązać stara się.)

Dobroci szlachetne rozwinięcie duszy cnotliwej, wysoki bóstwa wypływie! niebo i ziemia wielbią uprzeymie, twoje szczęśliwe skutki. Ty jesteś źródłem tych wszystkich darów, które nam przedstawia natura: Ty początkiem tych dzieł ślachtetnych i heroicznych, które zadziwiają świat cały. Szczęśliwy naród, na którego tronie Ty siedzisz, szczęśliwa familia, której członki Twe święte prawa szanują; szczęśliwy człowiek czuły, którego sercu nigdy nie mówiłaś napróżno. Ach! załóż nakoniec mieszkanie Twoje na ziemi; pokaż się do nas z całą świetnością, którą na ciebie Majestat Twój odbija; rozprosz te ciemne chmury, które wijąc się koło naszego serca, zasłaniają nam widok naszych współbraci; na ten czas społeczeństwo ludzkie, przybierze nową postać na siebie, znikną fakcye, które go dzielą, nienawiści, które go szarpia, niesprawiedliwości, które jego słodką burzą i mięszają harmonią. Pokóy, porządek, i szczęście będą razem z tobą w domach naszych mieszkały. Ułożysz nasze pragnienia, ukoisz gwałtowne skłonności, oświecisz cały sposób postępowania naszego: przygotujesz nas do mieszkania szczęścia wiecznego: usposobisz serca do towarzystwa błogostawionych; zbliżysz nas do wiecznego źródła dobroci: uczynisz godnymi oblicza naywyższej i naylepszej istoty.

Doskonalmy więc słuchacze! w nas tę słodką dobroć, która tak miłe wydaje z siebie owoce. Niech ona będzie na zawsze naszym zaszczytem i chwałą, niechay przeniknie serce nasze, niechay dyktuje mowy, niechay nawet ułoży po-

stać zewnętrzną. Nie oddzielamy nigdy dobroci od sprawiedliwości i rostopności, na których ona się wspiera. Bądźmy dobrymi dla naśladowania tej odwiecznej mądrości, która na świat najhojniejsze dary wylewa; bądźmy dobrymi dla zasłużenia sobie na czcigodne imie uczniów Jezusa Chrystusa: bądźmy dobrymi, abyśmy byli od naszych braci kochani; bądźmy dobrymi, abyśmy byli szczęśliwi. Dzieci jednego oycy, uczniowie jednego mistrza, mieszkańcy jednej ziemi, bracia przez urodzenie, wiarę i potrzeby, bądźmy także braćmi i sercem. A jeżeli szczęście nie jest na ziemi urojonym tylko przywidzeniem: jeżeli prawda, że nsilnie pragnący i szukający znajdą je, szukamy go w właściwym jemu przybytku, w naśladowaniu doskonałości boskich, w wykonywaniu cnót wiążących człowieka z człowiekiem, w słodkiej nadziei chwały, którą Bóg od wieków dobrym i cnotliwym przeznaczył. Amen.



# R E G E S T R K A Z A N

*W tym Tomie.*

---

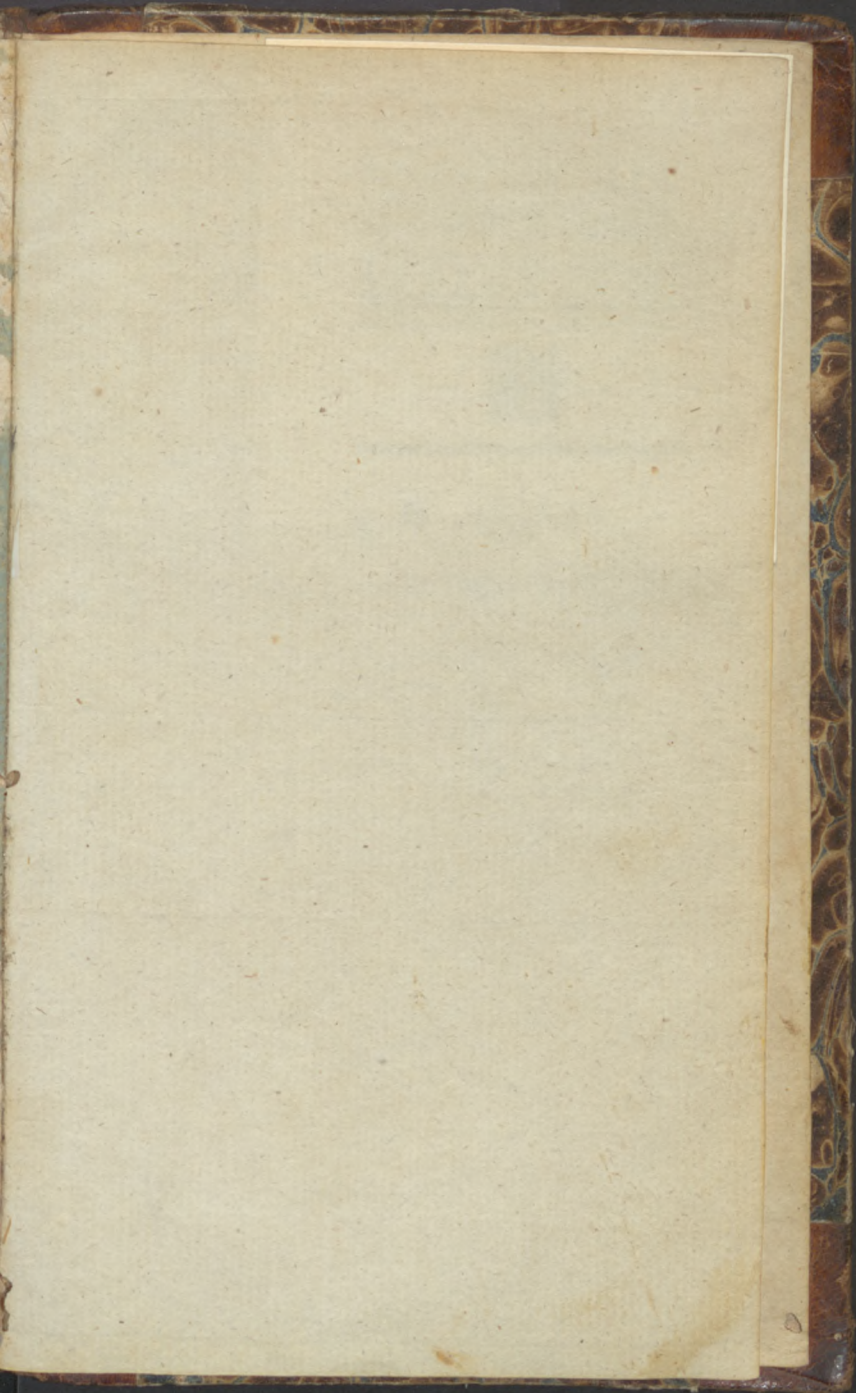
1. *O Bóstwie Jezusa Chrystusa, na Bóże Narodzenie . . . . . 1.*
2. *O Poprawianiu błędzących, na święty Szczepan . . . . . 17.*
3. *O Chciwości, na Niedzielę między okta- wą Bożego Narodzenia . . . . . 29.*
4. *O Dobrodziejstwach Zbawiciela, na No- wy Rok . . . . . 38.*
5. *O Trwogach występku, na dzień Trzech Królów . . . . . 48.*
6. *Jak z ludźmi przestawać, na Niedzielę 2. po Trzech Królach . . . . . 59.*
7. *O Potrzebie łaczenia moralności z re- ligią, na dzień Matki Boskiej Gro- mniczney . . . . . 67.*
8. *O Przyczynach opierania się woli Bo- żey, na Niedzielę 4. po trzech Królach 82.*
9. *O Pełnieniu obowiązków swojego sta- nu, na Niedzielę 6. po trzech Królach 90.*
10. *O Słuchaniu słowa Bożego, na Niedzie- lę Mięsopustną . . . . . 99.*
11. *O Zarzutach czynionych przeciwko ka- zaniom, na tęż Niedzielę . . . . . 106.*
12. *O Zgorszeniu, na Niedzielę Zapustną 115.*
13. *O Pokusach bogactw, na niedzielę 1. Postu . . . . . 124.*
14. *O nieodmienności nauki Jezusa Chry- stusa, na niedzielę 2 Postu . . . . . 132.*
15. *O pobożności, na dzień ś. Kazimierza 141.*

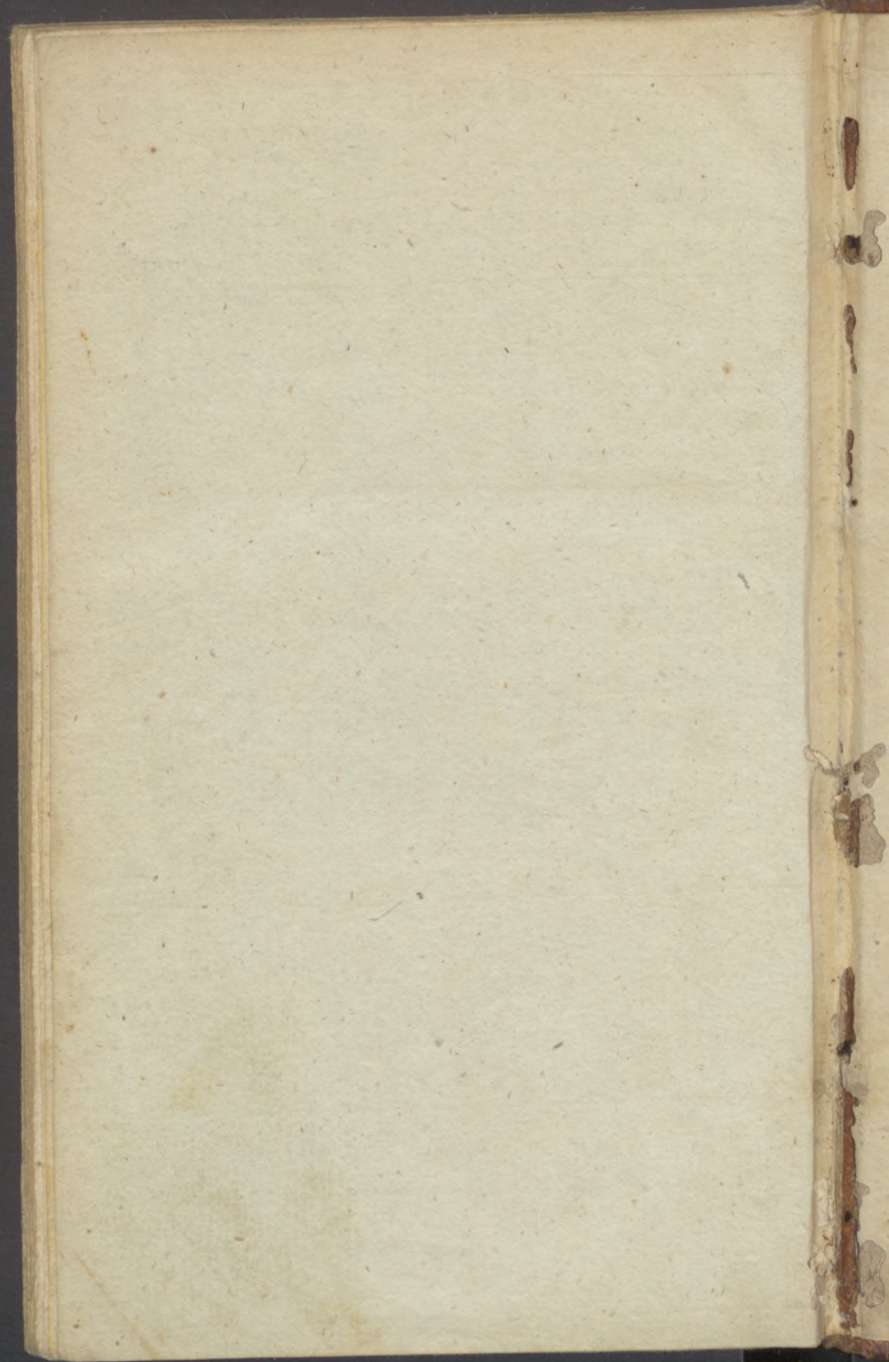
## R E G E S T R.

16. O rozmaitości stanów, na dzień Zwiastowania Maryi Panny . . . . . 155.
17. O postuszeństwie Jezusa Chrystusa, na Wielki Piątek . . . . . 171.
18. O nieśmiertelności duszy, na Wniebowstąpienie Pańskie . . . . . 183.
19. O Wyrwaniu w cnocie, na też Uroczystość . . . . . 196.
20. O niebie, na też Uroczystość . . . . . 213.
21. O ustanowieniu i rozszerzeniu religii chrześcijańskiej, na 1. dzień Zielonych Świątek . . . . . 222.
22. O łagodności Jezusa Chrystusa na drugi dzień Zielonych Świątek . . . . . 233.
23. Mowa o naśladowaniu Jezusa Chrystusa . . . . . 243.
24. O doskonałości religii chrześcijańskiej, na dzień Trójcy ś. . . . . 253.
25. O sposobach, któremi w każdym stanie można być szczęśliwym, na niedzielę między oktawą Bożego Ciała 267.
26. O dobroci serca, na dzień urodzenia ś. Jana . . . . . 279.



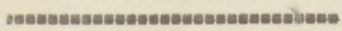






*Handwritten notes and sketches, possibly including a signature and some illegible text.*

E \* 191545



ANTYKWARIA  
KSIĘGARNIA

409166

*Handwritten note: KOD.*



